Niniejszy autograf W. Reymonta (kk. 1-39, 53-154, 165-247)
ofiarował Wacław Arciszewski w czerwcu 1937 r.; oprawiono go w tymże miesiącu.

Akc. 19/37.

7239
III

BIBL. JAGIEL.

gam

Chłopi

4½ arkusza
30 w. bez pag.

Jesień.

I

Zenonowi Przesmyckiemu (Miriamowi)
Poecie
Autor.

. . . . . .

. . . . Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

– Na wieki wieków, moja Agato, a dokąd to wędrujecie, co?–

– We świat, do ludzi dobrodziju kochany– w tyli świat!... zakrzątła Kijaszkiem Tuk od wschodu do zachodu..–

Ksiądz spojrzał bowiem wte dal i rychło przywarł oczy, bo nad zachodem wisiało ostępisza słońca; a potem spytał ciszej, łaskliwiej jakby...

– Wypędzili was Kłębowie, co?.. A mnie to inno niezgoda?.. mnie...

Nie zaraz odrzekła.

Wyprostowała się nieco, powlekła ciężko staremi wypłakanemi oczami po polach ojcowiznych, pustych i po dachach wsi zamurowej wsadach.

– I... nie wypędzali ... jakżeby... dobre są ludzie–krewniaki. Niezgody tej nijakiej być nie było– Samam inno zmiarkowała że trza mi wświat–

Arkusz.

Z ostrego wora - to zbąż choć i wpół mora.
Trza było... roboty jui la mnie nie miały.. na zimę idzie, to jakie - darmo mi to dadzą warzę abo i ten kąt do spania?...
A że rychtyk i ciotka odsadzili od maci... a i gąski, że to jui zimne nocki, trza zagnać pod strzechę - tom i zrobiła miejsce ... jakie, bydlątek szkoda, bóg stworzenia tej... A bardzie dobrze, że mnie choć latem przytula, kąta ani tej tyżki strawy nie żałuje - że za cobowiek, niej jaka gospodyni paraduje..
A na zimę we świat, po prawdzie -
Nie wiela mi potrza, to że u dobrych ludzi uproszę i do wiosny z pańskiego gumna przechybłam a jeśliże nie co niecoś groma uzbiłi - to rychtyk la nich na przędnówek... krewniaki przecież...
A jusia Jerusiczka przepajtrzodzim biedzie opuścić nie opuści —
- Nie opuści, nie - Zawołał gorąco i wstydliwie wsadził jej ogarek z łojówki.
- Dobrodziejo nasz serdeczny, dobrodziejo! -
Przypadła mu do kolan rozkrzesiona głowa, a łzy jak groch posypały się po jej twarzy starej i zrudziałej jak te jesienne podorówki -
- Idzie z Bogiem - idzie.. Szepłał zakłopotany podnosząc ją z ziemi. Zebrała drżącemi rękami torby i kijanek z jeżem na końcu, przeżegnała się i poszła wiosko, wyboistą drogą ku lasom; raz wraz tylko odwracała się ku wsi, ku polom na których kopiono kartofle, i na te dymy pastusich ognisk co się snuły nisko nad ściernyskami - pogładzała żałośnie oczi i znikała za przydrożnemi krzaki -

A ksiądz wrócił z powrotem na kółkach od pługa, zajął dawaki i rozbierał brewiarz, ale oczy zabłyszczały mu się z czerwonych liter i łacińskich, ogromnych, wjeżdżających jedynie pogrubionych zdaniach, to po chwili błądziły, lub zatrzymywały się na pustych pochyłościach nad pługiem.

– Walek.. bruzda krzywa ... hm... Zawołał umilkł się nieco i chrząknął jak ociągał, krok za krokiem za parą tłustych siwków, ciągnących pługi z wysiłkiem.

Zaczął znowu bezwiednie przekręcać czerwone litery brewiarza i poruszał ustami ale co chwila gonił oczami siwki, to te statki wsze, które ostrożnie, z wyciągniętemi dziobami podskakiwały w bruzdzie i raz wraz, za każdym zwrotem batu, za każdym nawrotem pługa, podrywały się ciężko, padały łapy na zorane zagony i ostrożny dziób otwarty, zresztę skiby –

– Walek! a zmiąż no prawą po pestkach. bo rozłaje! –

Uśmiechnął się, bo jakoż po bacie prawą jak równo ciągnęła – a gdy konie doszły do drogi, umilkł się żywo, pokłepał je przyjaźnie po ~~wszystkich~~ Kawkach ai wyciągnął do nieco uszczęśliwiły mu twarz.

– Heeek-oa! Wołał spiewnie Walek, wyciągnął długawy jakby ze trzeba pług, umiłł go lekko, pociągnął konie lejcami ze zatoczył wróbki łuk, wrócił pług długawy w rżysko, zmiązał batem, konie pociągły truchtem ai zgrzebuły oranki – i oraz dalej, wielki łan ziemi, co pod pustym batem spadał od drogi po pochyłości i niby długi wąsek pasiasty czerwonych skib, rozciągał się ai ku lasu leżącej niżej i jakby zakopionej wierzchołkami i żółtawych zadach –

Lichо było, ciepło i niew sennie.
Słońce, chociaż to był już koniec Września, przygrzewało jeszcze wiosennej - wiosno
w połowie drogi między południem a zachodem, nad lasami, że już krwią, i złami-
ni, i gruzą po polach, a nawet resztką kwiatów żywy, kładły nasze cienie
wesołe i chłodne.
Liście były na polach opuszczonych i upajającej słodkością w powietrzu przygnębionej
kurkawą słonecznią; na wysokim, błękitnym błękicie, leżały gdzie niegdzie bardzo
nieruchomie ogromne białe chmury, niby rzeźby śniegów, nawiane
przez wichry i pozostawione.
A pod niemi, jak okiem ogarnąć, leżały szare pola niby olbrzymia misa o
mocnych wzgórzach krajów - misa, przez którą jak srebrna przędziwo rozbłyskuje
wstęgami, wijąca się wzgórzach rzeka i pod olch i topoli nadbrzeżnych,
wbiegała w przestrzeń we wspaniałym południowym stawie i uciekała na
północ wyrwą wśród pagórków; na dnie nadbrzeżnych stawu, leżała ciężka
i gruba wstęga jesiennemi barwami zdobiona - niby czerwono-żółta linia
zwinęła na szarym liściu topiami - od której do krajów wyciągało się
strugi, spływając niew przędziwo zagonów, płachty pól szarych, czarny wieńc
pełnych kamionek i stawów - tylko gdzie niegdzie wśród szarawej
szarości, rozlewały się strugi wody - Gubiły żółcią się kwiatem przędzy,
to biegły omijając wyrwy krzyża strumieni, albo leżały pianiącą
ścianą drogi i nadniemu przędzy pokrytych topoli wstęgi wypinały się na
wzgórza i przylegały do lasów. Strugi, jakoby nuż rozlegał się gdzieś niedaleko aż
Kiedy oczekiwał się z zapatrzenia, koń[illegible] podrywały się ruchliwie i skoczyły

rzutem kocisku na koranika – a ranny miodem ciem biegł za nieni dobrą
po ryzykach i podorodkach.
Przybiegł rzeka ocy i patrzył roj skoro – drogą od lasów szła jakaś dziew-
czyna i ciągnęła za sobą na powrozku dziś, czarnowłosa krowę, ufy przechylała
obok, poklikiwała krowy i chciała skoczyć aby kijem pogadować wyżej, ale
krowa zatrzymała się wbok i znowu wyrwać zaczęła.
– Na sprzedanie prowadzisz, co?
– Ni.. idę do młynarzowego bydła... a stój ie zaprowiedziona... Boże kochan się
czy co! Dobrała zatrzymała uciekając ale krowa ją przeciągnęła,
że jej obie dziadu wstydu ai dam je zakuły obłokiem
A potem wbiła się ciężko po piaszczej drodze żyd za nimi, pchał przed
sobą kilka dobrze nabadzowane, bo raz wbaj przynadał i ciężko żyrnął –
– Co kam zbycha Mosku?
Co zbycha?.. Komu dobre do i dobre zbycha... Kartofle chwaba Boga
obrodziły, żyto rzadkie, marnia kosiec – Ale na kartofle, Ale na żyto, Ale
na kapustę – temu dobre zbycha! Pogadował kijem wyżej, zabrał
na dach pod od kacek i pchał tatej, tiej jej, bo znowu nabierze, znowu krowy,
A potem ziedł rzadkiem drogi, wkrótce bo zaniósł wzrok, ale
dziad, prowadzony przez kijem krowy kiwała na znaki –
A potem kocisk od kam chwoszek rzadkiem, ale ten wyrwany kijem
przy drodze, ukosił go zdala i biegł na pogadaj pół do krowy.
Co znowu chwost z zwierzęcej wsi, wiózł do młynu, albo żydówka pro-
dziła zdala krzyżowej wsi.

A kaidy pochwalił Boga, zamienił słów parę i szedł wszoją drogą, odprowadzany życzliwem słowem i spojrzeniem Księdza, który, że już słońce było coraz niżej, powstał i krzyknął do Wołka.

— Dobrze do brzózek i do domu... na nic się tutaj zmachają.

I poszedł wolno miedzami, odmawiał pobożnem modlitwy i jarzmem, pełnem kochania spojrzeniem, ogarniał pola...

..... rzędy kobiet czerwieniły się na kapuściskach... rozlegał się grochot zsypywanych do worów kartofli... miejscami orano jeszcze pod siew... stada wron srokatych parły się na ugorach... drugie powietrze zagony rozsiewiły się młodą siecioką zbóż wschodzących... to gęsi, niby pułky zmiędły, bieliły się na wytartych, zrudziałych łąkach... krowa gdzieś zaryczała... ozwała się palicy i drugie, niebieskie warkocze dymów ciągnęły się nad zagonami... koń zaturkotał albo pług zgrzytnął o kamienie... to cisza znowu obejmowała ziemię na chwilę, że słychać było głębokie rzeki i tętnot rubania, schowanego za wsią, wrębiłym zgrzytem drzew pożółkłych... to znowu zapiewka się zerwała lub krzyk niewiadomo skąd powstały, leciał nisko, tłukł się po brzuchach i dołach i łowił bez echa ujesionej szarości, na ściernikach opuszczonych srebrnemi pajęczynami, wpuszczył zamyte drogach nad którymi pochylały się jarzębiny o krwawych, ciężkich głowach... to włóczono role i tumany szarego, przeźroczystego kurzu, podnosił się za bronami, wytrząsał i padał ni na wrzosy i opadał, a spod niego, niby z otchłani, wychylał się bosy chłop, zgięta głowa, przewiązany płachtą — szedł wolno nabierał ziemi z płachty i siał ruchem monotonnym, nabożnym i błogosławiącym ziemi

dochodził do końca zagonów, natężał swoją siłę, nawracał i zwolna pojedynczy pień wyłaniał się najpierw głowa rozczochrana, potem ramiona, a wkońcu jeźdźca cały widny na tle zdobycz. Tym samym błogosławionym mieczem zięby, tym samym świętym rytem rozniesał zboże, co jak zboże pod kolistym wirem padało na ziemię.

Kiedy zrobił cztery kołnierz, chciał przystanąć aby odetchnąć, kiedy obejrzał się na swoje siwki, to przypadał się chłopakom obtłukującym kamieniami ogromną gruszę, ai kurzem przybiegli do niego i chwycili ręce za siekę, całowali wszystko zbawcę.

Podniósł rękę do góry i rzekł uroczyście.

- Nie ganicie inne gałęzi, bo na bezok gruszek mieć nie będziecie.
- My nie rzucalim na gruszki, ino że dziś jest gałęź święta - odpowiedzieli. Kiedy się uspokoili dobrodziej i zaraz znowu przystąpił pokornie.
- Skarżę Boże wysłuchaj.
- Boże zapłać, dziękujemy! Odpowiedzieli razem, przeżegnali się i rzucili wzrokiem do uczniowania jak dobrodziej kochanego.
- Panie Boże dał bóg urodzaj na kartofle, co? Może wyciągnąć otwarte łobrzeńce do mężczyzn - brali zmieniali i znacznie wzrosły, nie umieją przy nim zarządzić
- Jurek, kartofle kiej kocie łby i dużo pod nimi
- Ha, to zwinie złożeja, bo jaki taki chciał będzie wracać do domu
- Jak i tak dwoje, na zarane bodaj wyginęły a i do pras skupują -
- Prawda, prawda. A czyje to ziemniaki kupicie?

A Borysowe.
Gospodarza nie widzę, żona i rozmawiać nie rozmawiam.
Ojciec pojechali [illegible] z synem ano do boru.
A to wy stara, jakie się macie? Zwróciał się do niebytej, przyglądając kobiecej postaci nieznajomej, która jej przez całą ubiegłą ziemię, przez Zaporoże ujrzała jego ręce i powłóczystą -
- Jakie się ma tam wasz chłopak, czy go to we żniwa strzeże?
- Idą zapasy dobrodziejowi, słowo się chowa i jak coś nieco babrykuje.
- No, zostańcie z Bogiem.
Pani Bogu oddajecie.
I kiedy stoczył na prawo, na emancypowaną, która leżała z jej strony w jej kopalnej wyniosłej trawie.
Długo za nim spoglądali w milczeniu, na jego sylwetkę, wchodzącą nieco postać, dopóki ich przestrzeń nie oddzieliła znacznie oddalenie emancypowana i nieśli między mogiłkami na Zaporze, co stała wprost przeciwległych Kurzu i Kamionu ogrodzeń, rozwiązały się im języki.
- Kapitana to i na całym świecie nie znaleźć. Zacnego Kozaka z kobiet.
- Jurci, chciałby go tej zabawić do miasta.. Żeby ojciec z wujem nie jechali przez Biskupa - kobyłom go i tak nie minie.. Kopta na budzie, kopta, to do wieczora mało daleko a ziemniaków mam wiele. Może Anna, wyjmuje swój koc na Kupie ostatnie się na korkowatej ziemi, pełnej rzeczy Greku.
Dzieli się by było na robotę i weselej, że inno słychać było dziewczęta

I nigdy wyrzec na prawo, ani emendowac, ktòry leżał na drugim kancu
tej przy drodze wyrażonej dopolami

motyczki o krzywda ziemię a ciężkim młotem żelaza o kamień
Ciężkim młot niekiedy wypuszczał z rąk i głęboko grzązł, odskakiwał ziemia, podnosił bezwładnie na ciężkiej pracy ziemi i znowu upadł, wyciągał z głowy ziemi jakieś ziemniaki i rzucał do kosza pracy stojącego.
Ludzi było kilkanaścioro, przeważnie starych kobiet i kominiarzy, a za ziemi biedny się dwa wujaki, wiadomych wypadkach bardzo dużo raz wraz podbadzającego
A tak i stara pozbawiona świat. Zaczęła zapomnienia.
– Kto? Spytała Anna podnosząc się
– A stara Agata
– Na zebry...
– Zwariował na zebry! Ale się na głowę i nie na zebry. Obudziła krewniaków, wyrzuciła ziemię bez koło – to już ja musiała na wstyd ściągnąć.
– Wróci na zimę to im nazwozi w dowcipach, a to i cukru, a to i kawałek, a to i grosza coś niecoś – zawsze ja będą miłowały, kiedy zwariował, nie pieczenia, robią niedzielę, coby się odpoczęła... A wujna, a ciotka jej wiedzą przed tego ostatniego zeszyta od niej wyciągnąć... A jesienią to już na wiosnę miejsca nie mam wziąć ani się chcieć. Sciebuty, pięć krewniaków i zapomniano – wyjechała zapomnienia i taki gniew ją zwiódł, że stara jej dwa razy pozwiała
Biednemu to zawsze, nie ten przykład, wiatr wieje. Dowiedział jeden z kominiarzy, stary wyjechał dobry z kwiatu zebry.
– Kopka na kwiat, kopka – powtarzała Anna nie raz takowe rozmowy.

Jagustynka, iż to długo nie mogła bez gadania, to zaczęła na siejące i rzekła:
- Że Pacerzy to stare chłopy, iż jaże im jeż kłaki na głowach rosną...
- Hale, Kawalery zawdy - niecka inna kobieta.
- A tyle dzieci się stanieje, ale i zbiory ciukać idzie...
- Prześlech, a one mają cały pobłocek i jeszcze gorzkie za nabycie.
- Jurci, ale to im matka da się jeść... ale to im porosną...
- A kłoby krowy dość, kłoby ogień, kłoby kote gospodarstwo ale inszy obrót?..
- Obmadrują się Matuka i Jagusia - to jakie. Jagusia kiej mnie jaka, kiej i drugie dziewczyska, inno się stoi.. a myje, a wszystko wygląda, a wszystko zapłata
- I patrzy ino kogoby mogła pod pierzyne, kłóren aby mocny! Dopiero znowu ze złym wnieczem Jagustynki.
Jóick Banachów, mozgat zwótka - niecciała.
- Eig... dziewicka zaprowiekowa
- A stara ino wkoncu siadnie, a na kłóica się modli, a na ogłupy chuj!
- Prawda, ale chałupica to też jest; a Walentowego krowom, to okto takeo steroś, co? A jak na Zielonoświątki chłopaka, co jej stówki w rańku obrywał, jakiej się słowo powiedziała, to mu się zaraz taki kobtan zrób i tak go pokrzesiło, że Jezus!
I ma to błogosławieństwo Boże być nad narodem, kiej takie we wsi siedzą.
- A dziewiej, kiej jeszcze krowy pasałam takiowe, to baacz, iż takie ze wsi wyganiali - to dała znowu Jagustynka.
- Tym się krzywda nie stanie, bo ma je kto strzec... i mitręgę ino dostarcza

a potem szkoła na Annie, co kupiła na początku pierwszą chatę
wszystko zapisałem.
– A pomnę pierwszy do obrony, to ano sobie Hanki... siedzi się na ławce
niej ten pies...
– Kobyła... mniejsza... ostatnia pamiątka... Hale! toby jej przed śmiercią
boska była... zapłacić do ziemi kopiec i nieprzyjaciołom zdobyć
a to to on jeden... a to jak za szkoła, tak oborski na nią zamiają.
– A potem wrócę na to nic: wypatrzona niej jabłuszka, biała na dembie –
a śliczna to na rękach jak te krowie książki... a mówią, że i niejeden
sobie jej nieprzeli...
A to to co robi, a ino dobrze ino a wytrzeźwia się, to niema mocna być...
Milczały chwilę, bo trochę było bardzo wzruszyli na mnie.
A potem już zaczęła pocieszać do otem, to owsem. ani ziemiaki, bo kiedy
dojrzała, że ot tak, ziemiaki biedy Józka Burzyniaka.
Jakoś i to nadbiegała sniadania i już szatecka Wiesiuka:
Hanka, a chodzi ino do chałupy, bo krowy się sama słabo.
Jezus Maryja, a Józef!...
– A to ci gramiastej... a to ci... Jeden zbawić nie może...
Kobyła nie mnie zatrucho, myślałem że mnie... to wtedy zaczął mówić.
– Wiem ja co dopiero przyjmie, bo ~~[illegible]~~ gajowy ich wypędzi z gajów.
Krowa się chachała do tako zgrzała.. i zamo przed obrzą Jezusa.. i ani się
uśmiej, ani jeden się nie. ino się kawa a wyczy, że kobyła!
– Ojca to niema?

- Ni, tatulo jeneh nie przyjechali. O Jezu, mój Jezu, taka krowa, co
naroy dobrze i garniec mleka dawała. A chodzicie rychło.
- Lecken ci bece, wto oczywiście.
Jakoi i wyjeba dziecko z płaczky, nadziała nie czapecke i kutasikami, okry-
ciła zapaske i poszła żywo, a taka była stworiona wieścią, iż nawet niespiesiła
wołniacha, zapomniała do cna, ani jej odzwonicie do kolan nogi, biedzy
się na roli. Jóżka biegła przodem.
A kopaca, kiedy okiakiem nad swoją rodziną, rozwali się zwolna kopiąc
leniwiej, jakio iż nikt nie pilił i nieporadził.
Słonce już się przetaczało na zachód i jakby rozmaitym biegiem zatonęło,
ozwieniło się kolem ogromnem i rozwali się za chatą, wysokie lasy.
Mrok zgęstniał i padał już po polach; zmrok brunatami, ciemi się po sosach,
wilczych jagodach i zwolna rozlewał się poziomi, przygasał, ogarniał i tłumił
barwy, iż tylko cmoky drzew i wicie i dachy kościoła gorzały pobłyskami.
A niektóry zeigrali już spół do domów.
Słoty kurzyki, rzenia, pokrzykiwania, kurkoty wozów coraz ostrzej dzwoniły
w cichem otoczeniu wieczornem.
Sygnaturka na kościele zaczęła dzwonić dwoi pierwsi, spiesznym zięgotem,
iż kurzy przykurzali i ostrzegali pasterzów żeby ziemianie opadających kurzów
padał w mroki. ~~wszyscy sami zbiegli się~~.
Ze spiewami a pokrzykami wesołemi, spędzano bydło z pastwisk, co siłbą
zbo drogami wtrumanach kurzawy, iż tylko raz wraz wychylały się z niej
głowy potężne i rogi krzywe.

Owca przekiwszy tu i owdzie, do ręki zawsady się i pastwisk i stadami
leciały całe wzwyż zachodu zatopione, iż tylko [illegible] krzyk przeraźliwy
znaczył je w powietrzu.

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

- [illegible]
- Ale zmoda, że granicata to wielna krowa
- I.. nie na biedaka trafiło
- A tak i bydlątka żal co się zmarnuje
  Gospodyni Borzyna niema, to wszystko leci kiej przez sito.
- A to to Hanka nie gospodyni!
- Za siebie.. jakby matkowemu a ojca siostra, to jusz patrzy aby jus
  na swoje stowe coś nieco urwał, a ojcowego niechcia pies pilnuje.
- A jóźka że to jeszcze skrzat głupi, to i cóż poradzi.
- Hale, abo to Borzyna niemiałby grunt oddać stukkoni, co?
- A sam pójdzie do nich na wzemy, co? - Stanisi Wawrzyna a do ena
  jestaq głupi - Zaraska ijus Jagustynka - Ho, ho, Borzyna jeszcze krzepki,
  mówie się ożenić, a głupi by był, żeby dzieciom zapisywać -
- Hale, krzepki to jusz iq jest ale już ma trzeciedziesiat roków -

Nie bój się Pawłowa, każda uboższa pójdzie za niego, niechby tylko trzech już dwie ilmy pochował.

– Niech się pochowa i tyseta, pamięta, że mamą, a niech dzieciom póki żyw niedaje ni staja, niliwki jednej, ni łyka co trzeźwem przytępnie – Setrwy, wyrzekło Wałęty go, Kiej moja mama. Dałyby mu wyeng! że na wyrobek by chodził, zgłodu by zdychał abo i na żebry, po prostu nie szedł. Oddaj imo co mam dzieciom – to ci oddana, rychły ci bego starey na murarcek abo i na ten kamień do szyi...

– Judzie a to ciss do domu, mówcie.

– Cos, ciss! słońca już nasz.

Porbiecali prędko motyczki, koszyki, to dwojaki od obiadów i szli wolno zgoda, mówiąc, pogadując coś niecoś, a tylko stara Jagustyna, wykuwiała weimi mamidłami, na dróżi stanęła, a potem już i na wszystkich przeklinała –

~~[redacted]~~

A równo mieni, jakas dziewczyna gnała macioru z pomiętami i śpiewała cienkim głosikiem.

Ej, niechodź kiedy wiosna –
Ej, nie tęsknij mię ani
Ej nie daj chłopu zgoby
Ej choć cię mienią pani

– Cis. głupia, wmówiły, kiedy ja kto ze swoją obdzieżał – F 16/17

II

Na Borynowem podwórcu obstawionem strzechami stron budowlami gospodarskiemi, a otwartej zadem ulicy odbiegał od drogi, jak się zdawało dość nagłej, kilka kobiet radziło i wydziwiało nad ogromną czerwono-biała krową, leżącą przed oborą, na kupie nawozu.

Stary pies, kulawy nieco i robiący na bokach zresztą, ogarniał gramiastą obwąchiwał ją, oblizał, do wymion dobrał się i gnał dzieci na drogę, co się były wczoraj na pobliach i zaciekawy ciekawość wobejrzą, albo dociekał do macicy co bydlę jest chciwe i rozwalona jeszcze cielę, bo zdaje się bliskie, widocznie przyszłe

Nagle nadbiegła babunia zdyszana, przypadła do krowy i jęła ją całować po głowie i tkać

- Gruszka, Bielcio, gruszka! Kochana Pani ci i budniecka pobiecam i kamieniem serdecznym

A kobiety rad wcale radziły nowe zabawie chorej; to sól gorzkawa wlewali jej wgardło, to topiony z pomiętą gorczycą wosk z mlekiem; radził kowal wypalić rozpalonem – inna znowu wołała zeby krew puścić – ale krowie nic nie pomagało, wyciągała się coraz dłużej, niekiedy wzdychała żeb i przykrywała długo jakby oratunek, boleznie, aż jej piękne oczy obiegały różowych, wstydliwy mgłą i ciągli, wydały żeb opadał zwycięzca, że już wygrywała zgon i potrzebna była ręka Nauki.

- A może by Antoniu co poradził? Zaproponowała Klara.
- Prawda, on chorobach on jest znajomy. Zawtórowali.

- Dzieci u Józia, bo Anioł Pański stwierdził, że mają jeszcze być przy matce. Zabawa, a jak ciężko pracują, będzie to pamiętać, będzie - a przecież nie wiedzą nic złego! Narzekała gderliwie.
A potem siadła na progu obory, wsadziła chłopskiej wacie, bo przeklętko, biała pewnie jest i trudno niemiecka sprzątaczka na krowę nie zajrzała, to przez chałaty na drogę i nazbierała.
To pewien albo i dwa drapała Józia ukłuciem, że jeszcze jest ktoś.
Jakoś i przyszedł taraz, dziad mój stuletni, prosty jak świeca choć o metr dziewięć i okiju, dwoje, miód ruchy, powolniutko jak kartofel na świecie i stara tako, wygolona i pachnąca szamami, włosy białe jak mleko, koszulinami opatuloj nie na ciało i kark, bo był ciepło ubrany.
Poszedł prosto do krowy i dokumentnie ją obejrzał.
- Oho, widzę że zwierzę mocno jeszcze będzie -
- Ale jej pomóżcie co, wyleczycie, a toć krowa za trzysta złotych warta - i dopiero po cichu. ale pomóżcie! O mój Jezu, mój Jezu. Zawołała Józia. Ojciec wyjął z cichemi pantofle, powiesił je na chałacie, przyszedł się pod ścianę i przeżegnał gromki ale przy drzwiach - ale krew nie tryskała a cicho wokoło, ciemno i zimno.
Stali wszyscy chwilę pochyleni i patrzyli bez oddechu.
- Za późno! Oho. Byłabym ostatnia parę puścia. Ciało uwolnione skończy. Nic to inu pożytku albo i co innego... trza było zaraz dziś zachować... ale te baby, to inu jucky do płakania za małą a jak trza wedzić to wbek dziś owce. Zgarnął pogardliwie, obszedł krowę, zajrzał jej

wody, przylgnął się ojcowi, dotarł zakrwawioną ręką jej miękką, bladą skórę.
~~i zabrał się do odejścia.~~ — — — — — — — — — — — — — —
– Na ten pochowek dzwonił się kelg; zadzwonił wyarki sami.
– Ociec i dziecko! Krzyknęła żona i wybiegła na drogę, na prawo, bo głuchy ciężki tupot rozległ się z drugiej strony stawu, gdzie wczorajszymi torami zachodu kwapnie ciemniał drugi wóz i konie.
– Jadą, ado.. grabiarka już słycha. Wołała dobiegając do ojca, który skręcał konie na tę stronę stawu, skąd przed wkrótce i podążyła, bo wierli dbugą zorze.
– Nie płać byle czego po próżnicy. Uspokajał potrącając konie.
Jaworzyn przeszedł krew i nic... i wóz topiony koli jej wyprzód i nic... i sol.. i nic.. Jeszcze pasikurnik... bitek pestek, co borowy wyjął ich znajdów, i co grabiarka zara się pokładała i skrzypła, jakby ją i przyjął...
– Grabiarka, najlepsza krowa, ażeby was jeszcze pokręciło, kiej kak milimjecie. Kmieć kijce żyrawi i zbokiem wyprzód pobiegł prostem.
Baby się rozkrzątły, a bilek kłóp cały czas coś niespokojnie majstrował pod etabupą, skoczył rozpędził i przepadł za stodołą, nawet Hanka potrzebna się zdziwiła i stała bezradna, strwożona.
– Zmarnowali mi bydle.. wykrzyknął wreszcie stary obejrzawszy krowę! Trzysta złotych jak obszto! Do miasta to jeszcze ani zgoła, a przyprowadzić niema kto. Taka krowa, taka krowa! A to cholerick ruszyć się stamtąd nie może, bo zawsze zrobota i upadek..
– Idź ja od pobrzeża zaraz będam przy kopaniu – Przemówiła się cicho Hanka.
– A bo ty co idź! Krzyknął z wściekłością – A bo ty stoisz o mnie!

– Jaka krowa, taki haman ze i drugiej nie wkaidym dworze by znalazł! Wyrzekał ostrą zabawiej i obeszedł ją, probował podwiesz, ciągnął za ogon, zaglądał wreszty ale krowa dyrzała chrapliwie i ostrą ciężej, krew przelała płynne, tylko uszyła wesołe spieszone żuile – wyrazuje jui zdychała.

– Niema co iuo ja tam dorzuge, choć tylu się wróci!

Rzekł wkonca, przyniósł kosę ze stodoły, poostrzył ją nieco na kamieniu, co stał pod okapem obory, rozpiął się ze sprzeczka, zawinął rękawy koszuli, i zabrał się do zarzynania...

Hanka z płaczu buchnęły płaczem, bo gramała, jakby czuje śmierć, uciekła strachem też, zawyczała głucho i... padła z przeraźliwem garstam gniebie iuo nogami...

Jóźka zbiegował krzepnącą na powietrzu krew, a potem wsadził na dołu od kartofli i siekał na kawy stojące stworzeń w opłotkach, bo dam je rozkazał Antek a sam spokojnie przygotał się jakoś.

– Nie bucz głupia! Ojcowa krowa, to nie nasza strata! powiedział ze zbożem do żony i zabrał się do wyprzęgania i rozbielania koni, które już bitwa ciągnął za grzywy do stajni.

– Ziemniaków w polu dużo? Zagadnął Bartyna, myjąc pod studnią ręce.

– A bogać dam mało, będzie ze dwadzieścia worków.

– Trzeba dużej zwiezć.

– Hale, zwieziesz ze sami, ja jui kulasów nie ciągnę ni kuzyna... a i lisowy kuleje na przednią.

– Jóźka, zostaj no Kuba od koparnia, niech ivóbke zabiorą za lisowego i dwa dużej zwiezć – dzisiaj ano być muszą.

– Bierzji na ţiin, na stuiś ţhaati ngdyk dziwnéj, to wiéri jeśtee byp ni
kureicke. Lahop, ajak ceie wadjaty, bebi, ku ţom stuśowéi, bitus. A
ţeraźeck wuy wiesy, nie wiiwiate Wuvrekoba Henka ţoţuśuiţe ùu
na Hwaţu oluvy.

Ale wstał zbożnie i niezwłocznie, bo wczoraj do przystawał przed wsią i zbierał siarczyste, a potem jazdził po podwórku i zajrzał to do obory, to do stodoły, to pod strzechę i sam niewiedział czego szuka, jakby go ano jakaś straszna
– Wilek! Wilek! – już wołał i odpinał już siekierkę z biodra, ale chłopak się nie pokazał

Chodził się przechadzał, bo rozumiał że taka zabawa i taka uciecha, umiał się zwinnie bitwą, jako że do niej Bóg wszy zazwyczaj, ale stary Kuba dzisiaj i przestał do zabawy.
– Hanka, a dajno jeść! Krzyknął na żonę i otwarte okno, i poszedł na swoją stronę.

Dom był nowy, świeży – przedwiośnie na przestrzał ziemia oddychała; brzozom wyciekały na podwórze a prostem orzeźwiającym na sad i na drogę.
Jedna połowa od ogrodu zajmował Bóg i Józia, a na drugiej siedział Jakubowie Jakubek z Jakubkiem, zgodni przy tonicach.
W izbie było już ciemniawo, bo przez małe okienka przysłonięte okapem i zasłane drzewami, mało przeświatło się zmieściło, a i mocno już na zmierzch, że tylko pojedynczy snop obrazów świętych, co rzadkim ~~świętym~~ ciemnym się na bielonych ścianach; izba była duża ale przysłonięcona ciemnym pułapem i ogromnemi belkami pod nim, i tak zastawiona różnym sprzętem, że tylko koło wielkiego komina swobodnie, co też przy ziemnej zimie, było nieco swobodnego miejsca –
Bóg się rozejrzał i poszedł do ciemnego kąta zamykając drzwi za sobą, ~~ciemno było~~, odsunął z małej półki deskę i zachował swiatło krzesiwem tylko stalem

Izdebka pełna była różnych rupieci i statków gospodarskich, na drążkach u powały przewieszonych wiązky kłosów, czerwone pasiaste wełniaki, biały zakiman, to sobą jakie motków starej przędzy i resztki włóczki kruche runa owcze i worki z pierzem. Wyciągnął biały zakiman i pas czerwony, a potem zdjął ciepłe onuce z bocianich nogawicznych zdobień, to wkręcił pod słomę stare drewniane i żelazne ni ustawiony Hanke w pierwszej izbie, zaciągnął deskę na okienko i znowu coś długo grzebał w zbożu —

A na ławie pod oknem już się dymiło jadło, od cynowego talerza z chapiną rozchodził się zapach kolimy jak i od jajecznicy, którą niósł miseczkę stała obok.

— Gdzie biłek pan Nowy? Zupełnie krajnie podejrzany głos chłopa z bocznej jak przeciwk wielkiego.

— Na dworskich zagajach i borowy po stamtej wygonie —

— Ścierwy, zmarnowali mi tydzień.

— Przecisch, żyło krowa to się i dlachaba z tem gonieniem że się wnijej cosik zepsuło.

— Diabelski pieknowie. Pamiętaj za mnie, w tabeli złoi mój wół a mnę ciepiem wygonienia i pedzia co ich —

— Drugich ci powygoniali z dobrego Walowego tak zbił, tak zbił —.

— Ha, do sądu trza albo i do komisarza. Trzeba zbitych wartoba jak nic.

— Pewnie, pewnie. Przykładowa rada nieznienie, że dziecko się utolerowała

— Powiedzieć Andrzej, że skoro ciemniaki zwierzą, to niech się wezmie do krowy, bo ja obrobię i pozwierzowie. Przyjdzie od wójta, to wezmie pomoc. W jaśnie u belki ja powiesię — bedzi pieczętowanie ale pod lebo jeszcze gdzieś —

Skoncył wreszcie jeść i wstał był się nieco przygarnąć ale takiej odpowiedzi przecie wzdrygnął, takiej ciężkości w kończynach, dała zemnom, że jak stał, runął się na ziemię by się choć z piaskiem przetrzymać
Hanna porwała na swoją stronę i wciągała się po sobie i coraz to wychylała się przez okno spojrzeć na Antka, który położył się na ganku, przed domem; odsadził się od miski obyczajnie i swobodnie ciągnął łyżkę za łyżką, skrzydła nosa d'wrzeby i spoglądając ciągle przed się na staw — bo zachód już był i na wodzie czerwieniły się złoto-purpurowe tęcze i pąsowiejąca kolizka przez obłoki, niby białe chmurki, przepływały cyprysem jezior, rozlewając dziwami zmiany krwawego nieba
Dzień zaczynał się mrowić i wrzeć ruchem; na drodze, obu stron stawu, ciągle przetaczały się kurzawy i turkoty wozów, i pokrzykiwania woźniców, którzy wjeżdżali do stawu po kolana, pili wodę i podnosili oścież łby, ai ciemne zwoje włosy niby biały opadały, opadały im zmęczeń głowach.
Gdzieś, od drugiego końca stawu słychać było trzask kijanek bab pierzych, i głuchy, monotonny łoskot cepów w jakiejś stodole.
— Antek wrócił do pieców, bo zima nie przeszła. Przeszła niemiłosierna i robota, bo nie to niebyło innego złego oko i zbiór z tego powodu.
Nie oderwał nawet, jakby nie słyszał, że ona niemiłosierna powtórzyła i jeszcze zaczęła wydziwiać trzaski zimy — i milczał się, zmęczony całodzienną pracą wodną, i patrzył tylko za staw, na drugą stronę, w dziwny dom zwieszony białemi zasłonami i szybami okien, bo zachód był wielgi. Przez czerwienie gorzynii wyciągały się czarne kominowe głowy i rysowały się jaskrawo na tle nieba —

a przed chałupą, wiadomo, to między obłokami unijała się wysoka postać – ale twarzy rozeznać nie można było, bo co chwila głowę wzięła – to pod drzewami.

– Idź ty kiej dziedzic a ty parobka rób – mruknął ze złością, bo ojcowy chrapanie rozlegało się aż na ganku.

Poszedł na podwórze i ony jeszcze przyjął się krowie

– Jurek, ojcowa krowa się i mama złości. rzekł do iony, która ze to krowa przywiózł ziemniaki zboża, nieśli gumienie drzewa i zrzuć to wozu.

– Doby jeszcze nie wypoczywałowie, to trza jeszcze na Skrzypko.

– Kiej ociec mówili jechać na Skrzypiu krowe zkuby obiadu i wypoczywać

– Zmiecze się i krowa, zmieszcza się i ziemniaki. Skrzypiał kuba otwierając wieziejąc złotoły na wozie

– Ja to nie jestem dziecko, sobym krowę obsłużył ze skrzyń. Nuci Antek I jui nie mówili, słychać było tylko grochot rozpływający na Skrzypko ziemniaków Hanca zgrabo, wiecór się robił, zwieczy jeszcze zorze Tumanu zakrzepły' mani i ostygłego słońca i powyrywały na staw jakby pyłem wieczornym, że wody ciche dopuszy rozlewa ciszę i zmierzch senny.

Lica zapadała w mrokach i wyżebskiej, mantowanej ciszy jesiennego wieczoru Chałupy wiatry, jakby się przyglądały do ziemi, jakby się tulily do drzew senni podzyłowych, do płotów zrzuty.

Antek z kuba zwozili ziemniaki, a Hanka z Jurkiem uwijały się koło gospodarstwa, bo przy tym było zajęcie na noc, to zwinie wakarnie, by z ziemniakami ciszej się do ziemi i wiadomy [illegible] do obrodek gdzie stało wiele [illegible] dla bydlat,

ku krowy wydoić, bo wtasnie Wilek przyjmał verte z pacierzka i zakładał
im za dratiny po garści siana, żeby spokojniej stały przy dojeniu.
Yanek Górka zabrała się dwie pierwsze zwierzęta, gdy Wilek wyjrzał od złotów
i zgrzał cicho, trwożnie.
— Górka, a gospodarz ni?...
— O jezu, zpiera się chudziaka, zpiera... tak pomatowali. Odpowiedziała
wytykając ku zwiotku głowę i ocierając ręką twarz, bo krowia ekskrecja oganiając się od much
— Ale.. bom to winowaty... ale.. krowy mię wyjrzał i jeszcze chciał kijem
zpiać inom meicki... a gramola zawsze się jeba pokładać a porykiwać, a
stąkać jem do chudziaka przyjmał..
Zgniewał ale zbyteč było cicho, bolesne chlipnięcie i siurkanie nosem.
— Wilek... a nie bucz kiej cielę, bo ci to pierwszyzna, że cię jedna zpiera...
— Jasiej że nie pierwszyzna ale zawdy tak się bojom.. tak się bojom to
nijakiej wytrzymałości na biedę nie mam...
— Głupi, nadobne tyli a boją się... pri ja przecież tatusiowi..
— Przecież Górka? Zawsze radzisz — bo to krowy mię wyjrzał zwiotkami. bo...
— Przestań Wilek i nie już nie bujaj!..
— Kiej taka.. to matej tego chudziaka! Ścisnął radośnie i wyjął z zanadrza
drewniany płaka — Obacz ino jak się sam rucha —
Postawił go na progu stodoły, nakręcił i płaka zaczął się kiwać, potrząsać
rogi dziwnie i śmiesznie..
— Oczek, Jezu, adyć się rucha kiej żywy! Zawołała zdumiona, otchwiła

Ihor, przyłączony przez Wojcia i innych ratowników i strumieniem wody,
– Jezu! To ciekawe mieszkanie! – Co się tam tak ruszy, co?..
– A tam Ihor, ino go kozakiem nakryje, to już się zresztą nie dziwuje
do obiadku. o... otworzył go i jakby powalił a zmiótł zaraz potoczył
długą ulicą, potoczył wody i błot.
Kazali się zmiast siedzenia i bawić jego ruchami, tylko Ihor ciągnął pułku-
nika oczy na chłopaka – podziw wielki był a zdumienie.
– Ihor! rozległ się głos Borjny z przed chałupy.
– A czego?... odkrzyknęła
– Chodź ino.
– Kiej dojem krowy.
– Pilnuj tu, bo idę do wojta – Pomiędzy wzdychając głowę do ciemnej izby,
niema tutaj tego znajdka, co?. –
– Biłka?.. ni, pojechał pożenniaki z [illegible] stokiem, bo Kiwa miał wzięć
zięciaki dla koni... Odpowiedziała prędko i trochę niespokojnie, bo
wiedza przyczepiał za nią w drodze.
– Sciemnia dziś chłopak, to ino przy dniu, żeby znaczniej tylko krowy – Wracał
powracając do izby, gdzie się otrząsł wilczy kapota Biłka, wyzuwania na wszyt-
kich stronach ciemnemi łachmanami, nadziewającymi szary kapelusz, okręcił się ciepło-
wym pasem i poszedł [illegible] drogą nad stawem, ku wsi.
– Robota jeszcze tyle... zrobiła dziewka... siew niedokończony... kapusta wyrwa...
ziemia niezaorana... podorać by trza na kartofle... dobrze by i pół owsa... a to
jeszcze na wiosnę... Zabawa jeszcze całe miesiące zbrodzi na niedobroć ino ciągnie

jak ten wół w jarzmie... że i wyprać się nie mam czasu ni odpocząć.. rozumiesz.. a tu i ten żyd... Tamte zeszłą, Hale, ja znów zjechałem... jeszcze orzór straciła... kakudrę jakąś... znów.. spuściła ze zgrzeb, nabił fajerkę machorką i dbupo powiedział zwilgotniałe papierki o portki, nitnapalił.
Pytał od czasu do czasu i wlókł się wolno, bo bolały go wszystkie kości i jak za krową ryczy go markotny i rozbiedzony
A tu ani odbić się na kimś, ani wyjdzie, nic.. sam jak ten Hołek; sam o wszystkim myśl, sam decyduj Bóg, sam kicz wszystkiego obiegaj dzień ten pies... a do nikogo słowa przemówić, i rady zasięgnąć, ni pomocy – a ino strata i upadek... a wszelkie to kiej te wilki za owcą... a ino szczęścia a pokoju kiedy ~~[illegible]~~ dzierwą w kawałki...
Ciemniało już było we wsi, przez przywiedzone drzwi i okna, że to wieczór był ciepły, buchały zimnej oziębi i zapach gotowanych ziemniaków i żuru ze skwarkami; gdzie wiadro jedli wieczerzą albo i zgoła przed dojrzeniem że ino skończył tyrać ktoś jeść było a podadzywania.
Borynia ziemi coraz wolniej, bo oczęsało go rozgrzaśnięcia a potem i przyjemnie niebożacki, co ją na zwierzę był podobny, ciągnie go za grzbiet...
– Ho! ho!.. przy niej, co ja wspomniałem wieczorem wtedy zgrzeb, nie przyszło by się tak gramolić... gospodzi! to była, gospodzi!.. Jurci, że i mamrot i przeklętnica ten, że i dobrego słowa nikomu dać nie zdoła, i ciągiem się z babami za łby wotrze... ale zawżdy ona i gospodzi! Ta wszelkim robotnik na jej ustawce i ich go jeszcze więcej dusił, bo przypomniał jakby było...
przyszedł robotny, spracowany – to i jeść kusto dała, i często gęsto

Kiedyś pod dyktando krzyczano przed dziećiskami... A jak się wszystko darzyło!... i cielaki, i gąski, i prosiaki... że co jarmarek było z czem jechać do miasta, i grosz był zawsze gotowy, na zakład z samego prychówku.. A już co kapusty zgroszem, to już jemu zgoda tak nie potrafi..
A teraz co?..
Antek inno na swoją stronę ciągnie, Kowal dzi wypatruje aby co chycić, a Jonka? Skrzat głupi, chłopem pewny jeszcze wcale, co i niedziwota, bo dziecinę mało co na dziesiąty rok idzie... Hanka kiej ta cuma Gapi, a chorują jemu, [illegible], i tyle wobi, co kon pies zajączce...
Toć i marnieje wszystko... grantle trza było dorznąć.. ta świńa wieprzom zledz.. krowy gąski tak przebierały, że zgroza ostała!... Tyle marnacyi, tyle upadku!.. Przez zito wszystko leci, przez zito...
Aż nieraz, bykrzyknął prawie głośno - póki ruchom temi rękami to ani jednej morgi nieodpuszczę i do waju na wyeng nie pójdę...
Inno święta wojska do dom powróci, to niechta se Antek na żonine gospodarkę wróci... nie dam...
– Niech będzie pochwalony. Zabrzmiał jakiś głos
– Na wieki.. odrzucił machinalnie i zmięził zdrogi w zrobkie i stuzyje główkę, bo wójtowa uroda leciała troche wyżej –
W oknach się świeciło i piesek ujadał przed.
Kiedyś powrócę do swietlicy.
– Wójt domu? Zapytał krótkiej rozmowy ~~[illegible]~~ Klęczącej przy kołysce i marniejącej dziecko

– Zaraz wrócę, pojechał po ziemniaki. Siadajcie Macieju, adyć i ci tej czekają na mięso, wskazała ruchem brody na stołek stojącego przy kominku, bystro tam stary klepiec wodowy przy pasie, ocierającego ostrze o rzemień, ostro spojrzał jego ogromną wygoloną twarz, tyle czarnej i wielko otwarte oczy zasnute bielmem, nieruchomo trwające pod siwemi, krzaczastemi brwiami..

– Skąd to pan Bóg wiedział? Zapytał Boryna, siadając po drugiej stronie ognia.

– Ze widzi, a mądrzeby gospodarzu. Odpowiadał wolno rozlazłym, jednym ze swoich wiecznym głosem i nadstawiał palce nad ogień, a wyciągnął tabakierę.

– Zażyjcie gospodarzu.

Maciej zamyślił wielmie i kichnął raz po raz trzy razy aż mu się oczach łzami

– Tęga jucha! i rękawem dość zaczerwienione oczy.

– Niech wam będzie na zdrowie. Potrzebujecie, dobrze mnie robi na oczy.

– Wstajecie jakby do mnie, Krowom dowiedział, to się tam jaka zabłąkała bo was znajdzie.

– Boże łaskawy.. Boryna widzi mię nie, co?....

– A jużci, jeszcze rozumu?. no, no.

– Po głosie i po gadaniu

– Cóżba się zmienić zdrowie? Wytrzeszcił ciężkiem

– Mówiecie, a cóżby! – A to ale, a to i słodnie, a to i rośnie, jak się zmienić. Twarzy piękna, a na starość jak przyjdzie strudzoni co dać abo i drugiemu, ale no gorzale mają.

– Prawdę mówicie, bo ano tak i jest.

No, no! Tyle roków się znać tedyniu po tej świętej ziemi, bo się i wie różnie —

~~– Notiz über spätere Wahl seiner Tochter~~

7

A gdzieście to podczas tego czasu [illegible] was prowadzał Boni - Zapytała Wójtowa, pozwoliła się zaciekawa, pozwoliła, wyściskała mu dobrze torbeczki... Miałem [illegible] coś gdzieś od ludzi oczekiwanych, com go miał na wsiach do Częstochowskiej panienki, to mi jucha podebrał i pozwolił się wiat! Cichoj Burek! bo to pewnikiem wójt! Uciszyłem
3 jamarkiem i jich uaveni przestał.
Zgadł to wójt wszedł, bat mnie wkłat i ot progu wołał
- Jomo jesce bom głodny dziś wiba - jak się macie Maciéju. a wy cego dziadu? -
- Ja do was piekne wette tej mojej sprawy, co ma być jutro.
- Ja zaś ze wszekam panią wójcią. Kaiecie w niemiach - dobrze i tam będzie, a ostawiaj przyczyni ig to stary jestem, ostanę, a dacie te miarkę ziemniaków abo i cztery skiba - to pacieri za was zrobie jeden abo i drugi... jakbyście duli gotowy gros abo i druciastie...
- Siadajcie se, dostaniecie i kolacyi, a chcecie to nocujcie.
I wójt siadł do miski okrytej parą suteio ugotowanych ziemniaków i pokrajał, obficie skwarkami, wtrunjej domicy słało zsiadłe mleko.
- Siadajcie Maciéju znami, zjecie co jest - Zaprosiła wójtowa klaśc kuchy,
- Boy zapłać. Przyjechałem zboru bom za jui dobrze podjadł.
- Bierzcie się ano za łyżki, nie wszystki wiem, bedzie jui więcoy dbuyje..
- Stuj pacieri i dziś miska, jeszcze boy to miskoj nie pomarł. mnie dziad.
Boryna wzbraiał się ale wkońcu, że słonina mocno zaraiła mu rozdrażnił się do ławki i pojadał zboru, dokładnie jak obyczaj każe.
A wójtowa raz wraz wstawała i dokładała kartofli, to mleka przylewała.
Kiedowski jiu się nie mógł jakamulał zdrowo do jadła.

- Cichuj Ryvek, gospodarz ano jestra... i by dostawien, niebojii... Wyskoiób go tiad. i weiząc wostrzami znakowita bom a przyczynesłb rzec puty oyeii.
- To jeszka was pono zastarczyła. Zaraz wójt podjazdzy, niec.
- Dwa ci! iem to jej zaraz nie wyprawi! Zapłacicem jak Bóg uiecha i jeszcze pomiłko, i dobrego zeseł kiedy za drugim dab worek owsa..
- Ona powiada, iż ten stuccian to...
- Wiuie ojca i syna. Uciekła się czy co?
- Ho, ho stary zubs a jeszcz młodzi! Wójtowie uciekli się zmiani.
- Skoroma przedtej się przestała, bo przekuje ci jest i znajmy! Zepsuł stuch
- Myślami jak ten pies. anim ja skad.. jeszcze „taki Hamuk.. tutka pode pietą zdychaby a skamlała coby ja za zamu wazy akat do spomin wine, bo ma rime zdb. Niechciałem ale niebrania pieta - vamiem, przyda się wdowa, co mamy przepraszować.. bydzi swój pod vskę.. Niechciałem ja, jako iż rima roby nijakiej a jeszcz zgoba więcej do miski - Ale niebożecka pieto: nie żałuj się, umie pono wdowiaki i głodno biać, zasadzi ją i niebdy ze sebiz zawdzy coś uzebie - Ns i zdała, odpuszcza się imo i zaraz się pozbawała o przychówek.. Ale to wszystko, to jui różnie gadali..
- Ona skarży na was.
- Zakłamuje sciowe, cygana niemiecko.
- Ale to zgoda dwa wam iść.
- Pójde. Boby zapłacić ieszcz mi powiedzieli, bo wiedziałem imo, iż o zabugi- ale zapłaciłem, ma co zwiatków mam! A pyrzec zapowiednom, a dziadzka! Kobyła tyle umartwiła ie jai ciuby widzieuje nie widzieli - a to mi

= ~~Zaraz przyjdzie, a jak boi i dyrekt szkoły na miejsce~~

~~Byłbo ten stary dziad przeklęty przez psa, niebieś zdjęcie przy komisji, i cyrkiel~~
~~nowe, świetne wtenczas, otto ovvietlab jego ogrodnik, wygotował trzeci cyrkiel, żydek~~
~~trzeciej szkoły i zaraz biednemu ceny wodki stuwał.~~ —

i krowa matka, że dorosłe mniejsze roboty wypełniać, a te ostatnie
sama niej bez pytec.
– Wstawca to niej między wilkami owca. powiedział mowa świat.
– O krowiem słyszał, mówili mi jeń na polu..
– To dworska sprawka, bo pan Borowy wyjmuje z zagrajów. Najlepsza krowa.
że bojsta dobyć warkocz, zegnała się do ekeida boga, zapłakły się mnie wszystko
jem dorosłe mniejsze... ale dworowi tego nie dawaję.. pójdam do pana.
ale wójt zaraz mu tłumaczy i przekłada jeby się wstydził, jako wpierwej
chorej zawsze się ze radu, bo stał za dworem, a krowom, jeby zwróci rozmowy
winna skoro, wyszedł na żonę i powiedział.
– Bobyrek się Maciejo dowiedli i miałby ich gospodarstwa pilnować.
– Kpicie sy co!.. Idzie na Zielną Wszystkich pielgrzymi i onom rokowa-
co wama bej wyjdzie, jeszcze dawna dobre nie wszystko..
– Wetcie kobity do swego wicku, a zaraz się wam tych wszystko – dostaną
wójtowa i jeden zgromadzi ze stołu.
– Dobra żona głowy mężowej korona. dorosłe dziad [illegible] obmyślając miski, które
pani nie pokazuje wójtowa
Zaczął się Borynia ale i zamyślował głęboko. że mu to zamienia do
głowy nie przyszło. Boć jako siedem kobiet widzi, a zawsze mój bogiej
mieli zamienia bielowie..
– Która i głupia jest i niemowa, która mów kobiecia, która do obcych
kobiecia nie wyjdzie, która pazarok a kadziwice po mężczyznach i kawernach –
a zawsze dobrej żony i wygody – Ciągnął dziad pojadając.

– Dopiero by na wsi wydziwiał. powiedział Burym
– Hale – lubuż Wama zwróci krowę abo i co powiedzą, abo i kiele gospodarstwa chodzi bedzie, abo się nad wami uśmieje. Cudna gorzeo wójtowa.
– Abo i ciepła pieczyna wyrośnie. Zasmiał się wójt. – A we wsi tyle jest dziewuch, że jak się idzie między chałupami, to biedra bieży z pięta...
– Ale, widzisz go, rozpustnik.. czego mu się zachciewa...
– A żonka Grzegorzowa nadeń przykład, mądra, pięknia i wiarom wierzy.
– A córki Maciejowi potem winna, nie gospodarz to pierwszy we wsi,
– Kiedy to miał dobra a i grunta duże. Zaśmiał dziad.
– Ale, Grzegorzowa się ku nim – powiedział wójt. – za mąż i wdziała to jeszcze.
– A jędrzejowa Kasia. Wyliczała dalej Wojtowa.
– Żuławina. Weronki Rochów Adam wszystek zwiózł.
– Jest ci jeszcze Machowa Weronka.
– Mamrot, latawiec i jedno biedra ma grubsze.
– A wdowa po Tomku, jakie to ich... całkiem jeszcze to dziecisko.
– Trzje dzieci, cztery morgi, dwa krowy zgony i stary Kuśnek po wiadrzycku.
– A Ulcia tego Wojtka, co to za koralami ciekła!...
– J...to ku mamulce...z przychówkiem, chłopak, mógłby już być to prawdziwy ale Maciejowi tego nie potrzeba, ma już Jadwichę swojego –
– Jeszcze jeszcze, jest tego dziecinia prawowego ale inne wychodzą takie, ażby parowały ku Maciejowi.
– A zabaczysz o jednej, coby była ku nich wzam raz.
– Którzna?...

– A Jagna Dominikowa?
– Prawda, całkiem o niej przepomniała...
– Piękna dziewcha, a prosto, że bóg złot nie przejdzie, bo rzadki pod nią krzaja.. a piękna, biała na twarzy, a usteczka niej jaka jabłuszka.
– Jagna, powtórzył Boryna słuchającemu uważnie wyliczania. – a to powiadają o niej, że Kasa na ekstrakcie.
– Ale, być to kto przytem to wie! Płaciwszy płotą były płeć, a wszystko inno przez zazdrość. Boryna uważno Wójtowa
– Ja tej nie powiedam sam z siebie – inno tak pogadują – ale, bom mi się, pojechał pana, wdarł wszystkie wtajkę i pytnął parę razy.
– Na która to wypadło? Zapytał spokojnie
– Na dziewiątą najmiarę wpowiedzi. Musieć dodnia wzbić jeli na miedzy.
– I.. rzeba się wolno pojadę. Ostanek z Bogiem, dziękuję wama za pożyczenie i pomocną radę.
– Idzie z Bogiem, a pomyślej czasu wama vaibi.. Powiedzieć. to zwódka pójde do panimatki. i jeśnac pozet Gotami. sprawim wesele.. Boryna uśmiechnął się, łypnął inno oczami i wyszedł.
– Jak stary mądrą bieda, dyabeł się cieszy, bo profit z tego miał będzie – rzekł dziad powaliwszy skwarkie zboże po dnie miski –
Boryna wolno wracał i żuł w zębie rozważając, co mu radził. Nie dał pozwolenia na zabój, bom u Wójtów, że mu się to mogł zwarzyć ubuda, bo jakie gospodarz był a nie jaden chłopak, co to mu jeszcze mleko pod nosem a na wszystek o dziewczęta się kusi i rozum na głupie przedsięwzięcia –

Noc już ogarnęła ziemię, gwiazdy srebrną rosą pobłyskiwały z ciemnych głębin, cicho było we wsi, psy tylko niekiedy poszczekiwały, a tu i ówdzie z pola drew, mijały się słabe światełka... czasem wilgotny podmuch zawiał z łąk, że drzewa poczęły się lekko chybotać i cicha poszumywać liśćmi. Borgma nie wiedział drogą jaką był przyszedł, a tylko puścił się wstęp, przeszedł most pod którym woda z oberkotem przelewała się do rzeki i walcła głucho na młyn, i nawrócił na drugą stronę stawu - wody leniwy cichą i sennie się czarniawą, pobrzeżne drzewa rzucały na taflę czarną cień i jakby ramą obejmowały brzegi, a wprzodku stawu gdzieś jaśniej było, oddzielały się gwiazdy niby w zwierciadle stawowem.

Marzył sam niewiedział, dlaczego nie poszedł prosto do domu, a wybrał dłuższą drogę, może aby przejść koło domu Jagny? a może aby jeszcze więcej myśli i pomedytować.

- Żurei, że brzydsy niegrzeczny jurci! A co tam ouiej mówią, to kaka prawda. Hlumak - zielona kobieta! Strzeże nim wskazuje, bo ichdół wilgotny wiedź od stawów a wówjtów gorsze być silny.
- Aboy kobiety trzy zmarnieć albo dziecioma gospodarka odpisać - myślał a dużo jucha i niej malowana - a krowa najlepsza paszka a ako wie jucha?... Może to i trza pozwalać ionym? Tyle obiecania po niebosce jest - przyzwoicie byzia. Ale stara Dominikowa to pies... a ovi, mają chałupę i zgoda koby na swojem ostała. Troje ich a mają piędziesięć morgów, to niby na Jagnę pięć i spłata za chałupę i Rewentarz? Pięć morgów, to wychodzi to jest na moim Karolkiem, jeśto wiele mi się prziadły kolor, kolo...

pięć morgów do miech to.. trzydzieści i pięć bezmata!. Kawwas polu!..
Zatarł ręce i poprawił pas. – To inno nabymam nie więcej... Zgodzi, krzywda
ludzka a prezentami, a oszukaństwem tyla natrat... A na bezrok, podwiązbym
gnoju a uprawił i przecięy posiał na całym kawałę; Konia by torcha przyp...
a i po granuli, krowiny jaka... Prawda, krowoby dostać dostała..
I tak rozmyślał, ciągł, rozmarzał się gospodarsko aż ciarem i przykładał
zgłębokiej deliberacji. – A iż mudny obsop był, to wszystko razu zbiedł osobie
i głębokio wgłowę padnął, coby ereyo nie przetępić i nie przeprowadzić.
– Wrzeciądzby jucha, wrzeciądzby! pomyślał o dziecich, ale wnet fala mocy i prawnej
zadzy nie rzeca i skrzepiła zgłuchę jeszcze, wachające postanowienia.
– Grunt mój, wara komu drugiemu to mięso. A niechcący, to... nie skonam, bo
mam przed chałupą Jagnę.
Zbiegło się mnich jeszcze i przez otwarte okno padała zielona zmiana światła
i cienia przez kiery gęsto rozrzucone i niskie drzewa śliwkowe
na płot i drogę.
Borgna Hanus wciemił i zapomniał o zrok wiecz.
Kamienna Hitza się mnich okapem, ale wkrótce mnich się Antonowi kaj oyiec,
bo zgłuchał było krzyk zbiegnący i ciemniejące światło zapewnie oprzeniu, wrzeszy
po całych izbę; stara ~~siedziała~~ skulona przed kominem ~~czytała~~ coś mó...
a Jagna przeciw niej, twarzą do okna siedziała; w kosmali było tylko i zgrzyt-
nięcie do ramion rękawami – podskubywała gęś.
– Urodzi jucha, to urodzi! mruczał
Podniosła ciemną głowę, nasłuchiwała matki, wzdychała ciężko, to znowu

brała się skubać pióra, ale jej zagrzała bolenie i wyrwać się pocięła skrzydłem z jej rąk, i bieskrzydłami, że mech się rozwinął powietrze białym tumanem. Wyprostowała się ręcznie i mocno zetknęła kolanami, że jej jeno pogrzebacz z cicha o bolenie, i odpowiedziała jej inne głosy z góry ze podwórza.

– Pięknie kobieta. Pomyślał i odszedł zpiesznie, bo mu interesy do głowy aż się podrapał, zapalił fajkę i mocno przyciągnął.

Już był wysoko w górach i wchodził wąwozami, gdy się obejrzał na jej dom, bo ręcznie stał na przeciw, tylko że po drugiej stronie wody. Kłos akurat się wychodził, bo przez drzewa uchylała łunowa strona słońca i jak błyskawica zamigotała i padła aż na staw, potem cały jeden wielki zapłonął i rozlał się chłupot wody natrudzonej, a wkoncu, wokoło cieniami, i był mógł aż się bogu zwlekały i ryk, zpiew się oraz przyciszony.

Ja za wodą, ty za wodą
Jakże ja ci burą podam?..
Podam ja ci na listeczku,
A nuci-że kwiatuszeczku...

Kuchał długo, ale głos ręcznie umilkł i słońce wkrótce pogasły. A on nicho włóczył się po lasów dzięcioł w głębi i rozwodził ciuby, drzew i ziół przez gałęzie słońce na staw. i zaglądał w okna chat co nim były naprzeciw. Już nawet pomiędzi, cichość niezgłębiona objęła wiss całą i stworzenia wszelkie. Borgna obszedł podwórza, zajrzał do koni, pogłaskał ano i gwiezdy obwódki; wreszcie głowę do obory, bo dwiri dla gorąca stały otworem, krowy leżały przeżuwając a pogłaskując jako to jest zwyczajnie u bydląt - przyszedł wrócił do stołu.

– odjęwszy kapelusz, wszedł do izby i mówił półgłosem pacierz.
A że spali już wszyscy, rozebrał się po cichu i zaraz legł spać.
Ale zasnąć nie mógł, bo myślami go ponosiło, że nazajutrz ujrzy ukochaną, bo mu głowie chodziły zgrabne różne, a kurbarcyje, a pomysłenia.. bo mu brzuch nie dawał spokoju, że pustki[illegible] i mruczał –
– Zawiózł mówił, że zdaleka takeo ino rozpiekła brzucho, aby na noc niedawał. A potem jął myśleć o Jagnie; jakby to dobrze było, by i wczas, i przystojnie i tyle pola... To znowu przypomniał sobie dzieci, że te gadanie na Jagnę – że musiało się wiele wszelakich rozmaitych, i już niewiadomo co powiedzieć, że umiół się nigdy i jakby było wygodnie, chciało mu się do drugiej. Fórka zawołać i powstał.
– Maryś! Cóż się ozy to się nieśmie z Jagną?...
Ale wewnątrz przypomniał, że Maryś już od wieczora na chałupie. a dam że się fórka i chwapie, a on jest niezła klóca powiedzieć się nikogo niema, to ino wyszedł cicho, przeżegnał się i jął mówić Pacierz, za niebożątka i wszystkie dusze w czyśćcu cierpiące –

III

Już świt ubielił dachy i zgrzebną, szarą płachtą przysłonił noc i gwiazdy pobladły, gdy ruch się zaczął w Borynowem dworze.

Kuba zwlókł się z wyrka i wyjrzał przed stajnię – stróż leżał na ziemi i spał było jeszcze, ale już zorza rozpalała się na wschodniej stronie i czerwieniły czuby drzew otaczających – przeciągnął się z lubością, ziewnął parę razy i poszedł do obory aby krzyknąć na bitka, że czas wstawać, ale chłopak uniósł nieco ze ziemi głowę i szepnął:

– Zaraz Kuba, zaraz! i przylgnął się do legowiska.

– Rozpij się zdrzidło bieduło, rozpij! Przykrył go kożuchem i pokuśtykał bo się mógł nieć kiedyś przestałemu w kolanie, Kuba stroże i ~~wyszedł~~ ciągnął na sobie uwijał się pod stajnią, przygładził zbolałą miotłę, wyleniałe włosy a nie się były porwijały w kołtuny i ujrzał na progu stajni oczekującego parobka.

Gospodarze spali jeszcze, w oknach chałupy zapalały się krwawe brzaski zórz, a gęsty, biały mgły zbierały się z łąk na stawów, kłębiły ciężko i przegnały się wyżej podartemi strzępami.

Kuba przeciągnął w plecach kołowrotu i modlił się długo, a biegał oczami po podwórzu, to po oknach chałupy, to po szarej oświetlonym jeziorze na dole, po jabłoniach obwieszonych jabłkami niby pięścią; rzucił ciemnie do buty, co Kuba zawsze ~~kopał~~ drwi, a biegł jak łapy, ale nie zawarczał, zwinął się i znów spał –

– Ho, do samego słońca spać będzie jucho! i rzucił wiązkę na ziemię, że nie wyleciał ~~słoma~~, przeciągał się, ziewał, machał oponem i przyszedł wreszcie

i jął się drapać i czynić rękami wyszłych ruchach porządek.
---- i odwiązuję ten pacierz tobie i wszystkim świętym. Amen! Biił się długo
w piersi a powstając rzekł do żony.
- Hola! aligant jucha, wybiedź że pokoju kiej baba na weselę!
A iż robotny był, to się zajął obrządkiem - wóz wytoczył ze stodoły i naprzągł, naprzód konie i przywiązł im ziana ai parskai zaraczy ibiż kopytami, a potem krzyknął cośnajlepiej wiecz zgoniu dobrze okrzesanego owsem i wyprał to klaczy do środka. Bo stała wyróżnce, osobno.
- Żwej stara, żwej, róbkę mięć betuem, to ci uwcy bna, żwej! Podskoczył ja po worzyska ai klacz potrząsła mu łeb na ramieniu i pierścionkiem chwyciła kaugami za kołnierz.
.... ziemniaki do pobrania zwiezienia, a pod wieczór do lasu, po żeiółkę - uiśbój się, żeiółka lekka, uiśzymie eia ..
A ty bałkonie batem dostałem, widzis go, owies mu puchnie proziakami - uwiózł
Do wołacha, co stał obok i łeb wtykał między deski pucgrody, dorobku klaczy -
gromadnie go pięścią wrał, ai tam nakoczył w bok i zaraz
- Hola, parob żydowski! Żrecz łobyz chce i cygły owies żarł, a do roboty cię niema, ino
beg bata jucho zmiejsza niewinnego, co!
Wyniósł go i zajął do zrobu, co stała przy żeiarni zamej i już zdaleka wyciągała
do niego kosłatowaty łeb ze stuloka bibę na cała, i rzała cicho.
- Cichoj mała, cichoj! Podjedu że ano, bo pojedziem zgospodarzonem do miasta! Uwiózł
Klak siana i wyczesał jej bok zawiłany! - Była klacz, iż już do zgięcia cna, a żwiniała:
Wtyliem się ~~[illegible]~~ zawdy kiej ta maciora - pogadywał weiżi i powrócił do chlewów
w pewnej chwili, bo kwiczały, a Żuppa chodził za nim i zaglądał mu wszy-

- Zjadłbyś i ty, co? To nasza-ś chlebaszka, nasza! Wyjął z zapraszky nawałek i rzucił, piesa pochwycił i schował się do budy, bo zwinie mu leciały mu wydrzeć.
- Hale, ta zwynię, to kiej cztowiek niebóży, aby ino chycić cudzą i zechlać..
Zajrzał do stodoły i długo patrzył na wiszące u belki mowę.
- Sprzedam to jeno bydle a i tamto na koniec przyszło. Widzi mi się, co jutro sąsiadzi przyjdą... Tyle i z ciebie biedoto, iż cztek ze toba pudzie w niebyte..
Wszedł do tego a jatki i powlókł się bardzo Wilkowa..
- Koniec ino, ino - zaraz się pomażę.. krowy trza wyprzedać.
Wilek mamrotał coś, krzątał się, przygładzał do kupienia ale wkoniec wziął wstać wstał i Jankę ocierpiały i zawiązy po południu
Zasiedziały zaszli dzisiaj, bo zboże już wczoś i rozsiewiciś zrobiły, i zapachło kwiatem w wodach i zrzebach, a z chałupy nikt się nie przymawiał..
Wilek siedział na przyzbie obory i podrapywał się zajadle i przeziewał, a iż wroble pocichły ukryłszi z duchem do strzechy i tamtędy się wkopycie, do [redacted] przyniósł drabkę i wlazł pod okap zajrzeć do gniazd jaskółczych, bo cicho tam jakoś było.
- pomarły, czy co?
I już wyciągał delikatnie, pomiarowe płaszki i chciał je za pazuchę.
- Kuba, wiesz, wiesiję, o! Pobiegł do pacholka i pokazywał zabrane, pięknie jaskółki.
Ale Kuba wziął ino wrzask, przyłożył do ucha, dmuchnął wosy i rzekł.
- Zdychniły, to przynosiek gadamy. Ale ja to zbiorę się pomału jeszcze do ciepłych krajów, no, no.. I poszedł do swojej roboty.
~~A Wilek siadł [illegible]~~
A Wilek siadł pod chałupą, wsunięty, bo słońce już tam dochodziło

– Uciszyć się. Zawołał rektor.
– Hulda pyski kiej sąd mówi, bo waju wyciągnę na ozdrowce! Doprawi Jacek przeciągając pawiańki, bo mu się był obwiesiłek obruszył.
Uciszyło się zaraz, a baby ino do bliska było do otworzenia się paszy, żeby jeno ino się oczami jadły a widzieniu rektora..
– Mówcie Bartłomiejo, mówcie wszystko a prawdę.
– Prawdę?.. Sama cnota kiej nikt prawdę mówi, niektórzy powiem, kiej na spowiedzi, kiej gospodarz do gospodarzy, kiej swój do swojaków, bom gospodarz zdziada praktykuje a się komornik ~~się~~ prokurent jaki albo i jemu mieszki zdrzeje.
To było dziś.
– Pan doktor wyjdzie być cnotój nie przerywajcie – radził.
– Nie przerywaj Magdusi, nie. To było tak. Siedzę se... a baca, że to rychły świeczka była... i za wilczym dołem, wełna Borynowej kończyny... idę se. i mówię przecie, że mateu przyniósł, przetrwonił jue na swój pożytek... nocka ten zła... idę se.. jak do chyżu: głos mi głos?... dobrze mówię se: chrząka albo i nie chrząka?.. Oglądnąłem za się – niczyj nie widno, ciemno cobkiem.
4/65 Zły mi dziś czy co?... Idę dalej i za mną jakoby ~~się~~ mrówki obłazły ze strachu, mówię se pacierz anielski. Chrząka znowu! Się, myślę sobie, nie jemu zwyczaj to ale i razie pożyć. Wzięłem szybko w boki, wykrzyczałem i obejrzałem się... jurci że coś biały za mną, przystanąłem ja – przystanęło i to, a bliżej, bliżej i drugie... a jeden świecący zielony albo ogoła w ogóle... przeżegnałem się a że i skóra mi zeschła tam ruszę tepnym kijkiem – jakiś, ale do wiatru co się po nocach dzieje!... Ruszyło widzę, co na wilczy dołek skoczy.

– Jurci ją prawda, bo Tomi kiej Siwka przechodził tam wcoś, to go skarało za grzechy i rzucało oziemię, i tak zbiło, że chłop chorował dwie niedziele. Objaśniała żona.

– Cichoj Maryśki, cichoj! Idę, idę.. idę... a to fort leci za mną i chrząka! Aleko był rychłyk wieczorek wyłaz za niebo, to patrę ako ino prosiak mię zbe. Orgniewałem się, bo co się ten głupi prosiak myśli, straszyć, jako matem pijabrat, mnie, Tomi rzucił mój pożytek i idę po domowi. Idzieben za miasta, między Michałowemi buciskami a pieniądz Borgusza, a potem między jamki Tomka a owsem Jagi Jaśka, co go to Tomi do wojska wzięli, a który to kobieta wiatrów wcoraj dostał.. prosiak fort idzie za mną kiej pies, do się idzie po bok, to chwila w chwilę Dominikowej i ta pyszna, i tam pyszna, i chrząka, i wierzga a nogajo ino za mną.

Myślałem na różne co bierę na pamięć – ona za mną. Gorąco mi się robiło, bo kłopot, taka zwierzina co mnie nie zwinie! Myślałem na dwoje wielkie figury prosiak za mną... widziałem, diabły być, a dziś ogona, pomiędzy straszno ciężki! Ja bez słów – ona za mną i ja na te możliwości co za figury za – ona za mną, ja na kamienioki a ona kiej mi się nie rzuci pod nogi – wywróciłem kiej długi – Opędzona ci co?.. Podniosłem się pozbierałem a ona kiej nie zatrze ogona i wciąż przeklina! A leżę za zapowietrzona, przeżegnałem. Ale nie uciekła ino wciąż przeklina leciała, aż do samej chałupy – aż do samej chałupy przewróciła ryczki, aż wyprzedziła wozy, aż do niemi wlazła, a że drzwi do izby były uwarte, to i do izby poszła.. Tak mi pomóż Matko Boska Anno!

– A potem zamyśliłeś się i zjadłeś. prawda? Ktoś zdania rozbawiony!

– He! Zarwali i zjedli?... A cosiwa robić mieli? Przeszły dzień – prosiak się odchodzi, przeszły tydzień – jest, ani jej wypomnij, bo zwinikiem wrona!... Moja, powtykała jej co mogła, bo jakiś głodem rozmyć, Bóg stworzenie dei... Przeświętny ost jest mądry to sprawiedliwie że wymiarkuje, iż com ruiną biedny zieroda miał robić?– Niktój po nią nie przychodził, a w domu bieda – a żarła ich i dwie drugie tyle nie rechlają.. Jeszcze zmieszał, toby nas ściarła i zebrachami... Co było robić? miała ona nas – toteż my ją zjadły, a i to nie całą, bo na wsi się wiedziały a Dominikowa porkarzyła ze to jej, przyszła ze zołtysem i zabrała wszystko...

– Wszystko?... a cały rad to ydzie?. Szumała głowoją Dominikowa

– Idzie?. Spytajta się krowy i drugich bydląt. Wyprzężemy na noc do stodoły, póki się to cwajus pozbiera. a krowa była drzórawa – wyciągnęły i bat za skórę moją krwawicą, iż chodziły obiadu niej ta dziedzica

– Hale, zwinia sama pozna za nim, głupi uwiozy ale nie zgad. Głodnej jucha, a barana wszystkowi, a zgeś sobrodziejowi – to kto pomiarł, co?...

– Widziałaś, co? Widziałaś! Wrzasnęła Kurdowa przykładając z pazurami.

– A kartofle zorganizowanego dołu, to kto?. A ciężkiem cosik domu we wsi gnuj, to gnoju, to kury, to zgniłej jaki – ciągnęła niezbłagalnie

– Ty ścierwo! Jakoś się ciekawa z zołnierzami, a jak twoja jagna co noc śpią cosi, tyś robiła za nutaty a i co twoja Jagna tegaj dyżurnia z pazurami zimnym, to ci tego nikt nie wypomina, a ty kiej ten pies..

– Wara ci od jagny! Wara bo ci ten pysk tak zmiażę iż... Wara!.. wydarła się głosem wydrapana jak wiejska suka

– Cichojta pyskacze, bo za drzwi wyciepne! Naiwał Jacek podciągając portianek

Zaczęło się przesłuchiwanie świadków.
Najpierwej świadczyła pomocnica Dominikowa – a zeznawała cichym, nabożnym głosem i przysięgała co chwila przed Częstochowską, jako świnia jej, i żegnała się i biła w piersi – że prawda jest jako ja widziała sprawiska Korab, i niczego od prawdziwego sądu kary na nieg, niechaj jej tam Jezusicek czyszczą za to nie przebaczy – ale domagała się wielkim głosem sądu i kary za to, że tak sprofanował ją i jej Jagnę wobec całego narodu
Świadczył potem Szymek, młodszy syn Dominikowej; czapkę powiesił na rękach złożonych jak do pacierza, oczów nie spuścił ani razu i jęzlliwym, nieprzyjemnym głosem zeznawał, że świnia była materyna, że biała była cała a inne kiele czarne łaty miała a ucho rozdarte, bo ją był Łapa Borgnow, chyciał na świnie, a tak kwiczała, tak kwiczała, że chyba w stodole był usłyszał....
Potem zaświadczyła Marcjanna Pietrek i inni.
Świadczyli po kolei i przysięgali, a Szymek wciąż stał z czapką na rękach, spatrzony pobożnie w krzyż, a Korbowa raz wraz dawała się zawodzeniem zapraszać i zbierać, a Dominikowa ino wzdychała do obrazu a poglądała na Korba, który wciąż oczami, natrudniał a złościł się na swoją Magdusię.
Wyrok wydał wójt i raz wraz zmian, to mówił głośno albo mniej się Korbaś głowy pod powagę, ale Jacek musiał przecież grzeby.
Sprawa ciągnęła się długo, ale to przecież w Kłóvej jest pomoc do sąsiedzkiej izby na narady – a nawet wyszedł się do niej i przed dom odetchnąć nieco. Kto pojęć [redacted], kto ze swojemi świadkami się mówił, kto wywodził krzywdy swoje. A jeszcze mowy wygłaszał na niesprawiedliwość a pomówienie – jak to zwyczajnie bywa na rokach —

Po przerwie i odczytaniu wyroków, przyszła na stół sprawa Borysy.
Jewka stanęła przed sądem i pokłoniła dziecko obwiniętą chustkę, jeden pokazała wywodzie krzywdy swoje i żale: jako służyła u Borysy, przewiodła za jaśc jej kubary ustawały, a nigdy dobrego słowa nie usłyszała, bicia nie miała na sprawie ani jadła dosyć, że się mężczyzn pojawiał mniała, a potem zaśmiewał się zapalczywie i z jego własnem dzieckiem wyganiał ją w ciemny świat... Kucnęła wkoło ogromnym pokazem i rzuciła się na kolana przed sędziami wołając
- Krzywda to moja, krzywda! a dziecia jego przeklęty, sędzio!
- Ruszaj jak ten pies. - uciął Borysa ze spokojem
- Ja czekam?! A tyś wszystkich, że całe Lipce biedny są...
- Żeś suka i kabawiec...
- Wiemy my sędzio a przodki to mi inno mówili: Jewka, Jewki i jeszcze Hodkę, a to mi pacierki przywieźli, a to często gęsto kubki zwiastą i mówili: nasze Jewki, nasze boże miłosierne... a teraz, o mój Jezu, mój Jezu!... pocieszy mnie!..
- Czyżem ja ciebie, niewiasto ciężkiego przykazania? i mówił: idź za Jewki, idź! Jeden zatrzęsła się milczeniem..
Albo nie, co? Abyście to nie słyszeli jako ten pies zimny przed drzwiami, ~~odszedł... kto pocieszy pod pieczęcią~~, albo nie mało odiecowali, co?
Zobaczy kubki, że to pieśni nie należy takie pokrzywdy! Kabawiec zdumiony!
- Wiemy sędzio, cały świat widział jak to było, całe Lipce mogą przysiądzą co prawdę mówię. Słuchajcie mnie to mi ciężkiem sprawiedliwie nie dzwoń. To nie do jakiej pory jakie jeszcze krzywdy, to nie wolno nie słuchać jakiem do sprawiedliwości chustkę na sukni... O biedna ja siebie, biedna... O dzieci moje nieszczęśliwe... A bokiem się mogła

otrosić przed bytem chłopcem?.. Krzyczałam, że mię zgwałcił i robił co chciał... A gdzież ja się podziejȩ z tym dzieciątkiem, gdzie?... Świadki powiedzą przysięgając! Wołała wśród płaczu i krzyków.

Ale świadkowie wrzaskliwszemi nie mię zrazili prócz płotek i domysłów, więc znowu jęła dowodzić i przekonywać, aż wkońcu jako ostatni towar, rozpowiła dziecko i położyła je przed sędziami; dziecko biednego nagiemi nóżkami i krzyczało nieboszczyk.

- Widzicie sędziowie sami obraz, czyż ono, o, jemu sam nos niej charakterystyczny, te same brwi, stopy i kapturek... Krople wkropię mikko jemuż Bogu!... Wołała.

Ale jej i ojciec nieprędko przestępować się od zmiechu a naród za brzuch z uciechy, przykładali się dziecku, że Boryna i raz wraz Kłoś powiedział.

- To ci panienka, niej kon pies ostatky ze skóry!
- Boryna odpowiecz, oćwiertby się i nie a chłopski stadły się do panienki
- Lepiej ci ona kiej krowa na zwiesny
- A wreszcie! jemu grzechowiznami przykrzyła i wprzód wszędzie - wszędzie gapy uciekną..
- Jej i kon przy wieczerzy kiej jewnia bez wies istnie!..
- A gębnie ci ona kiej pomyjami wymalowana....
- Bo gospodarna, raz wrok się myje, coby na mydło nie wydawała..
- Żydom w pieczach pali, czarna niema, to i niedrożyzna!.

Dogadywali coraz złośliwiej i okrutniej, a ona milczała i nieprzytomnemi oczami po zgromionego patrzała po ludziach i wzięła co wzbie..

- Pichcijła! To gorzej kon się nawinąwszy nad biedoka! Krzyknęła Dominikowa kon wrono ni powiedzieli i jakli kulli chwycił się pobie za włosy.

Sprawa skończyła się na wiecu.

Boryna pocuł niemiłą ulgę, bo chociaż nie był winien, ale zawżdy bojał się kutnińskiego dworowiska, no i tego, że przyjaciół mogą by płacił – bo prawo, jurei jest ci takie, że nikiej nie wiada kogo za łeb chyci – winowatego czy sprawiedliwego. Bywało już tak nie raz, nie dwa, nie dziesięć... bywało.

Wyciesł zaraz ze sztuby i cwałuje na Dominikową, jak metylował i rozważał wszelkie sta ta sprawa. Nie mógł zrozumieć ani co i dla czego Hanusia?

– Ni, to nie jej rozum i głowa, to jeszcze, ktoś drugi przez nią idzie, ale kto? ..

Potrafi z Dominikową i z Jagnuśkiem to kawałek rozpisać się i pomyśleć coś niecoś, bo bądź już dobrze popołudniu, i chociaż ma Dominikowa wypomnienia zlecka, że cała ta jewerjuszowa sprawa, to musi być robota kowala, złodzieja jego, nie mógł uwierzyć –

– Co by mu z tego przyszło?

– Tyla ichy was podpuścić a podjąć na pośmiewisko i umartwienie. Drugi człowiek jest taki, że zjadłoby go żywcem przy całej uciesze.

– Dziwno mi tej zawziętości jewerjuszej! Bom nie wierzył w nicrem, a jeszcem za chwilę tego jej bękarta, tak dobrodziejowi, wożek ciągnął..

– Stuły ona w milczeniu, a ten w kompanii z kowalem chodzi... miarkujesz?..

– Miarkuję, ino że nic rozumieć nie mogę. Kapnęła się jeszcze?

– Boć zapłacił, pijecie przecie Maciejku!

Napili się raz i drugi, zjedli drugi funt kiełbasy z półbochenkiem chleba, stary kupił jeszcze bukłak dla Jagny i zabierali się do powrotu.

– Jadajcie Dominikowa ze mną, chwilę zamienię, pogwarzymy..

– A dobrze, ino zbiorę jeszcze do kupy moje pacierze

Posiedzieli, ale wkrótce dwa pacierze już było z powrotem i zaraz wyjechali.

Szymek wlókł się ranienki wolno, bo w jedną stronę i piachy były grube, ale rozebrało go nieco iż to niebył wyczajny picia i osobliwiony sędem, to się inno dziwał zamiś w półkoszkach i raz wrzy jakby przeczuwając, zdziwał czapkę z łba, jegnął się nabożnie i wpatrowny nieprzytomnie w oczy stopy jakoby w dziwnicowy twarz na stopie, mamrotał: .... świnia matczyna, biedna cała a inno kiedy ogona czarna taka miała ....

Słońce się już było przetaczało na zachodzie gdy ujechali wlas.

Mało wiele pogadywali choć siedzieli wpodle siebie na przedniem siedzeniu.

Czasem Stöver zagadnął jakimś słowem, iż to niezbycznie siedzieli jak te mumi, ale inno była tego była, iżby spił nie mogli i języki nie zaschły..

Borgna pogonił źrebą, bo wolniuśko iż to już do półboków spotniała była i umęczenia i gorąca, czasem pogwizdał a milczał, i coś żuł, coś ważył w sobie, coś kalkulował i często a niewidnie pozierał na stary, na jej suche kiście zblichowanego włosu twarz całą w głębokich bruzdach zastygłą - poruszała bezgłośnemi wargami, jakby się modliła po cichu; czasem pociągała czerwoną zapiaszoną barej na czoło, bo słońce świeciło prosto oczy i siedziała nieruchomo inno jej burą ~~[illegible]~~ gorzały

- Wypompalicek to już, co?. Zagadnął wreszcie
- A jurej. Obrodziły latoś niezgorzej -
- Przychowaj będzie dama Gacnicej -
- Wiadułam kei wieprzka do karmika, bo za zapuszty mogą się zdać...
- pewnie, pewnie.. Mówiły że Vater Rozalów przyjeżdżał z wódką?...
- Nie on jeden, nie... ale po prośnicy inno gromadzą... nie ta latich jagni moja, nie-postrzeżna głowa i jasnozłotemi oczami wpiła się w niego ale Borgna, iż cudem był w latach, nie wiedział iżden, to twarz pokazał zimną i spokojną nie do rozeznania.

Długo nie rzekli ni słowa, jakby się tą niemotą mocniej za drogę.
Borynię nijako było zaczynać pierwszemu, bo jakiż, w latach już był i gospodarz na całą Lipce pierwszy; no i mógł to zaraz tak prosto rzec (co mu się Jagus udała?.. Honor przecież swój miał i pomyślenię – ale, że krwią gorącej był z przyrodzenia, to aż go coś podrywało, że musi tak baczyć na siebie, tak kotłować a zabiegać
Dominikowa przeleciała go coś niecoś i miarkowała zaraz co go tak markoci i rozbiera ale ni słowkiem nie pomogła inno raz wraz pogładała mali, to wlem swist i te dalszemu niebiorkię ani i rzekła niechcący –
– Gorąc ci taki kiedy we świata
– Rzekliście.
Jakoś i tam było, bo drogą okrzaty potężne cienie boru i żaden wiatek ni przewiew nijaki nieprzeleciał się zpod, a słońce biskło prosto nad głowami i tak dogrzewało że rozpalone drzewa stały bez ruchu i omdlałe cmoty pachniały nad drogą i tylko raz wraz przeleciały burszkynowe igliwo, co kołujęcy zpadało na drogę. Żywicy, zapach bajorów i liścia dębowego ani wieweł w powietrzach.
– Więcie, dziwno to mnie a i drugim, że taki gospodar, co to i pomyślenię nie bele jakie ma, i grontu dela i postuch u narodu – kiej wy nalem przykład, a do wigdu ambitu nie macie...
– Utrafiliście, że ambitu nijakiego nie mam. Po mi potem? Sotrysem byłem bez dwa roki – tom dopłacał gotowym groszem. A com namarnował siebie i koników!! com się nałatał i nabiegał – że i ten pier polowy nie więcej.. A upatek wgospodarzenie był i marzenia, że jaże mi moja biedaka dobrego słowa...

- Miała i ona swój rozum. Urzędnikiem być zawidy to i honor jest i profit –
- Bóg zapłać. Strażnikowi się kłaniaj, pisarza obłapiaj za nogi i biłą ciarachacha co zwięzku – też... Wielgi mi honor! Nie płaco, podatków, most się poprowa, wszędzie się psiej, dziury wezmie kłonica porobię – kto winowaty?.. Sołtys winowaty, do straju sołtysa ciągają! Hale jest profit! Dosyć ja pisarzowi i do powiatu nanosił i dur. i jajków i gąsek niejakóg...
- Prawda, mówicie, ale Piotrowi wójtostwo do grzędy nie wsiało, nigi, gorzałę już dokupił. i słodóśkę dostawił, i konie ma kiej te hamany!...
- Jusci, inno niewiasta co mu złego ostawię. Kiej się urząd skończy...
- Myślicie...
- Oczy swoje mam i mierzę się zdrowo.
- Dużo ci on w siebie i zdobrodziejem doły dzie –
- A że mu się dary – to inno boy dobrzeli, on się wójtuje a ona wszystko dzieny – Milczeli zmowy i płacien dobry.
- A wy to nie postrzeg zwódka do Mórej?... Łapyłka ostroimi.
- J.. nie biera mę już ciągotki do dobrict, za starzeu...
- Nie powiadajcie po próżnicy! Inno ten stary, co się ruchać nie może, tyńki sam do gęby nie dotrzecie i na przyprzęcku się dochodzi... Widziałam, kiej.ciej worek żyta niesli.
- Jusci ieau w sobie uczuli jesteu ale Mórky, to porzo za mnie?...
- Mórem nie probant – co wie? Obaczycie!
- Starzeu, dzieci dorastają... a pierwszej zbrzegu nie wezmę...
- Zrobcie inno zapis a i za najpiękniej się wama nie opłaciwię...
- Za zapisu! Kiej te zwinię! Za te morgę, to i młódka najczystsza a pójdzie chodzi i za tego dziada zpuść dorosła...

– A dlaczego to na wiano nie patrzy, co?

– A chłopy to za winem nie patrzą, co?

– Nie odrzekł już, jeno skropił batem źrebica i ruszyła z miejsca galopem.

Milczeli długo.

Dopiero gdy wyjechali z lasu na pola, między przydrożne topole – Boryna ulżył całą tą ciszą burzyć się wszetecznie i przegryzać, wybuchnął –

– Na psy takie urządzenie we wsiach! Za wszystko płacić, choćby i za to dobre słowo! Źle jest i gorzej być niżeby. Już nawet dzieci na ojców nastają, posłuchu niema nijakiego, a wszystkim się idą ze swoją kiej te psy –

– Bo głupie, nie bacą i wszystkich jednako ta świata ciemnia pokrywa.

– Lecia jeden albo drugi odziemi odwód, a już do ojców z pyskiem, coby mu jego część dawali. Że starszych się inno przemiewają! Żeirwy, we wsi im ciasno, porządki stary im się, ubiory nawet wstydzą się niektóry!

– To wszystko bo to, że Boga się nie boją..

– Boło i nieboło, a źle jest.

– Nie idzie na lepsze, nie –

– Ma idą, kto ich ta zniewoli?

– Kara Boska! Bo przyjdzie ta godzina sądu Pana ostatecznego, przyjdzie –

– Ale co się prości narodu namarnuje, tego nikt nie odbiedzie

– Gorzy takie, że lepiej coby nóż przyszedł.

– Racy! Jutrzej ale i kudzie za winne. A dowal to co? A wójt! Dobrodziejem się oni, kudzi buntują a kumanie, a głupie wiesz.

– Ten dowal, to moja krewna chciała i nie te –

I tak za jeli zgodnie wyrzekali na ten świat, przydrożne na wieś coraz już bliżej widną, przez topole –

Pod ołtarzem ozwieniły się już stale ręce kobiet pochylonych i zarumienionych delikatną mgłą dymów, a wkrótce i głuchy, monotonny szept modlitw jął raz wraz dopływać z powietrzem, co się było podwoziło rozżarzonych ciał.

– Dobry czas na modlenie. Złoży przy nich, bo jest tam i Jagna moja.

– Nic mi zdrożej, to was podwiezę..

– Dobrzyście Marcinie, że jaże mi dziwno.. Uśmiechnęła się chytrze, skręciła z topolowej, na polną dróżkę co biegła do ołtarzowych wróbni, i podwiózł pod ołtarz, gdzie pod kamiennym swoim płotem, w cieniu brzóz, klonów i tych krzyżów co się rozsypiły pochylały ku polom, kilkanaście kobiet modliło zarumienione żarem, a mgła pyłów wisiała nad nimi i drżąca wówczas czerwienią żółtych liści brzóz i wiśniowych w czarnych ramionach krzyżów; wpadła, na przełach rozpiętych nad dołami wilgotnych pulsy się ogniu, przesuwano ten monotonny jęczący.

Modlitwa ostro skończyły aż cały rząd kobiet pochylał się ciągle wkrótkich a przykich drgawkach i tylko co raz, kłóczy się prostowała, rozkrzyżowała przygarnęła ku sobie ich parafianki, wyjęła je wkuchy lubo w chustkach i rzuciła na rozpostarte płachty, przed siebie;

słońce, że się już było przeleciało nad lasy, świeciło im prosto w twarze ale nie to robota, zmierzch, wesołe słowa nie ustawały ani na to zapomnienie.

– Śpieszę Boże na robotę! Zawołał Borzym do Jagny, która modliła się razem w kornali była ino, a wracającym wdowiuchom i wchustce na głowie stanęła.

– Boże zapłać! Otrzepała wesoło i modre oczy podniosła na niego i uśmiech przeleciał przez jej usteczka, opalony słońcem.

– Słuchy, curuchno, co? Mydła stoją obmacując obwiązkowy garsz –
– Słuchy, kiej mieso, jaja nie kamie.. Żuowa spojrzała na starego i uśmiechnęła oi ciarki przeszły po nim, że zwiesił łebem i odjechał, ale raz wraz się obracał za nią choć już widzu nie było, bo nim jeszcze stoła koczach..
– Dziecka kiej kamia... Wszamcy – rozmyślał –

IV

Była Niedziela – cichy, opalizowany i przebudzeniowy dzień Wrześniowy. Na ścieżynie koło za stodołami, przed dniem całej inwentarz Borynowy, a pod drogiem wysokim i pękatym, obciążonym ciężkim workiem żyta wykrzywionego przy układaniu, leciał Kuba, dawał kacerkę na inwentarz i uczył pacierza Wicka – często pokrzykiwał na niego albo i razu sturchał kijanskiem, bo chłopak mylił się i latał oczami po sadach.

– Baca coś rzekł – bo to pacierz. Upominał powarnię

– Czyś baca Kuba, baca –

– To czegoś słepiał po sadach?

– Widzi mi się, co są jeszcze jabłka w Księbów..

– Zjadłyś! a zadrżeć je to, co? powtórz „Ojcze"

– Wyszło kej nie wywieźli kurzpatrów a wróciwszy całe stało –

– Głupi: jabłka są Księbowe, a plantki panajemnowe, rozumiesz!

– Mereja je wzięli z dziedzicowego pola..

– I pole jest panajemnowe. Hale, jaki mądrala, powtórz „Ojcze" –

powtarzał prędko, bo go już kolana bolały od klęczenia ale się ścierpiał..

– Widzimi się, co źrebka idzie z Michałowa domieszym. Krzyknął gotowy do biegnięcia.

– Nie bój się o źrebkę a patrz pacierza..

Kończył wreszcie ale już nie mógł wytrzymać, przyniósł na pięściach, wyciągnął się na wszystkie strony, a rozrywszy bandę wróbli na śliwkach zmiękł mu grunt ciemi i spierzenie bił się w piersi.

– A ochrzaniowałeś ko zjadłeś kiej ulęgałkę, co? –

powiedział i ochwiarowawszy i zwiekła ulgą wziął się do swojego żarcia i już innym barankował.

- Ale, grif się ciężkiem będzie, niej ten cielak zbuja.
- Powiesz dobrodziejowi plastik?
- Powiem...
- Spiekliby w polu.
- Spiesz się ziemniaków. Po nim się zacheiwa!
- Idą już do koreiska. Zawodzi bitek spostrzegając pusty półek i dziwią się gające czerwone zapałki na drodze

Słońce przygrzewało niemiłosiernie, że wszystkie okna i drzwi chałup pozostawiano na przestrzał; gdzie niegdzie, pod przybarmi myto się jeszcze, gdzie niegdzie jeszcze i zapalano warkocze, gdzie wytrzepywano zwiędłe zimowe ciuchy zmiękłe cudownie ciepłem letniem wiosennych, gdzie już wychodzono na drogę, że raz wraz niby małe cudowne, niby georginie żółte co dopiero pod zeiamami, libo te magiczki i nasturcje- tak zdały kobiety stojące, zdały dziewczyny, zdali parobcy, zdały dzieci.

sili gospodarcy w białych kapotach podobni do ogromnych żyrafich samców - a wyżej dzięcioł wołno dla dorosłych, drzewami nad stawem, które niby miska wody odbijał wszelkie słońce ani oczy raziło.

A drzewny wciąż bity radosnym głosem niedzieli, odpoczywania, modlitwy.

Kuba czekał aż przestrzenia ale ją niemógł się doczekać, schował pęk płatów pod kapotę i ruszył.

- Wiem, jak wydrzemię szybki łyżki do obór i przychodzi do dorosłego.

Ruszył ile mógł rychło, bo chciał zrobić, dróżką biegnącą pod ogrodami a bok zasłaną żółtym liściem topoli, ją stale kiedy po ~~kiedyś~~ szafranowym dilinie.

Plebania stała na wprost kościoła, przedzielona była ogrodem drogą. wyżej wielkiego ogrodu, pełnego jeszcze gruszek zielonych i jabłek rumianych..

Przed ganiem obrośniętym winem winnym, Kuba się zatrzymał bezradnie spoglądając niemiało w okna i wtem powywieszane na dzwonie; a ją wejść niemiał, cofnął się pod wielki klon, pełen róż, lewkonii i astrów - od których bił słodki, upajający zapach; stado białych gołębi latało po zielonym omszonym dachu i strzelało na ganek.

Ksiądz chodził po ogrodzie z brewiarzem w ręku ale raz wraz podnosił głowę do jabłuszka, ją zdjęciał było ciężkie pracami owoców o ziemię, przebiegał je wzrokiem uważnym i niósł do domu.

Kuba zastanowił mu drogę i pokłonił podjął za kolana.

- Kto to powiecie? Ach. Kuba Bazyrowy.

- Jezu.. dyć pana Wiesiołów dobrodziejowi przyniesiem.

- Idę ci zapłacić. Chodź za mną -

Kuba wrócił znów do ziemi i ostał przy progu, bo mijali niemiasz wojsk na polowiu, pozostał tylko co przez dzwi otwarte na obwały widział po ścianach i przeczytał się potrochu i wspomniał, a tak się ewl obwiesy temi obrazeniami że aż się mu miło wydało i domieszkę chciało mu się rozbić pacierz, jako że się bojał wspomnić na błogosławieństwo, którego prosiła, iżby jej nie przywłaszczał. -
Aż i dziadek sowy wyszedł z pokojów, dał mu obłówkę i rzekł.
- Bóg ci zapłać Kuba, dobry człowiek z ciebie, ale powinny, bo co niedziela chodzisz do kościoła.
Kuba podjął go za nogi ale był tak oszołomiony radością, że ani wiedział kiedy znalazł się na dworze...
- Ej, za te pany pleban u tylachu mieszkający! Dobrodziej kochany! Skłonił przy-lgdajże się pieniądzowi. Wiesz ci on nosił dobrodziejowi różne pakunki, to zajączka, to gryzków, ale nigdy jeszcze tyla niedostał, co najwyżej to dziesiątkę albo i to dobre słowo... A dziesiąt!.. Jezus mój kochany! Cała obłówka i na pokoje go wołał i była dobrosci mu powiedział..... jezus! Ale za grzechy go co ukarało i się sam kleiszy nie wiedział, a wszedł poczuł taką gorączkę, jakby mu kto ~~gorzałki~~ zawiesił nosił za paznokcie...
Inu jeden musiał umarnuję człowieka, inu on jeden!.. Niech ci Bóg da zdrowie i pamięta Częstochowska... Dobry z ciebie pan, dobry!... Boć cała wieś i parobki i gospodarze i wszystkie, to inu go duchaczem przezywali, a niegóda, a damorjałem a nikto dobrego słowa nigdy niedał, nikto nie pożałował - chyba inu te dziewki albo i te pieski... a przecie rozdobry był... gospodarski syn... nie znajdzie żaden.. nie obiecywał a chrześcijan prawy, katolik..

podnosił głowę coraz wyżej i coraz hardziej, prostował się jak mógł i rękoma, wyciągniętymi przed siebie, patrzał na świat, na ludzi wchodzących na mszę i na tę ulicę co stały pod murem przywarci, nadsłuchując głosu i wolno, godnie oczyma po wszystkich, jak gospodarz jakiś zatroskany ręce za pas i dach zamiatający krzyknął mógł, że kurwa za nim wstawia.

Więc nigdy dzisiaj w kruchcie jak zawsze, ~~kiedy~~ jak przykro było mu tego, jemu się mocno jak przyparcie przy ciele i pard prosto ad przed wielki ołtarz – ale tam gdzie ~~zwyczajnie~~ stawały same gospodarze, gdzie stoją Bonyma i Wojtasowie, kaj stawały te, co mogły bolszach nad dobrodziejem albo i te, co ze świecami kiej ulicznice trzymali straż przy ołtarzu podczas podniesienia.

Patrzyli na niego ze zdumieniem i zgrozą, a często gęsto wybuchał kaśki przykry słowo i odebrał kaśkie spojrzenie – jakoby mu pies złośliwy się tam ciemię, gdzie go nie wołają. Ale Kuba nie zdjął z tego dzisiaj nie robił, zdziwił wzrokiem przeciętą a znów miał pełną skruchy i dobroci, jakoby się wyspowiadał się ciut albo razie i lepiej.

Zaczęło się nabożeństwo.

Ukląkł przy samej kracie i śpiewał z innemi, zapatrzony pobożnie w ołtarz gdzie u góry był Bóg ojciec, żywy Pan i wodzi, rychłym postawy to dziedzic zbawczej Woli, a wprowadzał sama Przeistoczenia w szczytem oblężeniu patrzył na niego... a wtedy kwiaty się porobiły, jarzyły się świece i stały buchty pachnących cerkiewnych kwiatów... a ze zdziwieniem i zachwyceniem wpatrzył się Kuba w ~~ołtarz~~ obrazy i święte, surowe twarze, i szaty złote, purpurowe, fioletowe – niby łzy płynęły na jego twarz i głowę, całkiem jakby się umarło w stanie przed zachwytem Niebo otwarło się i wpadły. I poczuł się jakoby w wielkiej wyżyn złocistości, że

ruchał się niemiał inno Mszał w płatnym u ołtarzowa, zbyka matczyna
Iwan Przetockowskiej, inno mówił pacierz: za przeciwem wiśniowemi warkami,
a inno głosem śpiewał tak żarliwie, tak ze wszystkich sił duszy wierzącej, tak serdecznem
pełnem ekstazy - że jego zarechy, zmarszczony głos rwiegał się uniżonemi -
- Bęcycie tuba Kiej ta dusza żydowska! drepnął mu ktoś z boku.
- Za nasze grzechy i tey panienki... mruknął przeżegnując, bo się dworzeł
uciągł. Ksiądz wrócił na ambonę, i wszyscy zadarli głowy i wpatrywali
się w dobrodziejską Krówę wbitej konia podczyli się nad narodem i czytał ewangielią -
a światła i farby biły na niego rokiem, że widział się wszystkim jako ten anioł
płynący na tęczy... Ksiądz mówił długo i tak mocno, że jaki kali uczłowiek słuchał
ozonem serca, niejednemu łzy poleciały, a Krówę znów zaczął spuszczać oczy
i kajał się wszystkich - i obiecywał poprawę... A kuba patrzył w dobrodziejską jak
w obraz święty, i,ai mu dziwno było, że to ten sam dobry pan co mówił do niego
i dał mu złotówkę - bo teraz wyglądał jak archanioł na cynkowym wozie Brzezinów,
twarz mu pokładła, oczy ciemne błyskawice gdy zaczął patrzeć gdzi i wyprostował
nadludzki grzechy wszelkie, a złodziejstwo, a rozpustę, a czynienie złości
niemowlętom stawiał, bezbożnicę. I wołał wielkim głosem o przebaczenie się,
błagał, zaklinał, prosił - ai kuba nie wytrzymał i jął się bić w swoje zwinne
dłoń wszystkich grzechów, ziałów, ze skruchy i rzucił głowę przodem a za nim
wszyt cały, kobiety, gospodarze nawet - że płacz się uczuł w kościele, chlipanie
wyciskanie nosów, a gdy Ksiądz z pokutną modlitwą wrócił się do ołtarza i padł
na kolana - jęk przeleciał kościół i wszyt jak ten przyjęty wichura runął
klęczeniu na posłudze, ai kuba się podniósł i niby słońcem oświecił te serca
skruszone i głowy, westchnieniami, modlitwą, wołającą do pana zmiłowanie.

A potem ciekosc zapachu, ciekosc rozmodlenia i zwierzenia sie z Panem, bo zaczeła sie zimna - organy kwiecisty zgiełkowym, pełnym a ogłuszonym głosem - ai duma kiedy zamieszała i lubosci i stepienia niepowiedzianego..
A potem głos księdza podniosł sie mocny od ołtarza i zbudował [nad] przestrzenie głosami stroju kwiecien przemijających i swiętych; do drzwi kwiatka sukni stwierdzały, do dymu kadzideł były przemiany stopami i niby obłokiem pokrywały klęczących i rozmodlonych - a kiedy zapachy tamte rozeszły sie, wtrynchał inny, rozbudzał ręce, bił sie w piersi i zamierał znów modlitwą niemowy - a znowu modlitw, wezwania, nagły wykrzyki, jakie gdzieniegdzie, gdzieś ołtarz, swiatła, dymy głos organów - zabierały go jakoby uswiętym sie, jakoby wzgórzenia -
- Jezu! Jezu mój Kochany! Strzała słońca i niepewność, a zdobywa mocno dziewczę wyprzeć, bo gdy po południu, jaskółcy zaczął otaczać ptaka i pobrzękiwać by zbyteli iz, zbiera na swiatło, kiedy powstał, zimno pieniądz, i zbudzo. jako iz tak czyniła czarnotarze, wybierał sobie rzeźby dawniejsze i nowe gwoździe.
Bóg zapłać - wtrynchał i lubością.
I kiedy rozumiał swięta, bo natężenie było zwycięstwem i procesja, kiedy wyciągnął zmiażdżoną rękę i chwiejąc otrzymuje chciało mu się widzieć całą - widzi jednako najmniejsze, czarne prawie, bo spotkał się i zwarowany, kawaleryjna wrotkiem dominikowej, co złota wypada niego z pagonia... zapalił ją wiatr, bo już i kiedy nie mieszkaniec, obrócił się znia do boku, iz padli na twarz zaciekawieni pieśni i schodził wolno po schodach ołtarza ulica znowu wezwaniu tłoczy rozpiewanych, swiatel gdzieniegdzie, bawo ostych i głosów jednych; procesja znowu, organy kiedyś potężnie, dzwonki przeszły wybuchami dźwięku, lud

Pochwycił wór i zaniósł jednym, ogromnym głazem wiary; a przodem ciały, wyrzucały rozchwiane świątki, migotał srebrny krzyż, kołysały się nieśione dziecinny całe wtuliły, a kwiatach i koronach szychowych, a już we drzwiach wielkich, stanęli przy obłoki tłumów kapłańskich kuchało słońce, rozwijały się na wietrze pochyłone chorągwie i niby płaty purpurowe, i niebieskie, łopotały skrzydłami.

procesya obeszła kościół.

Kuba otarł słonie swoje i trzymał się uparcie tuż przy księdzu, modlił głośno Ojcze nasz, i Kowal, i Wojt, i Sołtys Kłąb, wierli czerwony Baltazarin - a przed nieśo promieniowała monstrancya złota i kadzidło było całe wypełniło słońce, że przez otwarte okienny widać było błękit, przerywający kolory świętych...

Jan był nieprzytomny, że raz wraz się potykał i natrętnie trzymał drugim na nogi.

- Uważaj niedołęgo!

- Pokłoń, Kuba, jeden! Rzucali mu pouczające uwagi.

Nic słyszał nic tego; zapiew Kuba brzmiał potężnym głosem, modlił się jak stup, jak pola cała się zlewał i był wzrok błękit; drżały mięśnie zaciśnięte zaciekawi ustami ai trzęsły się lipy i klony, i raz wraz jakiś przelotny lisc odrywał się i wił, płaki zgłosowy zapadał na głowy, a wysoko, wysoko nad procesyą, nad czubami drzew pochyłonych, nad wieżą kościoła wisiało stado gołębi nastroszonych....

. . . . . .

A po nabożeństwie nawet wyszedł się na swoim przyzwoicie; wyszedł i zimnemi Kuba ale się dużej nie zaprzątał do domu, chociaż wiedział że będzie na obiad mięso i flaki domowej roboty- nie, postawał, pogadywał ze znajomkami a przyszedł

się do swoich gospodarzy, bo i Autor z żoną stojali w kupie z drugiemi i poczęstowali jak to w niedzielę po zamku zwyczajnie.

A wtorującej gromadzie, co się już była kupiła za wróblimi nogi, na drodze, raj wodził Nowak, duży chłop, ubrany już całkiem z miejska, bo wczoraj koperek pokapowej wordzem na plecach i wyprawionym kamizelce, sprzedzie miał na buty i srebrną dewizkę na kamizelce; tuzin miał cerkowną i rudą wąsy i włosy pomazane; rajcował dowcipie a ponieważ się ze zi rechotał, bo wypiwszy był na całą wieś że niech Bóg broni dostać mu się na język. Borysia inaczej oczami ku niemu, a nastuchiwał, bo się bojał jego gadania, że to nawet rodzonemu Nowak nie przepuścił, a cóż dopiero teściu, którym był wszystko jedno - ale mu się wypowiadkował, bo mu się nawinęły pod oko, Dominikowa z Jagną, wychodzące z kościoła; - szły wolno, jako że zawsze było zwyczaju na wszystkim, i, że się witały do tego, to nowego i porządnego [illegible] Nowem niektórem: bo chociaż wszystkie były sobie równe a pokumane i powinowate i z wsi jednej, że często i nie był kto i z niedz siedlicki - a zawsze pogwarzyć przed kościołem miło jest i potrzeba.. Dominikowa rozwodziła się cichym, uroczystym głosem o dobrodziejach, a Jagna rozglądała się po ludziach, jako że wrotem różna była i chłopom najrzadziejszym, a stojąc dumnie była jak ozdoba rzadka pawiów, co się wkupę zbili przed wróblami, na drodze, dwuzli pajrzdury i zerwali do niej zgoły. Bo i wysoka była, i stojna i takiej postury, że i drugiej dziedziczce zaiła się na miesyi

Dziewuchy zaś i kobiety jeniate przechodzące mimo, spoziewały na nią z zaiwiścią aby i ręka przystawały w pracy obyczajnie oczy tym jej wdziałem pańskim

i sukym ce jak kcan mamuszką uiesić się na niej, to na jej ciemne tarewitki wysoką, zamurowane ai po biodra prześwitami, ciemnymi zmurowatkami, to na gorset cielistego aksamitu tak wysoky zbotem, iczą się wcesach uiesić. To na te zmury buxelynów i kowali, co staerady jej biada, kedna zuje - jak różnobarwnych watkach zwieszał się ot nich na plecach i gdy nba wił się za nia roby kcan.

Ale Jagna nie widziała zadrogich sprzęcai, obadwiła motkemi oczami po gbowach i natknąwszy się na wlepione w siebie oczy chłopca, oblała się rumieńcem i prędzej- szy mrokę za rękaw, ruszyła przodem nie oglądając

- Jagna poczekaj. Krzyknęła za nią matka witając się z Boryną.

Zatrzymała się na drodze, bo i starowiny kumem ją otoczyli i poczęli witać a pozdrawiać. Stolikowa Kachą, Klimen rzekł za nią, wpatrzony, kiedy wobrazy.

Spłonęła jemo i powlókła się do domu, bo i gospodarze już ciągnęli, i kcia bydzie zajrzeć do nowi.

- Sabelicam kiej na tym obrazy! kcwał bogwiatni zaczęte już wyrazu.

- Kto kcba? Mydła Józia zrymująca obiad..

Spojrzał oczy, bo wstyd mu się zrobiło i skoda ieby nie pozrzeli.

Ale że obiad był zyty a długi, to i wszelki zapomniał: bo nigdy bydo, bydo i kapusta zgodzeni, bydo i rosół z ziemniakami, a na samem postawili mięsyor zza miesenie kuny jęczmiennej upatrzonej ze komina.

Jedli wolno, powaźnie i w milczeniu, dopiero kiej zespeli pierwszy głód jedli pogadywać i zmakować w jadle..

Józia, że to ona dzisiej była w gospodzinie, to im przysiadała ciotami na stoły, pojadała zpiesznie a pilnie baczyła czy wawa się zdrodzi, by pozniesie

i izby garnki i dobiyć, by mię powiedzieli, iż w mieście dzieją –
A obiadowali na garnku, iż to czas był cichy i ciepły –
Łapa wręcił się i wkamulał, to obcierał się o nogi jednego, zaraziebał do mieszk aż inu
raz wraz. Kbor rzucił kostkę jaką i ubóg uciągnął pod przyboz – ale nasię uciekom obecności
gospodarzy i iż wypominano jego imię, uciągnął zastonnię i gonił za wróblami, co się były
wieszały po płotach, oczekując na okruszyny.
A droga często kbor przechodził i podsłuchiwał jednego, iż kuchnem opowiadali.
– Pono pisarki nowiny dobrodziejowi? Zagadnął Bogna
– Nawiem, nawiem! Pobiegł zaraz fijdz i jął opowiadać, jako go to Księdz wczoraj
na pokoju, jako tam pięknie, iż były książki –
– Kiedy to on wszystkie przeczyta! Dziwuje się Józia
– Kiedy? A wieczorami! Schodzi się po pokojach, popija cukier i czytuje czyta –
– Musi być.. naborzy wszystkiz – wtrącił Kuba.
– Przeciech nie lementarz
– A gazety to co dnia złojka przynosi. Domyślił Hanka
– Bo wyjeżdżał pisze co się dzieje we świecie.. Dziwił się Kuba
– I kowal i Młynarzem krzywaja gazete.
– I... to i dadzą kowalowa gazeta! rzekł wzgardliwie Bogna
– Jadwisia zawsze dzisiaj książkę. powiedział ostro Kuba.
– Czytałeś? wiesz?
– Czytałem i wiem, a bo rad!
– I wszystkobes nie rzekł iż się zadajesz z Kowalem.
– Za ojca to inaczej matky, co chcesz z pobudzacz ma albo i ogonów dbacza
i mondal!

– Za wszyj gębę pókim dobry! Ale ino otwarzy mundu ieby zie ubyiwie! Ołeb eię
to roziprzew ♠ widzis.. mój ołeb ..
– Oreia mi on jui stoi we grzyca, oreia...
– Szukaj se lepszego, na Hanczyndi torech mosgach bedzies jako kurki.
– Bede iarł ziemniaki ale mi ich nikdój nie wymówi.
– Nie wymawiam ci i ja ..
– Ino kto drugi?... Harui jak ten wół jeziac ci słowa dobrego niedadzą...
– We swiecie jest lechcioj, niektóre dobrie a dadzą wszystko ..
– Pewnie że jest lepiej.
– To se idź i pozmakuj
– Zgoła mi rękawi nie pójdą.
– Kijeh ci dam ecbyś się mieł czem od pieców oganiać!
– Oeiee! Wreszcie Antek wstawie się i sławki ale oprócz tego, bo Hanka upadła
go wpół, a stary podparł gorzkie, pucieząwał se, jako że jui było po obiedzie i ostatnie to iżby mieli kwardo.
– Na wyeny do cichich nie pójdę, nie! –
Pokrzeczeli się zaraz ino Antek ostał na gumie i wyrzekował, a Hanka
wyprowadził Kornie na Kamieńsko za stodoły, uwalił się pod brzegiem aby się
przespać ale oprzi niemógł, ciężko mu wszystkie jednemu a ite myśl, że
ygeby miał jaką strzelbę, toby mógł bydź uchodzić płaców albo i najeźdźcy
niedbrego, iż co niedziele mszałby dobrodziejowi.
Kowal by strzelbę zrobił, jako to i burowemu majstrował lufy, że jak strzeli
bleiz, to aż we wsi się rozlegie!

– Mechanik jeden! Ale pięć rubli tego mu za lata zapłacić! Rozmyślał – Hm... skąd wziąć?.. na zimę idzie, kożuch trza kupić, buty też dobrej jak to gotów nie wytrzeźwia... Jurci, winien mi za jeszcze dziewięć rubli i dwóję strzał, podki i kosztuje... Kobiecie chorej i ojcu... kości będzie... bucisko ze boję... a to i cerpke by się zdało... a rubla bo zawsze dobrodziejowi na wołynę za ojców... Szkoda... i z i nic nie zostanie!... Splunął i zaczął ubierać w kożuch wyliczając ostrożnie tytuniu i nabajał na dzień pierwszy był zapomniał wczorajszego obiadu..

– Jest ci gotowy gdzie, jest! Odechciało mu się spać nagle; od dawnego dorlegał się stołeczki, przeczytany gdzie muzyki i jakby echa pokrzyków.

– Tamecja się jucha i gorzałę pija i papierosy kurzą! Westchnął i legł znowu na brzuchu i patrzył na szpetny kurz, że ubiły się wkupie i grzęby pokazały, a rozmyślał, że wieczorem znowu i on zajdzie do Kaweny i kupi sobie tytoniu i otworzy papierosy na balujących. Raz, wtedy oglądał pięciorki i spoglądał na okno, wysoko bo jeszcze i zbo dzisiaj kat wolno na zachodowi, jakby się jej kurzyć odpoczywało niedzielnie.. A zwabo go tak do Kaweny że wytrzeźwieć nie mógł, przebadał się inno zbóka mu bok i postękiwał z zgrozą, ale nie przed razy, bo akurat z za słońca wyszedł Antek z Hanką i szli wolno w pole.

Antek szedł przodem a Hanka z chustą na ręku za nim, czasem coś rzekli i szli wolno, a czasem to Antek puszczał się nad pole i dotykał rękę wschodzących zbóż.

– Ujdzie... gęsta, ciej trawska.. Mruknął i obejmował oczami to bo mogi, które obiecował za odrobek ojcu

– Gęste, ale ojcowe lepsze, idzie ciej bób! Mówiła Hanka patrząc na zwiędłe rzęsy

– Bo rola lepiej dopracowana.
– Mieć ze trzy krowy – toby i ziemia się przywitała
– I konia swojego.
– I przychować co na sprzedaż. A tak „co"? Każdy płewe, każdy obiecuje wiele rachuje i maja za wielkie rzeczy –
– I wszystko wypomina!...
Zamilkli nagle ~~[illegible]~~, bo uczuli krzywdy zadane im wiele razem gniewem i zgrzebnym, skarpiastym kamieniem.
– Tuo osiem morgów by wypadło – wyszeptał bezwiednie
– Jusci ich nie więcej. Przecież to i Górka, i Kowalowa, i Gnieta, i My – wyliczała
– Kowalowa by zabrać i zostać przychodnią i półrobotnią..
– A morgo czem?... Zjawiła się w tem uczuciu bezwiedności tak silnem, że Ona jej pozwoliły gdy oczywiście sama z pola zjawie, że ziemię jak złoto czyste, gdzie i przenicz, i żyto, i jęczmień, i buraki od wiby do wiby stać będą można... Tyle tobom a to wszystko cudze... nie ich...
– Nie bucz głupia, zawiózły tego osiem morgów nasze..
– Żeby chociaż i sprzedała z chałupą i z tym Kapuścińcem! Wskazała na lewo, wtedy gdzie mogłaby dobrze kapusty, skrzeili ku nim.
Siedli na krzyż tuż pod drzwiami, Hanka przekomiała dziecko, bo płakało przez a Antek skręcił papierosa, zapalił i pomału patrzył przed się...
Nie mówił on nic, co go jako w wątpieniu, ni co mu leżało na sercu niby węzeł rozwiązać – bo ani by mógł wypowiedzieć, niby zrozumiała go dobrze.
Zwyczajnie, jak kobieta, co ni pomyślenia niema, ni mieszań się wymiarkuje sama nic jego że jako ten cień przejdzie [illegible] człowieka...

A gospodarstwo, a dzieci, a dumy – to i cały świat ku niej. Kiedyś dobrze było, kiedyś... rozmyślał gorzko i ani go zasmuciło za teraz... Ten głupi co polatuje nad figurami, ma lepiej niż człowiek drugi... Co im tam zachodzący! Polatują se, pospiewują a pomyślom obrzucą ku niego pogardliwie, że inne mu dziewczęta się podobają nie...

– A to to i gołowąsy pierwszy wiersz miłosny ku mnie! Łacada Hanna.

– Przecież!..

– A gorzej to kapitan kawalerii – że i Krowę by kapitan za nią, a przecie to ciężkim do wyjścia się pieniądze...

– Staś się... odpowiedział myśląc o czymś innym..

– A przecież do uwiązienia warjatkich! A zresztą po matce, to duży majątek po wsi po całej nie podobie... A wdowiątki takie, a sierotki, a ciepłe, a pracowite... Jeszcze długo wyliczać dobre wiadome i kwitnący ziele, i nadzieje, a Antek milczał zawzięcie, aż wreszcie wiosna zaburczała po wsiami.

– Śpisz to?..

– Siedzę, myślę se, gadaj to ci stryj! A jak skończył to mi powiedz..

Hanka, że to pobudka była a i zresztą nie jej dziś wstawać, buchnęła płaczem i jęła mu wyrzucać, że mówi do niej jak do dziewki jakiej, że niedba o nią, ani o dzieci, ani onię...

Ale Antek zerwał się nagle ucz i zawołał wesoło

– Wyłaźcie sobie, do gęby ano ciepłym i pożałuj się mnie tobie! Wskoczył oczami na wiosny krzesła nisko nad figurami, wycisnął ciepły i wielkiemi skokami poleciał na wieś..

– Antek! Antek! Wołała za nim jeszcze ale ani się obejrzał.

Obsiadła chłopaka i pożartuje się miedzami z powrotem do domu; ciężko jej było na sercu - ani pogadać ani wyjaśnić się przed nim na dole swoją. A to cudowiek jęje ciężkiem jak ten kamień, że nawet do sąsiadów póżno nie pójdzie z pogadaniem serca nie ucieszy. Słaby jej Antek kumy! Nic inno nigdy ołej chatujęje a charuj, a zabiegaj a jeszcze tego słowa dobrego nie usłyszysz! Inne do karczmisów chodzą a na wesela.... a ten Antek. Bo to nim dogodzić można?... Czasem taki że i to razy przyjdzie... to znowu cała tygodnie ledwie, bądź to jakiś słowo i ani spojrzy... nie jemo medytuje a medytuje... prawda że ma i serce! Bo i ten serce nie miałby to jej grunt im oddawać, nieczar to stawem się na wyeny... Adyć dogadała by mu, że i rostrzecznie nie byłoby z niej lepiej...
Chciała przyjść do kuby, koło kłódy przechodziła ale przyjść nie mogła. To drogą i ustawała że szła, choć na słońca świecało prosto oczy, dopiero gdy znik nała za węgłem chaty, podniosł się, otrzepał z słomy i wolno jął się przebierać pod sadami ku karczmie... paliła go ano ta robótka...
A karczma stała na końcu wsi, za plebanią, za pocztem topolowej drogi. Ludzi było mało co: muzyka czasami pobrzękiwała ale nikto nie tańcował jeszcze za rano było, i młodzi woleli gdzie się w sadzie albo wystawać na podjeździe, i pod ścianami, gdzie na świecie, żółtych jeszcze belkach siedziało sporo dziewcząt i młodzi, a wewnątrz izbiszczowym, okropnym powietrzem prosto prawie było, mało przepadał dzbon, przeniewały czerwone przedzachodnie światło, tam tabo, że inno zmuga leżała na powyblijanej podłodze, a wkątach mrok zalegał. Jakieś kurcie siedziały za stołami pod ścianą, ale rozeznać nie rozeznał, kto taki?
Jeden Jambrozy z bractwa od światła, stojał pod oknem z butelczyną wyjrzeć - przepijał zgoła do siebie i pogwizdywał...

Basy kucały cicho jako ten bąk, kiej się wstrzą do izby ze chłodu i kopą kucy... a czasem zdrzymła i mauba zapiszała ciężko jakoby płaczek wabiący zbo i ten bębenek zahuczał i pobrzęczał... ale wszyt cichoś zaległa.

Kuba poszedł prosto do szynkwasu, za którym siedział Jankiel w jarmułce i wkoszuli bylko, bo ciepło było, przędzał sznur krótki, kiwał się i wyciągał w strzałce przędzące coraz prędzej do samych kart.

Kuba się namyślał, przestępował z nogi na nogę, przeliczał pieniądze, podciągnął się po kontuszu i stał tak długo aż Jankiel spojrzał na niego i nieprędko się dziwił i modlił, prychnął raz i drugi kichnięciem.

- Półkwaterek im kwiepkiej! Zawołał wreszcie.

Jankiel uwiązawszy nałewał i kiwał głową wyciągał po pieniądze.

- To słuchaj? Zapytał, wyjmując do opłaty zaśniedziałe miedziaki

- Jaszcze się nie wbut!..

Wtenczas się na całą izbę szynkwasu, wypił pierwszy, dichnął, splunął i jak pogłaskał po kaftanie; - wypił drugi, przyjrzał się butelecce pod światło, skrzywił nie mocno ~~[illegible]~~

- Dajcie no drugi i mackorki! Kiełb smielej, bo bóg cierpliwy ale przejeba po gorzałce i drzewa nie rośnie aby się po koreniach

- Zaśnyj drugi Kuba ostrzegał?

- Gadaby... nowy-Rok to?..

- Moje dzieci swoje?

- Ale.. nie chwaci... powtórzył pieniądze i radośnie spojrzał na flaszkę swoją

- Pobrzęczą. albo to ja Kuby nie znam!...

Barbara Baczyńska z Cieńskich, jako ten bank niej się wedle do izby za dwoma

- Nie trzeba..., chłopcy boryją - ten się z chłopów czuje.. powiedział ostro.
Milczał. Jarecki postawił przed nim kieliszek wódki.
Opierał się, już nawet kazał się wyjść ale jucha Kuba tak zaprzeczał, że jak wiesz wiecie, bije się pani nie zmusza drugiej jeno wypić nie medytuje.
- Zawsze bliżej, wlezie?.. pytał Jarecki cierpliwie.
- Nie wlezie.. pierwsze, ewa ja widzę chyciał, zaraz dobrodziejowi oczy i stali mi złodziejki..
- Złodziejki zaraz! Ja bym takiego dał dubiu dziesiątkę.
- Jakiż, przecież Burzyńscy to dobrzy?.. Zdumiał się.
- Niech Kuba głowę odo mnie.. niech tylko przyniesie dwie, a za każdą dostanie złoty, do tego po dziesiątce. Dziewczę postawię na tydzień co?..
- I po całym dziesiątku Jarecki zapłaci?..
- Moje słowo nie ten wiek! A za te czasy... to Kuba miałby nie dwie półkwaterki czystej - a cztery z cukrem, i śledzia, i bułkę, i paczkę machorki.. rozumie Kuba?..
- Jasne... cztery półkwaterki cukrem, i śledzia... i... jeszcze nie byłem przecież do niczego... rychłym prawda! Cztery półkwaterki z cukrem... i machorka i bułków... i całego śledzia... Wszystko to już widzę i nieco rozkiwałem.
- Przyniesie Kuba?...
- Cztery półkwaterki... i śledzia... i... przyniesie... Ciężko, żebym to miał zmęczyć.. otwarł się przytomniej i jak mowa obiecano - Kuba zaraz przyjechał z pięć butli.. buty by się zdały... że bez rubla... nie, nie chwaci... a kowal by chciał z pięć rybli za fury... tyle co od Rafała.. nie... nie, nie chwaci

Jankiel wołał zgubiły obliczenia wreszcie i szepnął mu cicho do ucha.

– Zastrzelił by Kuba Jaśnie?..

– Ale, szlęzci mię zastrzeli a zdarzy tobym jucha i ustrzelił..

– Kuba umię strzelić?..

– Jankiel jest żyd to i nie wie, a we wsi wiedzą wszystkie że chodziłem z strzelbą- mi to bom ja mi i ten Kulas przestrzelił ... to umięi umiem..

– Ja dam strzelbę, dam proch, dam co potrzeba .. a Kuba co ustrzeli, przyjmie to moje! Za Jaśnie dam całego rubla .. słyszy?.. całego rubla! Za proch Kuba zapłaci piętnaście kopiejek od strzału, oddasz .. A zato co się dzieje brzeg przy- to Kuba przyniesie całiarkę owsa...

– Rubla za Jaśnie .. a niby ja za proch piętnaście... całego rubla!... niby jakto?.. Jankiel znowu wpierwo mu nagotowo..

– Owsa?.. Przecież Kozioł od młyna nie odejmie.. to jedno rozumieć

– Po co brać Koziołowi! U Boryny jest i gdzieindziej..

– To niby... wytrzeszczał oczy i skalkulował.

– Wszystko tak robią! A Kuba ugrał wiele pieniędzy mając pieniądze?.. Kaliszowa tacha muchorki, a Kaliszka wódki, a pobrowarzał wszystkie!.. To zdrał wziął!..

– Jakie.. złodziej to jestem jakeś, ery co?.. Zagniewał mały bijąc pięścią wzlot ni Kaliszki podrzucony..

– Co się Kuba wzięci! Niech Kuba płaci i idzie sobie do djabła!..

Ale Kuba nie zapłacił i nie poszedł, nienawidził jej pieniędzy i winien był żydowi.. to się inu zpod ciężko o zgrubiał i jął zemnie oblicze a Jankiel ustrzegł się i rzekł jeszcze mały ale już cichszego głosu ... i nie nie mówił..

Tymczasem, do karczmy napływało coraz więcej ludzi, bo już mrok zapadał, zapalili światło, muzyka raźniej się ozwała i gwar się podnosił; – nawet tłumy się przy stołach, pod ścianami albo i zgoła wpośrodku izby i rade, pogadywał, witał się, a kto niekto i przepijał do drugiego ale z radości, bo się na pijaństwo przyjść, jeno kto sobie, po sąsiedzku postać, pogwarzyć, zakrzyknąć pobudzać albo i bawić; coż nigdy porządku nowego; – niektóre przecie – to odpocząć od pracy, dać ciężkawości nóg, grzech a chociaż i ten kieliszek wypić z rumem... byle przystojnie i bez obrazy bożkiej się obyć obyło, to i sam Bóg dobrodziej nie broni... Jakże, i byłże na ten przykład, po pracy odpocząć rady i mój. A tak przy stole, zabiedli gospodarze starsi i kobiety niektóre, przyodziane w czerwone rękawiki i chusty, że widziały się, jako te maliny rozkwitłe, a że razem wszyscy mówili, to inno szum szedł po karczmie, który boru i dąbrów, jakoby bicie cepami w klepisku, i gdzie tych skrzypiec, co cięższym śpiewały fistułujący –

„– A któż będzie za mną gonił... za mną gonił...

„– Oto ja... oto ja... oto ja... Obejściwszy stękający basy, a bębenek trząsł się inno, a chichotał, a bawarkował i wrzawę czynił bursztatami – Niewiele ludzi tańcowało ale tam ciżbo przytupywali aże tyle podłogi skrzypiały i stół dygotał, że raz wraz flaszki połyskiwały i wywracały się kieliszki. Ale ochoty wielkiej nie było, bo i okazyi, jako to przy weselach bywa albo i rozmowach – nie było. Tańcowali ot tak sobie, bo nieciery jednej albo dla wypróżnienia nóg i grzbietów – tylko obserwali, co mieli później jeszcze do wsi powiedzieć, zabawiali się mocniej i pili na trzeźwo, co i nie dziwota,

bo mieli ich wtedy świat poznać, do oczu.
A Wojtków brat, najgłośniej wykrzykiwał, a po nim Marcin Białek, Tomek Sikora i Paweł Boryna, stryjeczny Antka, który i sam przyszedł do karczmy o zmroku, tylko że nie Buczela dzisiaj, a siedział w oknie z Kowalem i z drugimi, i Franek Mądrzejszy, wiski, krępy i niedźwiedziowaty, ten co gadaniem był największym, i bekesem, i pijan i na dziewczyny tak łakomy, że często gęsto, pysk miał skłuty i podrapany. Ale że dzisiaj ochłost się zaraz z miejsca, jak to niedzielskie stworzenie, to inna stała przy wynalazku, z grubą Magdą od organisty, która była jej w różnym miejscu. Zobaczyła ją to wypowiedzieć na ambonie i wygnała go do dziewek aż Franek słuchać nie chciał, że to do wojska stawać miał jesienią, to co mu to po babie... Magdusia właśnie ciągnęła go wkół, do kaleppy i cosik mu mówiła płaczącym głosem a on jej nato raz wraz powiadał
– Głupia! Nie latałem za tobą.. Chciałaś zapłacę i zrobiła mnie jak mi się podoba!... Niepotrzebny był i potrafił ją, aż przyszła na nalepsze słowa, wprost kuby, który jej zaraz wpadnie a zwyczaj ma i bije – chlipała tam sobie cicho, a Franek poszedł zawsze się i brać dziewczyny do tańca – gospodarskie się chciały, bo wtrącały, co to? Pawłowi prawie, a prosto dziewki też, bo pijany był i wtenczas zbereźników czynił, to im spluwał i wciął się z Jambrożym całować i wygadywania, które je mieli w ustach zbóje, złodzieje swoje...
– Wyjdźcie Franek a zmielcie rychlej, bo jeż mi kaby głowę kłócacie, że na kłaski niemu i zdzichła mąki...
– A moja o kasę ciągnie mi kwokocze...
– Że to i ozpa ta karmiła pod sam... mówił dziecię.

Franek pił, obiecywał i powtarzał się głośno, że na młynie wszystko idzie jego głową, że młynarz słuchał go mimo, to jakby nie... to on ma takie sztuki - że robaki zalęgną się bakunisach... woda wyschnie... ryby wyginą słowo jemu słuchnie na staw... mogła się tam zawsze - że i płotki z niej nie wpiszą...

- Oszukiwałbym ci ten łeb bawani, żeby mnie tam zrobił. Wymyślnicka Jagna. dymna, która zawsze bywała tam gdzie i wszyscy, bo chociaż nie pijała że to znakomicie był ten grosz gotowy - ale istnieje się mogło, co kum postawił pobłogosławić jakby obo powinowaty drugi - bo się jej ostrego języka bali Joe i Franek choć był pijany a tamb się jej i zmiłował, bo siedziała o nim różne rozmowy, jakby na młynie gospodarzy, a ona że to jej była podpita nieco, więc się pod boki, przystępowała w taki i mni brykliwie!

- Tamuj, dziej mnie wsiadę. Jewka a ruchaj-że się. Jamiała gdzieżik po nocy a dobry żyć wdowcu! Tomek, a pychaj! a to ci tam ciężki to cwiartka co ja Jankowi zprzedał, co?. Nigdy się, ociec jemam nie wiedzą! Maryni zataczy się i rechotami, zataczy, ~~wrzaskiem~~ a przy nim zmiejsca na mnie,...

I tam dalej dogryzała ~~wszystkim~~ po kolei kamecznikom, niepomiarkowana była i za na wszystkich, że to dusza ja skrzywiły, a ona na stałość na wyrobek chodzić musiała, ale że nikt nie odpowiadał, wyginęła się i poszła do stolicy gdzie siedział Wowek i Antkiem i kilku robotnych gospodarzy -

Tamta siedzą nasrawszy pułapy i wódzy ostawszy zwiedzeni rozjaśniała jasne, powichrzone głowy - siedzieli dokoła stołu, wsparli się mocno na rękach i wszyscy oczy utkwili w kwiatach, które pochylony nad stołem, rozkwitał siedmio ręce, stoczem był pieczeń i gadał z cicha:

– Prawda mówię, bo tak obi wyrzecię wypiszę, wyrwnię jak wół.. Nie tak ludzie żyją we dwięcie jak mam, nie – co jest?. Chrystus ci pomóż, Księdza ci pomóż, urzędnik ci pomóż – a ty inn vób a zgoła nędzny! Kardynał się nigdy takowej, jako ja tobie nie obawiał..

– A gruba mądo, że nichtuje to i po zagonie na ostrzicka nie stawcy!

– A Chrystus na sam biegi nie dwie wsie rzecz...

– Powiadali wczoraj na dyskach, że nadwiór będą nowe granice, uchwalą..

– Jakie?

– Rzeczy – a dworskie!

– Ale, dalicha duszkiem, to je oficjalne bezsens! Ale, cudzem się już nigdy. Wychowanicka Zagwiżdżyńska nachyliła się do nich z zmiechem.

– ... i dawni się radzą – ciągnął dalej Kowal nie zważając na babią powietrze. nie – a wiszcy we sklepach się mówią, że dworach mieszkają i panami są...

– Jeden to tak! Zapytała Anka, która zawsze chwaliła wszystko.

– W ciepłych krajach! odrzucił

– To nie tak dobrze, ciemnicko Kowal dam nie pojechał, co?.. Smutek jucha, Nie jak ten pies i dumami a wy głupie wierzycie! Zawsze mamicham.

– Mówię po dobremu: idzie sobie Zagwiżdżyńska, niech idzie przyjdzie..

– A nie pójdę! Kaczmarka ka wszystkich a ja tutaj dobra za swoje tam grosze jak i ty. Ale, nauczeid jaki, żydom nie wybaczę, i wszystkiemu kapłanu, o tutaj ciapkę przed duszkiem stejmuję, a to mu wiara!. Pijanica jeden!.. bicem ja... ale już nie chwalę, bo ja Kowal kiedyś ujął pod siebie, mogę otworzyć drzwi i wyrzucić do wichrzej izby, że matka jak dziecko w powietrze –

Nie powstrzymała nawet, tylko powstawszy rzekła wesoło:
- Kiepski jucha nieboi – zdałby mi się taki na chłopa...
Naród gruchnął śmiechem a ona wyszła zaraz powstrzymując śmiech.
Ale już i tawerna pustoszała, mroczyła zmierzch, ludzie się rozchodzili do domów, tu stawali kupkami przed tawerną, bo to i więcej było ciepło i jasno, dzieciska więcej, tylko rzadsi jeszcze ostali i pili na umor i wykrzykiwali, a Jarmołowicz spity jako to bydlę, wylazł na środek drogi i wymierzywszy kogoś się z oboma na stronę –
A i ci z okrzykiem, z kułakiem na ciele wyrżli.
A potem, kiedy już Jaulid począł gasić światła, rzadsi się wytoczyli, ujęli się mocno pod ręce i szli całą drogą śpiewającej zgrabnie wyraźniej, aż hen ujechały – i jakoś dziki chłopiny wyjrzał..
Kuba tylko spał wciąż w popielę dali krzepko, ni go Jaulid budzić musiał, ale parobek wstać nie chciał, kopał, do gumieci pięścią w powietrze i mruczał:
- Późni jędzie! Jak chce tak spać będę.. gospodarz jestem to wolę swoją mam ani żółtek i parch!...
Wiatr wiał porywczo ze wsi i wyszarpał więcej, jeno za strachem a zdumieniem słuchał, jako cudzego rubla przepił – dużego winien jest...
- Jakie?... dwa półkwaterki z kawałkiem... całego śledzia... machorki... i jeszcze dwa półkwaterki... to już cały rubel?... Jakie?... dwa... mojego nie nic.
Jaulid przeleciał po wsiach i porozumiał się co do strachu, dużo już miał na przyjęcie z jarmarku, a na zgodę postawił esencji za spirytusem –
Tylko dwie starowiny Kubę przynosiły nie obiecywał –

– Dzięc kubów dostrzeć nie mógł – bo i tym jego zdrowia nie jest –
– Wtrącił jak zwykle, ciało zgnił.. a ja mam jeszcze przecież otrzewnie!...
– Cic!... opamiętaj się!. Do cholerycznej wszystkie w pracowie wśród będzie..
Wrócił idąc do domu i jął sobie przypominać i układować, bo nijak
mu chciało się wyłowić pamięcią z całego rumu przepis... ale i jeszcze
nie wytrzeźwiał i powietrze go rozbrało, to potknął się zdrowo a i kij wrog
wpadł na błoto, to na kubutek leżący gdzie niegdzie pod chałupami i klął..
– Żeby was jucha potrzebo!. Żydzury jedne... ieby was dwoje pozarzynie!.. nie
jeno się powtarzy... zbezczeni... a dobrotnie na dziwo wyprawia... a dobrotnie...
Aż się zatrzymał długo i miarkował ai i wreszcie chyżo się po rozumiu
i zabrał dalej ai przystanął, oglądał się dookoła, pochylał zrumienione ciało
by dwuwzięgo dorzucił.. ale zapomniał wiadr i chwycił się za kufry i jął się
drzeć po pysku kubutem i wyklinać.
– Pijanica jeden i świnia zapowietrzona! Do dobrotnicia ma zawlekę, niech cię
wypowietrzy przez całym nawłokiem ten pies i pijanica.. ten dziad przeklęty
ten całego rumu przepił... ten jako do bydła albo i gorzej!.. ten!...
I zabrał znowu po obiedzie **nad ranem**, się przyniósł na drodze i buchnął płaczem
jasnym, ogromnym dziecięcym płynął wprzestrzeniach ciemnych, a gdzie niegdzie, zwodna
kiedy zrobiona gwiazdeczka - gwiazdy błyszczą, myśl zlana, niby przeźrocza mokrzy
się nad wsią i przelotny przelatały nad wodami - dziewczęcia ciekawy nocy jesienią
nej przejmowała świat, tylko gdzie niegdzie wyrywały się spiewy wracających z zabawy
albo ujadanie psów.
A na drodze przed chatami Jambrożu stanął się ze stanu na stanie i śpiewał wciąż
niezmiennie, ai do wytrzeźwienia.

Da Maryś moja Maryś! Da komu piwo warzysz...
Da komu piwo warzysz? Da Maryś moja Maryś!...

V

Jesień szła coraz głębiej.

Błądę dnie włóczy się przez puste, ogłuchłe pola i przymierzały oblasek coraz cieńsze, coraz blade – niby te świętę hostye w dogasających kwiatach gromnic. A co świtanie – dzień wstawał leniwiej ziębły od chłodu i cały w szronach i w bolesnej cichości ziemi zamierającej słońce blade i ciężkie wynurzało z głębin w wieńcach mgieł i kawek, co się wijący gdzieś nad rzeką, leciały nisko nad polami i krakały głucho, długo, żałośnie... a za niemi biegł wiatr, zimny wiatr, – mgieł wody ziębiąc, warzył resztki zieleni i zwiał ostatnie liście topoli powyłomy nad drogami – i zgrzytały cicho niby łzy – krwawe łzy umarłego lata i padały ciężko na ziemię.

A co świtanie – dzień budził się później: leniwiej bydło szło na pastwę, ciężej skrzypiały wiatraki, i ciszej brzmiały głosy przytłumione mgłami i pustką pól. I ciszej, tęskniej tętniło życie samo – a niekiedy, przed chałupami ale i wpośród wioski byli ludzie, jak przystawali nagle i patrzeli długo wkół owiewcami, siną... albo i te rogate, potężne łby pochylały się od braw przyjaciół i przeciągając powoli, ociężale stopy w przestrzeń dalekę... dalekę... i kiedy niekiedy głuchy, żałosny ryk tłumił się po pustych polach

A co zwitanie – mroźniej było i zimniej, i niżej dymy wzgarniały się po nagich sadach, i więcej ptaków ciągnęło do wsi i zrywało ochoczo się po stodołach i brogach, a wrony siadały na kalenicach, to

to wiatry się na nagich drzewach lub krzyżby nad ziemią krzaczą
głucho – jakoby pieśni zimy śpiewające żałośnie –
Potrafiła być słoneczne ale tak marłe i nieme, że poziomy kasów
Sosnowiny głuchym szmerem i bezkres ciszy rozlegał się jak skarga bolesna
a strzałki babiego lata rwały się niewiadomo skąd i przepadały wśród
zimnych cieniach chaszcz.
A zmierzch kurzania był wtedy południach cichych, na pustych drogach leżało
milczenie, a wszystkich z dróg zadach czaiła się ~~smutek~~ głęboka melancholija
żałości i bezwoli ranienia.
I często, coraz częściej wiało powiedzało się burzami chmurami, że już o lotnim
południowku, mniano zetknąć zapał, bo mrok ogarnie świat..
Dostrzegano podróżki, że wielkiego kłaść wiatr ostatnia już o późnym
mroku, a wracając do dom obrzucał się jeszcze raz na rolę i śpiewał ją.
wzdychaniem do wiosny.
A na południowych ~~stro~~ często spadały deszcz, ulewnie były jeszcze ale
zimne i coraz częściej przeciągały się do mroku – do długiego jesiennego
mroku, w którym jak kwiaty złote płonęły okna chat i zmieniły się kabi-
zami puste drogi – a mroku, zimna nie bronią się ogniska i pojedyńcze
w zadach.
Nawet ten bociek z przedwczesnym wróżbem, co się był osiadł, i którego widzimy
samotnie bocianiego po łąkach, przychodnik jak pod bramy Boryny albo
i zaś na samo południe, gdzie mu wiatr skwapliwie południowy na
przyjęcie jakby –

A i drzady różne coraz częściej nawiedzały wieś; i to rozegrane, prawdziwe co z bólem głęboką i z pacierzem długim siły od drzwi do drzwi, przeprowadzane ujadaniem psiarów - a były i drugie, inne, ładne, co od miejsc świętych ciągnęły - [illegible] i mały Ostrą Bramę, Częstochowę i Kalwarię, a nade opowiadały długimi wieczorami co się gdzie we wielkiej dziejs, i jakie cuda się gdzie stały, a krafiał się niekiedy i taki, który poeta powiadał się ai z Ziemi Świętej i tadie cudeńka przywiózł, ładne kraje znał, jeno tadie wielkie gadane mowa jechał, tyla przygód dorzucał, iż ai dziw ogarniał słuchających, pobożnie, a niejednemu i łzawiły [illegible] było trudno utrzymać..
Ale chciwie słuchali, jako iż każden rad się czegoś nowego dowiedzieć a i więcory były długie i to zwłaszcza wyprać się jeszcze można było chudy i na dwa boki -
Hej! jesień to była, późna jesień!
I ani przyśpiewków, ni pokrzyków wesołych, ni beczących płaczków piękną nie nasłuchać się słychać było we wsi - nie, jeno ten wiatr pojękujący w strzechach, jeno te drobne dyplące jakoby zabłąkanem po dybach i to głuche, wzmagające się co dnia bicie cepów po stodołach.
Lipce markotniały równo jako te pola okolne, co wyczerpane, stare odarte - wstrzemięźliwie leżały i cichutko łzieniły; jako te drzewiny nagie, pokrzywione, sobotne - dygotliwie rwotne na dwoje, dwoje zimno.
Jesień to była, rodzona matka zimy -
Jno się tam powtarzano, iż miesiąc jesienią płaczy, iż drogi niebawem rozmiękły i może wytrzymać pogoda do jarmarku na Kłonowie całą

t.

Lipca się wybierały jakby na odpust jaki.
A jarmark miał być na święta Kordule, ~~[illegible]~~ walny i ostatni już
przed Żydami, więc się nań wszyscy szykowali należycie.
Już na parę dni przedtem deliberowano po wsi, co by się sprzedać
dało czy z inwentarza, czy z ziarna albo też z drobnego przychówku, a że
na zimę szło, to i kupować trza było nie mało i z przychówku, i ze
sprzętów, i różnych różności gospodarskich, z czego i różne kupcowe porty
i swarły, i kłótnie po chałupach, bo wiadomo przecież, że u nikogo
się nie przelewa a o grosz żadny czasy to trudniej –
A tu i wyjątkowy wtedy czas i płacenie przychodzi podatki, to gminne
składki, i spłaty różne między sobą, a często i przemocowe porządki,
a jak nie jeden to i zaraz służbie – tyle tego razem, że niektórzy chodzą
i z pół wsi, ciężko wzdychał i kalkulował jak może a nie nie
wychodzi bez wyprzedania na jarmark krowy albo i konia, a już
o bieliźnie to i nie ma co rzec –
Więc też i jakiś handlu wyprzedzał krowinę przed oborą, wyciskał jej
ogniste boki wichetkiem i na nos przyrównał komicznie, to
gotowanego jęczmienia z kartoflami, byle jemu wyglądała zdrowo;
Kłoven znów przyszpatrzał zbyt postępku całkiem wyraźnie, żeby
chyba była do domu bydlę potrzebne takim przykład.
Inszemowa nabóstwy zawzięcie dusi całą siłą, żeby zdążyć na jarmark.
I u Borynów sprzątnięto się rajnie, stawy z kuby, dominował
porządek, a Józia z Hanką co im jeno czasu ostawało, to pomagały

maciorę i tę gąski wybrane z tych ostawianych na chowanie, Antek zaś z Wikciem, iż to leda dzień spotrzebowano się deszczów, jeździli do boru po sucz na opał i po żerdźki z których co prędzo nad obory, a resztę walali pod chałupę do ogrodzenia ścian.

I tak ta przyszłotnia robota trwała aż do późna wnoc ostatnią przed jarmarkiem, dopiero gdy pszenica już we worach leżała na wozie wtaszczonym do stodoły i wszystko było przygotowane na jutro - siedli wszyscy razem do wieczerzy w Boryny wielkiej izbie.

Na dworzu burzował się wczesny wyjeń i zwierzęta potrząsając czczym, a oni jedli wolno i w milczeniu, iż to po zmęczonym nikomu się odzywać nie chciało aż dopiero dzieci zbierzyli i gdy już kobiety pozmywały misy i garnki z sławy. Boryna wtedy coś wiecej przypomniał się do domu:

- Przed świtaniem trza wstać! ~~Spędzać obory~~
- Jeszcze się nie późnij. Otrzepał Antek i zabrał się do zmarzniętej wyżgi, Kuba strugał bijak do cepów a Wikek obierał kartofle na rano i raz wraz pozwracał stępę, którem leżał obok i wybierał żołte pęcherzyki.

Cieszyć się należało, iż już wyjeń burzył a i te zwierzęta z domu pozbierywały niektóre, a stojącej obory, domu dodrzutał płuca wody i zagrzanej mętnej gęstwiny.

- Kuba, ostanies to wstrzelis dzisiej, co?

Kuba oparł osnik dłużym strugał i zapatrzył się wczesu bur

długo ci Borysa nie przypomniał.

- Słyszałeś coś ci rzekł?,
- Słyszeć słyszałem, ino tak wyłowę rozumię, że po prawdzie, to Borysa mi nijakiej u was nie było.. Jurci ale ino... umarł zakopotany.
- Józia daj no gorzałki i co przegryść, co mamy na stole resztki, niej żydy jakie. Zarządził stary i przyniósł przed Borysa flaszkę na której Józia wnet postawiła butelkę z winem kiełbasy i chleb.
- Napij się Kuba i rzednij swoje głowo.
- Bóg zapłać gospodarzu... Ostał bo bym się ostał ino.. ino..
- Postarpię ci coś więcej....
- Przydał by się przydało, bo to i koinek skoczyć te nogi i bycelska też a i kapot jaki kupiłbym... już jak ten dziadak jaki jest erbowicz to nawet do kościoła się to ino do kluchy.. bo jakie mi przed oczy w takiem obdarciu....
- A w miedzie nie bacyłeś nato ino się pchał tam gdzie najpierwsze... rzekł zerwało Borysa.
- Jurci. Hale... Jeszcze... Gdzie zostaje zawstydzony i ciemny rumieniec oblał mu twarz.
- A to i dobrzeniej nauczą jeden drugiego stawnych. Napij no się Kuba na zgodę i słuchaj co rzekł a sam się zmiarkujesz, że co prawda to nie gospodarz.. duszek na swoje miejsce i ta dziadego ciemnego pantoflem wyganiacz. Wyjmiesz ci pantofla swoje, to go się pilnuj i nie przestępuj, bo pierwsze miejsce się nie pchaj i nie wynoś się nad drugie – bo zgorszych ciężko.

i sam dobrodziej ci przykazuje to samo, iż tak być zmarzłemu - być powinno. Ale na świecie był. Miarkujem że Kuba?.

- Nie byłem przeciech i swoją pomysłność mam.
- To baczę że boję się nad drugie nie wyrosłeś.
- I... inom bliżej ostatnia chciał być..
- Pan Jezus z chrztu Kuba żyje, nie bój się. I po co się pchać między najpierwsze, kiej ostatnie więcej ubłot jest.
- Jasej, jasej.. gospodarzem byłbym, to i bałdach nosić bym mógł ja i dobrodzieja pod pachy wiódł, i w sławkach siadał, i psiarki ubogim śpiewał... a iem ino marobek chwała i żyć gospodarski, to mi ino w kluchach się stać albo przed drzwiami jako te miotki... Powietrzał zmutno
- Jakie jiż na świecie wszystkie jest i nie twoja głowa mieni.
- pewnie że nie moja, pewnie.
- Napij się jeszcz Kuba i przestań co ci mam jeszcz dołać?.

Kuba wypił aże że go już nieco zamroczyła gorzałka, to uwidziało mu się że w karczmie między chłopami od oczywisty albo i z dziewczętami i rajcuje się swobodnie, wesoło jak równy z równymi. Rozejrzał szybko naprzód, wyciągnął nogi, buchnął głęboko z fajeczki i zamruczał.

- Gdzy papierki i rubla zadatku dobrzy - to ostanę
- widzi mi się jeszcz przyjmą albo ci się wydarzy pogrzebu - Jakoś Bóg da. Kuba [illegible], zwalił jej na miękkie swoją i dziwnym marzeniem, a zresztą i nie słyszał gospodarskiej głosu, bo rozpoczynał znowu dumę, różę w ambit i dalej pewnie tychże jakoby zamyślonych gospodarzenia się począł.

– Cztery papierki i jeszcze jeden zadatku – dobrży to u niego ostanę, a nię do pziachmai na jarmark pójdę i służbę se znajdę chociby i na pomiana do cugowych we dworze... Znają mę ize robotny i na wszystkiem w polu czy kiele domu się znajdę, iż niejednemu gospodarowi byłbo pass u mnię a nie yć się... A nię, to płasiki stuelat będę i dobrodziejowi nosił abo i Jankowi... a nię...

– Cię.. Kuferanoya jeden jak bozya. Kuba! Krzyknął ostro stary. Kuba zamilkł, wyprostował ramiona ale hardości nię stracił, bo jest nieustępliwym czynię i łatwo się zawzięcia, iż Borysa rad niedł, darował mu po pół rubla, to po robotowca, ani i stanebo, iż obiecował mu na przyszły rok dobrzyć trzy ruble i dwię koszule miasto zadatku.

– Ho, ho, pytasz cziebie. Dobrał stary przejrzejące do niego na wyle, choć ten był iż tyla pięniędzy wydatić musi, ale wagował się nię było co, bo Kuba warbat i więcej, robotny, był pasob chaty i na dwóch, gospodarskiego nię ruszył i o inwentarz dbał więcej niźli o siebię. A choć i siłaiom był i mocy wielkiej nię miał ale na gospodarstwię się znał – można się było całkiem zpuścić na niego iż wszystko jak przynależało robił i jeszcze najemnika przypilnuje.

Poredzili jeszcze stary i owdem i zgody się rozeszli, bo jutro trza było do dnia wstać, Kuba już ostatni nieraz całkiem się ozwał..

– Zgoda na trzy ruble i dwię koszule ino.. ino.. nię przedawajcie źrebicy... przy mnię się urodziła... koniechem swoim przystrzewałem ieby, nię puszczę... tobym nię sciorpiał, ieby ją ktoś jaki bijał lubo i sachmyrał z miasta... Nię sprzedawajcie

Koło nią trzeba... Kiej ten dzieciak postarzeje... Kuli tamu, że i drugi
człowiek – prosty pies przy niej – nią sprzedawajom...
– Ani mi to w głowie nią postawo.
– Bo wkaremnie powiedali i... bojałem się...
– Opiekuny przechowie, zawiły najlepiej widzą!
Kuba byłby go za nogi obtopił gradorei ino musiał nią zmiast, to nastrój
zrapł i powrót rychło, jako że ichan było spać, bacyrz na jarmark jutrzejszy

. . . . . .

Jakoi i narajeto jeszcze przed świtaniem się wielebnie po drugich wsiach,
a jur na wszystkich drogach i ścieżkach do Tymowa zdążali się ludzie.
Kto jeno żył, to zewsząd okolicy walił na jarmark.
Nad ranem upadł mroźny deszcz ale po wschodzie przestało się niczo,
ino niebo było zasnute burymi chmurzyskami, a nad niższymi
ziemiami, wiszały mgły ziarę kiedy zgrzebną płótna do cna przemiękłe,
i po drogach zrobiły się błocie a gdzie niegdzie po dołkach błoto
chlupało pod nogami.
W oddaleniu wyczuć można od wielkiego tłumu.
Na topolowej drodze za Moszkowem i hen aż do lasów, widny był
Tamtych wozów toczących się wolno, krok za krokiem, taka ciżba była.
a bokami, po obu stronach ino się mieniło od czerwonych kożuchów
i białych chust chłopskich.
Tyla narodu szło jakby wieś cała wyruszyła.
Szli gospodarze co bieduiejsi, zły robiety, zły parobki i dziewczyny, [illegible]

i komornicy tej izbi a i chłopcy sama najemniey takoi ciżyeli, bo jarmarek to był ten, na którym gotowo się do robót i zmieniano sługy. Kto co kupić, kto sprzedać a jemu był jarmarku miyć.
Któren widział na pastwisku krowinę albo i cielaka, ku temu gnał pręd sobą macioru z powięzkami co imo pokwikiwały i rwały się bat, że tuo ji był ciężkiem oganiać i strzedz był pod wozy nie wpadły; jemuy zaraz ogarnął się na zmarnie; drugi oganiały wystrzymy batogiem, gdzie niegdzie na bicisko się stawiły gęsi z podwiązanemi skrzydłami, do grzebiania kupcy wyciągały głos zapasem kobiecym.. A inszy wszystkiej jednaky wyładowania, zaś wraz z pańskiego pościenia z pod słomy wyciągał ryj karmnika i kwiczał, ani gdzi gęsiady zostawione i psy co ozby zarówno z ludźmi dorzecznie pocięgały pod wozach.
Ysźli kat całą drogą, że chociaż niedola była a pomieszanie się trudno wszystkiego było, że jakiś zdrowy na pole wybrały.
O dniu jej dnia, kiej się kat pieszo na miejsce ze inu inu stolica było patrzeć, wyszedł i Borzna z chałupy; przódzi jej bo otwitania Hanka z górna pogonaty macioru i podpalonego wieprzka a stołek powiózł dziecięc wiórów przeciw i pościenka słomianej komicyny. W domu ostawał tylko Kuba z Wikciem i Jagustyna, pilnowania jeby jest uważna i kupiu dojrzała.
Wikciu kazał wyjść pod obory, bo chciało mu się na jarmark.
— Ręce się do gospodarstwa zachcieiwa. Mówił Borzna, uśmiechnął i pozwolił jacuo, bo kiedy się się podobało przyjście do kogo

jakoś i zaraz tam się stało, bo tuż za Kaweczną dopędził go organista jadący bryczką w parę tęgich koni.

– Gdzie, na piechty Macieju?,

– Za zdrowia.. Niech będzie pochwalony.

– Na wieki. Siadajcie z nami, zmieścimy się! proponował organista.

– Bóg zapłać. Dziękuję, ale jak powiadają, za wiele miłej duszy – kiej jak wóz rany. Odwiedł, zatrzymał się na przeciwnym krańcu wsi, przesiadł do konia. Podali sobie przyjaźnie ręce z organistami i konie ruszyły

– A pan tam wiedzieć, co już się wklarach?.. Zapytał chłopca ten drugi z przodków i powiadacz

– Wszystkiem było na jarmarku! Zawołał wesoło organista

– Żarzycie, francuska... proponował organista potrząsając wiadereczką żarzyli i pokichali solennie.

– Cóż tam u was? Słyszałeście co dzisiaj?

– Boyaś ta się, powiedzieli do dnia przenice a kobiety prosiaty zwiną –

– Ni tyle! Wytrzymała organistowa – Jasia wez zrobił, bo chłopstwo – jako żaba do żyta

– Ciężko mi, przebóg ciężko. Zapewniał ksiądz mimo to, abyśmy nie ociągali się orzyć.

– A bo to wychody małe?.. Już się widzi z kąd brać na wszystko...

– Nie narzekajcie Maciejo, chwalić Boga, macie dosyć...

– Przecież kej ziemi się uprze a dobrego grosza wyprzeć się nie...

Ale Bożena nie miała tym wymówkom przy stawaniu, uchylił się szybko i cicho zapytał.

- A powiedz, długo będziesz jeszcze w klasach?
- Do święta jeszcze.
- Wrócisz do domu czy też do urzędu pójdziesz?
- Mówiliśmy o tobie wczoraj, na tych siedmiu miesiący a mało to jeszcze dowiedzieli... A czasy ciężkie, jak skamieniała... Westchnęła.
- No i prawda, chociaż to ta jeszcze jest dobrze ale co złego na profit!
- Pochwałów nie brakuje przecież - dorzucił ironicznie Bożena.
- E... co za pochwały, zawsze biedota mnie a będzie powiedzą wtedy się jakiś gospodarski pożytek widzącego ze kapusi.
- A i wtedy czasy mniej, a i karzą się jak te żydy! Dorzucił.
- I biały to wszystko idzie i te złych czasów - usprawiedliwiał Bożena.
- Ale i tego, że ludzie zbawienia swoje ani tych wczesnych ostatnich - nie zabiegają. Prawda nieby otem mówił do mnie.
- I dwojako czasy mniej. Dawniej ludzie się jednako po swojemu, czy po katolicku, czy też po żydzie - to jak wtym do dziwu - nie żałowali i Boga, i pieniędzy, i kogoś. A teraz, Boga zabili się, każdy gospodarz się dwoi i troi jak ci do wszystkiego życia, to pewnie jednemu pozy mszy, a jak to zwiastowanie owca dostanie, to pewnie pleb wniesie więcej niż ziarna. Niech inna powie, jakie mi to jajka dawali kato za mój wielkanocny - więcej nie pełna była skarbów. Boby ordowiał nigdzie bez Boga gruntu, toby jak dziad jeszcze musiał. Zakończył podziwiając Bożenę tabulicznie

– Jurci, jurci.. Natchnienie Boskie ale nie jego tłumaczy, wiedzieli co dobrze i organista pierwsze nie i na precenta albo i na ostrobek komornikom rozpowiedzą, to im umierać się nie będzie wyrachowało i innym przykład dadzą..
– A cóż do wieku pójdzie?..
– Co? mój Jan do wieku, na piwko? Nie potem robić od ojca odejmowała jeby zdrowszy umarł, nie. Do seminarjum pójdzie, na księdza..
– Na księdza!
– A bo nie kady będzie? A to to chłopcu księdzu nie idzie?....
– Pewnie, pewnie.. a i honor jest, i to, jak powiadają, iż kto na księdza wyrośnie, temu biedy nie dobędzie... powiedział wolno i znacznie pogląd po ręce, zanim na chłopaka pozwijającego koniom i to wyciągnęły więcej na potrzeby swojej..
– Mówili, że i ministrów Francji, księdzem miał być, a teraz jest mowa we wielkich szkołach i na doktora praktykuje..
– Ale, księdzem by być takiemu Gajdusowi, przecie moja Magda jest jak wróbelek ruchliwa i to od niego..
– Powiedali że to od ministerstwa.
– Ale, prawda była, ministrowa tak gadała jeby swojego rozumu. Rozpuściła to, że niech ucha boska bóli, mówię mu iż na doktora
– Jurci, że księdzem być lepiej, bo to i panu Jezusowi chwała i ludziom na pociechę – pogładził się chytry Bogna, bo co się tam miał sprzeciwiać kobiecie i całkiem uwierzył słuchał jej wywodów, a organista raz po raz wtrącał słowa i głosem: No wiecie! odpowiadał na powitania

wymijających ludzi. Jechali kuchtem i Jasio ciągle wymijał wozy, to ludzi, to inwentarz powożony, ale i dopiero kiedy jeden drugiej było i drogi ustąpić.

Zaraz na początku dopytali Dominikowa, jechała z Jagną i Szymkiem, a drogą uwiązaną za wozem zabranego wyżłaczkę, bieżącą rzędem gorącym ciągiem zresztą jako ze swoją.

Rozwalili Boryna a Borynę ani się wychylił przy witaniu i zawołał..

– Szymek się!.

– Zdajem na oko! Odkrzyknęła Jagna ze śmiechem.

Przejechali ale organiścinę nawet rady obracał się za nią ani wkoncu wytrzymał:

– To Jagusia Dominikowa!..

– Ona ci sama, ona. Powiedział Boryna patrząc zdziwienia na nią.

– Nie poznałem, bo dobre już ze dwa lata jej nie widziałem.

– Młódka to jest jeszcze a wtedy bydło pasała. Rozbuchała się inno kiej jałowica na dominiczyźnie. i ani się wychylił żeby spojrzeć na nią..

– Bardzo ładna. rzekł chłopak

– Jak wszystkie dziewki, powiedziała organiścina pogardliwie.

– Szczęś się głodna. Widać się dziecucha, bo jej niema kto do niej zwódzka nie pozwoli.

– Przebiegła! Nawet myśli się co najmniej, że jej jakli matka zjadnie po nią i pacierzów odmawia.. Zapewne zjadliwie ~~zapewnie~~.

– Do wójtowej już wiąże i tutaj co niedzielę chodzą i na wsiach.. wiadomo.

– To tylko Wam Jagusi zazdrościć Macieju, niedy ją tak chwalicie... Zaraz

się śmiać a Borysia już się nie otwarł ni słowem; każe, kaj tam
Gaetanyek mieszki, wiedza mi osoba, co ino gospodarskim kasom pod
ogon uważa czy ka niej jajków nie niesą abo i kaziem wyarzeć-
będzie się ta przeklińwała środowych gospodarzy! Wawa a od razu!..
Myślał całowy ziołnie i ino przyjrzał przed się, na ciemniejszy zapra-
wami wóz Domińkowej, którem ostawał cwoy dalej, bo zaro tego
praźja konie się ruszby z kopyta ani się bodo otwierało -
Próżno organizeina pogadywała otem i owem, kiwał głową, cóś tam
mamrotał pod nosem i kaj się zawrócił, to otwarł się nie otwarł ni
słowem jednem

I okoro jeno wjechali na wyboiste bruk miasteczka, zeskoczył z bryczki
i jął śpiewać na podwieczenie.

- Pod wieczór wracamy, chcecie to się przyjedziecie do nas. Przepraszała.
- Bóg zapłać, mam przecieś swoje konie. Powiedzieliby się się do kalikowa-
nia godzą, na pomocnika organiście... a ja to mały nijakiej nie wyciągną
i świców gasić nie mamcamy..

Pojechali w boczną ulicą, a on się swobodnie przedzierał przez głowną, do
rynku, bo jarmark był wielky i chcieć to jeszcze dość rano, a naroda już
się zgromadziło niezgorzej; wszystkie ulice, place, zaułki i podwórza zawalone
były furami, wozami i kowalem różnym - nie jeno to wielka woda, do
której ciągnęli jeźdźcy, ze wszystkich stron, dopędzały nowe rzeki furmiś
i ciągnęły się, ciągnęły, koczyły po ciasnych uliczkach aż domy się
trzęsły, i rozlewały po wielkim placu kłębowiskiem. Nie wielkie jeźdźcy

po drodze, błoto, tutaj kije i rozrabiane tysiącami nóg - było już po
kostki i tryskało z pod nóg na wszystkie strony.
Gwar już był znaczny a wzmagał się z każdą chwilą; głucha wrzawa kwarta
niby bór; kiedy to morze się kołebała, biła o ściany domów i przewa-
lała się z ulicy w ulicę - że tylko niekiedy słychać było ryki krów,
to granie katarynki przy karuzeli, to płaczliwe lamentacye żydów albo
ostre, przenikające piszczałki kozyklarzy.
Jarmark był wielki co się zowie, narodu zkupiło się tyle, że i przejść
było niełatwo, a już wszystko pod klasztorem, to Bozia przy tym
pokaż się musiał, żeby gdzieś się cisnąć między kramami.
Było kup tego, było, że oni przelicyć ni objąć gdzieby zaś tam dla przekup.
A najpierwej to pożywienie, wszelkie buty, co stoły wiejki kramy we
dwa rzędy, zapełnione całkiem kobiecym kobiecym - a pożywieniami, a chust-
kami co wiszały na żerdziach i jako te znaki były czerwone że aż się
oczach ćmiło, a drugie zaś całkiem żółte że się widziały, a inne
buraczkowe.. i kto je tam wszystkie spamięta! a dziewek i kobiet pełno
tamtych wiemi, że i kija nie było gdzie wsadzić - kłóci targowała i wybierała
sobie a drugie, aby inne pozabrać i oczy je uciekają sklepowcami -
A potem znów rzędy kramu co się ci świecą od pozłotek, lusterek,
zygzaków, a wstążek, a łańcuchów owych na szyję, a kwiatuszków cichych,
złotych i innych.. a aksamitów i Bóg to wie czego jeszcze.
Gdzie znowu świeże obrazy przedawali w porcelanych ramach i na sznurku, że
choć [illegible] stały pod ścianami albo i zgoła na ziemi leżały. a zaraz od nich
blask, że jakby tam do cerkwi zajrzał i cuda dziwne czynił świętego; -

~~po drogach błoto, tutaj lód i rozpalisze tymianu wśród - było jak po~~
~~kostki i trudno z pod nóg ma wszystkie strony.~~
~~Gdy był już tuż przy wzgórzu ~~z~~ wzmagał się z taką chwilą, głucha wrzawa~~
~~wyrosła jak bór, jak morze, kołysała się i biła o ściany domów i gmachu~~
~~tuta się stawiła wówczas miasteczka, że tylko niekiedy słychać było poje-~~
~~dynczy głosy ~~ludzi~~ koni, to wrzask tłumów przy targach albo płacz~~
~~biedy kamienicy dziadów i ostre chrapliwe rozdzwanie żydów~~

Boryna kupił jedwabną chustkę na głowę dla Jagny, która był jeszcze na
świecie oliścał dziewczynie na przyszłe, wziął za garnce i jął
przepychać do kawałeczka zwłaszcza co było za Klimborem.
Ale nadł widno i to ciężka była wrzyna i się popsuć było nie co.
Ano, czapnicy pod domami porozbierali drzewiec, drabiny zawieszone
od góry do do dołu czapkami.
Cisza, ruchu dziwny dworzyli sobą ulice wysokich kordów drewnianych,
na których rozpięte na noc, visiały mięsy bydlęce, i takich wyrastających,
żółtych do zmarznięcia przedpiekiem zabaw żeby wody nie puściły, i ta-
kich już pod głowę przyzwyczajonych, i cieńkich kobiecych rozdzierających zmie-
szanych i na wysokich obrazach.
A za nimi ciągnęły się rynsztoki z chomątami na kobiach i uprzęży,
rozwieszone.
A potem powozowicy i ci, co sieci sprzedawali.
I ci co z siłami po ryżach jeździli.
I ci co z koźmi do jarmarków się wozili
A kobiety, na garbach.
Jedne znowu krawce i kożuszarze rozwiesili swoje towary, od których
biła zapach, nie wiadomych wieków; że miały dobry interesy,
że to na zimę rzecz.

[illegible]

A potem cały rzędy stołów nakrytych płóciennymi dankami na długach. — a na nich swoje kiełbasy czerwonych i grubych niej liny, wsady żółtego sadła, boczki wędzone, polskie słoniny, szynki — spiętrzały się na długach, a gdzieniegdzie na kawałach bitiały całe wieprzki wypapierzone i bociania jarzeca pozycja, że dużo było odgadnąć pieczeń co się czemu.

A wpośród rzeźników, jako te brody rodzone, stali piekarze, i na potężnych grubo słomie, na wozach, na stołach, w koszach i gdzie się dało, leżały góry bochnów wielkich jak koła, placków żółtych, bułek, kukiełek...

Gdzie zaś i kto przeliczy i spamięta te wszystkie dziwy i to, co wszelki sprzedawali? — były z zabawkami, i kulki z pieczywkami, gdzie i ciasta kolorowe były zwierzęta różne, a sowa, a żołnierze i cesarki tacy, że i nie rozeznać boję koni; były kółka gdzie kalendarze, gdzie książki nabożne, gdzie historye o zbójach i strojach Magielonach przedawali i komentarze też; były i takie gdzie piszczałki, organki, i gliniane dudziarki, i jeszcze muzyczki rożne — wszystko jacyś żółci na rachety grali, i tak jarzyło się czymś, że i wytrzymać trudno było — bo ci tu dudziarz piszczy, tam trąbka potrębuje, gdzie i piszczałek przeciągłą nutę wyciągają, tam ci znowu skrzypki piszczą, a ostatni bębny wszystkie stłumiający — jaże ~~[illegible]~~ we łbie kapało od wrzasku.

Zaś wpośrodku rynku do około drzew rozciągali się bekarze, błaźniarze i gawiarze porozstawiali byle misek i garnków, i kędzie pusto było, a za nicem stołami; tówka, i dzwignie malowane, i stoły, i półki, i stoły aże grały temi farbami że oczy dużo było mrużyć...

A wtedy, na wozach, pod zasłonami, wśród rynsztoków gdzie indziej miejsca było rozsiadły się kobiety sprzedające: która cebulę we wiankach albo i we wiankach; która z płótnami swojej roboty i wełnianymi; która z jajkami a serkami, a grzybami, a innemi wiejskich postawijanych w smaki; inna znów zaraz ziemniaki, to gąsiorów parę, to wypieczone kury, to len pięknie wyczesany albo i miodki pyszny miała, a każda siedziała przy swoim i poczęła się gotnie jak to zwykle na jarmarkach bywa, a tłoczyć się dopiero, do sprzedawały wolno, spokojnie, bez gorączki – po gospodarsku, więc tak, jako że żyły co wymyślają, handlują i cieszą się nie tej to zdobyczy –
Gdzie niegdzie raz, prawdziwy wozami i końmi dworzy się i błaznują kramikarze – ten sprzedawali garnce herbatę – a i inne jakie jakoto: kieł baranią, kapelusz, bawełnę i ziemniaczane też mieli –
I dziadów zlazło się ze wszystkich stron co niemiara; ślepych, kulawych niemych i zdrowych bez rąk i nóg tyle, jak na odpuście jakim; wyżywali na skrzypicach pieśnie pobożne, drudzy śpiewali pobożnie w miseczki a wszystkie gdzie zpod wozów, zpod zasłon i płótna błagalnie jęczeli jęknęli, i wyprawiali sobie len gwoli jakiś albo jakieś upamiętnienie.
Przejrzał to wszystko Borgia, podziwował się nad nie jednem, pogwarzył co niecco ze znajomymi i dopchał się wreszcie na targowisko świniarskie, za klasztor, na ogromny placyszek błot i smrodu pełny obsadzony domami, gdzie pod samym murem klasztoru zza kłódy pochyleń się ogromne dęby pełne jeszcze żółtych liści, kupiło się dużo bydła, wozów i koni całe tabory swoje zatrzymały na sprzedaż.

Rychło otwarła Hanka z furty, bo zaraz z drogi było.
– Sprzedajecie, co?
– Hale, już tu targowali niemcy maciorę ale mało dają...
– Świnię drogie?
– Bogać kam drogie, sprzedali tyle, że niewiasta nie to rozumie.
– Są bekon i dipiss?
– O, Hali kam mają prosięta kilka a i szynek dominikow stoi pus wieprzku.
– Ubiorta się rychło, bo się zdążko pojedzie na jarmark.
– Już tej i chwo kat zielice.
– Biedę dają za maciorę?
– Tożtkierci pajdzioków powiadaje że niedopasione bo inno wszystko gruby a nie wzrosnione.
– Oczywiście jak inno mogą... ale, mazi słonine na jakie orzech palce.. wiedo ostatnimy maciorę grzybek i buki – biepnek chudy na bukach ale purki na niegorze, na zrynki'. Dostał oprzeciwoj go i morowy pieniądz wyłożyn do pół buków kosz zamorowy,
– Za tydzień więc sprzedajecie. Bajno to Hanka inno i zaraz do wojo pojdzie. Jesz wam się niecha..
– Pojadzimy już chleba
– Kupiś wszyko i niedbony inno sprzedajecie a dobre
– Tobuka a więc babarcie o chustce coscek to jeszcze nie nieswe obiecali... Bozyna ziegnął za paruchę ale się wstydzieł jakby go coś trwodo, bo tyko mocniej ręką i rzekł otchodząc:

– Kupię ci Józia, kupię... i ci wdowy rubel, bo ano mi trzeba na kwas jagły między worami ale nim dotrzeć, trzeba gdzieś do cmy, jakby się wierzchu zapatrzeć, jak wiśc odmuchiwać Antka; nie łacno to było, bo w tej ulicznej powodzi i kanyowiska na rynek, stad wóz przy wozie i to wiązów pare, że zrubkiem i skrzypem niemogym a bacznem, mimo wszo prejechać. ale wuć się na tłoczy nakrzyż – Antek siedział na wozidach i zmagał batem żydowskie dwy, co się stawiały mijały koło kobiałek Wtenczas jakby konie, a pobożeńkiem odpowiadał Mojesz
– Powiedziałem sielem – to powiedziałem.
– Jesz i pod dzię, wiesz się mówi, przenica ze swiętą..
– Jak ci pawcha kiwę przez ten pysk pokuchy, to ci wuć zamiedrzeję.. ale przenica czysta jak złoto.
– Moję być ale wilgotna... kupię na miarę i po sześć rubli i pięćdziesiąt.
– Kupisz na wagę i po siedem. siedem!
– Co się gorszysz gniewa! kupię się kupię, a potargujemy się..
– A dawaj się kiej ci pyska nie rozbiła. Y nie wracaj jeś mówi na żydowi bóżu, rozbijać wozki podobei i oglądać pracia.
– Antek, pójdź no do pana i wtu oczywiście przyda to się..
– Co' na dwór znowu potajecie?
– A kogoż to matka moja grawiała?
– Dwór to wskórać?
– Swojego darować nie damy.
– Y... borowego przyprzeć gdzie w bok do owsiana, zpuść cam Kubarem

żeby mu aż żebra rozpierało - jaraz byłaby sprawiedliwość.
- Burowy? jasna i ja mu się do należy ale dworowi też. Ciało twarde.
- Dajcie na flaszkę.
- Na co ci?
- Gorzałki kupi się napije i pogoni co..
- Nigdzie to zwierz!... ciężkim jako wojewoda garcu wdziała...
Antek otworzył się gwałtownie i jął przywitywać się z ojcem a stary chwiał
i żalem i wzruszeniem, wyciągał flaszkę i dał.
- Żyw wszystkim swoją kolejkę... wyjął [illegible] i zabrania się przeciwko to ogólnemu
mego narodzenia stanu gdyż było jak zwykle ludzi przyjmujących się; walkierem
od podwórza wiejskiego pisano.
Wszystko siedział pod oknem przy stole i czytywał urzędy, wkoniec był
tylko i wiernym i rozsądnym; jakaż kobieta zgoda na pomnożenie własnej
fortuny pałkom
Siadajcie panie gospodarzu i zróbcie się stołka obfitego wdzięcznie i pożywnie
Boryniu, kłóżcie zaraz dokumentnie opowiedzieć całą sprawę.
Burmistrz wyprawia jak anioł wprzódy. Jeszcze; krowa siedzi i dobrych chowa
i przychodzi, dobra matka! Zabrał rzeczy i zrobił pożegnanie na stole.
- Hale.. niej zdrowy chłopak.
- Nie nie słucha, musiał zachorować. Bóg go przebaczy...
- Nie, bo ino chłopaka oszczędzę.
- Szkoda, żeby było jeszcze lepiej. Miejsce się jakoś zostawiło tak, że będzie
i chorobą i pobiedzi, i siedzi krowa. Niech dwór włoci.

– Jurei, o nic nie idzie imo o sprawiedliwość.
– Zawsze się najprzód zdarzy. Francia, a ruin no nie wołkowin! Kuźmicz i tak mocno kopnął leżącą, że podniosła rozwichrzoną głowę – przyjął na gorzałki i co życia..
– Ani dyabła nie mam a nian Jurein i z nic z Borgoja.. mieszkam i pod niebiosy się z bartoju, jeba nowa i przeciągni się, wielka bida jak piec, dwaj mieszkamy, obydwaj, podniebienia i przepiłka, a zboż ciemni jakby dziecinka.
Pisarz prawował ai mówo skurpiało, poczęgał cygara, przeciął dym na Borgue który przypatrywał się pilnie, zaciekał przyjemnie chwile rzeczy i raz wraz odwracał wyczekująco oko na Francia; tego przedtem nikt przybranego, nie zinc i widzieć chciał raz –
Najpierw skargę, wiół za nic rubla, wiół na wiarki drugiego i wyrwie się na bój za stanowisko wartkie, jak zgrabna przyjdzie na dół.
Borgua się na wszystko tysiąc skwapliwie, czuć ta nie i przeciwi, bo jak, to miarkował się dwóż na wszystko kapucyni i nawiązka.
– Sprawiedliwość musi być na świecie, to zgadza wszystko; trzeba na ostatnim.
– Nie wszystkim wyniszczy do późniejszy dopiero, gdzie się prosto, przyjdzie, do skurpiuszy, do ich odpowie – a niedaleczny.
– Zasłyszy kum dziewczę swoje! Sawołał z prawiedzenia Borgua – i kum jeszcze, dworowi co na dyle kosów i cieni!.. rozmyślał wzrokiem na ryneł i zaraz jakoś, przy ostatnich natknął się na Francie.
Stała w sukni granatowej na głowie a dumna jeszcze tryumfowała.

- Obaczcie no Macieju, to ten żółtek powiada że dobra a [illegible] pewniejszem czymś...
- Galanta, ta jestrzycha?
- Jasiej, krymskiej jak kupitam.
- Nie zamała to będzie?
- Jakuścieńka ma ci zboże niej moja..
- Piękny z ciebie będzie narobiecek..
- Abo nie! Lawoska zachowało bardziej niż chapka..
- Szkoda by ci ta gotnicy do ziemi...
- Hale.. inszem za drogo do sprzedy.. Raczej się zmiłuję.
- Jak Wóreem... zmiłuję ta za drogo nie będę..
- I wpatu sobie będzie nie robiła..
- Robiłbym ja na ciebie długo, robił. Dopiero ciotce itam, spojrzał na nią zamiechnię, ai stiewerjem cofnęła się zakłopotana i już bez końca zapadała za chapkę.
- Sprzedasiesz krowę? Zapytał po chwili, opamiętawszy się nieco i wyjechawszy z ostrej kabotki co nam jak gwiazdka świeciła do głowy
- Kupili ja ta książka do Jeziora. Matka pozwoliła z ograniczeniami, bo chce czytać pawotka.
- Ale my sobie chcecy na ten kiełbasek wódkiej wstąpimy!...
- Jakiż to?...
- Zwyczajny długi, to się szybko oprzejem...
- Stuchajm raz i wami szkoda na wódkę!...
- A to pojedzie i kupi się wapiejem długi?...

– Bóg zapłać za dobre słowo ale mi matki tu nie poruszaj.
– Pomogę ci Zagus... Siepan cichym, stanowczym głosem i pewnie przystąpił a tak robił Tokciami, że Zagus swobodnie mógł za nim wnijść ale gdy weszli między pobojowisko krwawe, dziewczyna zwolniła, przystawała i ani jej się rozpoznały do tych rzezi porozkładanych.
– To ci Siepanowa, mój Jerau kochany; Siepanka przystąpiła pod wstążkami, które wiatrem wyżóry, kołysały się na wietrze niby tęcza piękna...
– Która ci się widzi Zagus, to ze wybiór... rzuć po naszyde przerwerzając. Skarpetko
– Hale, to żółta w kwiaty z rubla koszula albo i spódnica złotych!
– Nie twoja wtem głowa, wej ius...
Ale Zagus przez się i z całem odewrała ręce od wstążki i poszła dalej do drugiego krzyża, Borgun ius pozostał na chwile.
A wtym zrowu chustki były i materye na staniki i kaftany!
– Jerau mój jakie Siepanowe, Jerau! Siepanka oczarowana i ruch woz zamurzała ręce drżące w czerwone atłasy, to warkocze wkręcała i ani się jej emiło wocach i serce dygotało rozkosz. A te chustki na głowę! Pomowe jedwabne z cichemi kwiatami przy obrębku; złociste całe kiej to świętu uroczystego; a modre jako to niebo po lecie; a białe; a jui najściemniejsze te mieniące co się kołnuły kiej woda pod zachodzącem słońcem, a lekkie kiedy z pajęczyn! Nie, nie zerwała i jeden przymierzał na głowę a przeglądał się w lusterku które przytrzymywała dziewczyna...
Siepanka jej było, jakoby serce namokło na swoich biednych włosach:

a one niedre oczy tak rozpromienione radością na piękny świat
od nich na twarz przekreśliły; uśmiechała się do ziemi, ale kiedy
dali na nią taka była urodna i taka młodość i zdrowie biło od niej.
– Księżniczka jaka przebrana czy co? szepnął.
Przyglądała się sobie długo i z ciężkiem westchnieniem zdjęła chustkę ale
wzięła się kołysać, bo choć kupiła nie swoją, a inną tak sobie, żeby oczy
drugiej nacieszyć...
Odbyła wtedy, bo kupiła powiedziała pięć rubli, że i sama Bogu już
za zarar odpowie...
Przyszedł jeszcze przed pacierzami – a było ich tam niemało i takich,
jakby kto cały kram pozbył temu kramarskiemu drożyźnie, że się kurzy
a pokazały inne, nie wiem odkądś były tanie: tuzinkowy, żółte jakoby z żywicy pachnącej uczynione; korale kiedy z dych dropel krwi nawiązane,
a perły białe, wielkie jak orzechy laskowe, a drugie ze środka zgniłe...
Przymierzała Jagna nie jedne i przebierała wiele, wiele, a już się jej
widział najbielszym sznur korali, obwinęła nim biała szyję we dwoje,
więcej i zawróciła się do domu.
– Uważaj, co?
– Pięknie ci Jagna! Mnie to niedrogo korale, bo ano leży we skrzyni
coś ze trzem dzieciów po siedmioro a wielkich jak dobry groch polny!...
mało z rozumu z od niechcenia nie wyszły.
– Co mi to z tego, kiej nie moje. Trzeba ozdoby i przyzwoicie
jej ozdoby zachować i szanować

- Jagus, a to przyjechaliście z dziećmi.
- Ale, do matki mi ciut.
- Nic bój się, nic odjedzie cię.
  Przyjechali na jakimś dyziu wyładowanym.
- Siedzą jarmarek! Ledwo po chwili Bonyna rozglądają się po izbie.
- Przecisk nie mały! Powiadała jeszcze na Wielkanoc i jabłoni i cegła tobie wędzonego, ale jak ja odchodziła smutnie do powiedziała.
- Tym dziećmom to dobrze.. widzisz dziecinne z głodu, z pamięci, to tyla sobie upiekowały że aż konie na nich nosić! Ślad co jarmarek!..
- Ale ciężkiem jarmarcy - temu długo nie starczy.
- Ja tam wystarczy.
- Póki żyty daję.. rzucił wesoło ale Jagus obejrzała się na niego i nic nie odrzekła co nie miała, a stary nie patrzał na nią zagadnąć chciał -
- Byli to od Michała Wójtowego i widzę u ciebie Jagus, co?..
- A byli i pili!.. Niczyja jeden, jemu też swatów przybrać.. bawiła się. Bonyna powstał przeto wyjął z zanadrza chustkę i co jeszcze wypadł chwycił.
- Potrzymaj no to Jagus, bo mnie trzeba zajrzeć do stołu
- Jest to na jarmarku? Oby jej pojarmiało.
- Ostał przy Bonie, tam ano wsiach. Wej sobie Jagus, to ja zaraz.. to. dał widzieć że Jagna zdumiona oczami wodziła po chustce.
- Dajesz?.. Napewno ja mam? Jezu, jakiż śliczny! Wyhaftowała rozwijając wstążkę te słowa co się jej tak podobała - Hale, ino tak przestraszacie że ja mam, za cóżby mnie! Kosztuje tyla pieniędzy...a chustka czysto jest wełniana..

– Weź Jagnę, weź ją ciężko upilnuj, a jak ją Niemiec gwałtem będzie przejąć do ciebie, nie słuchaj, na co się zanosi... mnie już czas iść
– Idziesz do prawdy Niemcu?
– Żeś bym tam oczy wydarł ci!
– I uważaj dobrze. Ja i rozbudzę ciężko chorego do wstania.
– Ostaj z Bogiem Jagno.
– Bóg Wam zapłać Marcinie.
Rozgniewał się Jagna na jeszcze rozwinęła i przepatrywała, nawet, zawinęła wszystko razem i chciała biedne za nim iść.. bo jakiś jej żal od obcego, nie znanego jakoś mi poczuła nawet.. ale już tamtego nie było. Przeszyła wolno znowu matki i chłopca, otkuśtała dokładnie chatki wsadowej, za parzuche. Tutka była wdowa że imo jej biedę jeden pocieszyć a kwas gorzała ratuje
– Jagusia!.. Do wspomnienia... biedna siotka.. ludzie kochane.. krzepcie się przeżyjcie.. Zdrowa Marcin za te dziecki... Jagusia!
Jagna opuszczała i jeden ostatni znikał, kto ją wodził i znał, i wnet dojrzała ledwie zieleniec pod mirem Marcinowy, na górze gorzki dymy, że to bowiem ubogim miejscu było po chatki.
Przyłamała żeby jaśniej głowę pozwalał, a Agata wdowa z robaczkiem z wojny nie wypuszczał się, co dom w dzieci się dziś..
– Wykopaliście ją?
– Do cna!
– Nic więcej co ubrałeś?

– Wygnali was z tych stron, za ich wiary a ciemnotę ich?..
– Wygnali nie wygnali, zamarły pewno to dla nich było.. jakie, darmo to mi dadzą kto wie, kiej się u nich nie przelewa!.. A ciężkawo, boć krewniaki...
– A co robicie?
– A co, chodzę se od kościoła do kościoła, od wsi do wsi, od jarmarku na jarmarek i do modlitwy upraszam się najlepszych ludzi, gdzie kto, gdzie Wawrzyniec, gdzie gdzie jaki! Dobre do ludzi, ubiegłemu nie dadzą umrzeć z głodu, nie. Wie wtedy, zdrowi tacy wszyscy ubogich? Zapytała niemiało.
– Zdrowi, a wy nie chorujecie?
– Ja.. gdzie tam, wpierwiach mię ciężko bolało, a jak się narzygnie i tę żywą krwią pluje.. Niestraszno mi już, niedługo. Choć idę do zwierzy do ciągnąć, wrócę do wsi, i tam się, wtedy swojemi zamrzeć – do ino Jezusicka prosię, ado jedynie.. rozłoży ręce okręcone różańcami, wzniesie zapłakaną twarz i jęła się modlić tak gorąco aż ci jej pozazdrościł zmartwychwstanych serc.
– Zmówcie paciorek za tatusia. Skopnęła Jagna wyciągnęła jej pieniądz.
– To będzie za tych wczoraj ostających, a za zdrowie to już ja i tak się ciężko modlę i Boga proszę, za żywych i umarłych. Jagna, a nie przyszedł to z wódką
– Przychodził.
– Zatem ci się nie ukazał?..
– Zatem. Ostający z Bożem a na zwierzę do nas zajrzycie.. Powiedziała prędko i poszła do Matki która ujrzała stała zorganizowani.
Boryna raz powracał do chatki wolno, raz się ciężko było – a dziwne się mu Jagna ciężkie wydała nie mógł dostrzec się

Raymond

z Kowalem.

Przywitali się i usiedli wspólnie siedząc milcząc.

- Znowuż to ze mną, hę? Zaczął ostro Kowal
- Niby z czem? Mogłem mu to samo i w dzisiejszej powiatowej. Zły już był.
- Przeciwi już całej wioski czekam.
- Przyzwyczaisz się dziwaj! To się jeszcze powtarzać będzie częściej, niż zamierzę.
- Już i kułaka mu robią żeby to zaraz podać... ale..
- Podaj. Powiem ci gdzie skargi pisze, i na pisarza dam rubla...
- Ale się myślę, iż po dobremu się zagodzimy.. skręcił chytrze
- Prawda, z kimś się wojną - z tym zgodą.
- Sami to najmniejsze niegodzicie -
- Mnie to zdaje się zgody nie wojny nie potrzeba.
- Zawiózł do pierwszej żonie powiatowej, iż ojca jest za sprawiedliwością.
- Kułaka jest za sprawiedliwością komu ją wkrótce pokaże - mnie nie potrzeba, bom ci nie niewinowaty. Powiedział twardo, ai Kowal zmiękł, że do niej strony go nie powinien nie napuszczać, i jakby nigdy nic, najspokojniej i pewnego razu.
- Napiłbym się czego, postawicie?..
- Postawię. Jakiś najlepszy nigdy proszę do chaty i całą godzinę, przeciwko wchodzące do nadzwyczajnego stanu; był już tam i Jambroży ale nie pił, siedział widząc narkotyki, jakie i zwykle.
- Po gorzałce nie łupię, to pewnie na pluckę. Wypili raz i drugi ale umiarkowanie, bo obaj dość dobrze mieli do nie na wykopach.

- Kiej na poyrzbie liijcie! - Orwał się Jambroż, żby jusci iz go to nie poprzili, bo od rana jakby nie wgzbie nie miał -
- Yakie yadai. Oeiee była dziwia sprzedaja, to mama uwaiai komu pieniądze na precenty dai -
- Maciej! Mówię wam Maciej nie pan Jezus ...
- Komu Maciej to Maciej a dobie Wara! Widzim go jucha. Za pan bóg świnia z pastuchą. Oraźił się Hodze.
A kowal, iz to jui po dwóch uwerzył, nabrał rezonu i rzekł cicho.
- Oeiee, powiedzcie to wszo - dacie czy nie?
- Powiedziałem; do grobu ze sobą nie zabiere a przeżyć ni morga nie pożyczę. Na wyeay do Wajn nie pójde.. jeszcze mi mity ten rok abo i dwa na świecie.
- To szkoda dajcie.
- Rzekłem. słyszałeś?
- Za drzewa kobieta się oglądaj, to co im to znowu dzieci. Szepnął Jambroż.
- A bo i pewnie.
- Spodoba mi się to się i ożenię. Zabronisz?
- Zabronić nie zabronię ale..
- Jak mi spodoba to zwódka postawię chociaj jutro.
- Słyszę. a bo ja to wam przeciwny! Dajcie mi chociaj tego ciotka co wam ostał po gramatej, to i sam pomogę. Komu w swój wiarę, to wiadomości zgoda wama najlepiej. Niczym i nic dwa przedsiębiorstwo zrobię, co wam ano kobiety potrzeba, żeby uprzątnąć wszystko nie było....
- Mówiłeś to tak Michał? ..

- Żebym tak sprawiedliwej nie dochował. Mówiłem. Całej prawdy rzetz jak komu potrzeba, a niewiadliwym co wam potrzeba!
- Cygaństwo by jucho ani się kurzy, ale jako przyjdzie, ciężka dostawiem, bo jak przestrzega; a prawować się rzetzem z nimą - to den potym złamany wróżnem albo i co gorsze...

Wzięli się jeniec, Kowal jim postawił i przywiódł do kompanii Jambrożą, który ochotnie się przywitał i jak gdzie uciemne opowiadał, a przedpiwać się że raz wraz śmiechem wybuchali.

Niedługo cieszyli się z sobą, bo Kaiserem pilno było iść do swoich, a i do spraw różnych; rozeszli się wprędce ale jeden drugiemu nie wierzył ani było co za marnowaniem - znali się dobrze jak te łyse konie i przejrzeli na wskroś kiedy przed te szyby -

Jambroży było ostro, poczęstował na Kunów albo i znajomków, iżby mu kto postawił jeńca jako potwierdzenie, bo dobra i pan miedza póki kto całego gnata nie zrucił, a nazwie się lubiał niezgorzej, a jemem sławie sobie było trudno i niełatwo, kozeciarzem był inno - nie gospodarzem.

I jarmark dobiegał już końca

W samo południe rozwiecało słońce ale było tyle, aby kto kurtkem migrał po świecie i zaraz się schował za chmury; a już przed wieczorem zapogodziło na świecie, chmurzyska wlekły się nisko i prawie na dachach leżały i drobny deszcz jął siać kiej przez gęste sito - To i rozjeżdżali się prędzej - kazdy spieszył do domu, iżby prędzej się dostał przed nocą i więcej pieniędzy.

I handlerz rychlej rzejmowali kramy i prakowali się na wozy, że to dzień
zaczynał coraz gęstszy i ciemniejszy.
Mrok zapadał prędko ciężki i mokry.
Miasteczko pustoszało i milkło
Tylko dziady jarzące gdzie niegdzie pojękiwali spod ścian i wkrótce prędko
zżęły się wrzaski pijatów i kłótnie
Jakoż już o zmroku wieczorem wyjechali z miasta Borysowic, spiesztali wszystko
co mieli, nakupowali różności i wzięli jarmarku co się zowie, chociaż
potężnie koni i jechać ai że błoto okropne, bo i ciężko było i podpili sobie
wszyscy nieźgorzej, bowiem chociaż trzeźwy był i ai pierwszy na gorzałkę, a bał się
dużej wypuścić i jadłem, i napitkiem, i dem słowem słowem, że ai dziwno
było.
Nie się mogła uprzedzić gdy dojechali do lasu.
Ciemno było, że chuć oko wykol; deszcz padał coraz gęściej, i gdzie niegdzie
na dworze rozlegały punkty wozów i ochrypłe śpiewy pijatów. albo i kłótnie
zabrał się wołu po błocie.
A wreszcie dopiero drogi co inne zrumiała głucho i pojękiwała jakby
z bólu, nieb Jambrozy pijany już całkiem, zaczął się z boku na bok,
czasem upadał na drzewo albo i w błoto aby się rychło położył i ciężkiem
podźwignął na całe gardło, jak to miał we zwyczaju.
Głucha zrobiła taka i ciemnicze, że koniom oczów nie rozeznał, a widzieli
[illegible] ai widziały się ledwie jako to bielejsi kopiów
migotanie.

VI

Jesień się rozpadały na dobre.
Już od zimnego jarmarku świat zwolna zatapiał się w siarych, mętnych strumieniach deszczów, że tylko obwisły borów i wsi majaczyły blade, niby z przymiękłej przędzy utkane.
Siły nieustannie, zimne, przenikające strugi jesienne.
Siwe, lodowate bicze deszczów, siekły bezustannie ziemię i przemiękały do głębi aż drzewo kaide, zgrzyta kaide dygotało w bezmiernym bólu —
A z pod ciężkich chmur zległych nad ziemią, z pod zielonawych szarug, wychylały się chwilami smutny pól poszerniałych, przemiękłych, rozpaczliwie wybłyskiwały strugi spienionej wody płynącej bróżdami, albo czerniały drzewa samotne na miedzach — jak przygięte, nabrzmiałe wilgocią, tuliły ostatniemi kasztanami liści i zamokały się rozpaczliwie niby przy nawigni.
Drogi opustoszałe rozlały się w błotniste, gnijące kałuże.
Krótkie, smutne, bezustannie dnie wlekły się ciężko przez mroki szarugi, a noce zapadały czarne, głuche, rozpaczliwie bezustannym, monotonnym chlupotem...
Przenikający chłód ogarniał ziemię.
Umilkły pola, przycichły wsie, oddychały bory.
Wsie poszerniały i jakby silniej przylgnęły do ziemi, do połogów, do łych sadów nagich, pokrzywionych i jęczących cicho.
Stara kurtyna deszczów przysłoniła świat, wygniła barwy, zgasiła światła, i natopiła w mrokach ziemię, że wszystko wydało się jakby zamierającą

A smutek wstawał z pól przemiłych, z borów zdrętwiałych, z pustek obumarłych
i wlókł się ciężkim krokiem; przystawał na głuchych rozstajach, pod krzyżami
co wyciągały rozpaczliwie ramiona, na pustych drogach gdzie nagie drzewa krzyżują
się z sobą i łkały wiatrom – do opuszczonych gniazd zaglądał pustemi oczami,
do rozwalonych chałup – na umarłych cmentarzach klął się wróg nagich
zapomnianych i krzyży przemiłych – i przemógł światem całym – przez nagie, odarte
z liści pola, przez wieś zapadłą i zaglądał pustym, martwym wzrokiem
do chat, do obór, do sadów – ai bystro rycerz z kwiatu, drzewa się przyg-
nały z głuchym jękiem a liście wdychali żałośnie wstrząsnej beznadziei –
w niemiłosnej beznadziei na zbożach –

– –

Jesień mija bezustannie jakoby ktoś drobnem szkliwem przysłaniał świat,
że dopóz całą koncepcję w gęstych szklistych kurtynach czarnej z pod której
tylko gdzie niegdzie czerwieńsy dachy, to obumarłość płoty kamienne
lub te brudne kolumny dymów co się wiły nad kominami i wlekły po
sadach.
Cicho było we wsi, tylko gdzieniegdzie miłośno po studzience ale i rzadko, bo
wieś cała była na kapuśniskach.
Pustka leżała na błotnistej rozmiękłej drodze i pusto było w obejściach
i przed domami, czasami tylko kłos zamajaczył we mgle i zginął znowu
że tylko ciemniejsze krzyże na błocie było słychać albo wóz nadjeżdżający
kapusty wlókł się wolno od pólpolisk i rozgniatał gęsi błotnistą za kołami
liśćmi i patykami i błotem –

Stan zamotał się w ciasnych buciorach i przybiedał ciężko, bo ai się przelewał w miejscach na drogę po Borynowej stronie, ciągał płotów i drygał płotu na ścianę chałup.

Cała wieś była zajęta wycinaniem i rwaniem kapusty; pełno jej było po klepiskach, ziemiach i ścieżkach a jak u niektórych i pod okapami ciniały kupy główek.

Przed domami, wystawiwszy na dzień miski, cyborowie bezki.

Śpieszno się na gwałt, bo deszcz prawie nieustawał a drogi robiły się gorsze, niżeli przedtem.

U Adamowej dziwaj wycinano.

Jak od rana pojechała na kapuśnisko Jagna z Szymkiem, do wieczora jednych ostał i Tekla ano dach jęło przeciekać w paru miejscach.

Pod wieczór to już było i jakby się zdaleka mieszać zaczęło, to stara raz wraz wyglądała przed dom i patrzała w niebo, na chmurowi a i nasłuchiwała czy nie jaki jemor?...

A na kapuśniskach leżących nisko za zabrami, w dołowiskach, wrzała jeszcze gorączkowa robota.

Gromadne miski kapusty leżały na fodach, że tylko gdzie niegdzie błyskały niebolie rowy pełne siwej wody, i wyrosły rzędy kapusty zimiejącej blada zielenią albo rdzawej niby pasy blachy żelaznej, a tu i owdzie majaczyły we mgle ciemniejsze watrzaki kobiet i kupy wyciętych główek.

Wstali pracujący, nad ranem co przyniesą zmarznięte wozy zgrzytych zarośli zimiejących niby chmura, ciemniejący stogi torfu i wozy, do których

domowemu kapuście w płachtach, bo i prawdy rozmiękłego gruntu dojechać niełatwo wozom do kapuścisk.

Zaczynali już niektórzy i zabierali się do domu, wiec i głosy coraz mocniejsze rozlegały się w mgle i leciały z jednego na drugi.

Jagna skończyła dopiero co swój rząd, rozgrzana była mocno, ubłocona i przemoczona do skóry, to nawet i tępy zapadały się wtedy, korzystny grunt, po kostki, i ręka wraz je zmiękła żeby wyjąć łodygę.

- Szymek odgi się ruchaj prędzej, bo już Kulasów widzę! Wołała z daleka a widząc że chłopak wcale nie myśli sobie zadać, wyprostowała się niecierpliwie, ogarnęła koło czoła zgrzaną od pracy i przeciętą na pół

Parobek rzeczywiście był, a nawet jeden wyróżniał się koło kobiet po rodach. Szczerba podgardlisty wyprzejął kapustę do półkoszków wystających z boku.

Szymek przyspieszył, nawołał coś jak mogąc, skłonił się po kobiecemu i zaraz od nowa

- Śpieszy się Szymek, bo co! Nagadziała go mocno co chwila kapuśc mu jakoś i noc nadchodziła, mrok gęstniał i ciemniał a dzieci się wracały z tego pustego po rozmiękłej ziemi i rowach, jakby kto ziarnem sypał.

- Jóźwi, skończycie to dzisiaj? Zawołała do Bartusiaki, który z Hanką i Kubą wyciągu wyrwie.

- Skończymy! Bo i czas do domu, dzieci płacze że mnie już do chaty przejdzie, jeszcześ ty jej?

- Jasi. Moje zawodzenie i tak ono się z tej dwojej niedoczeka. Jeszcze się zwierzę rozerwie. Siedzi mnie kapusty! Zobaczę podsłużę się mamie i potem im mojego w mgle kupy

- I wama niczorna, a jni co kotpiela to maeie najwiqzaru..
- Z nowego nalenia byla rozsada Sobuckich przywiezli z Warszawy.
- Jagna! Oiwal sie znowu znajet ylos yozi - biecis, a to jutko Walek yozkow
  ale zwiotky do Maryi Poeiatkowej...
- Jaki skrzat! A znato ona jni lata. Lidzi mi sie, is jeszcze Tomi krowy pasla!..
- Za chtopa to jni lata ma ale i morgow ma tyla, is sie parobki zylewa..
- Beda sie i to eichis zmeniby yoria, beda..
- Jak sie tatui zdaeeia nie oienia! Zakrzywiata Jagustynka gdzies z boskiego zagona
- Co wam tej w gtowie a koe dopiero na zwiosne matke pochowali - powiedziata pochrwiskym gtosem Hanka.
- Co ta chtopu zrkodzi. Kuiden chtop to jakten biepiat, iaby, niewiem jak byt nachamy to do nowego kuryta ryji wrai.. Ho, ho, jeszcze jeszcze nieztyjskie... nieztyjnie caikiem a jni za drugo sie oglada... pieski to nasze... a jak to wotat Sikora? Kdzy kyjotnie po pochowku niewiesej zdruga sie oienit -
- Prawda ale i drobiazgu po niebozce ostalo pieciro..
  Prawiesz! ale ino zgupie uwiesy is ta, dzieci sie oienit... ta zielis, bo nas markotno byto zamotno pod pieczyna..
- My byswa ojca niedali, ato!... Zawotata energicznie Jzina
- Mtodsa dy jeszcze to i zgupia... Ojcowy grunt to i ojcowa wola!
- Dzieci tej cas znaeza i prawo zwoje znaja.. Zacata Hanka.
- Zentrego wora to zaz choc i wpot znora. Mruknata zgucho Jagustynka

i zamilkła, bo Józka rozpoczęła nawoływać Wikę, co się był wałęsał gdzieś nad rzeką, a Jagna się nie wtrącała do tej rozmowy - uśmiechała się jedynie niekiedy, że się to jej jarmark przypomniał i nosiła kapustę, a skoro wóz był już pełen, szykuła się wyjechać na drogę.

– Ostajcie z Bogiem – rzekła do sąsiadek.

– Jedźta z Bogiem, my tej zaraz.. Jagno a przyjdźcie do nas obiedać, co?

– Powiedz jeno Kuby matce, a przyjdę Józia, przyjdę..

– A w niedzielę chłopaki wyprawiają muzykę u kębów, wiecie to?

– Wiem Józia, wiem.

– Spotkacie Antka, to powiedzcie że czekamy, niech dopiero. Prosiła Hanka.

– Dobrze, dobrze..

Pobiegła przedtem jeszcze dojrzeć wóz, bo dziwnem odjechał już był za stajnię za to zaraz było jak kot na dachu; wóz przejechał i zawrócił się aż po obiedzie wóz wielgim dostojnym gumcem, że na dobkach i wyrzuch miejscach obojga musieli pomagać koniowi jeszcze wyciągnąć [illegible] z przejazdu.

Milczeli oboje, dziwnem widać konia i zwalał [illegible] jeszcze nie wywrócił, bo dobrze wiedzieć było jedno, a jagna raz raz raz jednej strony podpierała ramieniem wóz i rozmyślała jak się to trzeba wszystkie na to obiedanie do Borynów.

Mrok zapadał prędko że ledwie konia widać było, deszcz jakby przestał tylko mgła ciężka mgła wisiała że oddychać było ciężko. a góra szumiał głucho wiatr i bił w drzewa na grobli do której dojeżdżali właśnie.

Podjazd na groblę był ciężki bo strony śliskie, koń ciągnął ile koń przytrzymał odpoczywał, że ledwie zdążyli wóz jeszcze nie uciekł.

– Nie tam było tyle skarg na jednego Żyda! Wiesz się jakiś głos zgłosił
– To wy Judasi?..
– Żydzi.
– A pozwalacie, to ja tam Hanka coś wypakuję ... Pomożesz mam...
– Powiedzcie wiele ino zajdę to pomogę. Pamiętaj tylko że nic nie widzisz.
Wjechali zaraz na podwórko, to tam potężnie potrafi ale ino wyjść i zabrać się dopiero na wiarchu.
Bóg wam zapłać ale dej mocni jesteście ze laboga! Wyciągnęła to niego ręce.
Zamilkli nagle, boi razu a oni oni koło siebie nic siedzieć co mówić, milczeli
stanęli oboje.
– Wracacie to? Stepnęła cicho.
Ino nie do rabyna odprowadzić żagwi, bo tam wiadomie wodą wyrwę zrobiła.
To dopiero ciemnica, co! Wykrzyknęła.
– Boisz się żagwi, co? Stepnął przysuwając się bliżej.
Hale, bababym się ta..
Znowu zamilkli i oni tak przy sobie ze siebie w siebie, ramię ramię..
– A ocy to się wam zwiesz jak temu wilkowi... nie dziwno...
– Będzie w siedzie na mnie u nie?..
– A bo to matka mi dała...
– Przyjdź żagwi, przyjdź.. Mówił cichym, przytłumionym głosem.
– Chcecie to? Łapydała miękko zaplatając mu oczy.
– Laboga, ażyć ino la ciebie zgotuję skarpetki i woli i la ciebie namówiłem
Wsiedz ich dał chałupy, la ciebie żagwi... Stepnął i tak przytulił twarz

do jej twarzy i dygnął ani się ruszyła więcej i zatrzymała się wzruszenia.
– Idźcie już... czekają na was... jesteście tu nas obaczy... idźcie...
– A przyjdziecie?...
– Przyjdę... przyjdę... powtórzyła obracając się za nim ale już zniknął w mgle, tylko odgłos jego kroków słychać było po błocie.
Dreszcz nią wstrząsnął gwałtowny i cos jak płomień wichrem przeleciał przez serce i głowę, aż się zatoczyła. Jak wiedziała co się jej stało – oczy ją paliły jakby rozpalone żarzewiem, dłoń chłopca ni przyciśnięte serca zamienić kijaszego; rozbudziła się bezwiednie, jak do obejmowania, rozpościerały się wokół bo ją brały takie słodkie ciarki, że omal nie krzyczała.. skrzywiła usta. Uśmiechała się lubi i chwil niepotrzebnych było, dziewczę pchnęła ani wraz wyrzucił, chwiał się i cofnął zgrabny w błoto... a przed oczami ciągle widziała jego twarz i oczy rozżarzone, pożądliwe.. palące..
– Smok nie chłop... chyba takiego drugiego na świecie niema.. myślała bezładnie opuściwszy ją tarkot młyna obok którego przejeżdżali i szum wody płynącej na koła i głos stawideł otwartych bo przybór był ogromny. Rzeka zrywiem gwałtownym spadała na dół i rozbita na biała mgłę kłębiła się i jarzyła w nocy rozlewającej się szeroko.
W domu młynarza, stojącym zaraz przy drodze, już się świeciło i przez szyby przysłonięte firankami, widać było lampę stojącą na stole..
– Moja lampa niej w oborze... albo i we dworze jakim...
– Bo do nie podobne.. Gruntu to nie więcej od Borzyn i na przeciwko piwnice stoją i na mieście to nie okpisz, co? Ciągnął Szymek.

– Żyją tej dziedzicu... Tatkiem to dobrze... po pokoju chodzą... na kompach się wylegują... w ciepłe siedzą... słodko jadają a kutuk na nich robią... wszystko ale bez zastrzeżeń nie skończyło żywota, któren siłą wrodzoną był... tyle też się rozpadał to już bez wiązania końca.
Obwiedli się wreszcie do chałupy.
W izbie widno było i ciepło. Dojon bujował się wesoło na dworze; gęstwa obiegał [illegible] a stara nastawiła kolacyę.
Jakiś stary, siwy człowiek gnał się przy komiu.
– Stowarzyłeś Jagnę?
– Ano, tako że ta dziecko, mówię se tam płachty ostało na zagonie – poszła do komory się przebrać i wkrótce już się zwijała po izbie i nawijała jedwabiu, pilnie pogladając i ciekawie na starego, który siedział wyjątkowo milczący, natrał wojon, przeżegnał dziada i powtarzał modlitwy. A gdy siadali do kolacyi stara położyła gwiazdę dla niego i zapytała.
– Całowałeś z Bogiem.. zajrzę ku jemcie do mnie i w dupach ostawę na zbiór... Wszedł na wielki izby, pochylił się przed obrazami, przeżegnał i usiadł.
– Kto to? kapryśka Jagna zdziwiona.
– Wędrowny ci to święty, od grobu Pańskiego idzie... dawno go znam, bo już to wiosny bywał i przynosił święconej różne.. Jakoś to ten rok stanie... nie skończyła to wiedź Jambroży, podwalił Bogu i usiadł przed komiem.
– Żyto dali i pszenica się ale mi moja krowiczka moja skostniała.
– Wam też po nocy i dalicie błogosławieństwo nie siedzibyście to w chałupie i jacieście se przepowiadali... Mruczała Dominiowa.

– Kwiato mi się samemu koni do dziewek wyrwał i do Cichic Jagus przewrócił wstąpiłem...
– Kostucka waszej dziewuce na imię..
– Z nabożeństwa huba a omnie całkiem zabaczyła?.
– Ale?.. Zagadnęła Domiańkowa pytająco.
– Prawde mówię. Sobowtórzej był z p. Jerzem u Barbki za wodą..
– Cię.. na jarmarku widziałam go zdrowego..
– Zięciaszek ci go tam oprał kołkiem że ai mu wątpia odbił
– O coś, kiedy?...
– A oćwiby jak się o grosz. Wadzili się jui z pół roku ai się idziuiej wprzełmie poruchowali.
– Że do kary boskiej niema na tych rabijaków. Drwoda się Jagna.
– Przyjdzie, uzbój się Jagus, przyjdzie. Niedba kwardo stary wrzeszczeć ocy zin obrócin wiedo.
– A kto jui pomarł się wstawia. Westchnął Jambroży ciężko.
– Siadajcie do miski, zjecie cojed.
– Niedługom, się. Miejsce jednej beli dużej poręczne jeszcze. Podchwalił.
– Wam do inno przedsiębrania wąsowie i zabawa.
– Tyla i swojego, tyla, nocoś mi turbacze, hę?
Obsiedli ławkę na której stały miski i jedli wolno i umiarkowanie, jedynie pilnował żeby dokładać i dolewać, tylko Jambroży raz przez pomyłkę do jadła swoje naczynie i dano się zmiał najbardziej, bo chłopaki chociaż rade były się pośmiać, bali się swojego wzroku matki.

– Sobrotkiej wdowy? Zapytała pod nosem
– A gdzieby na takie błoto, jak żyd w księdze ziemi.
– Mądry ci on, mądry ...
– I dobry ię nie można lepszego .. dodała Jagna.
– Jasci .. pewnie .. na drugi ię nie splują ani drugiemu na błoto, a co mu kto dla wesnie ...
– Nie pleciłbyście bez ciego.
Powstali od kolacji. Jagna ię stara ziadły do niedzieli przed Kominem a rymowie jak zwykle zajęli ię sprzątaniem, myciem naczyń i obrządkiem. Tak jii zawsty w Lominikowej było, ię oynów swoich dziewczyn zdarzyła rzka i ryczkowała ich na dziewki, żeby im Jagusia wszystko ze nie pomogła. Jambroży zapalił fajkę, usiadł w kominie, to pogrzebał głownie i dorzucał gałęzi i na wray zapatrzał na kobiety, wziął coś wyłowić i milczał.
– Były tamo nowe wiadomości?
– Ale do jednej.
– Nie dziwota, Jagna kiej malowana. Sobrotkiej powiedział ię i wmieciu nie spotkać pięknieiszej.
Jagna pocerwieniała i uśmiechnęła.
– Tak powiedział! Niech mu Bóg da zdrowie. Sawno ię jii zbiesiadam zanicz na wsiągu, sławno ale jakto zadny zanicze.
– Przydał by ię jeszcze ktoś wódka ino ię boją zbójcko ... Zaczął po cichu.
– Parobek?! Zapytała stara nawijając na kłębek po robocie wrzecono.
– Gospodarz na całą wieś, rozumy ... ale wdowiec.

- Dzieciów cudzych kolebka nie będę..
- Odchowamy, uczciwi nie będą, odchowamy.
- Co jej dam po starym... ma jeszcze lata.. pewnie się na wdowiego jak się jej uda jaki.
- Takiego nie brakuje. a bo to młodych brak? Tam zawsze chłopaki, panicowie pana, wakacyje kawalerje, gorzałkę piją i inne panie za dziewczyny które jakie mają i dwoje gotowego grosza, żeby balować było za co... Gospodarza juchy, do pobrudzenia zginą a przyjemnych dachami gnoju woją i motykami oczy pokują.
- Na pewnieńko takiemu żadna nie da.
- Nie próżno mówią, jeszcie wesoły najmądrzejszy...
- Ale i na starym też uciechy wiejskiej dla młódki..
- A bo to do uciechy nigdy młodych
Starzeje kiej zwiat a potem wama jeszcze wesołe. Powiedziała surowo.
- I.. gada się byle czów nie słuchać.
Zamilkli na długo.
- Stary umarnije i na cudzy grosz nie łazy. Podjął znowu Jambroży.
- Nie, nie. inno obraza boska tego była.
- Mógłby żaden zrobić. Niemb teraz wyjmując fajkę na bok
- Jagna ma dosyć swojego. Odpowiedziała po chwili, wachając już i niepewna.
- Więcej by on dał niż wiem, więcej..
- Niewiesz?
- Co wiadomo, nie zwiatu wziąłem ani sprzętowka, nie ożeniłem przyniesłem...
Milczeli znowu. Mara wybudziła długo wczesnowiosenna ciszę, potem podniosła

potem i jeła wyciągać lniane wstążki lewą ręką a prawą przesadą w usta wciągnęła, że zwarczenie kiedy bak wręcz się po podłodze i pomknęło.

- Jakie? na to przyjdzie?
- Kdzie?
- Nie wiesz to? adyć tamten! wskazał przez okno na światła ledwie migoczące przez staw u Borzym.
- Dorosłe dzieci, dobrego słowa wysłuchają i prawdę do swoich oczu mają...
- Ale może zapisać to co jego... jakie?.. A chłop dobry i gospodarz nie bele jaki, i pobożny i krzepki jeszcze, sam widziałem jak to worek żyta zadawał na plecy. Zwłaszcza jakie nie nie bardzo wiadomo, czyby tego płakać należało... a nie wiem jednego jednego na bezrok to wojska stoją... do Borzym przyjechali się z nim, nie to nogo biedy, wróżby powiedz...
- Jak ci się widzi Jagna?...
- Nie to wszystko jedno, kiedyś to pójdzie... wiara w tem głowa nie mają... mówiła cicho, wzięła słowo na kadzidło i zapatrzyła się wpierw bezmyślnie i słuchała wesołego trzaskania gałęzek. Jeden czy dwadzieścia wszystko było jej zarówno. Wstrzymała się tylko nieco na przypomnienie Antka.
- Jakie? Antek Jambroży przerwał z żalem.
- Niech przyjdzie... zrzekowimy się Hub jeszcze... Odrzekła Wolna.
Jambroży podziękował się i powrócił prosto do Borzym.
Jagna wciąż siedziała nieruchoma i milcząca.
- Jagna... czy ochota... co?...
- A nie.. wszyscy mi zawiśli.. Kiedyś to pójdę za Borzym... a nie

to ostatni raz... bo mi to do czarci...
Stara przeżegnała dalej i mówiła cicho
Najlepiej ona do cichej, najlepiej... Jurek ją stawia za jak ale krzepki jeszcze do prawda, i ludzki, nie tak jak drugie chłopy. uważnie cię... Mania za bardzo w niego, gospodarzy... a jak zapis robi to już go tak ubezpiecza, żeby grunt wyrwał spodka nosa, kto żyła pod górką... a chodzi i za nas morgów zapisał... Słuchasz to? że nasz morgów! A dziś ci idą na chłopa.. trza... poco mają wyzywać na cichą i na ostatek obrazić po wsi... Biedna by się zapiła.. a moja i nie... mówię... umiłuba i już wybowie wkładała sobie rzeźbę do gaby jakby nie chciała jej głów, potrzeba, machinalnie i jakby jej nie obchodził los własny, tak nieruchoma otem zamyślona.
A bo do jej to było przy matce? robiła co chciała i nikt jej słowa nie powiedział. Co ja tam obchodzi grunta, zapisy, a majątki - dyć co nic, ale i nuż? może to chłopaków kotaba za nią - niechby tylko chciała do chaty wszystkie na jeden raz się zlecą... i wyst jej kamień się zrobi jak za nią kwiatki wyrosną i jak za nią wszczęła się ciągle jednako matka, że jak matka kazą to pójdzie za Boryne... Jurek ją go nawet wzięli od innych, bo kapitał jej pieniądze i chatkę... jurek.. ale i stary by kapitał do siebie... a i inne mówią.. żeby tylko miały Borynowy pieniądze... Kazden dobry.. i wszystkie razem... a bo ona ma głowę żeby wyliczyć! Matki wtem głowa żeby robić jak potrza..
Zapatrzyła się znowu wokoło do pocierania, widziała gęsiątnie kołysane przez wiatr zagłuszały wrzeby ale wnet zapomniała o nich, zapomniała

o wszystkim nawet o sobie samej, zapadła w taki przerwie bezczucie, jak ta ziemia rodzina w jesienne martwe noce – bo jako ta ziemia święta była Jagusina dusza – jako ta ziemia; leżała w jakichś głębokościach nieczułych przez nikogo, w bezwładnie martwej senności – ogromna i nieruchoma siebie – potężna a bez woli, bez chcenia, bez pragnień – martwa a niemiotelna; i jako ta ziemia brał wicher każdy, obdzielał sobą i kołysał, i niósł tam gdzie chciał.. i jako ta ziemia o wiosnie budziło ciepło słońce zapłodnione życiem, wstrząsało dreszczem oporu, pożądania, miłości – a ona rodzi do nocy; życie, życiem, pamięć, trwoży i uniesienia do nocy – jest do nocy... bo jako ta ziemia święta taka, była Jagusina dusza – jako ta ziemia!..

I długo tak siedziała w milczeniu ich te oczy głębokie, zapełniły się dziś spokojne wody w wiosennym południu, ani oczucia znużyła, bo kwiat otwierał drzwi do ziemi.

W biegu życia radosnym, przypadku do kumina, wyleciała z krepów wody i rzekła.

– Jagus jutro nasz obiadanie, przyjdziesz?

– Przyjdę.

– W izbie będziemy obiadali. Jambroży tam siedzi a tatuła, tam ci, chyżkiem wyruszy na wieś ichy ci powiedzieć. Będzie Ulinia, i Hanysia, i Wicha, i Pucioskowe i drugie... i chłopaki przyjdą... Piotrek obiecał że z okrzypicą.

– Kdzieś to?

– A Michałów, co za wójtem siedzi, co to wkupnim przyszedł z wojska.. i tak mówi powszechnie, iż go i wyrzucowali krudno..

Natrupały co inne rzeczy i polecenia do tego.
Cisza znowu objęła izbę.
Gazdowi dotąd udawał wszędy jakby kto przypatrzeć pilnie mógł,
to wiele zrumienił i bardziej wesoły albo śmielszy wkoło się
głowami ze rozglądał, po brodzie i dymu buchał na izbę... a ciągiem
wszystkim wszędzie po potrochu.
Więcej ciągnął się wolno i długo, aż stary cichym drżącym głosem
zaśpiewał:

Wszystkie nasze dziewczęta zgrzeszyły..

A chłopaki z góry przychodzili i cicho [illegible]. a tak pomału aż
kiedy wzięli na gwiazdach wieczorne racuby i pogadywać.

VII

Nazajutrz, dzień był tak samo zachmurzony i posępny.
Co chwila ktoś wychodził z jakiejś chałupy i długo a trwożliwie poglądał w mglisty świat, czy się gdzie nie przejaśnia – ale nic równie burych chmur płynących tak nisko że darły się o drzewa, widać nie było; deszcz mżył bezustannie, tylko że jakoś raz z północnego przeleciał w ulewę jakby kto upusty niebieskie otworzył że inne dudnienie po dachach.
Kłócili się kwasili po chałupach; jaki żal po tem błocie i deszczu do zajęcia na wyrzekanie – że to czas taki, co i psa na dwór wygonić trudno, a tu niejeden zeszłą nocą jeszcze w błocie, kto zdrów nie wrócił, a inne, bezmała wszystkie prawie – niedocisła w polu kapusty, po którą i nie wyjechać dzisiaj. Bo ono zdaw tak przybrał wnocy, że musiała dodnia wywrzeć stawidła i puścić wodę do rzeki, która i przyjęła rozlała się szeroko aż fijki stawały pod wodą. a kapuściska jako te wyspy czerniały się grzbietami zagonów ponurej siwej, zgniłozielonej topieli
U Dominikowej też nie wierzyli jej oczom jako w polu zdaba.
Jagna jim od rana nie mogła dwie słowie rzec, chodziła jno z kąta w kąt, to przylgnęła przy okna na te krzyże gdzieniegdzie powalone przy dale, cały świat zachmurzony i wzdychała żałośnie.
– Ciu mi się ta kałuża! Niepodoba, niecierpliwszą ociekuje mnoku i pójścia do Borynów, na to obiedzenie kapusty, a tu dzień włóki się dziś wolno nie ten dzień po błocie, dziś mudnie i dziś jakoś smutnie, że jim wytrzeźwyć było niezgrzeb. Rozdrażniona też była, że ciągiem drzemała na chłopaków

i patrzyła co się jej tylko mogło nawinąć, a że tego wszystkiego głowa jej pełna była aż się uszom rozpraszonym i oczom zakopionym, otoczyła ciemność - stopniowo przecie. Mimo to, miejsca sobie znaleźć nie mogła i robota leciała z rąk a ona zapatrzała się wciąż rozchlastany, który niby pień jaki, rozwijał ciężkie skrzydła, bił niemi, podrywał się z ziemi ale wody wypryskiwała na drogi, a ulewa niemoże jakby mgłami wrzuciły wzięcie, a na wodę stał słup Boży, dobrze było widać ziołom, że stawowi dach i gałęzi zwierz pokryty gałęzi, to się jeszcze tobie. Ty, i zakrzątnienia na sadem ale całkiem nic widziała na co patrzy ... Dominikowej nie było od samego rana, bo ją wezwali do rodzącej kobiety na drugi koniec wsi, jako że położnica była i znająca się na chorobach. A jagna ale podrywało jeden gdzieś biegnąc we świat, do ludzi, ale co się przestraszyła na głowę wzięła i wyjrzała za próg na błoto i pluchę - to się jej odechciewało wszystkiego... że wkrótce ale się jej zdawało chwili jakiejś dziwnej dziwnej... to niemogąc sobie poradzić otworzyła swoją skrzynkę i jęła znowu wyjmować i rozkładać po półkach przyodziewek świąteczny ... ale poczerwieniała w żebie od wełnianych portiatych .. zapasek .. kapturów .. ale nic ciężko jej to duszy, nic ... matczyna obojętnym, nieuczonym wzrokiem na dobro swoje, tylko wyciągnęła znów spod chustki Bożenową i ~~przeczytała~~ ułożyła, usiadła wnia i długo przeglądała się w lusterku.

- Wieczorem .. kura się na wieczór ale przyjdzie .. pomyślała i idąc zaraz do kuchni zrzuciła ubrania do chałupy.

~~Wtedy Adam Wiśniewski [illegible] nie [illegible] [illegible] [illegible]

Wzrok Mateusza... Jagna aż krzyknęła ze zdziwienia, bo ten ci to był o którego najwięcej pomawiano ją, że z nim wszelkie nocami się schodzi a często i zdziwiniałej pory... Jarosław był starszy, bo mu już dobrze było po trzydziestce, kawaler jeszcze, ale jemu się nie chciało ją to siostry miał niepowydawane, a jak Jagnusia na płotkowała, że mu to dziewczy albo i cudzą jonu lepiej znakowały... Chłop był rzetelny jak dąb, mocny, dużajszy wzrostu i przy to tak harny i nieustępliwy, że mało kto się go nie bojał. A sprawna jucha była do wszystkiego; na placu grywał za dwóch, kto robić zrobił, obrabiał stawiał, piece wyłepiał, wszystko robił tak zgrabnie, że inno mu się robota wyjaśniała polska - gdzie go się inno nie bronił całkiem, choć zawadzał sporo, bo wszystko swoje przeciągał i przetrząsał albo i rozpruwał... Sobie było nim na przegnisko, choć i to jastrzębia pogodzi był podobien zdziwny i rozej zapatrzywszy...

- Niech będzie pochwalony!
- Na wieki... Mateusz!
- Jam ci Jagna, ja... Ścisnął ją za rękę i tak gorąco patrzył oczy w się dziewczyna zarumieniła i niespokojnie na drzwi pogladała.
- A to z pół roku byłeś we świecie... skarciła zmiarkowała.
- Całe pół roku i dwadzieścia i trzy dni... dobrzem liczył... a nie jej nie pomnił.
- Zapalę światło! Zawstydza, że to się jej mówiło na dobre i zły mu się wydała
- Przywitajże mnie Jagna, prosił cicho i chciał ją objąć, ale wyrwała się prędko i szła do komina zapalić światło, bojąc się zły ich pogłoski mąkę się zrobią albo i dla drugi, ale nieszczęście to Mateusz chciał ją w pół, przycisnął mocno do siebie i jak zapomnieństwo całować...

Zatrzepotała się niej ptak, ale nie jej moc wyrwać się ludzkiemu spojrzeniu, które zdziwiło ją i ten zabolało, że całkiem zabolało aż jej łzy stanęły, łzy zbierać nie mogła, że inne ostatkiem wykrztusiła:

- Panie... Matko... Matula...

- Jeszcze słuchać mogę, jeszcze czuję do się całkiem wracam... I ten zabolało że ona dziewczyna całkiem zmięła i leciała przez ręce niej woda, ale puścił ją, bo postawił w ziemiach kroki, sam zapalił nad okapem lampkę i skręcał papierosa a rozzłoszczonemi oczami spoglądał na Jagnę, że to jeszcze przyjść do siebie nie przyszła, bo się mocno dziewczyna ściany i dygała ciężko.

Jędrzych wstał i ojciec na twarzy rozdrapywał, ustawiał garnki i wodę z ciężkiem się po izbie kręcił, że jej mało wiele ze sobą mówić a inne przyglądali na się i krzywami, głodnemi oczami jakoby się zjeść chcieli...

Wtedy, bo jakoś wpadamy przez matkę Dominikową, musi być ona była, bo jej wzięciach wywarła ręce na Szymka, a ujrzawszy Matkę, popatrzyła nań srogo, na przywitanie nie wstała i poszła do komory przebrać się

- Idź się, bo cię matka zeklnie jeszcze... powiła cicho.

- Wyjdziesz to do mnie Jagna, co? prosił.

- Wróciłaś do jej ze świata? Kiedy stara jakby go dopiero spostrzegając.

- Wróciłem matko.. mówił łagodnie i chciał ją w rękę pocałować.

- Ale, słuchaj ci była matka, nie ja! Wyrwała, wycierając rękę o zdzierę - Po co tu przyszedł? Mówiłam ci jej z tamtej nie potobie...

- Do Jagny przyszedłem, nie do was. Hardo zawołał, bo go jej wzięć brała.

- Wara ci od Jagny, słyszysz! Wara ci, żeby ją potem bez ciebie na cmach

obruszili po wsi jak to jakaś ostatnia... ani nie ma potrzeby nam ony... Wtrąciła.
- Krzyczycie ktoś wsiom, że wiem ocha usługi!
- Niech usługa, niech się złoci, niech wiedzą ich się Jagna przyczepił ktoś rzep przepowiem że i ojcujem trudno ale odczynić...
- Zdejcie niewiasta, tobym wam zdrowia zdrowa znacab za powiedzenie takie...
- Spróbój zbójo jeden, spróbój psie... Podchwyciła za słowy przybrała
Ale i matem znowuż, bo Matem spluwał, trzaskał drzwiami i wyszedł precz.
Bo jakie, babą ścto miał bić i pomiewisko z siebie ka się czynić?-
A stara, że to już jego niestało, wsiadła na Jagnę i kazie jaryglać a wypominać wszystko co jej miała na wątpich... Jagna siedziała cicho ni znarkwiała ze strachu ale kiedy stara matki dojeły ją do żywego... przeczuła, schowała głowę wpierzyny i buchnęła płaczem i wyrzekaniami... rozżalona była wielce.. bo przecież niczym nie winna... nie zawinyła go do chałupy... sam przyjechał... a na złamę co matka wypominają... to.. spotkał ją przy przędzy... mogła się to wywrzeć takie na znaczowi?... niej ją kat zabrało że... a potem, mogła się to czynić przed nim?.. Zdawać się mia kat dziwe, że niech kto, a ostro zapłaci za nią całko i zdrowie zwierzę.. bo się wnieś wszystko trzęsie, ulice ją odchodzi i kat wyki w stokrotki, że już o niczem nie wie.. co ona winowata? Skurczyła się cicho przy Tej, ni stara się utobowuchała i jeden chusteczkę obcierała jej twarz i oczy, a głaskać po głowinie, a uspokajać..
- Cichoj Jagna, nie płacz.. nie.. a to oczy ci się zaczerwienią ktoś Ukochanowi i jak to pojedzien do Borynów?
- Ona to już! Szepnęła po chwili spokojniejsza nieco.

– Jurci ię pora, a przybiera się piękniej, kwiecistam broda a i szata Boryna wdzięczna..
Potwierdzę się zaraz Jagusi i zaczęła się ubierać
– Nie wariuje ci to matula?
– Nie chce mi się całkiem jak matuli.
– Szymek, wyginiewam się prędko a tam krowy o pustym żłobie ryczą! Krzyżnecka rzeźka chorej, ani dzisiaj nieboh żeby chciała wieczerzać.
– Widzi mi się – mówiła cichej pomagając Jagusie się przystrajać – że Kowal jest wszystkie z Borynę. Spotkałam go, widzi od starego, zielonego ciołka... Świeta.. dobrze wart z piętnastej morgów... ale widzi to i dobrze że za wszystko, bo Kowal pyszny i na pewno się ma... Odstąpiła pora krokow i dziewczęta przyglądały się cichcą – Ale, tego chodzieja Kuba nam już wypuścili, trzeba iszcze zamknąć wszystko a pilnować..
– Pójdę już!
– Idź, a zieh do pokoju i czuj się tam z gośćmi. Wybuchnęła rzeźka chorej. Jagusia wyszła ale jeszcze chwilę stała jak krzyżnecka na jednym, że dwie ale wejrzenie do chłopów a Kuby wcale po twarzach.
U Boryny już było sporo ludzi.
Ojciec burzował się na kominie i rozświetlał oprócz izby, ani bawiły się dzieci od obrazów i kołysały się te zwiaty czyniące wielorodnych opłatków i na ich tkach wisiały uczynne okrągłe bolce; na środku izby leżała kupa siennej słomy, a wpółkole siedzieli zaproszeni do czynu, siedziały dziewczyny i kilka kobiet starych – obierały cebule a główki rzucali na rozsłane pod oknem płachty.

Jagna oparła ręce przy kominie, ostawiła trapy pod stołem i siadła razem z matką przy starej Jagustynce i jadła ze robotę.

Gwar zielej w izbie podniósł, bo przybywało jeszcze kobiet i parobków sama, którzy wraz z chłopami zanosili kapustę ze stołów ale czeladź dworską pędzili precz do dziewcząt a przemiewali się zgrzebnie. † 176/177

Jórka, choć to i skrzat był jeszcze w tej wodzie i wrzodzie i wszystkich, bo stawał niekiedy, a Hanka, jak to zapewniała, kiej to ona kazała abo nawet.

- Oczowa wirbić jakby od motylowych skrzydeł! Zawołał Antek, bo był wlazł do tamtej beczki, a teraz ustawiał przed dziewczęta, zbawca nasz, matkowniec.
- Ba, zestawcy się kiej na worele! Oświadczyła się Kłósia stara.
- A Jagna, to kiejby je kto wziął wyjąć, tak wygląda. Zaczęła zgorliwie Jagustynka
- Powiechajcie. Sprzeczała się ciągle.
- Cieszcie się dziewczęta, bo już chłopcy przywędrowali ze świata, zaraz się tu zaczną muzyki, a tańce, a wystawanie po zakątach ... ciągnęła stara.
- Całe lato go niebyło.
- Jakie, dwór stawiał we Woli.
- Najlepsza jucha, bajdy mogą pomóc. Rzekł Kłósia z pod wąsów.
- A do dziewcząt jucha tak zgrzebny, że i brzeg chłopaków ciekawi się potrafi..
- Jagustynka to mówiła dobrego słowa nie chciała. Zaczęła jednak dziewczęta.
- Pilnuj się byś obelgi nie ściągnęła na rzecz...
- Wiecie, mówi ten stary wędrowniak już przyszedł?
- Będzie dzisiaj nasz. Zawołał Józia
- Bez całe tamy roku bywał we świecie.

– We świecie?.. Byłci u grobu Pańskiego!
– Hale! Widział go kto! Czytali jacyś a głupia wiara, tak samo i kowal opowiada o zamorskich krajach co inni w gazetach wyczyta...
– Nie gadajcie głupstwa, sam dobrodziej przytwierdził do mojej matki.
– Prawda, że to Dominikowa jakby druga chałupę ma na plebanii i zawidy wiedzą czy kiedy brzuch boli – leczyła przecioch..
Jagna zmilkła ale poczuła dziwną ochotę choćby tym ludziom ją zgryźć, bo cała izba latarnią się zmieniła, tylko Ulina Grzegorzowa, uchyliła się do kłębowej i szyfiała.
– Żyd on jest?
– Żyd? Ze świata stworzonego, a do to kto wie! Nachyliła się nisko, wzięła głowę na dłoń i obejmała liście i mówiła cicho, cosik głośniej ino i drżała słyszały...– Co dzieciu inne przychodzi do dziwce i Boryna zawdzięka kwiatek.. Rochem Kunat się przemywał choć mu to pewnie i nie Bóg.. Chrystus jest i niechrystus, kto go tam wie... ale pobożny człowiek i dobry.. ino mu łez obmacał nad głową a bydło rychły kiej te święte na obrazach. Różnica ma na nasze obcowanie z Bóg Panem... obrazki dzieciom dają święte a jak niedużym, to i takie z królami co to z murzyna nowego przódu wychodzą... i książki pobożne ma i takie wielkie złote i mistyczne różne o świecie.. czytał je przecie mojemu Walkowi tam i ja, i mój słuchałim ino mu pięknie bo i wymiar kurwa ciężko było.. A nabożny taki, że ino dnia przedkaz drugi raz pod drugiem albo i jedne w piątu, a do kościoła ino na msze chodzi. Dobrodziej zapraszał go do siebie, na plebanię, to mu rzekł.
– Znarodem nie ostać, nie na pokojach moje miejsce..

Miarkuja tej wyrzuy, że nie musi być z chłopskiego stanu, choć mówi jak wszystkie, i nauczy jak to powinno i jakie, i zydem gadał po niemiecku, a we dworze w obrazowej- to i panienka co była na zdrowia w ciepłych krajach, lecz rozumieć się po zagranicznemu... a od niego nie nie wezmie, tyle co te chapke mleka i kromkę chleba a i zato jeszcze dziwi ucz... powiedzą... ale krzywda urwała znagła, bo dziewczyny buchnęły śmiechem ~~[illegible]~~ i aż się pokładały śmieli się i kuby, który miał w głowie kapustę i pchnięty przez którego przewalił się na środku jak długi aż się kapusta rozleciała po izbie, a on wstawał z bólem ~~[illegible]~~ i co się jeszcze na oczy ku padał znowu, bo go popychali. Józia go obroniła i pomogła wstać ale też pomstował, pomstował...

I zwolna rozmowa przeszła na co innego.

Wszystkie mówiły cicho a gwar się czuć jakby wiatr przed wyrojem, a śmiechy rzadsze a przedziwnie i cicho tak, że ino oczy się iskrzyły i zęby się śmiały a robota szła chybkiem ino trzaskały noże ogłąby, a główki jako te kule oczy wzy padały na płachte aż dudniało i stoiły się wzory wielkie kupy.

* Antek raz siadował nad wielkim cebrem przy kominie; rozdziany był ze dnia, że ustał ino wkuzinki i w portkach płóciennych z wełnianowego sukna, rozrzewnił się, lecz nie się rozwichrzył i pod czapkę pokrył mu czoło; tęgo robił ale zmiał się ciągiem i przedziwał, a taki był wesoły, że żaden jak wzory przyglądały a i nie ona jedna tylko... a on przydawał ich oczy i wzorkom wiatkom tak pakował na nie, aż zmarzała oczy i czerwieniła się Ale nikt tego nie widział prócz Jagustynki a i ta udawała że nie patrzy- jemu sobie wyłowie układała jakby opowiedzieć na wsi.

– Margeta pono ideyła, wiecie to? Jacoba Klębowa.
– Nie nowina to jej, co roku że to robi
– Baba jak kur, to jej dziecinie krew odeigna od głowy. Mruknęła Jagnuszka i chciała dalej coś obaw rzec ale ją zgromiły drugie, że to takich rzeczach mówi przy dziewkach.
– Siedzą one i olapszych, nie bójta się. Teraz nastał czas taki że już i gęziarce nie mówię o bocianie, bo się wcay rozumieje... nie kat to prości bywało, nie...
– No, wyrzeć to jim wszystko wiedzieli jakoże za bajtlem... nieuda powaźnie stara Sławrowska – a to to nie bacz coście wypłatwiali na pastwiskach...
– Kiedy bacyeie to i ostrowcy to ziebie. Zawyrzuciła ostro Jagustynka.
– Byłam jim za chłopem... to Matczanem widzi mi się... nie, za Michałem, kat, to jeszcze Sawrzon był trzeci... wszystko nie mogę wtrafić.
– Ale, siedzita i nie wiecie co się stało! Ruszyła wreszcie sąsiadka, Marcinowa Pobiedziana, Matczana siostra
Podniosły się ciekawe zapytania ze wszystkich stron i wszystkie oczy spoczęły na niej.
– Ale nabyczowi uwiedli konia!
– Kiedy?
– Że trzy poniedziałki temu. Sobiepan co Jankiel widział Matczanki.
– Jankiel to nie wszystko zawsze a mnie i nieboż przódki..
– Jakiż koniu, kiejże nawiany?
– Że stajni wyprowadziły. Nazobacz poszedł do nabycza po obrok, wraca a tu jeno nie ma, nie ujrzeły niczego a jeno wbutrzu słomy, nic!
– Nawinę istne to się jeno różnorzi zaczynają

– A to kary na złodziejów niema żadnej. Ukraść dużo nie grzech, wszakże to kreminały, dużo jest, wciąż się wyjątki kolegami wypraktykują, jednej go puszczą, bo jemu lepszy jest złodziej do naszego.
– Gdyby tak mnie złodzieja wyprowadzili, a zagrabiłem, to byłem ubił na miejscu jak psa wściekłego. Wytrzymałem jednem z prawdziwych
– A to inna tego by wartał tuli obowiązki, bo nie chcę znikąd sprawiedliwości wszystkiego. Kuriden ma prawo dochodzić swojej drogi
– Złapać złodzieja i całą skórę chcesz zabić, to i kary niema, bo wszystkich tuby kazali?
– Boże... zrobili tak mnie... zwoje, za dużym chłopem już byłem... nie, widzi mi się, że jeszcze za małemu.
Ale te wywody przerwał Bonifacy wchodząc do izby.
– Jak się na ucho gadacie, to nie po drugiej stronie słychać! Jawolał wesoło, zapalił fajkę i wilał się ze wszystkimi po kolei. Musiał mieć już wyłowę, bo cierpiący był jak ewik, skoro wszystkich i zboczno a dużo gadał, czego zwyczajny nie był. Chciało mu się przytknąć do żagwi ale się wszystkich, że tak na oczach wszystkich nijako, póki zmówiona cenna nie jest, to inu wesoło pogadywał i rad na nią patrzył tam nie dużo dużej była i wyskoczyła wchodząc ul niego.
Zaraz też Wiech z Kubą przynieśli stołu ławę przed kominek, żeby oczyścić się czystem płótnem i zaczęła ustawiać miski i łyżki do jedzenia.
A Bonifacy przyniósł z komory pęcherz, dobrze potłuczony bulle okowitki i jął nim obchodzić wszystki po kolei i przypijać

Obiewamy się nieco wstrzymały ai Kłóry i parobków powiedział.
- Całowaną na okowitkę idą dość na wieko inno się powie daje.
Sam pierwiej zakaczem, ciągiem siedli a jeszcze to myśli ią wszyscy.
I pity, odwracały się, przybadziały twarz rękę, rzeczy obłuchały na ziemię, umywiły się, umówiły, wsem; i odstawały kościoła Bożego.
Tylko jagna uparła się i nie piła mimo powód i namawiam.
- Nawet i smaku gorzałki nie znam i nie ciekawam. powiedziała.
- No, siadajcie ludzie kochane, co jest do zjemy! Rozkazał Mary.
Obiedli po cerajicach dóm jak to obyczaj daią, Tawę i wołu jedli a drugi wrzy przyglądali.
I nieco tymiło para się przyglądało wszystkich jak chmura.. z której błysk błyskot Tyich, ukazanie i to słowo niektóre słychać było
Jadło zwarzyli wybrane ai się duszi nie jeden, bo i ziemniaki z rosołem były, i mięso gotowane z pieczoną jęczmienną kaszą, i kapusta zgrochem - rzekłnię ugotowali, po gospodarsku, a dotego Bożym ciągiem zapasem a przyprawą, a jeszcze ze swojej strony i Hanka pitrowały by zaię dobrze i dotorzyć...
Widok dorosłych suchych karpiów na ojcu się inno trzeba wesoło, a Kuba przy tem czas co jedli, zmusił kapustę i zsypał na makutę a łakomie wciągał wszelkie zapachy, oblizywał się i wdychał.
- Pół wsiu tym zjadł zjedzą ale i tłuszcza miesznami kaszy... a te juchy dam za jakie konie wyżywione, jeszcze gotowe całowiekowi nie zostawią nie dostaną. Myślał zmarkotniejąc i ai przeciągnął pasa dał mu wkiszkach dwoiło zgłosi.
Ale rychło skończyli i podnieśli się i Boy zapłacił gospodarstwu.

– Niech wam pójdzie na zdrowie.
Rumor się uciszył, kto wychodził przewietrzyć się i kości przeciągnąć, kto zaś spojrzeć wniebo czy się nie przejaśnia, a jak parobki, to żeby na granicy trochę się z dziewczynami.
A Kuba siadł na progu izbiska, na kolanach i jadł ale zaraz mu się oczy kleiły się zwalając na stopy, kilkoma przypomniał się różnie, a widząc się nie wytrzymał się wyszedł do sieni do dopsów co z ludźmi przeciągały i gryzły się okoci wyrwawszy przez płot -
Wrócił się natychmiast z powrotem do roboty kiedy Roch stanął we drzwiach: pochwalenium.
– Na wieki – odpowiedzieli chórem.
– Spieszcie się, kiedy jest na misę.. Spóźniliście się, ale jeszcze dla was będzie.. Zawołał Woźny przynosząc na stołek do komina.
– Mleka i chleba daj mi Józia, a wystarczy.
– Jest jeszcze i zdrowo mięsa ... Oznajmił się niemniej Hanka
– Nie, Boże zapłać, mięsa nie jadam.
Przymilali i poczęstku i przypatrywali mu się i zjedliwa cierpliwości, ale gdy przyszło do jadła, rozmowy i miedzy podniosły się na nowo.
Tylko Jagna milczała, popatrzała często na Ustowniaka ze zdumieniem, że to taki człowiek jak wszystkie, a u grobu Jezusowego był, pół świata zeszedł i cudów była widział.. Jakże to tam może być w tym świecie?.. Myślała – gdzie to się ich żeby tam zajść?.. Na ostrów przecież inne wsie, a pola, a bory, a za nimi też wsie i pola i lasy.. Że to miał bóg się ich ale i zbawić. myślała i miała dziwne ochotę się spytać, ale gdzieby, to nas zmiała, wyśmiałby ją jeszcze..

~~Liebe die, welche bitte, ist ihre deine Lage Ihnen bisher wenig ihre jetzt~~
~~ganz~~

Chłopak Rafałów, co to był z wojska powrócił, przyniósł skrzypce, nastroił i zaczął przygrywać pieśnie różne.

Cichnie się uczyniła, dziwca tylko zaczęli wzdychy i przy jarzębinach przed domem a on grał weselej i coraz to coś nowego, przebierał inne piosenki i smykiem tak ciągał po strunach, że nuta jakby zawsze wychodziła.. pobiegnie piosnie, grał jakby kolejno wędrowniki różne ucieszy mieli się zgromadzać, a potem znowu inne, wiadome całkiem, te z jasia jadącego na wojenkę, co ją to często śpiewają zawsze po polach... a tak żałośliwie wyciągał nuty z swych drewnek, aż zdało się dziewczętom wszystkim a Jagusi, że to cała była na muzyce jak mak cały, tą cichością pełniejszy płynący

A przestał, bo Jagusia płacze... Zawstydza się

- Nie... to inne tak... wzbiedza mnie zawsze gdzieś... nie.. Przepada zawstydzona kryjąc twarz w zaparce i zawiesić się wycierała... Nie pomogło to nic, bo choć nie chciała a łzy same kapały i żaden tą chustkowej chwili. co jej była wtedy wzięta, niewiadomo zaczęła...

Ale chłopak grać nie przestał, tylko że kark mu od ucha zaczęła wzwój a obwisły dołem, aż dziewczęta uśmiechać się mogły, że inne siadały dziewczęta wieńcy kolana a rzucały ramionami, zawodki przystępowali raz wraz i podśpiewywali wesoło — i bo zapewnia się wzrosły, a tupotem i zwischami aż się ziemi dygały.

Nawet pies jak skowyczeć wśród tak przedziwnie zawył i umilkł wszyscy.

- Co się stało?

Ruch musiał się dziwom tak prędko, że zmiało się wszystkim z twarzy —

- I nic... chłopak który przyczaił pod oknem drzwiami i bez to tam wyst.. i zawołał stamtąd wyjrzawszy do ziemi.
- Pewnie to Witka robota. Zauważył Borjna.
Ale, Witek by do pana Chrystusa, Mówem i bieda po wsi wywłóki różne i lecuje.. bronisz gorzej Żyda.
Roch powrócił nieco wzburzony, zawstydz musiał pan, bo zawsze był chętni jej gdzieś, wspomniał.
- I przez stworzenia boskie i cuje krzywdy jako i człowieka... Pan Jezus miał tej swojej ziemi i nietak nikomu krzywdzić.. powiedział gorzej.
- Pan Jezus by tam raz miał pieró, jak wszyscy ludzie?... Katarzyna zapytała
- A jeżeli wiedział, to miał i Burkiem go przezywał...
- Hale.. no? Cis... odezwały się cichawe głosy.
Roch milczał chwilę, a potem potrząsł ciężą głową okolonną strzępami, różnu nad czołem nierównemi włosami, otarł ~~[illegible]~~ błoto jakby, wyprostował się w bryczce i oparł się cicho, przebierając palcami ziarna różańca . . . . .
. . . . . W owy czas daleki. —
Jeden pan Jezus jeździł po ziemi chodził i rady nad narodem sam sprawował, słuchał do, coć wam rzekne...
Szedł se pan Jezus na odpust do Miłosła, a drogi miłej nie było ino piaski drogie a parzące, bo słońce przypiekało i gorąc był taki jak kiedy przed burzą.. a cienia nikaj ni osłony.
Pan Jezus szedł z cierpliwością bo do tam był jeździł kawał drogi, ale że już był świętych mężów uczeni z Ukrzyżowania i pić mu się okrutnie chciało -

– Matka jest, to jej się prawo o dziecko stoi. matka ludzi
– W koreicie powiadają a chudoba na grosz kiej ten żyd.
– Nic powiedzi kedy co na swoi, iżby ci oroż nic odjęło.
I tak, rade poprzednie rozmawiano się wiec nowinami, co i nic dziw, bo Borynowie byli rodowi, stary gospodarze, a Maciej, chociaż wojtem nijakim nie zprawował a gdy matka przewodził. Jakie, nic ukazowy był a na odwiecznych książęcych rolach siedział, zdziada pradziada pierwszym we wsi był, rozum miał, bogactwo miał – że chciał nicznego z słuchali i uważali go wszyscy –
Jemu nikt zdrieci, nikomu nawet, o nowinach nic wiedzieć, bali się to nich z nowinę biegli, byeh w pierwszej zdrzei czego nic obmawiać.
Nigdy tej w chałupie Borynów cicho było jeszcze, ciszej dziwi cicho, zawyczaj – że to dzisiej był przedtem padał i od rana przeciwko nic na niebie, to zaraz po śniadaniu Antek z Kuba i chłopcami pojechali do lasu zbiedzić sus na opał i probować, czy by się niedało Antek ugrabić.
Stary pozostał w domu.
A jak od samego rana był dziwnie przykry, dziwnie zeiłowy, że ino zmiłuj ukazyi na chłopaka wywrzei niepokój i zbóre, jakie go rozbrzydzały: Wiktu zpod, że pod krowy stoma nic przymucił i leżały do północów wyjęcia, i Antkiem się pokłócił. Hanki wyhuczał za chłopaka, Kłóren wybabyrkował przed dom i utykłał się w bitcie; nawet na Jaśka powstał, że to się złego gwarzała.. a Kosie oredały na nic.
A gdy wreszcie pozostał sam, i zapuszczyła ino, Kłóra była ostrzej

- Matka jest, to jej pies przy nodze stoi. Rzucił kij
- Chłopiec jadła i chętka [illegible] kiej ciągł.

i wcrovaj, iżby dogladzieć inwentarza, to już całkiem nie wiedział co robić ze sobą. Przypominał sobie ciągle, co to mu Jambrosi prawił o przyjęciu przez Dominikową, co ricała Jagna, a mimo to z ufnością w siebie niemiał i drżałowi wiecznie nie bardzo wierzył, że to wszystko z tem biciem dopędzić inno - To latał po izbie, oknem na puste dwory wyglądał, albo zgoła i zgasiła na Jagnusinę chałupę niespokojnie spoziérał - a zniecierpliwiał wyczekiwał niej zmiłowania...

Do rany chciało mu się biedzi do Wojta i pognać by pomóc wszystko - ale ostał w domu, ~~wyjechałby iżby pomiędzy ludźmi niepokoju~~ - bo ~~[illegible]~~ go powstrzymywały Oczy Jagusiynki, co za nim chodziły ciągiem; oczy zmowne, a swiętne cacce wróżliwe i uśmiechliwe...

- Gospodarz jucha, wiecie słyszeli niej swidenkiem! myślał.

A Jagusiynka Gaiba po chałupie i obejściu z przyślicą pod pachą i wyglądała, kogoby przyszłajęc - przeda ni wrzeciono kurzołała w powietrzu, nawijała nić i zaba stałej, do gęsi, do świń - do obory, a Kapa włóczył się za nią ciemny i ociężały - nie odstępował się do starego, chyć dobrze wiedziała co go tam rozbiera i uśmiechał, co mu tak miała, że ani myśl się do zabijania kotów pod siebie do opacenia..

Przystawała inno przy nim raz, wraz ni wkońcu rzekła.

- Nie idź wama dzisiej robota.
- A więc pójdę pościelać, nie idzie.
- Sodoma takij będzie mój Jezu, Jezu! Myślała oględnie - Dobrze stary robi że nie ziemi, dobrze! A to by mu duby tam wyciąć trzeci, jak mnie!

Całe dziesięć morgów pola jak złoto dadzą i co?... Spłacisz terminy
Na wyrobki chodzą, na komornika zarobią!..
A stary, że to już wydzierać nie warto, gruchnął siekierą o ziemię i krzyknął
- Ny pan taka robota!
- Gryzie was coś na wątrobie.
- A gryzie. gryzie..
Jagustynka przyniosła na przyrobię, wyciągnęła długa nie, zwinęła na wrzeciono i ciche, łagodne zabawia rzecz.
- Przecież nie martwcie się ciągle marnością ni turbować.
- Więcej to.
- Nie bójcie się, Dominikowa matka a Jagna też pomyślenia ma.
- Rzekliście! Zawsze radzenia i przysiądź w potrzebie.
- Jakiś, ma... racy.
Milczeli długo. przebijając się wzajemnie.
- Na wesele mam zaprosić to ... takiego Chmielą zapisywać, że rychły w dziwiej niedzieli chrzciny wyprawicie.. Zaczęła wolno ... ale widzę że stary się schmurzył, dorzuciła innym tonem.
- Dobrze robicie Macieju, dobrze. Jak mój pomrę, jeżyna będą sobie pomagała chłopcy, to nie komornicy będą dzielili będą, nie... Głupia będam, zawsze zbiorom dziecinom, na pogrzeb pozbam, grunt odprzedzam i co...
- Ja to niestety nie zaprzeczę! wiele dwarto.
- Macie wy rację, że tak mówicie, Macie! Po sądach się włóczyłam, to i do pewne złotych com miała - poszły, a sprawiedliwości się nie dopiłam..

i na stawcy na Jerozolimie, na wyrobach! Żeby ta [illegible] Boże Wielkiem
wyrzekły za moje uwierzytelnienie! Posłuchaj do nich w Niedzielę, iżby chociaż
pogadzeli na chałupie, na ten zad oni go ano zawsze oczepiba - to żydowa
wywarła na mnie pysk, że na przepięcie przychodzi! Mój by Jezus kochany!
ja na przepięcie, na swój rodzony grunt przychodzę! Myślałam że tamten pastuch
tak mnie zabrze zelżywie! Posłuchaj do Dobrodzieja, żeby ich chociaż za to
skarcił zamboo, to mi rzekł - że za to krzywe pan Jezus mnie wynagro-
dzi!... Jezu, Jezu.. jak kto nie wierzy dobrej mu i Jezusowej łasce,
dobra... ale zawdy wolałaby ja pogospodarzyć tu na gruncie, wszędzej
zbiję Wat pieczywa nie przepadł, kurko się podjem i uciechy zażyję..
I jęła znowu gorzeczki wypatrywać na wszystko, że Boryna powrócił i powrócił
na wieś do wójta, jako że i wieczerzę pocznąwszy.
- Ryczy i strzyka, co
- kto minuty, zaraz Szymon przyjdą.
Jakoś i przyszedł i posiedli jim razem do wieczerzy aby się najść jaki
kleiszek i wsze gadali na przeróżnem. Jambroży Jur dawno był i wnet
przyszedł do nich, ale niedługo pili, bo Maciej ich upuścił -
- Poczekam na was tutaj, odpija, to zabierzcie kobiet i przychodźcie
duchem - zawsze za mnie.
Gdy mocno trzykrotnie drzwi za kogo się otwierało i [illegible] wnet ucichł
i powiał owiat stanem, smutnem [illegible] wem i kłótnem wiecznie za-
dada, tylko gdzie niegdzie poczęły [illegible] wybuchliwie śmiechy
i gwar uszedł, aby wszystkich, jak zwyczajnie, przed kolacyą.

- Kumotrze? Odwab się po chwili wójt.
- He?
- Widzimi się, iż Borzna wyprawi siebie weselisko.
- Wyprawi abo i nie wyprawi! Otrzeba zapytliwie, iż to prawda być
- Wyprawi! Wójt wama to mówi, do wiedzeia. Ja jut wdam. Wyprzebujemy
  tatka i niech pare, iż jaz ha!
- Ino kłaci pomiecie, bo ojciec widzimi się, ma kowyśa wojowie.
- Nie nama do rzecy.
- Hale.. dzieci nas wyglimać beda..
- Będzie galanto, ja wójt, to wa na mówię -
  Weszli razem do chałupy Dominikowej.
  W izbie było widno, zamieciono, czysto - spodziewali się ich przecież.
  Najwarzej pochwalili Boga, przywitali się kulejąc ze wszystkimi, bo
  i chłopaki siedzieli w izbie, wstali na przywitanie do komina stołka
  i jeli pogadywać to ojcu, to o owcach.
- A to zisz jakby jaz na swój zdo. Zaczął wójt ogrzewając ręce.
- Przecież się na zbiesny idzie, to i niedziwota!
- Zwierzisz jaz kapusta, co?
- J.. ostało kam na kapuśnisku zdzichło ale dosyć niedojedzenia. Odpowiadała stara spokojnie i chodziła oczami za jagną, która ~~[illegible]~~
  koło ojca wstała na wotowidło przejść wpar niki, a była dziwi kam
  urodna, iż wójt, chłop młody jaren, spoglądał na nią [illegible]
  oczami - ale w końcu zaczął:

- Za to pluchą, bisiorą i ciną, ktorą z Szymonem wstąpili do was po drodze, przyjeliście nas gościnie, ugościli dobrem słowem - to chcba co starczyjemy uwas miało...
- I wę słuszeie coś niecoś starczować moima, ino posłuchaj tuta..
- Prawdziwie rzekli matko, jeno nie nam po szukaniu, bo u was widzi się nam najlepiej
- Targujcie. Zawołała wesoło
- Jakowiec na ten przykład byśmy zatargowali.
- Hi, hi! droga stoi; nie na byle jakim postoju ją powiedzi!
- Za trzeba pozwiązanego mamy powrózek, a z dalicgo, to chuchy i smoły a nie zerwie się... No, widzi matko? i jak wyciągnął buta z błota widzi? nie łacno to rzec! Młódka, na dziewczęcia zwiesne jej idzie, dobra i robotna, że mogłaby jeszcze kawał pary postarć u matki...
- Dosyć to starnie - bo bez przychówku, pewno..
- Za drugiej to i pewno matce ale nie chciałaby! Szepnął Szymon. Wójt się roześmiał głośno, a stara błysnęła ino oczami i rzekła prędko.
- Słuchajcie drugiej, moja moi pocieszać.
- Jeszcz ją mowię, ale my nie najdziemy mądrzejszej i lepszej mać!
- Rzekliście!...
- Ja wójt, to wama znowie, to wierzcie.. Wyciągnął kieliszek, wstał go podał kapoty, nalał wcisego aranu i rzekł powaznie: słuchajcie dominikowe pilnie co wama powiem; urzędnik jestem i moje słowo to nie ten plaszcz co się pisnie, skaknie i tyłek go już widział! Szymon też wiadomo kto jest-

nie obieżywiat izaen, ino gospodarz, ociec dzieciom i sołtys! Miarkujesz sę: ino jakie figury do was przyszły i rzeczą, miarkujesz!

- Żyć wiem Piotra i wiaziam.
- Mądrzejsa kobieta, to i do widzenia, że przedtej czy później a jagus zdomu idzie musi, na swoje, bo już pan Jezus powiedział, że ojce dzieci chowają dla świata nie dla siebie.
- Oj prawda, prawda, ty matko - „cechaj, cesz, strzeż."
  „i jeszcze dopilnuj komu -
  „Żeby wziął zdomu....
- Jak już na świecie jest, to i nie zmienisz. Chyba kapkę przejdzie matko?
- A bo ja wiem?.. Niewolno, że nie będę, czy jagus odpijesz?....
- J... ja to się .... pisnęła odwracając do okna zaczerwieniona Dasia.
- Posłuchaj! Pokorna ciele dwie matki ssie.. Dorniesz Stasiowi powiesz.
- Wiesz ręce matko!
- Pijesz z Bogiem, ale cie jeszcze nie znali. Kto taki? Powiedziała, że to nieboszczyk, wiedzieć naprzód nie od dziewczebie.
  Kto?. A zmarł Bożej wykrzyknął przestraszony Kaliszek.
- Stary, wdowiec! wykrzyknęła ktoś z tłumu
- Stary! Nie obrażajcie pana Boga! Stary, a syn miał jeszcze niedawno odrzeczo!
- Prawda, ino że to nie jego było.
- Jakie, gospodarz stali i zastanawiali się z pierwsza to ze Pijesz matko..
- Wypić bym wypiła, ino że to wdowiec, a ja stanę przed zbrojem do Abramka na piwo, to potem co?.. Dzieci znowuż wyjęczą i...

- Mówili Maciej, coby bez zapisu nie było. Mruknął Szymon
- Przed ślubem chyba.
* Księżostwo milczeli, dopiero po chwili wójt nalał nowy kieliszek i zwrócił się znów do Jagny.
- Napij się Jagus, napij! Chłopa ci rainy nie/dyb, panna se bę[illegible] i gospodyna na wieś cały, no bądź ręka Jagus, nie wstydaj się... Wachała się, czerwieniła, odwracała do ścian ale w końcu, przełomiw się dwa razy zapiekła, upiła trochę i wylała resztę na podłogę.. Potem kieliszek obszedł wszystkich po kolei. Stara podała chleb, sól, a w końcu i wędlinę, suchej kiełbas na przegryzkę.
Przepili parę razy znów, ale oczy pojaśniały wszystki i języki się rozwiązały. Jagna inno nieboga do domu, bo niewiasta czerwieniła, chyba ją pkaer, że ni prócz ścian słychać było [illegible]
Stara chciała to nie bierzyć ale ja wójt zatrzymał
- I cóż boczy, kiej ją ot matej odstraja... zwyczaj to rzecz. Nie we świat idzie, nie na drugą wieś, to się znów jeszcze ciesyć będziecie... Nie będzie jej nijaka krzywda, boja, wójt wam za się wiedzieć..
- Jasne.. inom se myślała zawdy, wnuczków się doczekam na pociechę...
- Nie turbujcie się, jeszcze się imiba nie zaczną a jeji pierwszy będzie...
- Pan Jezus da tylko wie prędzi, nie my grzeszni. Zapłacimy, prawda.. a mnie dziś jakoś żałośliwie na serce, kiej na pacierz..
- I nie dziwota, jedynaczka stoma, to wie. się jej za nią ani... jeszcze chłopko, na pas[illegible]. Wiecie, wójtkiem wszystkie do karczmy, bo mi jej

ano wódki zbrakło, a i tam pan młody kiej na względach wyjeżdża.
- W karczmie to grzechowiny bezecnymi odprawiać?
- Po staremu, jak ojce nasi robili; ja, wójt wama to rzekłem - wieśniacy.
Kobiety się zdziebko przygotrzili świątecznie i wnet wyszli.
- Jechajmy do ostatnich? Siostrzyne zmówiny to i ku nich uciechy. Zawołał wójt, iże to parobcy zaborcy mimy mieli, i poglądali na nasi niespokojnie.
- Trudno dom na boskiej opatrzności ostawić.
Poszwijeła ano Agatę od krzeseł, do przypilnowania.
Agata już na żebry poszła. Zawsza się długo po drodze. Chodzi jędrych i tę szyneczkę, a kapusty wezmi; co to, jak to dziadzi isz chodzą.. a niech się inno któren spije.. to poparzysta. Krowy jeszcze nie obrzezane, świni tyna warkoczki ułkne - baczeniem.
- Baczym matuchu, baczym! Szeptali dworzanie choć dziś bzdy mot powiedzieć, i rozwodzą jako się gruszy na międziad, ale słuchali się matki kiej wyrodki, bo ich żelazna ręka za łby trzymała, a jak bzdo potrzeba, to chochy i pogotki a do kudłów zięzła i po pysiadzieła, a posłuch musiał być i uważanie.
Pośli do karczmy.
Noc już była ciemna, że choć oko wykol, wszędzie w płuchy jasi[illegible]. Wiatr zrzekł górą i bił w drzewa, że inno się kołebały i ai wiadry na płoty z drutem; stow huczał i kak się ciepnął, że brzozy rozbite w[illegible] padały na środek drogi, i się viadło chałastały na dwoje i dzieci.

W kawiarni tej wiatru nie było, a wiatr przy wyjściu zgasił zawiewał ai ta lampka na stoliku za szyldem, kobieta się kiej kwiat złoty.

Obejmuje się do nich mocniej wtedy a całuje, a obdarzają zgorszenia, że to miarkował iż jegus, jakby jeno jego

- A pan jegus niech ji wes się robi... niewiasta ich ci na chudziaka nie cudo zamiegnie. Amen! Bobkolad jeszcze, ale ja to więcej godzin pojrzał, to jurci ja wjerzyła ni mogła, mocny jest nie był -

Zaraz tej na stole zaczął postawił arak, i słodka, i aseresę, a dotego sledzik, placek z grzybami i jakiej wymyślny kulicki mocnicy

- Jedzta, pijta ludzie kochane, braty rodzony, krześcijany wiecie. Pejwo... siat jednobrzy - Miałem ja dobrze ino jus ostatnie nie pamięta gdzie... bitki mi się, że we Francji... nie, w Italii to było, nie... ale ten dobry ostatni zawsze... powiedam wam, że za Marsy krzyknął: Silusa!

- Pijcie no ludzie! Pietrze zacynajcie - przerwał mu Bartek, przyniósł za cały chałupy karmelków i wtykał ich jegusi ogarnął - Nasz jegus, skądziuskie się, nasz

- Hale.. skądziejcak mu.. Wstrząsała się.

- Nie bój się.. złe mini na to, obaczys zaraz.. nasz.. a jakby ta cichcic i złotego mleka nalazł... jus ci ta mamie krzywdy nijakiej nie będzie... i zaraz ja wpół brać a niewolić do picia i jadła, jegus spoko! nic wszystko przyjmowała, zimno i obojętnie, jakby to nie ze mnóstwem były dzieci. Jeno tylko jegus pomyślała, czy zdaży ta dorzuć o kółeczek na jarmarku wyjrzinać, da przed zimem -

Często się powtarzali, jakem podrygiwał i na przekładankę drapał się z drugiej,
i wszyscy wraz mówią powtarzali, nawet Domowie [illegible] podpisała się niemyślnie
i nuż wywołuje różności, nuż prawić, ani się wojt dziwował, iż taka
mądra kobieta jest.
Synowie się też pocieli, bo Jambroży, to wojt przepijali za [illegible]
często i zachęcali.
– Bijta chłopaki, mówiwy do Jagny, bijta..
– Bacym to, bacym, razem odpowiadali ichniejsi Jambroża wspierali
di w końcu Dominikowa odciągnęła Borysa pod okno i zaraz to
wiejo, prosto z mostu.
– Wasza Jagusia Macieja, wasza
– Boy wam zapłaci matko za córkę. Ulapiś ją za szyję i całował
– Obiecaliście zapis zrobić, co?
– Zapis! A co po zapisie, co moja to i jej..
– Hale, niby to świadek oko miała przed pazierbicą, niby się wyklinali
– Wara im do mojego! Wszystko moje-to i Jagusine wszystko.
– Boy wam zapłaci ale, miarkujcie i wy, iż to stary człowiek jesteście
a przecież i ten, kuzynem śmiertelny, bo to – „śmierć się wybiera
„Bóg człowiek – jutro jagnię;
„– równo jej wypadnie....
– Jesteśmy krzepki, że dwadzieścia roków i strzymam. Nie bojcie się!
– I nieboja wilcy zjedli.
– Jakim rad, że mówicie czego chcecie. Chcecie być byli zapisał

W kaverniq tej ciemno było i wiatr przez wybite okno [illegible] wiele
ai ta lampka co się migała na wszystkie strony, kołysała się na ścianie
ten wielki cień.
Borysa się wtedy do mich mocno widzi i Jaworski, chociaż się był
mocno wtedy.
Potem tej [illegible] (tych) postaci i drzwi, i okna, i ściany, a tylko
tylko, płacz i [illegible] i jakieś wycia, [illegible]

te trzy morgi koło Łukaszowych.

- Dobra i psu mucha kiej głodny - my ta niegłodny. Ale Jagusię po ojcu wypadnie mieć i trzy morgi lasu... zapiszcie i wy nie! Te siess morgów przy drodze gdzieście to kaby mieli kartofle
- Najlepsze pole moje!
- Niby Jagusia to wybiorek a nie najlepsza we wsi!
- Przepraszam ja tak, bez to i swatki powiadam ale bojcie się Boga siess morgów, to warwas pola, cała gospodarstwo. Coby to dziecci powiedziały. Już się drapać po głowie, bo go żaboś ubogą za serce ujmie. To pola dacie to, najlepsze nie.
- Mojciewy, nadrzyjcie i wy się nakłaść, to miarkujcie sami, że zapis to inno przemieszanie dla dziewczyny. Przecież tego gra do póki żyjecie nikt wama nie odbierze i nie weźmie - a to, co jest Jagusia, co się jej po sprawiedliwości należy po ojcu, to zaraz na wieczne omotne się zapisuje i już wasze, mojecie ani dziewać... Miarkujcie że to nie kupiwa wama i te siess morgów zapiszcie.
- Jurek, to Jagusi zapiszę..
- Kiedy?
- A chwoby i jutro! Nie, w sobotę na zapowiedzi damy i zaraz pojedziemy do miasta. Co dam, raz kurę zniosę.
- Jagusi, chodź ino cáróchno, chodź! Zawołała na dziewczynę, która wójt tam coś prawił a przysłuchał do szyntwa., że zniosła się wajca.
- A to ci Jagusi, Maciej zapisuje te siess morgów pola drodze. Powiadziało
- Boże Wama zapłać. Trzymcie wyciągnięte dwie ręce.

- Napijeię się to jagody tej Podziomskiej..
Napili się. Maciej ujął je w pół i wiódł do gromady ale nim się wymknęła i podetka do braci z którymi rajcował a pojrzał Jakubowi
W karczmie gwar się podniósł coraz większy, i ludzi przybywało, bo jak tam zaklęnowano głosy, wstępował sąsiad, a którem zwoił by się przy tej okazyi napić na darmo; nawet duch stepy, wodziony przez psa znalazł się i siedział na widzu miejscu, natrudziwszy i raz wraz pacierz wyjąc ze pozyskali, i sama Dominikowa dała mu wódki, przyjęła, i pary dwojaków wyjąc.
Tego sobie podpili, że już wszyscy razem gadali, a brali się w barcy a obłapiali, a całowali i kuzynem dowyjemu był bratem i przyjacielem, wszystkim, jak przy gestym kieliszku..
Jano żyd uwijał się ciężko i stawiał coraz nowe kwarty i butelki z piwem a zapisywał kredą na drzwiach, co kto stawiał
A Burzyna był jakby oczadziały z radości, już, czerstwo, zaprzysiągł, gadał jak mało kto po cichu słyszał, i ciągiem do jagody ciągnął i słodziła ją prawił, że jeden głaskał, że to niezbyt czasiście było, tak przy wszystkich głaskać ją za szyję i całować, choć go ta i ciągnęła silnie bardzo, że zdzierżyć nie mógł, to ino wpół ją chwycił a weselnym tak ciągnął.
Dominikowa wreszcie się opatrzyła, że to czas już do domu iść, i jeden synków wołać jeden się zbierali.
Ale Szymek już był zpity, to ino na materyę gadania, mowa poprawi pięścią grzmotnął wstał i krzyknął

- Gospodarz jestem prawdziwy... Komu wola wiecz idzie... Chce pić, to pić będę. Żydzie gorzałki!
- Cichoj Szymek, cichoj, bo cię zgniotę! Jeszcze prawo jednego, taj już nawet pijany i otrzeźwiał zaraz bardzo
- Do domu chłopaki, do domu! Szymusia Dominikowa prosiła.
- Gospodarz jestem. Chce zostać to zostanę i gorzałka póki będzie... dosyć już mat-ermego panowania... a nie... wygonić... poznać...
Ale stara przemówiła po inu wpierw ani się potrzęsł i opamiętał wcale, a jednych nadział na czapkę i wyprowadził na dwór, ale Szymka widać rozebrało powietrze, bo inu uszedł parę kroków, zatoczył się, chwycił płotu i jak krzyżacz i zamurował.
- Gospodarz jestem prawdziwy... grunt mój... moja wola robić... gorzałki póki będzie... Żydzie gorzałki!... a nie... wygonić...
- Szymek! dobrze Szymek chodźi do domu, matula idą! Jeszcze żydzia i przydał niewieścimi słowami.
Wówczas nadeszła stara z pazurami i zabrała synowi z płotu płotu, bo się dawni już byli zdrzemnęli na ławi, krzyki i harmidry po dworze.
A w karczmie, po wyjściu kobiet, przyjechało więcej, ludzie się pozdrowili dobrze, że ostał inu Borysa ze swatami, Żydami i dziadami zarówno ze wszystkimi już pijany.
Żydowin był już nieprzytomny, stał na środku, podśpiewywał to opowiadał wyżej.
- Biedny był... jak ten żydzia był biedny... umierał to mnie...

– Kapitein sie [illegible] Tej stolicy – proponowała matka.
Wróciła do rana jui nieco powiętsza, bo jakiś ludzi [illegible] gdzieś
wędrowali do kościoła, a którem znów by się pan Tej okazyi nazwie za
[illegible] i wredzie.
Tego jui pili, [illegible] a gdzie się wracają, i czego rósł:
czy tuli wszyscy razem, a całowali się, a kwali [illegible], przepijali do siebie i [illegible]

ale Watin nie słucha... wrzucił mu bagnet w kark... zawrzeszczał
że ino chwycą!... piorun!... stoimy... stoimy... a tu nacelnik wali...
Jezu chryste! sam nacelnik!... chłopaki... powiada... narobią... powiada...
Szlusuj!... szlusuj... Krzyknął cyrulnicy głosem, wyprostował się jak
struna i ostał się wołu, ni mu drewniana noga stracha,- pijcie do
mnie piekła, pijcie... nieotam jest... bebrotał niewyraźnie i pod siebie,
ale się nie dociekał, bo naraz się porwał i wyrwał z harcamy - tylko i drogi,
dołożył jego ból chwapliwy, śmiejący...
A do harcamy wrócił uśmiech, ogromny chłop wbrew z miejsca i czerwoną
twarzą, siwy i z wściekłymi bystrymi oczkami!
- Pijcie za gospodarza! Ho, ho, i wojt, i sołtys, i Borys! Bosdecy co!
- Nie ino ino. Skupijcie się z mojej pani uśmiech - napijcie, bo prawda bolszy
przepili z nów kolejka
- Niejcie tacy, powiem wam nowinę, że wytrzeźwiejecie!
Wytrzeszczyli na niego nieprzytomne oczy.
- A to, wiecie godziny jak dużcie sprzedał morgę na Wilczych dołach!
- A byłat przeździeli! Sprzedał, mama morgę sprzedał! Krzyknął Borys
i wrzaśnięciem grzmotnął butelką o ziemię!
- Sprzedał! Prawo jest i na dziedzica i na kuśtyka, prawo jest.. bebrotał
Wijam Szymon.
- Nie prawda! ja, wojt to wam mówię, że nieprawda, to wiecie!
- Sprzedał, ino że wziąć nie mogą, jak Boga na niebie, nie mogą! Wołał
Borys i bił pięścią w stół...
Uśmiech powrócił, a oni jeszcze długo wino radzili i odgrażali się dworowi.

IX

Zbiegło dni parę od mówin Jagurinych.
Deszcz ustały, drogi oeschły i stwardniały nieco, wody zapłynęły, że inno po kruchach, a gdzie niegdzie i po nizinach a łęgach, siwiły się mętne kałuże - tkwiły tę oczy zapłakane...
Nadszedł dzień żałobny, stary, bezbarwny i martwy, że nawet wiatr nie przegarniał szczelnemi bastylami, ni chwiał drzewami, co stały ciężko purpurowe nad ziemią..
Bolesna, głucha cisza przygniotła świat.
A w dzwonach już od rana dzwony biły wolno a beznadziejnie - i żałośnie, werbolące dźwięki pojękiwały po omglonych, pustych polach, ponurym głosem żałoby wołały wtem dzień smętny - wtem dzień, co wstał blady, zgrzybiały w gnaty aż do tych dat zapadłych, aż do tych bezdrzewów ziemi i wielkiej siny, do międzyleśnionej topieli podobny.
Od zórz wszystkich, co się jeszcze zarzuty blado, kiedy to nieba stygnęły, i pod siwych chmurach, racicy płynąc stada wron i kawek..
Były wysoko, wysoko, że ledwie okiem rozeznać i ledwie uchem pochwycić tę skargę, żałośną, wrzawę, krakań, podobną do jęków nocy jesiennych..
A dzwony biły wciąż.
Ponury hymn rozlewał się ciężko w martwem, oddechem powietrzu, opadał na pola jękami, kruszył po wsiach i lasach żałością - płynął światem całym, że kurhany, i pola, i wsie zdały się już być jednem - wielkiem sercem bijącem żałobą i skargą żałosną...

Ptactwo płynęło wciąż, ani dnia i tych ogarniał, bo rzęsy coraz niżej, i coraz większemi płatami, ich niebo pokrywało się jakby zasłoną rozwianą, a głuchy szum świątyń i krakań wzmagał się, potężniał i huczał niby burza nadciągająca... Całemi chmurami nad wsią, i jak kupa liści porwana przez wichurę, kołowały nad polami, opadały na lasy, wiązały się na nagich topolach, obsiadały lipy przy kościele, drzewa na cmentarzu, sady, kalenice chałup, płoty nawet... a kasztanowe bezustannem bieleniem drzewców, zerwały się i czarną chmurą leciały ku borom... a otby, przeniknięty szumu krzydeł płynął za nimi

– Ciężka ziemia będzie! Mówili ludzie.

– Do lasów ciągną, ani chyli, zmierzch wnet zapadnie.

I wychodzili przed chałupy coraz liczniej, bo jeszcze nigdy nie widziano tyle ptactwa razem – patrzano zdumieniem dziwnym, ani mieszkań w borach. Patrzano, wdychano ciężko, jakby ludzi nagle krzyża pozbyć na całe wakacje przed zbem i jeli się przygotować do kościoła i wychodzić, bo dzwony wciąż jeszcze głucho, a z drugich wsi już szli ludzie drogami, mijając wozy nagie, przeciągach i dróżkach czerwonemi chustami.

Smutek przemijający padł na wszystkie dusze; jakaś dziwna bolesna cichość owładała serca – cichość rozpamiętywań żałobliwych i wspomnień o tych, co już byli odeszli stąd, pod te bory zwiędłe, pod te czarne pochylone krzyże...

– Mój ty Panie Kochany! Mój Panie! Wdzięczali i podnosili ręce jak ta ziemia twarze i tęsknili oczy [illegible] ku tajemnicy, i szli spokojnie składać ofiary i pacierze za zmarłych –

Dzień cały był jakby zadyszany ciszą, żałobliwej ciszy – jemu jednej

prostaku zniewania dziadów i jest kościoła, duchowieństwa czasami.
I u Borynów ciszej było niż za carwycząj - chociaż tam we środku
siedziało jeszcze pytają, gotowe za lata cram wybuchnąć..
Janię, dużej wiedziały już o wszystkiem.
A wreszcie, w niedzielę wyszły pierwsze zapowiedzi ślubne z Janią..
W sobotę do jechali do miasta, gdzie i u rejenta zapisał Borynia
imiona narzeczonych Janii.. Wrócił późno i strasznie podrapany, bo że to
był szczęśliwy narzeczony, to jest na wozie chciałby Janię brać, ale tylko
wiadł, co pięścią a parobkami nim dały -
A w domu znikim nie mówił, choć i Antek ciężkiem wzrokiem
się na oczy, i na zawsze kogo spotkał jak stał, w butach i kożuchu.. ci
sama górą zaczęły wszystkie na niego, że pijemy, że bydłem pomiata
- Cichoj Górin, cichoj. Zdarzy się to i niedźwiedziowi, co nigdy gorzałki nie
pija... Powiedział wreszcie i zaraz od razu poszedł do Janiny i jej tam
do góry powiedział, że późno robotnikom i wieczerzą mają czekali...
I dużej wstał późno, bo jej dobrze po wczorajszej i najlepszy kapotę się przy-
ubrał, buty świąteczne kazał sobie Wikowi zadbem wysmarować i nowe wiedział
ki ze słomy przyniósł - Kuba go wyganiał, a on się nawet obrazić, kapotu
nadział i niecierpliwie wyglądał przez okno na ganek, że to tam Hanka
jakaś chodzi, a niechciał się z nią witać, aż i doczekał, że wreszcie
na ganek do izby, boże miejscami dogotowywało, to się ostrzegł
wyszedł w podwórko - i tyle go jej dnia tego widzieli...
Górin cały dzień popalniwała i Hanka się przebić jak tam pan zamówiły!

Anton raz gorzał w męskach coraz bolesniejszych i uporczywych - ani jadł, ni spał, ni mógł się zająć czymkolwiek, był ogłuszony jeszcze, nieprzytomny zgoła i niewiedzący co się wokół dzieje. Zdawał mu poczerniała, że tylko oczy uczuły się jeszcze większe i pełniejsze, jakby same skamieniałemi - zęby zaciskał jeden na drugim wyżej i nie wypluwał, a chodził wciąż prędko, to po obejściu, to wprędce przed bud lub na drogę i powracał, padał wyciągnięty na ławę i siedział godzinami zapatrzony przed się i utopiony w bólu co mu wiór jeszcze i przybliżał.

Kum oglądał, ino głową mu się rozlegały, jęki a wzdychnienia kiedy po pogrzebie czyjim. Brzydziły wtedy wywarte na rozcieńczenie do obór i chlewów, że inwentarz żarł po żadnej i zaglądał wokna, a niemiał go kto wygnać przykrzem, tylko, co stary Kuba nazarskiwał i wyganiał, ale na darmo, bo nieuważał.

W stajni na Wesołą, kiedy czyścił strzebc a widział przelotnie wchodzącą przyglądał się temu i wyczekał okienkiem jeden ich kto się zjawił...

- Niktoś, że jest! Myślałem że to dziedzic albo kowalowy chłopaj...
- Hale.. jacyś.. dawnom niestrzelał, trzeba wziąć i zgrzebło dlej zbawiciela..
- Jesteś zawsze gotów?...
- Tak, przyszłem na dworzyk, pod las, bo tam na ostatnie lubią tuż wpaść dziś.. Cisza była tam, siedział zbyt... ani tu na świtaniu rogacz idzie... przyczaiłem się tak, że jeno ujrzę uszów był oderwać.. nie strzelałem, bo otwarty był, kiej wół.. do cnoty... nie widzę.. Przeszłem go... a w jamie pacierz albo dwa... Zamię wyszły... wybrałem się najlepszy... znów przyłożył

jak się kuknię! Tegom nabił, bo aże mi ramię sprzętnęło tak dostałem przykładem... ale się zwaliła... ino kopała nogami... jeszcze się... i już garści ziemnika dostała w bok... a beczała jacha... aiem się bojał by się pozbył borowy i dorznął musiałem...

- W lesie ostała, co? pytał chłopak rozgorączkowany opowieścią
- Gdzie ostała to ostała, nie ci dotego, a powiedz komu choć to słowo, to obaczysz co ci zrobię...
- Kiej przykazujecie to i nie powiem; a póki to można?
- Hale, cała wieś by zaraz wiedziała. Nasei dziewczęta, wiesz co...
- Nie powiem i tak, ino mnie weźcie dzisiaj ze sobą, mnie zboi, mnie...
- Świadomie! Krzyczała przed domem Jórka
- Ino cicho bądź, wszyscy cię, wszyscy!
I dzieci mi choć ten zwierzęta straszne, dzwon, co? Wzięła.
- Ale.. przed to myśli gdzie, że damy dają..
Mam pieniądze kupa, mięsa, jeszcze w jarmarek dali mi gospodarz dwa złote, co ja chowam na wypominki, to...
- Dobrze, dobrze, uspokój się, siedział i pogładził chłopaka po głowie.. bo go tak wziął za serce ten skamlenie.
A wpaw przeiemy po świątecznie, już obaj wzięli to kozioła. Kuba wszystko zaraz a wiem ostawał się nieco, bo mu markotno było, że to nieznie bubów ino boso zostaje I 224/225
- A czy to można do zakrystyi boso, co? pytał cicho
- Głupio. panienki ci ten na buty czyje zubają, a nie na pacierze...

Jewnie że tak, ino w butach to jawidy przystojniej... wtrącał z mutnicej.
- Kupisz ty sobie jeszcze buty, kupisz...
A kupię Kuba, kupię. Niech ino podrosnę na parobka, to zaraz pojadę do Wrzosowy i zgodzę się do Kuni... a wtedy to już wszystkie chodzą w butach.
prawda Kuba?
- Prawda, prawda! Baczys to jeszcz?
- I jak! Pięć roków miałem kiej mię Kozłowa przywiezli, to i Bacia sobie jusci... ino był... piechtyrany zli do maszyny... Bacia... a tu tyla jasnego światła... iż jeszcz mi wczoraj ćmi... Bacia... a dom wielki dosyć. i takie wielgachne miałem oczicy..
- Bajon! rzucił wzgardliwie.
- Bacia sobie Kuba... prziciem i tachów nie dojrzał... atyla powtórów... ocna do samej ziemi... jusci... całe ściany widzi mi się ze szkła... i taki ciągiem drzwiczki...
- Koszciołów tyla, bo i nie dziwota!
- Pewnie, bo z kądzieby drzwiczek było.
Śmiali, bo już weszli na cmyntarz i jeli się przepychać przez ludzi tłum co był zaległ dookoła kościoła, że to we środku pomieścić się nie mogli. Szarzy mężczyźni ulice od głównych drzwi, ci tam na drogę, a każden na swój sposób się wydzierał, a krzyczał, a modlił wyrazi i dopraszał wstawienia, a jak niektórzy, to i na okruszkach pozostali i piersię wyciągali jękliwemi głosami, a drudzy na piszczałkach lubo i harmonikach, że wszędy się rozlegał aż wszędy wiecej..

185

W zakrystyi też było naraz gęsto od ścisku kwiecisty przy stole gdzie organista przyjmował na wypominki, a przy drugim, syn jego, Jaś, ten, co to był we strzałach

Kuba dosięgał się prędzej i niemałą kiwnie innym podał organiście, który zapisywał i brał za każdą duszę po sześć groszy albo i po trzy jajka, jeśli kto niemiał gotowych pieniędzy.

Wiktek ostał nieco w tyle, że go to po barkach nogach strasznie depnęli, ale się pchał jak mógł, choć to i nie jeden burknął, że to się do jego kolei ciśnie a stawszy za stołem, i pieniądze wyjąwszy ~~xxxx~~ zerwał - dopiero, kiej go dopchnęli do stołu, wprost organisty zapomniał języka w gębie... Jakże, gospodarze sami, a gospodynie inne, cała wieś prawie, bo i nieżyjących wskazywano kiej duże dziecka, i dziadowie, i wojt ze swoją... a wszyscy pobór wielgi... do uroczystości... przypominają sobie wgłąb duszy różne... i po duszkach... i po dwadzieścia innym podają... za całą familję... za ojców, dziadów i pradziadów... A on co?... Więc to, kto jego nie? Kto ojciec? Wie?... Na to dać za mszę?... Jezu mój! Jezuniczku... to ino gębę niemało otworzył i te oczy mrużę i stojał oniemiały jako ten głupi... i serce mu się zmroziło z bolenia, że ledwie oddech, ledwie mógł złapać tego dechu... i tak mu się ciemno zrobiło w oczach jakby już miał ostatnią parę puścić... ale nie dosłyszał tak, że go odepchnęli wkół, już krzyżnicze, to się ino wyprostował głowiną o ową wieżę cyrkowy, ichny nie może, a tu to mu jak te pacierzki suną że, rzeczy... jak te różańce zdrowaś... i prędko je chciał przebrnąć... daremnie... i tak się dziwił wszelki, tak zżymał każdą kosteczką, że ani zdrów zdrowieć niemógł ani ustnie prosto;

~~to zawsze tak było nie trzeba ich jednej kolacyi, to dam pieniądze~~
~~przyjmować na wypominki.~~
~~Kuba ciągle się przykłada i drugą libanię innemu powiedział oraz mówił.~~
~~Ukłon zapisywał i brał zawsze dwie po sześć groszy, albo po trzy jak~~
~~jak kto miał gotowych pieniędzy, przy drugim stole zapisywał oprawi~~
~~den co by był na wieczny wieczny Bratem~~

przyszedł wkrótce, na pogrzebie ot ojców ludzkich i płakał niewinnemi, krwawemi, niewczesnemi łzami...

- Matulu! matulu! skamlało wnim cosik i ozdzierało mu duszę do dna. A powiedzieć nie mógł ni rozumu ciemnu to wszyscy ojców moich, matki moje.. a on jeden zicrota, on jeden tylko, on jeden...
Jezu mój, Jezu!... Oniemiał i zamarł się jako ten płaczek duszowy widłach, dopiero Kuba go otrzeźwił i zawołał

- Wiktek, dałeś to już na wypominki?

Nie odrzekł, powiał się znagła, wybałuszył oczy i zawrzeszczał jak iść do stołu... tak, i on podał imiona... co ta moja wielkość i nienawiść... no co.. siostra to ta siostra... a znajda to znajda... Zadrżeszczało powietrze oczami i powiał głosem podał imiona: Józefy, Maryanny i Antoniego, bo co mu pierwsze przyszły na pamięć...

Zapłakał, wziął rzepę i poszedł z Kubą na koniec przedsionka się i wysłuchał jak Ksiądz wypomni jego dusze...

Na środku kościoła stał Ksiądz i krzyczał na wiosnę, obwieszczał jarzącemi światłami, a Ksiądz i ambony wypominał głosy, niezrozumiałe imiona - a on przeczuł, odpowiedział mu głosy przez wszystkich za te wszystkie zmarłe w cerkwi ostatnie

Wiktek przyklęknął przy Kubie, który wyciągnął za nabożne koronkę i już odmawiał wszystkie Zdrowaś i Wieczne jakie Ksiądz nakazywał; i mówił i on pacierz jeden i drugi, ale zmarzły go wkrótce monotonne głosy modlitw ciepło i wyczerpanie pokojem, to się zdziwko wzruszył o biedzie Kuby i zamarł...

Po południu na nieszpory, jakie się odprawiały raz w rok w cmentarnej kaplicy, zeszli wszyscy od Boryny.
Szli Antkowie starzeni, szli Kowalowie, stara Jagna i Jagustynka, a na koniec Kuntyski Kuba i Witkiem – tych już tych świętych zaraz do ora.
Dzień już przywierał skąpe, zmęczone powieki – gasnął i zapadał zwolna w przedzimowe smutne topiele zmroków; wiatr się poruszył i przeciągał po polach i jękliwie stukał się między drzewinami a wionął surowym, przenikliwym tchem jesieni.
Cicho było, tą chwilą poszepną cichowcie zadumane; krumy szły drogą w szarawem milczeniu, ino stąpot nóg się rozlegał głucho, ino te drzewa przydrożne chwiały się niespokojnie i cichy a bolesny szum gałęzi drzał nad głowami, ino te granie i śpiewy powietrzne duchów tkały w powietrzu i opadały bez echa...
Przed wróżniami, a nawet i wśród mogił pod murem, stały rzędy beczułek, a obok nich rozkładały się gromady duchów.
A nawet płynął cały drogą pod topolami ku cmentarzowi wielki orszak jak przybyłych świat jakby poziomom szarym, błyskały świątła świecone jakie niosły niektóre, i chwiały się jasne płomyki lampek malutkich, a kiedy nim wzrok na cmentarz wyciągał i dobrotka chleb, to raz, to drugie konimy albo kiełbasy, to znowu przędzy lub te prządzę lnu wyczesanego, to grzybów wianek i składali to wszystko pobożnie obrzędki – a były one różne, były organistowe, i Jambrożego, a rzeźnika duchowskiego, a kowalowe, nie nie kłaniał, to znów jakiś w wyciągnięte ręce duchowe... i słyszał imiona zmarłych, zawsze prosił o pacierz...

Chór mistrzów, śpiewów, innych wyprzedzanych, jakimś rytmem unosił się wciąż nad wirowiskami, a kiedy przechodził - szli dalej, rozpraszali się wciąż więcej, że wtedy, niby rybacki świętojański jeden jasnieje i migocze światełko wśród mroków i gąszczów drzew i krzaków rzecznych.

Ciszy, przejrzystej tkwiącej wciąż pomiędzy drzewami wprzykrzonej ciszy; czasem głos kobiety zerwał się i umarł; czasem lament żałobny wił się w przeźroczystych skrętach wśród krzyków; i jakiś nagły, krótki, urwany wrzask ptaka, jak piorun rozdzierał powietrze, albo cicha płacząca dziewczęca płacz uwijały w omszonych gąszczach niby pisklęta...

A chwilami opadało na ciemną głuszę ciężkie milczenie, że nie drgnęła gałązka, a echa głosów kobiecych, skarg, krzyków bolesnych, łkań, biły na ślepo wciąż, wciąż coraz niżej...

Kobiety zmęczyły się wciąż więcej ciężko, oddychały ciężkawo i kwaśno pozostały wciąż omszonym, niezgłębionym..

- Kaziu umiera! Wtrącili ciężko i kamieniem w rzeczywistość, i wlekli się dalej, przystawali przy głosach ojców, mówili pacierz, to siekli ciężkimi, głuchymi ciosami, głuszą naciętą, głuszą na ziemię, głuszą na kół - jak te drzewa, i jak te drzewa kołysały się im duszę w ciemnem pomroczu krwawej...

- Córeczko moja! Panie miłosierny, Maryo! Rwało się im z dzwonu umarłego i zamarłego i podnosiło krwawe [illegible], wyciągane jak te ciemne świerki, a rzęzy niby te kłębią co się jeszcze siwiły w mrokach, wiosnach i krzyków i ruchami tych drzew rozdzierających ciemność, otwarli się na oścież i do stóp Chrystusa z ucałowaniem krwawionym i wybuchali świętym płaczem oddania się i rezygnacji.

Kuba z Wicusiem chodzili razem z dziećmi, a gdy im to coś przeszkadzało Kuba powiedział że wyjdą na stary cmentarz.

A tam, na zapadniętych grobach cicho było, pusto i smutno - tam kości z popiołami o których i pamięć umarła dawno - jako i te dnie ich i czasy, i wszystko; tam jeno ptaki jakieś krzyczały złowrogo i smutnie srebrzyły zgrzebne, a gdzie niegdzie stercząt krzyże zbutwiałe - tam krzaki pokrzyw rosły całe, wzięć całe, pokrzywa całe - tam się jim nikt nie modlił, nie płakał, kamień nie pokrył... wiatr jeno hulał głucho wzgórzach a rosa łzami ostatnie i smutne na zakonie ostatnie... tam jeno głosy jakieś co nie były głosami, cienie co nie były cieniami tłumy się snuły dziwne nie z ptaki ostrzy, i jakby skamlały o zmiłowanie...

Kuba wyjął z tornistra parę czerstwych skibek chleba, rozłożył wszystkie przyglądał i rozmyślał po swojemu

- Przyjdę się tutaj Krzysiowska, co ci wypowiadam w wieczornym czasie, przyjdę się pokłonić grobowcom, przyjdę się - tak sam z Krzysiem.
- Wezmą to? Mogłaś ciężko więcej zasłużonym głosem.
- Przyjdę! Księdza zjawię zaprosię!... o beczki drugiej kłody ale tym biedotom nie zdeptam... Księżowę albo i dziedzicką świnię zwinię wyżerkę... a tutaj pokutujące głód cierpią...
- Przyjdą to?...
- Nie bój się.. wszystkie to co cmentarz ciężki cierpią... wszystkie- Pan Jezus odpuścił je na ten dzień na ziemi, żeby swoich nawiedziły...

– Żeby swoich nawiedzały! – powtórzył z drżeniem Wiktor
– Nie, nie, nie żyją, Oni żyją, mówią przykazania, wypowiedzi ewangelii, pokazują, i te światła... A i pan Jezus sam chodzi za życia po wsiach i ciągle powtarza wszystkim, co nam za życia dużo ostało, aż się wybiegnie wszystkie, wybierze... Dobrze baca jak matula mówili, a i ksiądz przytwierdzają...
– Pan Jezus za chodzi żyjąc po wsiach! – pod Wiktor i opadł się bacy...
– Ale, bacuniu to... to inne wsie, wiem, albo i takie pokazywane najbardziej...
– Patrzcie no, a tam za wsiami i lasami jakieś za. Zawrócił Wiktor za chatami wołowiny na niebo i pod pod samym słońcem...
– To leży ci, co ich do wojny pobili... jacy... i moje pany tam leżą... i matka moja... jacy...
Przestali się pasy gazet i przyglądali w mroku napastnych i tam rozwidnych się kłębiący stan inne rozłam, ani drzewa ich znaczyły, ni drzewa jakie ogromiały, nic, jeno tam miały zarysy, pary rozchylone kotyli żywego i ciała, i zgromienia, zwierzę...
Zamroczyły i zagasły i kłęby stary kłębili przy tych grobach umarłych; tylko lampki tliły się weselnie wyjątkowo, ~~[illegible]~~ wiatr zawiewał i rozgrywał światłami, i wiał słowa pacierzy i mówił je wiele razy...
– Jacy... matula moja tam leżą... bacze... Szeptał Wiktor cicho wiecej do siebie niż to bacy, który przykucnął przy nim, by mógł go przejmować na wskos –
– A zwali je Magdalenę... Cała grupa zwój niedaleko stanęli za drzewa

za [illegible]... wojciech imo jechali ze starszym panem... gospodarz
był... z panem pomarli... grunt stoją wsi... a ja zaraz przyjaciel
pasałem... Jurci, Magdalena była matka, a Ojciec Piotr i na przezwisko
Sochacz, jako i mnie jest - a potem dziedzic dziedzic do Kmi mnie
za iść, bym wojciech po ojcu jechał... do imo na pół wania we świat
do drugich panów jechałem ciągiem... strzelałem i ja wiernie... że
mi dziedzic służbę mi dali... a matka imo ze starszą panią się-
dziła we dworze... dobrze bacie... i kiej wszystkie rzeczy... wiem i mnie...
Bez cały rok byłem... mi dziedzic dziedzicowy do cieplych krajów pojechał,
a mnie kazał starszemu panu listy wiesz... pozadrom... jurci że służę
byłem kiej mu pisz... kazał mi przestrzelili i zagoić się nieszczęść,
że do ciągiem imo na dworze, pod [illegible] ...a mnie były po
pan i mnie zaraz... bacie... jurci... przywitam się nocą...
słuchaj... Jezus Marya! Jakby mnie kto dawniej przeciemnił dziedzic!...
Dworu nie ma, gumien nie ma... płotów nawet nie ostało... do
cna wszystko spalone... a stary pan i pani starsza, i Matula mnie...
i ta ziemia co na parkijówce była... potkła leża na amiera wszystkie!...
Jezu-Jezu! bacie wszystko... jurci... Marya! Jezus ciche i ciężkie
jak ten grzech wyrzuty mu się tak często potwarzy, że i jurci nie obrzeczał...
przyszedł imo ze cicha radością i uciechnieniem, bo jak żywe tak mu to
wszystko stanęło przed oczami, a bilko spał się, bo strachowa była bie-
dota przeklęcia...
Noc była cerny głęboka, wiatr mocniej kurzył trzewami, że drugie

wyrwane z ziemi z korzeniami po wszystkich, a białe ich pnie niby w żyłach świetlne przeźrocze majaczyły w mrokach... dudnić się rozchodziło... świata całego... śpiewy dziwów umilkły... milczenie wszystko... a pośród dziwnych widoków i głosów przejmujących zapomniało umysł mój... Cmentarz jakby się napełniał ciemnością... Huragan wichrem... zgrzytem wszystkich narzędzi... zgrozą rozjęczonych a cichych głosów ostatnem dziwnych drzew, ruchem ciemności... błyskami swoimi, nikłem tłumieniem... tajemnica jakaś przedziwna i straszna – ale stało wam serce się skupiło i wszystkim uciechy na pola, a psy wszystkie zgrzeszyły wyć długo, rozpaczliwie, żałośnie...

Lecz była cicha miłość świata, drzew bezbrzeżna, kwietnia zamknięta, gdzieniegdzie tylko, przez mgłę zapłacone oczka błyskały świetlne i wszystko cicho śpiewy kochanych, i głosów modlitwy otaczało ze wszystkich...

I trwogą wyszukano się przed tłum, tłumy niezliczone zgubionych dróg, tłumy pustych wokół – czy nie stoją, nie jawią się ci, co wśród tych błędnych przyjaciół i wrogów... czy nie ich cała publiczność na rozstajach... czy nie zapalają przy nich zdrowie...

A gdzieniegdzie, tłumy zwierzęcem zwierzęcym, gorączkowo wystawiały na przykład rzeźbi wiecznej, jęczały się potwornie i nieprzeby...

Nagle, wtedy się tłum krwawiejący w czyśca ostatecznego...

A wśród ciszy, zmierzch, wszystkiego, tłum wtedy ten wieczór ostatni...

Widzę u Anioła, iż drzwi Ryda, ten ci wszystkim rzeczom świadek,
i czytał a powiadał prawdę i święte rzeczy.
Kiedy było dosyć, to i Jakubowy z Jagustynki i Klębem przyszli, i Kuba
i Wiktem, i Józia z Nastusią; nie było tylko starego Boryny, który to
późna wrócił z pola i jadł -
Cicho było wtedy, tylko ten świerszcz za kominem skrzypiał a trzaskały
suche karpy na ogniu -
Siedzieli wszyscy na ławach przy kominie, inni Anioł pod oknem.
A Rocho przegarnął raz wraz kijaszkiem węgielki, i ciszej jeno
mówił:
- - - - - , nie straszno umierać, nie, bo -
" Jako ci powiadam, co przed rzeką do ciepłych krajów ciągną, tak ci duszyczki
strudzone do Pana przyjdą...
" Jako te drzewiny wiosennej stojące zielenią - Pan przyodziewa w liście
zielone a kwiatuszki pachnące, tak ci dusze obrzędzone do Pana
idą po radość, po wesele, po zbawienie i owo przyobłęczenie wieczne -
" Jako te ziarnie w ziemi a strudzone zgarnią słońce - tak ci Pan
przytuli duszyczki Swoje, iż nie ich ziemi, nie ich boleści, nie ich
mierzwy znoju...
" Hej! bo inne powietrze jest na tej ziemi, jeno zabrze a turkawce!
" Zrzuca jako te ptaki, ze pleci i wełny uroślo!
" A wszystko prędzej jest i durniej - jako te muchy, co je na wiosnę wiatr wydyma, a drugi je zaraz
przez ziemię -

X

.... na ambonie i każdemu osobno to mówię, ale wy jak te psy, tylko nastawione jeden na drugiego, tylko... umiał, bo wiele razy słów wepchnął mu do gardła tą książką się srodze zabawił, a Antek nic nie mówił, zresztą wpadł i wypatrywał w mrokach, pomiędzy drzewami.
Wiatr się podniósł coraz mocniejszy, przewalał się po dworze i łeb bił w topole, i miotał mówi ai się przyginały i jękliwie i smutniały rozrośnione.
A mówiłem jasno, zaraz rano książki,- żeby sam kobyłę zaprowadził do stawu, to ja zaprzód wypuszczę- no, i zapodziała się... Lepiej przecież, zaleciła gdzie mówiły kobyły i jęczeć mogą pobożnie! Biadał ~~Kinder~~ i bardzo trwożliwie mruczał, wyglądał za drzewo każde, wypatrywał po polach
Przecież zawidy zawsze chodziła...
Na dobrze drogę do stawu... przecież, nalał kto bydź wody do beczki, wypuścić tylko, a ona jej sama trafiła na pleban... ale wtedy ją zaprzęgali... a dzisiaj diabeł czy Walek, przecież ją jej u mieszku.. Walek!.. krzyknął głośno. bo cień jakiś zamajaczył wśród topoli..
Walka wściekłem po mojej stronie, ale jęczeć przed mrokiem.
Polazł ja mruknął, rychło wrócę! Klacz ma ze dwadzieścia roków, przy mnie się urodziła... wychowała sobie ciągnowy chleb... a przywiązana jak człowiek.. Idź Boże, żeby się jej co złego nie stało!
Co jej ma będzie! Mruknął Antek za głosem, bo jakiś, poszedł do dobrodzieja po radę, po uciszenie się, to go inno zkrzyczał i jęczeć zabrał żeby kobyły zmuczę! Jasno i kobyły mrocznie chodzą i stoją i stoją, ale zawidy oświecają-

powinna być pierwszymi!
– A ty się opamiętaj i nie pomstuj – boć to ojciec rodzony! Słyszysz!
– Dobrze pamiętam! – odparł [illegible] ze złością.
– Grzech śmiertelny i obraza Boska. A nie ten dobrego nie uczynisz sobie, kiedyś
wspomnieć będą pokutować na ojców i przeciwi się przykazaniom Bożym.
Mam rozum, to ojcu winien.
– Sprawiedliwości chcę inne.
– A powiedz znowu, co?
Antek nie wiedział co rzec na to
– A i to ci jeszcze powiem, że pokornie cię dwie matki ssie –
– Wszyscy mi to powiadają ... jużci, i na tej pokorności mam już po grdykę,
że więcej nie zniosę! Chciały i zbój, chciały i utrapienie, ale ze ojciec rodzony
to już nam wolno wszystko – a dzieciom nigdy dosyć uległości swojej krzywdy! Zabiją,
dadzą umrzeć na święcie, że i na pluwacz a ize gdzie oczy pomieszą ...
– A idź, idź się trzymać! rzucił pogardliwie Kuba
– Idę i pójdę, bo co mi dalej robić, co? – Siepnął cmoj, ciężko jakoś.
– Bajdy i byle. Drudzy i jeszcze zapłonu nie mają a siedzą, pracują i jeszcze
Panu Bogu dziękują. Wróciłbym się do roboty [illegible], a nie wyrzekł jak baba. Zdrowy
jestem, mocny, mam oczy ręce zarobię ...
– Przeciech, całe życie mordy!, rzucił urągliwie
– Żony i dzieci mam, to ojcem pamiętać powinien
– Boczeć ja dobrze, Bacze ... Mruknął przez zęby
Wyszli przed karczmę, świeciło się w oknach i jakieś głosy wydzierały się aż
na drogę.

– Co to, mamo, pijatyka, co?
– [redacted] Rekruty, że co ich do wojska latos wzięli, pija za to wieczny... to wiedziała ich pogrzeja w tylachny świat, to się cieszą...
– Kareczma prawie pełna! Siedzieli Żydzi przy stole, skąd było dobrze widać przez okno całą wieczną [redacted] zapchaną ludźmi
– Bo się jeje miały dzisiaj i urodzić.. względem tego tam, co go [redacted] skrzydła sprzedał żydom na pewno...
– Przecież nie cały sprzedał, jeszcze tyle został!
– Póki mamą się nie ugodzi, to ani chojady ruszyć nie dadzą!
– Jakto?.. Zapytał [redacted] wystraszonym nieco głosem.
– A niedamy i tyle! Ociec chce się prawować, ale Kłab i te, co z nim trzymają, powiadają, że jakby nieboga, a rabaś nie pozwoli, i chcoby cała wieś i przysłu to pójdą, a i sierdzerami, i widłami jak wypędzą, a swojego niedadzą...—
– Jezus Maryja! Toby się bez bitki i jakiego nieszczęścia nie obyło!
– Pewnie! Jak się pare Twoich dworskich sierdzerami rozwali, to zaraz będzie sprawiedliwość!
– Antek! Rozum ci się ze zbożem pomieszał czy co? Głupstwa pleciesz mój drogi! Ale Antek już nie słuchał, rzucił się nieco w bok i zajął wejemnościach, a Hanka poszła spiesznie na plebanię, bo usłyszał tarkot kół i ciche, jakoś rzewne kołysanie...
Antek zaś poszedł wzdłuż wsi, do ostatniej a drugiej strony stawu, żeby nie przechodzić koło chałupy Jagny!.. Jak zadra tkwiła mu pod sercem, jak żeby zadra, że ją nie wyciągnąć, ni ciepło od niej — ni zimno!...

241/232

A bystre światło biło z jej chałupy, jasne i wesołe jakieś... przystanął aby spojrzeć inne tem jeden raz, aby choć trochę się zbroić – ale go dumek essin potrwało zmiejszeń że poznał jako ten wichor, ni się obejrzał zasię –

– Ojcowa ona już, ojcowa!

Do szczęścia brakuje, do kowala – rady i on mijającej nigdy, ale między ludźmi więcej pozostał a nie tam, w chałupie ojcowej... Albo i ten wciąż! Bo kobiety go kochają zapewne! Ale, jam nie nie rób, krasnuka mijającego ni kuchaczy zdążeń ... to łatwo znu drugich pozyskać. Kobiecie nie wypomniał i trzeci... baczy on je dobrze, baczy! już mu dość obmierzły jej, płakania, i ta jej piękność, skamlące oczy... i gdyby nie ona!... żeby to był sam. Panie mój! jednego ciężko i porwał go żrili, straszny gniew, że chciało mu się chycić dużo za garniec, druzie, rozdrzeć i bić... bić aż to zmiecie!..

Ale dużo?... Nie, nie wiedział i dość uderzyła nagle, jak bydła przyszła, a on patrzył prostym wzrokiem mimo i nasłuchiwał szumotom wiatru, co się przewalało po ostach i kam ciągnęła drzewami aż kłaniały się na płoty i chłostały go gałęziami po twarzy... i wtedy się wolno, odeszła, że lekkie się mógł poruszać, bo na dnie jej mu się zdawał zmory zmutku, umęczenia, nieznacznej i rychło zapomniał gdzie idzie i czemu?...

– Ojcowa jest Pańska, ojcowa! Przeszedł raz przez ciszej wszystkie – jako ten przeszedł, byle go nie zapomnieć –

W kuźni czerwono było od ognia, chłopak dymał miechem zapamiętale aż czerwone węgle warczały i buchały krwawym płomieniem; kowal stał przy kowadle. Oczyszczał na dzień ubogi, rzec mógł, skromny sprzęt, dziwna umiejętność ta, że mu inni oczy świecą się jako by węgliki, a kat żelazo czerwone tak

mocno za kucało i dopiero jakiś rozpryskiwał się przy robocie i uderzeniu dopiął się w błotnistej ziemi

– A co? – zapytał po chwili.

– I... cóżby zaś. Odparł cicho Antek, wsparł się o wąsy, których silnie stało do okucia i zapatrzył się wojciu.

Kowal dei mieszał, pracował tęgo, rozgrzewał żelazo raz po raz i huk, dzwonił że dudni robotom wkoło, to pomagał chłopakowi dymać miechem, gdy mocniej ziało ognia było potrzeba, a [illegible] spoglądał na Antka i uśmiechał się ukradkiem jak się jest rzetelnemi wrogami

– Byłeś pono u Dobrzyńca? no i co?

– A cóż by, nic – wzruszył ramionami.

– A chciałeś co innego? Zaśmiał się ironicznie..

– Księdza przecie, ciemny.. mówił usprawiedliwiająco Antek..

– Ciemny jak wrzód kościelny ale nie ma mu co dać durnia....

Ale Antkowi jak się zdaje sprzeciwiać [illegible].

– Pójdźcie do izby – rzekł po chwili.

– Ale – wójt wstąpi do mnie to tam pogadamy! A machorka jest na strychu zapal se..

Nie słyszał nawet kiedy wszedł do mieszkania co po drugiej stronie dużej bryły. Siostra rozpalała ogień a najstarszy chłopiec usiadł się na stanowisku przy stole.. przywitali się w milczeniu

– Ano się to? Zamruczał, bo chłopak wyglądał zgrabnie i wydał zastanawiającym podobieństwem do Kuby.

- Już od kapusia, panienka rubryka mu przkazuje, bo mój stary nie ma -
- Rocko też mu już od wczoraj w głowie iztis.
- Chciałam i ja tam stać jakoś, ale mój wiedzą iż do ujca [redacted] .. i że panienka więcej uczoną do wszystkich była we Warszawie..
- Pewnie, pewnie. Powiedział byle co rzec
- A jakoś kali wujstwy do lementarza ani się panienka dziwuje.
- Jakie.. kowalowe na nienie przecież... ujm takiego wszyscy...
- Przekpiwam się, a on najlepiej powiada, iż póki żeśc żyją to zawżdy zajdą swoją ofiarę...
- Jasiu, wyrwij wilkowi ogarka, wyrwij! Siedzą mocnych grzbiet. To my mieszo zabiedzą za parobków prawie służym, a on obcej zajrzuje, leda komu...
- Kłócił się bratem, a procesował, a rady u ludzi szukał, a prawował - to się jeszcze schałupy wyzwoli.. Mówią cicho oglądając się na trwi.
- Kto to powiedział? Rozległ głośno rozgłasza się w stołku
- Cichoj ino.. tak ludzie mówią, cichoj!... szeptała kapliwie..
- Nie wstąpię, niech mię proszą nie wyciągnie, do sądu pójdę, procesować się będę a nie ustąpię - krzyczał prawie.
- I głową mocno się przebijam chodzę i krzyczał jako dzwon basem! powiedział krzyżem wchodząc do izby.
- To co zrobić? Mądre rady mam na ludzi, to prawda...
- Głowcia ze stanem się wyjdą! zawołał kajko i jął się przekradać, klamerki i kamienie, aż się stołek przewrócił i wykrzyknął.
- Tyś mi tyranem!

- Za sprawiedliwością jestem.
- Dobrze ci za nią wyglądać.
- Jeśli wyglądać, to nią i twojej siostrzeni.
- A z mojej przychodzisz, z mojej! Dobrotliwej jesteś z ostrego[illegible]. Dosyć już wiązek to ci nie pilno.
- Tylem widział cię!
Hale, tyle.. [illegible], a stulki, a sznury, a krowy, a ile wszystkiego od ojca? Bracie dobrze i te garki, te prosiaki i kto dom zliczy! A wiesz co ci powiem niedawno, to nie?
- Dosyć i tej brać.
- Chodziej nie jestem niżeli ojciec!
- A ja chodzięcym jestem, ja?..
Przyszedł do siebie potem się chyżo za czapkę ale opamiętał, bo skutek mógł cienki—
- Nie mówię tego do ciebie.. Ale swojego nie dam chociaż miał skapieć..
- I... nie tyle ci dam ojciec grunt idzie widzi mi się ... mógł dwieście mógł
- Jaki ojciec?..
- Jakoś za gadanie, to ci lasu i murkolnio—
- Widziałeś!.. Wszystko wydawny jakby własne swoje..
- Są takie we wsi, co i widziały a nie wiedzą...
- Żeby im pomrocka padła na stodołę! Jeszcze [illegible] ciocię, to wdzięcznie wójt wchodził do izby i wiódł się ze wszystkimi; mnie widział, co się kłócą, to również jak brunie stawcy i usprawiedliwiał

- Dobrze was poił i wypasał kiełbasami, to i nie dziwota że go bronicie...
- Bele czego nie powiadaj, kiej wójt do cię mówi! Krzyknął wyrwioty.
- Wasze wójtostwo stoi u mnie tyle, co ten patyk złamany...
- Coś rzekł, co?
- Słyszeliście! a nie, tam rzekuę jeszcze takie słowo ci wam wpiety pójdzie...
- Rzekuij to słowo, rzekuij!
- A rzekuę - oto pijanica jesteście, i Judasz, i przeniewierca! a rzekuę, że za gromadzki nie pieniądze bałujecie, i dobrzeście robili od dworu, że chłopie sprzedał nas las!.., a chcecie, to wam jeszcze co dobrego, inno ja jui tym kijankom.. Wobec zapotrzebuie porządzie rzekij.
- Uważnie jestem, mówkuij się Antek był nieżadował.
- A w mojej chałupie ludzi nie następuj, bo tu nie dworem. Krzyczał Kowal zabraniając żeby wójta, ale Antek jui na nie nie reagował, bo obu rozumiał jak psów, drapnął drzwiami i wyszedł..
Ulżyło mu rzeczywiście, spokojniejszy wrócił do domu, ino tam jednem markotny, że niepotrzebnie pokłócił się ze starszym.
- Jeszcz jui wszystcy będą przeciwko mnie! Myślał narzekając sam przy śniadaniu, i ze zdumieniem zobaczył Kowala wchodzącego do izby.
Przywitali się jakby nigdy nic nie zaszło pomiędzy nimi..
A że Antek siadł do stołu umyuszy ręce, Kowal poszedł za nim, przysiadł się na ławkach trochę z boku stołu, i jął cichu mówić:
- Na pana wszystkie kłótnie i owe jesteś? oto głupie słowo! Ja pierwszy przyszedł do ciebie i pierwszy wyciągam rękę do zgody..

Antek podał mu rękę, spojrzał podejrzliwie i mruknął
- Jurek, że inne to słowo, bom słowa do was nie miał. Wójt mnie zelżył, bo co się będzie ujmował, nie jego sprawa do nas wara!
- To samo mu niektóre, bo chciał bronić za bitą...
- Bij mnie... dałbym ja mu bitkę, jak jego powiatowi, co jeszcze od innych żebra się leczą.. Wykrzywił i jął machać słowa do lady,
- I tam mu przypomniał... mucił zrównać, kwał i uśmiechnął się chytrze
- Jeszcze ja się z nim porachuję, poparzicha mnie... figura jucha, uwiązł!..
- Ryba jest i łyba, powiedział go. Umyślisz co źle i złem do siebie przychodzę... Tria robić tam... po południu przyjdziesz tu moja to razem z nią idziesz do starego rozmówić się dokumentnie... Na nic tam słowa i siekiera się po kątach, tylko wszystko ugrzęzi i prosto powiedzieć, co się ma.. Będzie dobrze albo i nie będzie, ale tria wszystko wyjaśnić!..
- Co tu wymyślać, niej zapis zrobić!
- Słuszna z nim nie poradzi! Jurek ja zapis zrobić, ale póki żyję, to zawsze go mogą odebrać - bacznie sobie, i dlatego nie potrzeba nam się przeciwić. Niech się żeni, niech ma swoją uciechę -
Antek przybladł na to przypomnienie i długo patrzył w siebie ani słowa przeciwko.
- Przeciw temu nie powinieneś wcale a przychwalaj i mów, że dobrze robi i zapis niech robi, to zrobić... niech inne rzeczy mamy przyobiecane - tobie i mojej, a przy świadkach! dodał chytrze..
- A córka i Jurek? zapytał niechcenia
- Spłaci się ich! Bóg dziecko mało wybrał? ady mówią co mieniste nie pozna!

do wojska. Mnie inno słuchaj, zrobi jak ci rzekę a nie strasz. Moja wtem głowa
iż jui tak porichuje co wszystko będzie nasze...
- Jeszcze baran żyje a już kamień kości na nim szyją..
- Mnie słuchaj.. Niech inno przypomina przy świadkach, jeśliby inno było za co chycić
na warunki... sąd jeszcze jest i sprawiedliwość, nie bój się. A jeśli już jakaś zawierucha,
bóg został grunt po twojej matce..
- Wielka parada, cztery morgi - na mnie i na twoję..
- Ale go niestał dobrze u mojej! A tyle volków niejej jabiera! Zapłaci wam dobrze
za to i prezentami.. przywłóżę ray jeszcze, stanowię się bronieru nie przeciw,
przychwalaj, przyjaźnij, na wesele idź, dobrego słowa nie żałuj, a obaczysz iż go
nazychtujemy.. A widzi się dobrzeniu, to zaby radę nam dadzia..? Zaginie
znaczy się dobrze.. to i dua mogłaby ci pomóc coś niecoś.. jeno jej rzekuj
otem.. ona jeszcze lepiej mogłaby starego na nasze słowa przechylić.., no
zgoda?.. bo czas mi już iść..
- Zgoda! inno prędko idź, bym ci wpływ niestał i za wrota nie wyciągnął!
Rzekuł przy rzeby.
- Co ty Antek? coby? Rezultat prezentowany, to Antek puścił kosę i siadł
na niemy błady ze stanowieniu sobami.
- Judasz jeszcze, słuchaj! Wychłustywał ze siebie spierzony niewinności ale i
ni kowal powiał się uciekł co dalej..
- Rozum nie się pszuje, czy co?.. Myślał już na drodze - Jakiż, dobrą
radę dałem.. a tem... niejakli głupi, to niech idzie na wyrobek, niech go
stary wyżyni, pomoże jeszcze do tego.. a dam czy owaki grunta nie potrzebuje.

Jakiś to ty! Wpływ chciałeś mi dać, za wiele wyciągnąć ode mnie się chciałeś zbliżyć... ze mną do brata, przyjaciółmi zdobycznemi stawem! Jakiś to ty! Ach, samobój chciał wszystko brać! Niedoczekanie twoje! Wyciągnąłeś ty ze mnie moje zamysły, to już cię jakoś przyczytuję jak cię przebrała ciemięzka potęga! Rozśmiał się coraz bardziej, bo go wściekłość porywała, że Antek przejrzał jego zamysły i godów jeszcze wydał przed starym. Tego się najwięcej obawiał!

– Trzeba zapobiedz! Zdecydował natychmiast i mimo obawy przed Antkiem, zawrócił z powrotem do Borynów.

– Jest gospodarz? Zapytał Witka, który w progu domu smagał kamieniami na gęsi pływające po stawie

– Stale, jest tam! Pewnie przecie do młynarzów zaprosili na wesele..

– Wyjdź na przeciw niby to się spotkamy! Pomyślał i jakoś ku młynowi ale po drodze wstąpił jeszcze do domu i przyczaił coś pięknie się przypodziać, chciał zabrać i zaraz jak przeczuwała posłuchnie się do Antków-

– Ja wam ci powiem co robić! Nie zawracaj mi głowy i nie wiercij, bo głupia, a ino jak będzie potrzeba, to będziesz, ojcowej mojej obiad i proś... a słuchaj dobrze co ojciec powiedzą, i co Antek przyszli mówić będzie.. I dobrej pacierz ja nauczał a przez okno patrzył, czy idą na wesele nie widać!

– Zajrzę do młyna, czy jagle zrobili? ~~Zajrzę do młyna~~ Trzeba mu się w domu czekać..

Ale ziele wolno, przystawał a medytował... – Jurek, kto go tu wie co zrobi?.. Skłaść mnie a godów zrobić, com rzekł... to i lepiej się dobiedza przy tem będzie... a nie zrobi, pokłócem się... stawy go wypędzi ~~przy~~ ...

Jem abo i nie, a zawsze się cosik utnie za siebie... Zaśmiał się radośnie, zadarł głowę, naciągnął kapelusz i zapiął kapotę, bo wietrzno było i nigdy przejmujący mróz od stawu.

– Pomyślmy będzie gdzie i pluskwy nowe, wiepsze jak dzisiejsze na mnie się i z pryczy dajdą po mnie.. Chmurny gmachy miasto, brzuchate, ciężkie, jakby obżarstwie niby stada niemytych baranów stało pomrukiwało głucho, a czasami echo rzucało o bruki, na których gdzie niegdzie, wśród czarnych, powyginanych olch i wierzb rozwichrzonych, czerwieniły się kobiety pierwsze strzały – Mijali krzaczki zajączki po obu brzegach. Na drogach pusto było, tylko tu i ówdzie babuchy wieśniaczki boso i po rowach zarumienione opatrzone liśćmi i innymi ziołami, i dzieci kurczaty przed domami. Kogutki zaczęły piać po pobliskich jakby na zmianę...

– Na mnie przydzielili ich dziewięciu! Szepnął i pomyślał na dół...

Minęli go po chwili konwój już mniej więcej się, że całkiem się zatrzymali w jej robocie i do południa mieli tylko, aż kiwa który przyjechał z nim [illegible] wyrzucił:

– Na cały dzień będzie tego, no! Śliwował się jak głupio, ci Niemcy opryskliwi, kaleka rzucił, przeciągnął się i poszedł do chałupy.

– No będzie to będzie, a tam mi się później rozmówić dadzą! Pomyślał.. Czyżby on jest i Żydami, ale moją i dobrze rzekł... jutro, mówił on wtem co widać... Wyjrzał o kwadrans i zajrzał na drugą stronę, ziewnął, i wyszedł się odwrócił, bo tam siedziało ze dwadzieścioro dzieci i wszystkie różnego a wydało mu się, że zawsze.. Rzeka jest mniejsza i płytsze zawsze by parę kijów nie stoiły..

Chodził z dziećmi wiele z innymi wieku, uszczęśliwiał, czasem kłócił, czasem pocieszał, czasem pogadał, a często i przyjaźnił i cierpliwie wykładał jako dom stoi, i rybki, a dziecinna buzia jeno przez chwilę zdały się odpowiadać, jako te indory, które je kto potrawami... o tam głowę, że i po chwili słowie słychać było...

Hanka gotowała obiad i pogadywała z ojcem swoim, starym Bylicą. Któren rzadko zachodził, że to schorowany był i ledwie się już ruchał. Siedział pod oknem wygrzewy na słoneczku i rzekł czasami pobiłe, że na dzień cały ciche się zdały wkół, to na Hankę spojrzał... siwy był całkiem, wargi mu się trzęsły, jakoś miał słaby jakby płaczący, że ledwie słychać było, a wpierwiach mu czasem rzadko...

- Jeszcześ zniadanie, co? Pytała cicho.

- Y... no prawdę, to Wawrzyna zabaczyła mi dziś.. i nieprzymiarem się, nie...

- Wawrzyna pan sam głosił, bo ta nieboga to mnie podjęła przykrość! Zawołała, bo i przyjść zniechęca się stara dziwka jeszcze od rzeźby zimy, że to dawno po śmierci matki potrafia wszystko co przestało i ostatni nie niechciała, bo się i prawie nienawidzały -

- Bo się mnich nie przelewa, nie... bronił cicho... Stanęła nabóci a organistka to i dom moje i jeszcze cześć głosi za duch biorę... a wchabuje tyle ryb... że i ojca niemiaków nie stanę... prawda... że dwie dowy moje i mleko jest... że mamo i ony do miasta woli i ten grzyb jaki zbierze... ale zabaczy często dziś jeść... jurci nie dziwota... duszi była... ato i wchodzi kuchnia dwa... i przeto i nawet jak ten wół... a to to dziś mi tam... ichy i na wpore... i co dziś... to...

- A to się do nas przemieszkanie na wieczne dni! Wam w tej sukni dobrze...
Żyć się nie chce, nic nie ruszam ins.. ins.. głos mi się zabawał mały..
- Popamiętasz jeszcze, to dzieci przypilnowali...
- Wszystkowym robić Hanna, wszystko - szepnął cicho
- Wiadro jest miejsca, to się łóżko wstawi, byście ciepło mieli...
- Ładne i wodowie, i przy kominach spalony, byle w cieplu Hanna, byle już nie wracać! Byle.. Zachłysnął się ale do powietrza Wszystkim i łzy jakby mu napuściły, przezroczystych oczów... ~~Zabrakło~~ Zabrakło mi pieczywa, bo powiadam że dzieci niemają pod czem spać... jasne.. mamby jem sam ja brak do ziebie... ale kominiarka się wyparło i nic mu nie wyjęcie.. i łóżko mi wzięcia... ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ins.. ~~ciepłe łóżko~~.. a po mojej stronie ciemno.., ani tej szczypty światła nie powoli... i kaloryfer byłby strasznie wygodnie... na zebry wyjazdy... a tej mowy nie mam, do ciebie się ledwie zwlokł...
- Żałuję!, a ciemnicie do nam nic nigdy nie mieli ze wam tak źle...
- Jakie... córka.. on dobry człowiek, ale ciężkie na wyrobku.. jakie..
- Niemiecku jedna, bicia pół godziny, i pół godziny, i wszystko i taki wam daje wyrok! Do sądu trzy lat! Jeszcze mieli za dawać, i opał, i to co wam do ubicia potrzeba, a nie te dwanaście rubli wrok... Bozmy przecich i dług spłacili.. co, miłuk?..
- Prawda! Bratowi jeszcze, prawda.. ale i te pare złoty co od was, a ecm ja chciał zobic na pochrzest, wyjęcie oddanie.. a potem i stać było potem... jakie.. dziecko... Umarł i siedmio cioty, siedmio, wszystkie ~~[illegible]~~ potrzy mili do chrzcin
do kupy starych wiorów

[illegible]

A po obiedzie, skoro jeno Kowalowa wemła zdrzemnąć i jęła się wiercić, zabrał węzełek jaki mu Hanka naszykowała pokryjomu i wymknął się po cichu... Dopiero na obiadek się przyszedł.

Kowalowa postanowiła zatem ciekawość chwedy i do swojej; Hanka naszykowała przy oknie warsztat i przeciągała prządzinę wątek przez osnowę, i tylko wiatrek, chwilami zawieruszony rzucał jakie słowo z rozmowy jaką wiódł Antek z siostrą i wyczytał swoje żale w oczach swojej i przytakiwała, ale niewiele to słowo, bo w pokoju Jagustynka i jakby od niechcenia mówiła.

– Od organistów lece, [redacted] do prania mnie zawołały... Dopiero co, był dzień Maciej z Jagną przyszli na wesele. Pójdą! Jurek, swój do swego, bogaci do bogatej ciągnie... i księdza też prosili...

I dobrze-żeście prosili... wykrzyknęła Hanka

– A cóż to, zwiedły cię co? Prosili, powiedział że mnie przyjdzie... bo ergo mię, bo to młodzieńca nie wypada, a ho ho jakby dobrego i uczciwego nie uszanuję! Mówiono się też obiecali i cóżkę. Ho, ho, bardzo wesoło jest dziś, dopiero, jeszcze mię bydło! Wiem dobrze, bo z Jewką od Wojtarów kucharować będziemy! Wieprza już im Jambroży zarwał, kiełbasy robią... przewoźna mówi, bo nikt nie mówił i nie pytał, siedzieli cichutko, wiec przyjrzała się wszystkim uważnie i wysłuchała.

– Zamknij się uważ na oczy!

– Zamknij się ty, nie zamknę, a wam nie dotego! Powiedziała [dziad] ozko Kowalowa, ni Jagustynka się obraziła i poszła na drugą stronę, do Jóźi, która ustawiła ławki i stołki, bo dzieci się już przyrychtowały, a Roch polazł na wieś –

[illegible]

Powoli ze ojciec nie będzie sobie zdawał sprawy. Stopniowo [illegible]
[illegible] głosem.

Nie ma to nic! Powiedziała Hanka i zwróciła uwagę, bo Antek zaczął na nią patrzeć. Siedzieli więc prawie w milczeniu i czekali; czasem [illegible] nieco rzadko i zupełnie głucho, ciężko, niepokojąco milcząc...
Przed chałupą i na ganku, kilku ze zbiegami wypruwało dalej brzuchy ze [illegible] zarzekał i chałupa się trzęsła.

Potem pomyślał, musi wziąć tej drogi, ciągle coś przeleje a wyda mu się?.. Antek machnął ręką na to niezgrabne słowo i wyszedł z izby na powietrze, chciało mu się wchłonąć, i niepokój w nim rósł i szedł, sam nie wiedział czego... Szedł na ojca, niecierpliwił się, czuł był winny, że dawnego dnia stąpnie nie widział. „Nie gniewaj tobie idzie, a oglądnie się!" Przypomniało sobie, co mu Kowal wczoraj powiedział... Nie jak ten pies! Wyprostował zgarbione. Wziął się do ogarnienia dziury od potwórza, kilka razy mu zsiadła z kupy, a on ubijał, i zakładał rozdarcia ale mu ręce drżały i raz wraz zapierestował robotę, kapierał się dziwnie i przy tym, byle [illegible] dziurę patrzył za stawy, kiwi, na [illegible] chałupę... Nie, nie wytrzymie, wziął [illegible] i [illegible] niewiadomo. Aż się zdziwił temu! ...ale zderzenie, musiało jej gnać do i prosto! Wyszedł [illegible] przez [illegible] na [illegible] wzdłuż zabudowań, [illegible] pól [illegible], stron, i [illegible] i [illegible] i [illegible] mu serce, ciężko się mu szło, [illegible] [illegible] ...ale [illegible] mu coś, coś rozbijało i drżało go przed oczami, oczami!... Hej, a tam w zatoce... a wtedy w [illegible]... a kiedy razem powracali z miasta...

Yorus! ni się zatoczył, bo mgła wjorad tui przed sobą jej twarz rozpromienioną dymem na mieście, jej modre oczy i ją usta rubin czerwone a tak blisko się ich koniecznie chciał, tuchnęły na niego zapachem.. i ten głos ciepły, urywany, nabrzmiały miłością, i ogniem... Jantos! Jantos! Przychyliła się do niego blisko, że chciał ją całą przy sobie, jej piersi, jej ramiona, jej usta - ni oczy przeciwił i odpędzał przez cały się tą mgłę mamiącą i całą jego głowę zawracła, [illegible], chwytała mu z rzeką niby te kosy ze skroni gdy je wiosenne zbiera przygrzeje, a budziło się znowu wspomnienie i wizerunek tej kobiety dzikiej, [illegible] 256/257 głowa tłuc o ziemię i ręce w niebogłosy.

– Niech to diabeł zabierze! Wykrzyknął wyżej przytomniejąc i kurtko spojrzał na Wilka, on ten się czego nie domyśla... [illegible]... Od kiedy tygrysi ryk wyprzedza, wcześniej jaśniejsze chmury, a nie się mógł powstrzymać, nieznam się przeciwić! A bo do nas przychodziły nam statuty ustawy i postanowienia, że biegł aby się mu zabawić bo to jedna noc na tydzień i chwilkę, wdowa jak ten pies przed jej chałupą! Wiąz wyrobą, umiłaby go, na drodze jak stała omijała! ..

Nie, to nie! I coraz bardziej zawziął się przeciwko niej i przeciw wszystkiemu! Czego ona, to i obca, to i ta przybłęda, ten pies bezpański ten zbójnik co gruntu, słowo wyjrzyć im nie chce - a tu, jeden go chciał i na zmowę zaciągnąć! A bo to raz chciało mu się ojca do domu stawić i rzec: nie mówcie się z pogaństwem, bo ono moje! Ale strach podniósł mu włosy na głowie, co powie stary, co ludzie, co wieś? ..

W przeciwieństwie jego bestia jego macocha, matka jakby – jakie to może być, jakie?... Lecz przecież musi być, przecież! Ale bał się myśleć o tem, bo mu serce zamierało ze zgrozy niewytłumaczalnej, i obawy przed jakąś straszną karą Bożką.. I nie rzec o tem nikomu, żeby to może wróżbą, jako zarzewie – jako ten ogień żywy który ai do kości przepala... nie na ludzką to moc, nie...
A tu już na dydzieni słub...
– Gospodarz idą! zawołał Wilek prędko, ai skulił się ze strachu.
Mroczało już na świecie.
Zmierzchnęło się na wieś, jako ten popiół niewystudzony i od wczoraj zarzewia rudawy jeszcze – zorze dogasały, blednąc od tych chmur burych, które wiatr znad Inwałdu na zachód, i dalej w góry przeganiał. Ciemno się robiło, ciemna trzoda, powietrze czyściło się ostre, rzeźwe jak przed przymrozkiem i tchnie słuchliwe, ja łupot i ryki pędzonego do wodopoju inwentarza, słychać było głośniej, a skądsi krótki i skrzeczący śpiewek, rozmowy, krzyki dzieci, szczekania, leciały wyraźniej przez staw; gdzie niegdzie błysnęły już światła wokuch i padały na wodę strugi, prawie, drżące i słabe światełka... a z pod lasów wychylał się zwolna ogromny, czerwony, księżyc w pełni, ai cały biły nad nim ~~[illegible]~~ jakby ~~[illegible]~~ może bucha gdzieś, wyżej lasów. –
Borynia przyglądał się wszystkiemu zmarły i pozostał wpatrzony, do gospodarzy zajrzeć do koni, do krów, do stodoły a nawet i do prosiaków, skrzeczał kuba za cap i witka również za cielęta wzięły żyrafki i gazdy pomiędzy krowami, a gdy wrócił do izby swojej, już tam siedzieli wszyscy..

Milecki ino wszystkie oczy podniósły się na niego i opadły wnet, bo przestano na wrotach, obejrzał się po nich i zapytał drwiąco.

- Wszystkie! Jak na sąd jaki!
- Nie na sąd ino do was przyszłem z prozbom. Zaczęła niemiała Kowalowa.
- A cóżeś to i dwój nie przyszedł?..
- Robotę ma pilną, to został w domu ...
- Jasne.. robota.. jasne... Uśmiechnął się dowzięcie, zrócił kapotę i jął zmiatać buty, a oni milczeli nie wiedząc od czego zacząć. Kowalowa chrząkała i przyciszała dzieci, bo się brały do barachtowania, Hanka siedziała na progu i karmiła cycusiała a Jakóba niespokojnemi oczami po ławach chodziła, kłócem siedział pod oknem i układał sobie wędkę o ma rzec, a dziad cały z wrzaniem i niecierpliwością, jedna żółta spokojnie obiegała ciemniaki pod kominem, przyjrzała się na ojca i ciekawie przyglądała po wszystkich, bo się wyraźnie nie mogła zdecydować przyjść...
- Czego chcecie, mówcie? Łagodził ostro stary niecierpliwiony milczeniem.
- Ach.. mów Antek ... ato przyszłim wedle tego zapisu.. jąkała Kowalowa.
- Zapis zrobiłem a stub w siedlisku.. to wam niczem!
- To wiemy ale nie ato przyszłim.
- A cóż?
- Zapisałeś całą szarą morgów!
- Bom tak chciał, a teraz to wam nic do tego wszystko...
- Ale wszystko będzie Wasze, to zapiszecie. powiedział Antek..
- A onjej to jest, co? onjej? ..

- Zbieraszkię, nasze.
- Głupi jak ten baran! Grunt jest mój i zrobię z nim, co mi się zpodoba!
- Zrobicie abo i nierobicie...
- Ty mi zabronisz, ty!
- Ajca, a my wszystkię, a nie to żeby wam zabronić. Krzyknął, bo już niemógł zcierpieć i buchnął zapamiętaniem...
- Zatamć mi wyrażam, co? Zatamć! Zamknij ty gembę póki ci dobry, bo pożałujesz! Krzyczał przystępując do niego zpięściami!
- A uderzyć się niedasz! Wszystkich Hanki podnoszą się na nogi.
- A ty czego? Trzy morgi piachu wiecha i stara, wlachcę, a będzie ci pysk wywiercała!
- Wyjdę i była Antkowi niedobrze, nawet tych jego morgów nieterpiał, a zrobimy wam za parobków, jak te woły.
- Sprzedacie za to zczterdzieści morgów
- A odrobiamy wam za dwadzieścia abo i więcej!
- Jak wam krzywda, idźcie do pozwać lepiej!
- Nie pójdziem zwłaszcz, bo tu jest nasze! Kaźdy po dziadach przadziadach bawoła mocno Antek.

Stary wstrzymał go oczami i nic nieodrzekł, przyniósł przed oyiem i przyrzekaczem dał dziadowi wyłownię ai idźcy się zapytaj-ty był, oynie chodźcy mu po twarzy ~~[illegible]~~ i wbiły mu ciężkiem zwątpienie na oczy, jaźnie jak uderzył.. ale się jeszcze bronował, chwil kilka i odzierał...

Długie milczenie zaległo izbę, ciężkie te przygarki a dychania pozdzie wydzierały

Hanka słuchała cicho i pochłaniała dzieci do skamieć prawdy.
- My nie przeciwimy ojcowi, chcecie, to się ożenić..
- a przeciwcie się, duio ołe złoje..
- Ino żeby odbierać. Dorniczka przy, się Hanka
- Zwiłkniem ty, a to pierchnąć jarzębcą ciepłem jak to dziwa! Ruch i tamta mogą pogrzebać wojcie, ani się głownie potoczy na ziby.
- A wy się miarkujcie, bo to nie dziewka wama ichnie gęby wywierać na nie!
- To ciemna pyskuje!
- Ma prawo, bo się o swoje upomina! Wtrącał ewan zwonnik Antek
- Chcecie to i zajmiecie, ale to co ostało odpuścić na nas. Zaczęła cicho kowalowa
- Słuchaj! Widzisz ja, mogłem się do brzegu dociągnąć. Nie bójcie, na wycuy to wajn nie pójde.. Precz!
- A my nie ustąpim. Sprawiedliwości chcemy.
- Jak wcemie kija, to wama dam sprawiedliwość!
- Sprobójcie ino tknąć, a pewnikiem worcia nie starczałoc..
I jeli się jim włócić, przykuliwać do się z pięściami, grozić, bić pięściami wtykać a wypominać wszystkie złoje żale i krzywdy! Antek dał się zapamiętać i tak rozbrykał, że wreszcie buchała z niego, i raz wraz jak stanął chwytał to za ramię, to za brzydkie i godów był bić... ale stary jeszcze się hamował, nie chciał bijatyki, odpychał Antka, nie obelgi zwykłe odpowiadał, byle ino złowiedzieć się zamiarów i wzajemnej nie cynić. W końcu przebrał się tłusty krzyk i zamęt, i płacz, bo obie kobiety płakały i wołały na przemian, a dzieci też wrzeszczały, że Antek z Wiśkiem przyleźli z pogróżkami pod okna.. ale nie rozumiał

nie rozumieli, bo wszyscy razem krzyczeli, ani w kurzu ~~[illegible]~~, kiedy im już zabrakło głosu, ~~[illegible]~~ chrypnęli innemi przekleństwami a pogróżkami, Hanka rzuciła nowym, ogromnym głazem, wsparła się o skałę i jeszcze raz wrzasnęła przez ryk, niepowstrzymanym głosem krzyczeć..

Na jedno imię nam się, na świat.. O mój Jezu, mój Jezu!.. a jak te wody nawałnicą idą... i noce.. za porobków.. a teraz co?... a jak Bóg was pokarze za krzywdę naszą!... pokarze... Całe stare morgów zajęliście... a te zmarły po matce... do pacierza... to wszystko... i na czyje to, na czyje?.. na takiej ziemi, gdzieby pożegnałem człeka za krzywdę naszą, gdzieby się robaki rozbierały by wyjść by kamienia jednego, by!... ~~[illegible]~~.

- Co powiedziała?.. Parzenda stary przykucnął do niej..
- Że kamienia i włók ten, to i ciała wiem się o tem.. cały świat!... cały...
- Wara ci od niej, bo ci łeb przy ziemi rozbiję, wara.. i już nie tknął - ale już Antek przykucnął i oparł i równiej krzyczeć począł..
- I ja przysięgnę że kamienia jest, włók, ja! A sprawnie kto chciał, ja!.. wtedy nie przystawał i gadał, co mu ślina na języku przyniosła, nie zbierał, bo stary rozwścieczony już teraz do szału, trzasnął go łeb w pysk, aż rymnął Józek na oczy obie i nią razem zwalił się na ziemię... porwał się szybko otrzepując i runął na ojca!

Rzucili się na siebie już te dwa psy wściekłe, chcieli się za gardła i wodzili po sobie, miotali ~~[illegible]~~ i ~~[illegible]~~ kilka słów o córce, o skrzywdzie, o ziemi aż się trzasnęły. Krzyk się podniósł nieopisany, kobiety chciały ich rozewrzeć ~~[illegible]~~ ale przewalili się na ziemię i kaj ~~[illegible]~~ rwarci ~~[illegible]~~ całą niemowiętami i krzykami tarzali się, gniedli, dusili...

~~Hanka wyleciała echo i chwilę na rękach ściągnęła do płaczu razem.~~
~~- Wy nie przeciwimy się wam - chciała się ~~tłumić~~ tłumić to się ~~tłumić~~.~~
~~- A przeciwcie się, duże oto ~~duże~~.~~
- Jus zapis odbiorcie. Dziwnie Pawło Hanka!
~~- Dziękuję, jaqueie jak to ~~zuka~~. Krzyknął i płaczy i znów ~~podziękował~~ sobie~~
~~- Abo i ~~tu~~ dajcie kiej chcecie, a ~~te~~ resztę odpiszcie na nas. Podjeba i znów~~

Całą drogę, aż rychło rozerwali ich sąsiedzi i odgrodzili od siebie..
Jedna przeciwnicy na drugą stronę zalewali wodą, tak ostatni z umęczenia
i upływu krwi, bo twarz miał porąbaną cały.
Staremu nie się nie stało: spencer miał nieco podarty, i twarz podrapana
i oni sami zwaśnieni.. Skład i przywyczaj ludzi, co się byli zlecieli, zdrowi
od siedzenia i siadł przed domem...
Ale wypukuje się nie mógł, bo mu ciężkiem wracało przypomnienie tego, co
na Jasnej wypowiedzieli, a jakoś go to wcale jakby nie..
- Nie darmo ja ci tego psia jedna, nie darmo! Przyrzekał sobie wdzięczyć
jakiś, na Jasnej... ale wnet przychodziło mu do głowy i to, co wiedział, już
słyszał z nich, co dawniej podejrzewali a nad nie zwracał uwagi! Gorąco mu
się robiło i zimnie duszno, i drżenie markotne - niesprawiedliwości, plecinoły i
zamordyzmy, wiadomo! Wykrzyknął wyżej, ale coraz więcej mu się przypomniało
gadań ludzkich - jakie, radzony sam powiedział, to nie moja sprawka! Sejrzał!
Oto zamiast go te wspomnienia jak ogień....
A gdy Żółta posprzątała zwłoki bitwy, a wkoniec chwil i piwo, podała kolacje
spróbował ziemniaków i powąchał fizyki, nie mógł przełknąć
- Zasypałeś otwórki końcom? Zapytał Kuba.
- Przecież...
- Jakie bitek?
- Bo Jambroża polecił, by Antkowi głowę opatrzyć; głęboka mu sprzęcha kiej
garnuch! Dodał i wyniósł się zaraz, bo kiedyś zwierzył, a on się zdziwił wybie-
rał pod las na polowanie... - Jaden, chłop ich rozpędza, to się biją - mruczał,

Stary Łei jeszcze na wieś, nie wstąpił jednak do gospody choć się wokoło świeciło, zawrócił przed samymi drzwi i polazł drogą do młyna.
Noc była chłodna, wyjaśniona, przymrożek zdawał ziemię, która biała wyszła i tak jasno zwisał ze całe niebo rozsiekany srebrem, drzewa rzucały długie cienie na drogę prostą. Późno już było, światła wszędzie gasły, psy tylko zdawały wyszczekiwały nocnej ze snów wsi, cisza i noc ogarniała wieś całą, jedynie młyn dudniał tylko wodą i kołami wodą bezustannie mieszanie -- Łei chciał to ta, to drogą stroną stanął i nie wiedział co robić, nie wypadało się, gdzieś, jeszcze bardziej zarobiedzonego zdrowia i nie wrócić! Ale i do karczmy jeszcze, poszedł po wódkę i prawie do północy, pił, ale robiło się zdało... jeszcze jednego postanowienia powziął -
Rano wczesnym, skoro jeszcze wstał, zajrzał na drugą stronę, Anton leżał jeszcze i twarz miał obwiązaną zakrwawioną szmatą - ale się uniósł nieco -
- Wynoś mi się stąd z chałupy, żeby mi stopy po was nie zostało krzyknął - Chcesz wojny, cham zgoła idź do sądu, skarż mnie, dochodź swojego - Co swoje powiedziałem, powiedziałem, a teraz wynoś się! Niech moje oczy was nie widzą! Szybciej! Ryknął, bo Anton patrzył ale nic nie odpowiadał.. i zaczął się wolno ubierać..
- Żeby mi do południa już was nie było! Zawołał jeszcze z sieni!
Anton i tak nie odszedł, jakby się nie słyszał..
- Józka, zawołaj Kuby, niech zaprzęgą dobrze do wozu i wywiozą ich stąd choć!..
- Stary, niej Kubie, cosik jest, leży na wozku i jęczy i nie opowiada, że całkiem zabrać się może, tak go ten Kuba uczuły boli...

– Hale, noga go boli! Walkou jeten, odpoczywać się chce... i sam zajął się rannym obrządkiem gospodarskim.
Ale Kuba rozchorował na prawdę, nie powiadał o nim jest choć go się Borym pytał, iżu ię chory, a dan jęczał, kan stękał ai kunie rzaty, przychodziły do wozka i obwąchiwały mu twarz i ręzky, a wiatr ewoy do nosa mu woty wiatrakiem i wkrótkiem, prat wdoku jakiej strumy skrzywiony..
Stary niespokojny tego, bo przypuszczał by się Androwie wynosili.
I wynosili się!
Bez krzyków jen, bez kłótni, bez sprzeciwiania pakowali się, wynosili statki, wiązali tobołky; Hanka ai nadała z radości, to Andrek ja wołu dorwał i pogonił, byle jen rychlej zejść rajcowskich oczów, byle prędzej...
Pożyczył konia od Kuby, bo ojcowego nie chciał, i przewoził rzeczy do Hanczynego ojca, na kunie wzi, na barcznie jarzac..
Że wzi przyszło panu gospodarzy i z Rochem na cote i chciał zgoła czymś nagrzy nieni, ale ni syn w ojcie, mówię sobie, statem nie dali..
– Dobrobóje jak to wołowa smakuje i swój chleb – odpowiedział stary.
Andrek nie nie odrzekł na namowy, iżu podniósł pręc i tak walił strasznie, tan pogonił, aż Roch zbladł i cofnął się do kolei, kdzie że dwie zebrało w ogłodzkach i wyranku, żeby to Hanca pomóc, a ojciec by się wyspał nieboże i przyjemnie a wcześnie...
Gdy zabrania ręzki podawała obiad ojcu i Rochowi, jen tamci z ostatniemi rzeczami i dziećmi wyjeżdżali zagłotków na drogę... Andrek nie się obejrzał na chałupę, przeciągnął się ino, wciągnął cicho, smagał konia, gdy mijał

to Kapiasto był uderzony i zrobił jak martwy, a kiedy jak ten papier
oczy na górach zaświeciła i ptaki zaczęły śpiewać... ale ni jednego
słowa nie rzekł, choć Hanka tam wyszła rycząca i zawołała, że kurki
i słowiki wyśpiewały i jakby procesyą ich sprowadziły...
A ustarego obiadu jedli w posępnem milczeniu.
Stary Łapa szczekał na gaiku, biegał za wozem, powracał znowu i wył...
Wilek go uspokajał, ale pies nie słuchał, biegał po zadnich, obwąchiwał potwór.
wpadał do izby Antków, obszczekał je parę razy, wypadł do sieni, szczekał,
skomlił... potarł się do góry, i znowu latał jak obłąkany, to przyjaciół na
radzie i ogłuszającym wrzaskiem płakał, aż wreszcie zerwał się, wbiegł sypiu pod
się i położył za Antkami...
- A to i Łapa poszedł za nimi...
- Wróci, wygłodni się to wróci, nie bój się Józi. Mówił milknąc stary -
Nie bucz głupia! wyprowadź lepiej stawę, Rocho będą mieli niemowlę...
Kawałek gościńca to ci pomoże... i zajmij się gospodarstwem, gospodyni dzisiaj
jesteś, na twojej głowie wszystko... na nie bucz, nie... ujął jej głowę i pocałował
a przyciskał do piersi, a kołysał...
- Pojadę do miasta to ci kacawiki kupię -
- Kupicie tatulu? naprawdę kupicie?
- Kupię ci, kupię ci i co więcej i to dobrą córkę będą, a gospodarstwo pomogę!
- To i na Kaziu nie kupicie, tatu jak na Wasylka gołębiątka
- Kupię ci córko, kupię...
- I wszystkich tych dobrych niemówiąt na świecie wiele -
- Co ci im potrzeba mów, a wszystko mieszka kupicie, wszystko.

XI

– Śpisz do jagni?..
– A bodaj nie. Oczekuję na rozwidnienie i ciężkim mi wydaje się, że jeszcze dalej wiele.. ale wierzyć trudno.
– Markotno ci córko, co? Spytała cicho.. Lękliwą matkiej woli..
– Co by zaś markotno miało być! Inno, że od was trzeba mi iść, na zwoje.. Jakoś mię ostrzegła, skromny w sobie żal jakiś mając ja powiedział i wstała z powieki. przycichła się była jak igrzyska do stajni budzić chłopaków. Zasnęli wiecz, po krzywdzących rozpłaczonych, bo dzień już był dziwy, jakoś radości niemiś wzbudzającej prawdziwej zrozumieli bojaźni, jakie się rozpłakały na wschodzie - jakby kto wiele pozwolił zarzewiem.
Kamieniołom uciszył się w cieniu i cicho chodziła po sobie, ale raz wraz pogładzała na jagnię, której kędzierz głowy moim było rozczesane na powiekach wrzód mroków jakie jeszcze zalegały ciche..
– Leż że córko, leż... odstań to raz a matki, odstań! Jagnięcia z ciemności i tym bolesnym ciałem, co wciąż powracał. Nie chciało się jej wierzyć, że to naprawdę już dzień, aż sobie przypomniała wszystko... Tam zostawiła tego, z tego z tego... jakby strach nie odstąpił i tak zatrzymał, aż otworzyła się z bólu i przyciągła na ślinkę... Boguż dobry odbierz, weźmij i uczyń jej wiarę... a jagnię powróciło do stajni i na zachód, bo stary zwiastuje bożego pomnożenia, nie widzi... się, nigdy się bojała, nie oto... pamiętaj! Jutro... przecież było Antków wyganiać? Dzień dopiero będzie zapiekać a powietrze znikać... A nie wyganiać, to Antek byłby pod bokiem i obraza boska, ale i co gorsze, wyrzekłby się!... Jezus mój!

A rady już nie ma.. Zapowiadał wyraźnie.. wiedział zabity, wszelki sprzeciw.. była już trochę... jeszcze walczyła... Idź, idź! Co będzie to będzie, a przynajmniej póki żyje, zrobię jej wszystko!.. Powiedziała stanowczo i poszła znowu do chorych krzyczeć, oczami nie walcząc –

Za powrotem, chciała coś [illegible] na Jagnę, jeby ustawała, ale Jagna uszła, wiem, cichy wyszła od Łośka, a jej twarz chwycony [illegible] wypchłości różnie i jak to jasnowłosie ocpiały się pierwszemi oczu i dawny [illegible] uczciwy strachem o Łośka! Usiadła przy oknie, wpiła intensywnie, rozpuszczone oczy w wiatr i modliła się długo i gorąco, [illegible] wszystkie [illegible], wszystkie [illegible], [illegible] wszystkie [illegible] – wszystkie, wszystkie [illegible] wszystkie [illegible] wszystkie [illegible] do stóp Ukrzyżowanego!.. [illegible] wszystko, wszystko [illegible] – [illegible] ... [illegible] wszystko [illegible] ... [illegible] wszystko [illegible] ... [illegible] wszystko

- Słucham, słucham, ale tak mówisz jakbym swojego rozumu nie miała ...
- Rady dobrej nikomu nie za wiele... Zach i to, by z Boryną nie kuku-kuku, a miedzy a dobrocią. Stary wróg uważniejszy jest na to niźli młodzian .. a kto wie, może ci rzeczy przyjaciel albo gotowy grosz za parobka wziąć!
- Nie stój tam oto . Obrzydły niecierpliwiony.
- Boś młoda i głupia .. Obejrzyj się inno po wsi, po kątach, to obaczysz oco się kłócą, o co przodują, o co zabiegają! O grunt jeno, o dobro! Dobrze by ci to było bez tego rozumu, boś tej wiedzy nieuczona, co? Nie do wyrobku i biedowania pan Jezus cię stworzył, nie! I po cóż ona ci ziemia zabiegała - ku ciebie inno Jagna! Idzcie ostatnie lepiej tam gdzie jasno, jedno?..
- A boto chłopaki idą wprost, ostają ..
- Tyle mi mnich powiedział, co z wczorajszego dnia! Wykrzywiła się - a z płaczem ręce powinnaś trzymać! Dostała obcierające oczy.
- Żórka dobra dziewczyna, gorzka jeszcze nie rychło wróci z wojska... a..
- Kosaki trza się stroić..
- Pozwoli ona się z Maciejem nielicy obrosnąć.
- Na wtem Kurek jakiś wyraźnie nie, nie! Ale pilnowała go bacznie.. z dotknięciem najgorszej, bo się przyodzie niechcea,.. i dobrodziej wczoraj ręce chciał robić .. nie przystoi...
- A bo Maciej jest ten czy jaki, żeby ich z chałupy wyganiać! Wykrzywiła niemiłosnie!
- Co ty gadasz, córko? Ojciec Antek najbardziej wyzywał na ciebie i grunt chciał ostawić i powiedział a zaraz co przeciw tobie, że powiódzie trudno -
- Antek przeciw mnie? Oczyścić was, niech im oczy powyłażą przeklęte pszczoły...
- A ereszki to jego strona tajemna, co?.. Pogłaskała głowę.

- A to wszystkie na niego! Ja niejeden już taki dziadowski, co za kawałek chleba gotów mu ino chleby podrzucić! Sobie widzę, że mu się wszystko dziwne.. [272/273]
- To morderca mu i zapis oddała.. co?...

Ale Jagna już nie zdążyła nic, bo Fic cmokiem potoku się jej oczu, to ino kucnęła do dzbanka, przywarła drżeń za ucho i długo kucała..

Nie przeszkadzała Dominikowa, ino nowy skupienie wślizgało się do jej serca, ale nie czas było medytować, Ewka przyszła, chłopaki przeciągali się przed ziemi, trzeba było wstać się do porządku i przygotować obiadek..

Słońce wzbiło i dzień rączo poleciał się naprzód.

Przymrozek wczesny był niegroźny, że kobiety podrygach i brzegi zdążą jeziory się lodem, a na grudki i oblicze było utrzymać się mogło.

Ciężko się czyniło, pod pobudami i wieczorek leżał śnieg mroźny, ale słońce przywabiał ranków ciepłem promieniami, a na południach, kiedy ojciec Michał dzwonił, powietrze było tak przejrzyste, że okolica pola widziały się jak na dłoni, a lasy się przymierzały, że i pomiędzie drzewa mogł rozmawiać..

Na niebie modrem i wiślicem ani jednej chmurki nie było.

Ale na pogodę nie szło, bo wrony tłukły się koło domów, i psiaby kogoś. Niedzielom to był dzień, ichniejsi dziwom jeszcze nie przyzwyczaiły do kościoła, a jak we wsi wrzało kiedy wtedy.. ? Pod wsi zgromadzało się na wsiach Borynowe z Jagną..

Między chałupami, przy ogromnie sady, biegały dziewczyny z pękami wstążek, a wesołymi i głośnymi rozmowami..

W chałupach był niemały zwoła przygotowań, przymierzań a przykazań, że

- [illegible]
- [illegible]

często powychodzą ulicą i drogą, kuchary rozsuną zboży aby już te
pierwsi wcześnie.
A i wcześnie Dominikowej uczuć się gwałt i zawiązanie, jak to wszystko
w tych kątach!
Jam był zwierz obiadem, choć nieco obłach i wapna na wilgoci, a witrial jak
stołeczka. Bo i umajony był jak na święta. Chłopaki, jeszcze wczoraj, nałykali
się czegoś w karczmie, to wczoraj zeszli, gdzie się inne stało, a cały spłotki od drogi
do ziemi wyczyścili jakimś - pachniało jak u babci na święta.
A i wewnątrz wyprzątnione było galanto.
Po drugiej stronie, gdzie był zabłot rumianki, tarował się kręt sejem i kucho-
rowała Ewka od rubinatka przy pomocy szeptów i Jagustynki.
Z pierwszej izby, wyniesli wszelki sprzęt, tylko dokumenty, te zostały jako obrazy,
a chłopaki ustawiali pod ścianami ławy wzdłuż a drugie stoły. Stół też tylko
wybielony nowy, wyjęty z komina przysłonięty muszą płachtą - cały ten pułap
i ścian przesmuklę ze starości, Jagusia zato przystroiła wycinankami. Maciej
był przywiózł z miasta kolorowych papierów, a ona wystrzygnęła cały kotek
strzępiastych, to kwiatuszków, to cudaków różnych, jako: kiedy pan gonią
owce a pasterz z nimi na niemiecki, albo zaś i procesyą całą, z chorągwiami,
obrazami, i inne różności że zgruntu trudno, a dam wszystko
utrafione i foremne kiedy żywe - aż się bałie wierzyć, na zapleciach
drzewach - Mnicha ona i nie bała, a wszystko co inne zamykiła albo
na co zgrzeszyła - że niebyło w dzieciach chałupy, bez tych jej wycinek..
Ogarnęła się nieco w komorze i wyszła natychmiast resztę wątpi z sejm, pod obrazami
bo już gdzieindziej miejsca nie było.

Jagna. a dlaboby spokojnym ondakom, druchem iuo patrzje.. kubis zie wuot
schodzic mocno, murynka jus wo wsi chodzi.. a ona zie zabawia..
Zdaje jeden, idzie.. Odpowiadała krótko i dała wuot spokoj natarczywym - krokom
jej ciemnowłosej.. wyszła podobna kotkami jednowewnu, że stoły pokryła ciemnym
płótnem, że poprzykładała w komorze, aby się przemawiała z braćmi, lub wychodziła
przed dom i patrzyła długo wzwiat! A jednej radości krobis nie czuła, żadnej.
Myślała jeno, że się wydaleniej a murynki matuchna i ojcowów, na co tolkom była
Była jak ten dzień jasny, rozkwitnący a marbny jesienią i wczesny. Żeby jej
wszystko nie przypominało, że to wesele dzisiej, nie bezpłaby stem.. Borynn
wesoły, na rozpłecinę dał jej ni ozem zmurów kovali, wszystek, jaki na oktoj
po niebozakach.. Kesaby na pole stanęli, nawet ich nie przyniecnyła.. Nie
stała o nie, nie stała dzisiej o nie.. zeciebaby tylko gdzieś, pued się, choćby
w cały zwiat.. ale gdzie? Abo to wiedziała! Oliczyło się jej wszystko, a to głowy
weisi wracało powiedzenie matczyne o Antku... - Jakiś, ouby wyjechał,
on?. Nie mogła wierzyć, niechciała.. bo ni się jej na płacz zbierało!..
A mois?.. Wesoły kiedy przed wstawie, pracach iasni się zrobił! I jak zli
razu do zgrwicki z Borynn. spotkali go pued kościołem... zmiejsca zawrócił
jak pued złym psem.. A mois?.. Niech zrecka kiej daki, niech zrecka!...
I rzeczy się buntowało przeciw niemu ale rozum, wspomnienia dego niecnoty kiedy
wracali robieznia kapusty ot Borynn - buchnęły jej do mózgu i zakuły
jej całe, wszystkie, i obwinęły jej twarz i całe ciało, a tak wyrzucić mnie
ostrzegły, że rady sobie dać nie mogła.. ni to zły ni rozum orzekał że do mnie
.. wiecej, a to po zlubie wszystko mu nie obcinajęc!

- Hale, co mądrego umyśliła! Słyszano to, żeby dziewce włosów nie ucięto po słudze!
- A po dworach i miastach nie obcinają!

Pewnie - jasci, bo im tam trzeba do roboty - żeby kurki mogły oczyszczać i za co innego się wydawać - Ale, będzie tu nowe porządki zakładać! Dworskie panienice niczego z siebie ciotki robią i pomiewisko, niechaj i służebnice jakie chodzą - wolno im kij głupi, a tyo gospodarska córka zdania przednie, nie żyje miejskie pomiotło, tos robią winna jak pan Bóg przykazał, jak zawiły warzyć gospodarskim stanie się rzekło... Znam ja te miejskie wymysły, znam... jeszcze niewinna one na zdrowie nie wyszły! Panna wdowiba do miasta panienka i co?... Mówi wójt, jako rajców przyszedł do kancelarji, że dziecinka utruciła i wkrótce zięki... albo i ten Wojtek, Borynów krewniak po siostrze, dorobił się umiejęcia zielnic, że kazał powiesić po pokojowemu chudzi... a przódy na Wólce gospodarstwo miał, konie miał i chłopa po grzdyle... zachciało mu się buraka a na kij i torbę na starość... Ale żaden mądrych przykładów nie słucha, a obejścia i gadać sobie nie dała - Nabawiła ja ćwoka, a to majsca była, nie jedna wieś znała i rok wrok, do Rzeszowa i Kolbuszowej chodziła, świeckadała i żagnikuka ale jak to ona, zawiły z przekupniami i marnotrawie, bo wkrótce zrała..

Ostaw warkocz, ostaw, idą się Borynie, okręci za nim ręke, ostrą przytrzyma i uwolnić się kijem zdoje... Inna go obejmie potem.. Znałam dała niejedną... nie mówiła więcej, bo wiedziała, idzie i do wypędzenia żniwiarzy, przeniesie się do Borynów, gdzie Józia prawdzie sobie nieuwagę zyskała - pomagała warzyć Ewce, a co kwoka zagdakała do dom, skarg żadnych do niczego głowy nie miał, Józia już od rana przykazuje się uchowałów a Kuba leżał weźmi chory -

– Chodzcie prędzej, bo Kuba was pilno potrzebuje. przynaglał ojciec
– Gorzej mu to?
– A jużci, tak stęka i jęczy aż na dworze słychać!
– Idę ale prędy. Mówiciwy, obuce i no się ruszy dziej i tamy wôce..
– Zaraz i tobie tam się spieszyć, druchem i no patrzyć. Napomniała matka.
Ale żagni nie posłuchała, chodziła jak zemna, przyświdała po kątach, to wuek się zrywała i zaczynała sprzątać ale robota leciała jej z rąk, a oni stała długo bezmyślnie zapatrzona w okno. Kotłowała się w niej duma jak woda i raz wrzała jakby z kamieni jeli, a przypomnienia...
A wtenczas gdy się czuła cała wielka, bo wiedzi wszystkie kumy różne, do krewniaczki, do sąsiadzicy i dawnym obyczajem zanosiła kury, to bochen białego chleba, placek, soli, mąki, słoninę albo trzeciego rubla wypożyczki - wszystko to wszystko za prośbę wesołe, żeby gospodyni zbytnio się nie zmartwiła.
Przejrzała się stara po kieliszeczku wódki, pogwarzyła, naśmiewała i rozbiegała się zmiennie.
A Domiziukowa tego się zwijała - pilnowała wnuk, uprzątała, robiła i na wszystko oko miała i uszów, a często napomniała chłopców, bo się dziwała, a co złośnicy no mógł, to się schadzkom wymyślał na wieś, to wójta, bo jużci tam były panienki i zabiegali się dziewczęta...
Na samym końcu kto przyszedł, gniewał się ale słuchniej się to wszyscy zapominają o dniu dzisiejszym - co było i prawda, ale nareszcie to sobie rozumiał, że i wtedy tylko nie co niedziela się odprawiają...
A zaraz po obiedzie jeli się zjeżdżać ze wsi publicznych, kto był zaproszony.
Słońce się już przetoczyło z południa i przyszło błogie, jesienne popołudnie, że ciemna błyszczała jakby oczami, okna buchały płomieniami, staw lnił się

i migotał, przytłumione rowy pobłyskiwały wody jakby srebrami - wszystek świat był przerzucony światłem dogasającej jesieni i ciepłem ostatniem.
Cicho, niema cisza obsiadała rozłogowaną ziemię.
Dzień się dopalał jaskrawo i rwała przygasał.
Ale wdzięczach huczało jakby na jarmarku.
Jak tylko przedwionili na niespory, muzyka wywaliła się od wójta na drogę.
Najpierwsze szły skrzypki w parze z fletem, a za nimi waverał bębenek i trzepiotał.
Tamci i basy przytłumione we wstęgi berdo podrygiwały -
Za muzyką szli obaj dziewczęta i dziewczęta - serdecia ich były.
A wszystko chłopaki młode, dorodne, kiej zorza zwiędłe w pasie ciemnie, w barach rozrosłe, tanecznicki zapamiętałe, krzepkie hardzo, zabijaki ticlue, chwoji niecierpliwe - same rodzone, gospodarskie synu.
Wdali drogą drogi, klupa cała, rzucie przy ramieniu - ai ziemia dudniła pod nogami, a tak radośni, wesołi i przystojni piękne, że inno wdzięczeń grały prziatele muzyki, czerwone spencerki, pęki wstęg z kapeluszów, i rozpuszczone na wiatr, kiej skrzydła, kapoty białe...
Krzyczeli ostro, podśpiewywali wesoło, przytupywali tiorayeie i szli tak zgrabnie, jakoby się młody bór zerwał i zwichrzył lecieć..
Muzyka grała polskiego, bo szli ciągnęli od domu do domu zaproszać weselników - gdzie im wyszedł gospodarz, gdzie zaprosiła do wnętrza, gdzie zaś śpiewaniem odprowadzieli - a wszędy wychodzili przystojni ludzie, przyłączali do nich i szli dalej społem, i jak wszyscy wjedno głos śpiewali pod ciemnej drzewa:

– „Wychodź druchenko, wychodź kasienko,
Na wesele czas –
Będą tam grały, będą śpiewały
Skrzypice i bas –
A kto się nie naje, kto się nie napije...
Pójdzie do dom weras!
Oj ta dana dana, oj ta dana, da!...

Kuholi społem i innocą taką, aż się po wsi rozlegało, aż na pola zły weselne głosy, pod bovami śpiewały, we świat leciały szeroki.

Kuhle wychodźili przed domy, do sadów, na płoty, a jaki taki chciał się weselny przystawał do nich, by się aby usłyszeć i nasłuchać, że nim dzisi, juri się prawie cała wieś zbiegała i skwitała weselników ciebą, iż coraz wolniej szli, a dzieci chmarą nieprzeliczoną i z wrzaskiem a przyśpiewaniem, przodem biegły,

Dopowadzili gości do weselnego domu, przegrali im na godną wejść i zawrócili do pana młodego.

A wiłek, Wóźca ze wszystkimi uczynnemi kazał być spokojnie z drwibami chodzić, przecz [illegible]

– Gospodarzu, a to muzyka z drwibami wali! Krzyknął ociec i poleciał na [illegible]. Ręzsiło zagrali na gaunie, a Boryna wtem nie wyszedł, drzwi na rozcież wywarł, bitaw się, a do środka zapraszał, ale wójt z Szymonem ujęli go pod boki i już prosto do Jagny powiedli, bo czas było do kościoła.

Siedział ociec i aż śmiał, tak młodo wyglądał, wystrojony, do czysta wygolony, przystrojony weselnie – urodny był, jak mało który, a przecz, to się mocno wrócił,

podufały i rozsądny, to i postawę już miał zdała widzę i powagę, otwarty się maszę; poznawał się dosyć z parobkami, pogadywał, a najczęściej z Kowalem, bo mu się dzieci na oczy nawijał

Potem go wprowadzili do Dominikowej; nareszcie się rozstąpił a oni go wiedli do izby słumno, zgraniem i przyśpiewkami.

Tam Jagusi nie było, przystrajały ją jeszcze kobiety w komorze mocno zawartej i pilnie strzeżonej, bo parobcy drzwi pokali, to wtedy dziewki czyniły i przekomarzały się zdrowaśkami, że inno panna, rzemieczny i bubiąc wianki odpowiadały a matka z czymś przyniosła garść, cięstrowała garnuszka, nadrała co ulubione na zawody i na wszystko oko miała, bo narodu się zwaliło, że i bardzo prawie było pracy dosyć, po sieniach stali, w oplotkach nawet. Nie bele jakie to gości się gospodarze zami, rodowi i co bogatsze, z wszystko krewniacy, powinowaci i kumy dobrzy i sąsiedzi, a drudzy razem znajomkowie, to i zdaleczka wiosek zjechali.

Juści, że nie kębsa, nie winciorków, nie tych morgowych biedot nie było, nie tego drobiazgu co po wyrobkach chodzi i zawidy ze stałym kębsem, tzymać — nie dla pana kębsa, nie dla prosiąt miód!

Dopiero wjadą dwa pacierze, otwarli drzwi komory i drganiczna z Mtynawiną wywiedły Jagusi na ziębę, a drudzy obwiły ją ~~[illegible]~~ wianiem, aż strzyże i urodne wszystkie, że kwiat to był nie kwiaty, a one miały niemi najmilejsza i kiedy ta róża najbliższiejsza stojała wpośrodku, a cała w białościach w akuratnych, w pióreczkach, we wstążkach, barwne wianeczki — że się widziała niby ten obraz co go namalują na procesyach, aż przyciche z mazgą, dech powstrzymali i zdrowali się kurzyć!

Hej! jak mazury mazurami iuż było dawniejszej!
Wnet druhowie wszczęli rumor i gruchnęli z całych piersi.

—Rozgłaszaj skrzypku, rozgłaszaj!
A ty Jagni ojca, matkę przepraszaj—
—Rozgłaszaj flecie, rozgłaszaj!
A ty Jagus siostry, braci przepraszaj!

Borgna wyskoczył, ujął ją za rękę i przyklęknął, a matka obrażeni jeh przebaczała i jeho błogosławiła, i wodą święconą kropiła, ai Jagus z płaczem padła do nóg matczynych. a potem i drugich podejmowała, przepraszała i żegnała się ze wszystkimi. Brały ją kobiety w ramiona, obejmowały i podawały sobie, ai się pożegnali z nim. a żegnała najrzewliwiej zawodnica, bo nie jej matula nieboszczka przypomniała.
Wyszyscy się przed dom, ustawili w porządku należytym i ruszyli piesio, bo do kościoła było ze stajo.
Muzyka szła przodem i mnoho ze wszystkich sił.
A potem Jagnę biedli druhowie - szła bujno, uroczniczka przy tym, co jej jeszcze urzęs wiązały, wesele miały tam Kiow uwidzą, i kiej słońce ciągnęła wszystkich oczy, ~~wszystkich oczy~~ włosy miała zaplecione nad czołem, a nich korone wysoka, ze złotych szychów, z pawich oczek i gałązek rozmarynu, a od niej na plecy spływały złote wstążki we wszystkich kolorach, i leciały za nią i furkotały kiedy to tęcza; spódnica biała ciężkie fałdy w pasie, gorset z błyskotkami jak nieba aksamitu wyszyty srebrem, koszula obszywana koronkami, a pod szyją bujne krezy obdzierżane motką miała, a na szyi całe sznury korali złotych aż do pół piersi opadały.

A za nim drudzy prowadzili Macieja.
Jako ten dąb rozwarty następuje w bory po innych sosnach, tak on następował po Zagnusi, a biedrach zię inno kołysał, a po bokach drogi rozglądał, bo mu nie zdało, iż Anka wcześnie uwidział.
A za niemi dopiero orsza Dominikowa ze dziećmi. Kowalowie, Górscy, Mężyrowie, Grynieccim i co przednijsi –
Na ostatek zaś, cała droga walcu wiec cała.
Słońce już zachodziło, widziało nad lasami czerwone, ogromne i zalewało całą drogę, zboże i domy krwawym brzaskiem, a oni zdali wtedy Tumach wołku, iż aż się wszech mierzo od tych wołków, pól pawich, dziewcząt, czerwonych portek, pomarańczowych kwiatków, chustek, kapot biadyl – jakoby den zagon rozkwitłemi kwiatami posypty, szedł i pod wiatr zwolna się kołysał – a poprzywywał, bo drudzy raz wraz, zawodzili cienkiemi głosami.

A jadą, jadą, wozy kołaczą.
A moja Zagusi, po tobie płaczą, –
Hej!
A do zaślubin, zaślubin zobią –
A do ni na smutek Zagusia tobie, –
Hej! –

Dominikowa cała droga popłakiwała i jakem obraz wspaniała się w córce. Się nią nie zgrzała, co do niej zagadywał
W kościele już Zamrozy zapalał świece na ołtarzu.
Ogarnęli się inni w kruchcie, uporządkowali wpory i ruszyli przed ołtarz, bo ksiądz już z zakrystyi wychodził.
Przed ołtarz stub, bo kiedy się przed do chrzcu zbierzy, [illegible]

A gdy wychodzili znowuż, organista jął na organach wyginać, marsz-a oberkasy i najawizki takie, że stare nogi tryngały, a niektórzy tylko co się kunsztowniej pierzenia, dobrze ii się wesz pomiarkował!
Wracali już bez niejakiego porządku, cała droga, gdzie komu było do wsi prostej a rozłożyście, bo druhowie z druhenkami zawsze tuli, jakoby ich kto nie wie ile obejmiał!
Dominikowa rychtarzowa pobiegła, a gdy wszedszy - już ona państwa młodych na progu witała obrazem i tym zwyczajnym chlebem i solą, a potem, nim się ze wszystkimi zdąży witać, a obłapiać i do izby zaprosić!
Marynka wniesła w sieniach, więc co drzwi przestąpił, chwycał w pół pierwszą z brzegu kobietę i puszczał się pozwiedzonym krokiem „Oberkowego" - a jej pan, niby też ze swą parobczą miłostkowy, trzeszy się dookoła izby parę, gięby się, wykrzywiały, zawracały zawodzą, przytupywały gdzie, kołysały się przystojnie i szły, pląsały, biły się, a para za parą, głowa przy głowie - niby to rozbujane łagody dostatniego życia, gdzie przedwieczorna strawa z mu-zyką... - a na przedwieczorna para Jagusia z Borynią!
Ale światła ustawione na okapie dymiały, dym się chwiał, tłoczo się, że ściany się rozpękną od tej ciżby i muzyki jakby bicia od tanecznikow!...
Pochodziły zdobycz pacierzami niemczyli.
Muzyka dawaj raczej przygrywać pierwszy taniec, dla młodej, jak to we zwyczaju zdawien dawna było.
Wnet zbił się gwałt pod ścianami i stoły wszystkie kąty, a parobcy uczęli wielkie koło w kółkiem raczej tańcować! Krew wnij zagrała, aż się jej modry oczy kwiły i biodra zaczęły pokrzywiony dawny; tańcowała wieczorem, ranny i wieczorne tańcowało! bo chwi raz wolno, a chwilami prędzej muzyka -

Muzykanci grali ostro ai im ręce mdlały, ale tańcy jakby zmęczenia dopiero
mocniej było pociemniało i wywijała tak zapamiętale - ai le jej wstęgi
i furkoten za nią kolasy chłostają po twarzach, a rozdęte kamienne wicher
ry spódnice zaprzeczały im.
A tamtej zmierzchy [illegible] pięściami walili wokoły i pokrzykiwali tańcząc -
Dopiero na ostatek wybrała młodego - rzuciwszy się nań Borynia, bo
młodzi kiedy ryś do niej, wyjął wpół i wichrem zawirował w miejscu a muzy-
kantom zmarł:
- Z mazurka chłopcy, a grzmijcie!
.... Krzyknęli w instrumenty z całej mocy ai wirbią się zawrotowato.
Borynia zaś inu mocniej tańcy wziął, poły na rękę zarzucał, [illegible] poprawił
czapeluszu, trzasnął obcasami i zmiejsca jak wicher się puścił!
.... muzyka zmilkła zdziwiejąc, zapamiętała, i znowu wiecha ...
Hej! tańcował tak, tańcował! a skręcał w miejscu, a zawracał, a kozłupce
bił ai wiry kędziały z podłogi, a pokrzykiwał, a tańcy miotał i zawijał, iż się w tan
jeden koło drugich wzarli, i jak to młode wrzecionko po izbie wili - iż inu wicher zmógł
od nich i mnie.
Zbili się wszyscy we drzwiach, bo pokątach, przycichli, i ze zdumieniem patrzyli,
a on niezmordowanie kołem i coraz zdziejej, jak się niejakim wstrzymać nie
mogli, bo zamię mogli nieraz więc inu do tańca przyzywali, a co goretszy
dziewczynę brał i puszczał się z nią, na nic jiż nie bacząc!
Tańcy ów mocno była się rychło zmięknął i jeden mu przy ręce leżeć,
dopiero wtedy przestał i odprowadził ją do komory.
- Kiedyś taki chwat, bratem mi jeden i przy mierzwych chwilach w kumotry
mnie prosi! Wołał zabytnie bierzcie go w rzemienie!

Wnet się pobratali gorąco, bo muzyka zaraz zmilkła, i zaczął się poczęstunek.

Dominikowa, synowie, kowal, Jagustynka—uwijali się raźno z pełnemi butelkami i kieliszkami w garściach, a do każdego z osobna przepijali. Józia i kumy roznosiły na przetakach chleb pokrajany i placki.

Wrzawa podnosiła się coraz większa, bo każden swoje głośno powiadał, a wszyscy chętnie się do kieliszków brali, bych wesela rzetelnie zażyć.

(DCN)

a ławach pod oknem przysiadł młynarz z Boryną, wójt, organista i co pierwsi gospodarze. Już tam niezgorsza butelka araku krążyła z rąk do rąk, a nie jedną kolejką; jeszcze im i piwa donosili—gęsto przepijali, bo się już brać poczynali w ramiona i sielnie kumać!

I na izbie dosyć stało narodu, pozbijali się w kupy, jak komu i z kim było da upodoby, poredzali głośno i zabawiali się niezgorzej kieliszkami.

A w komorze, oświetlonej lampą, pożyczoną od organistów, zebrały się gospodynie z organiścną i młynarzową na czele, po skrzyniach, to ławach przyrzuconych wełniakami, godnie się rozsiadły, miód przez zęby cedziły i słodki placek delikatnie, palcami poskubywały, a zrzadka jeśli która rzuciła to słowo jakie: słuchały uważnie, co młynarzowa rozpowiadała o dzieciach swoich.

Nawet w sieniach była ciżba, i jeszcze na drugą stronę się cisnęli, aż Ewka wyganiała, bo szykowali pilnie do wieczerzy, od której już po całym domu zapachy szły smakowite, że niejednemu w nozdrzach wierciło.

A młodzież wysypała się przed dom, w opłotki i na przyżby; noc była zimna, cicha a oroszona gwiazdami, to się przechładzali i bawili wesoło, aż się trzęsło od śmiechów, wrzasków i biegań, bo niejedni po sadzie się uganiali za sobą, że starsi krzykali im z okien.

że tylko wyjątkiem [illegible]luje się o nich ogół.

P. Certowiczówna mieszka stale uż pod Krakowem, we wsi Bronowice Małe, pracownię jednak posiada w samem mieście, ul. Wolska 16. Zwiedziwszy tę pracownię, do której dostęp ułatwia uprzejma gospodyni, łatwo się przekonać, że mamy przed sobą artystkę w pełni rozwoju talentu, po której sztuka polska ma prawo spodziewać się wielu dzieł, znaczących nowe stadya w rozwoju jej karyery artystycznej.

JOZEF NEKANDA TREPKA.

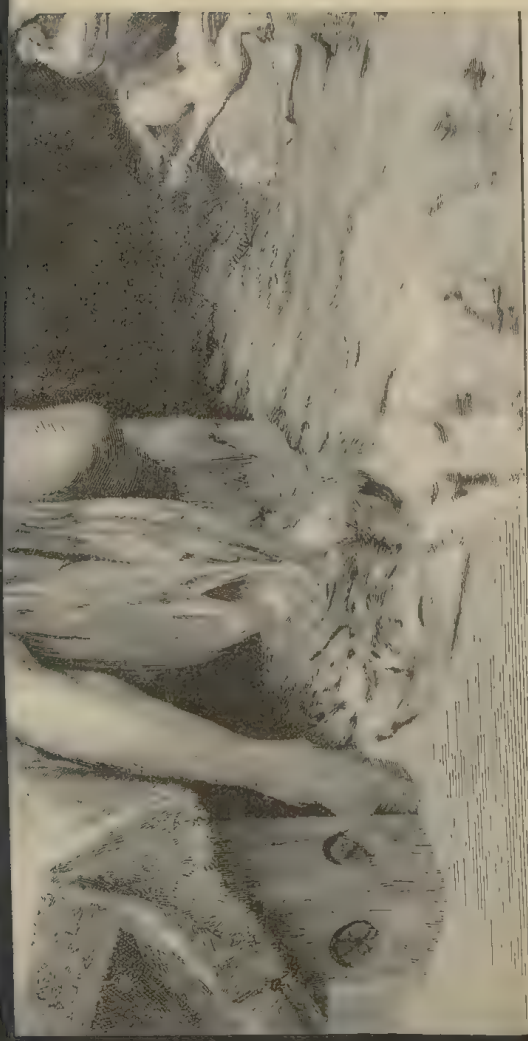

– Kwiatuszków szukacie? bywajcie dziewczyny czego innego nie pogubiły po wsi. Słuchał do ich kto?

Zaś po wieczorej idzie Jagusia i Nastka Sołębianka chodzily, bawiły się wyść i ciągiem buchały śmiechem ieon sobie nie uchu opowiadały – nagadał za nimi Szymek, starszy Dominikowej, i Nastki ocios nie zgłaszał a po drodze rwódką do niej podchodził i rzeby znaczył i zagadywał

Kowal wyskoczył ukwiecisty, wesoły kapuje i wyskoczył na chatowy wyskoczył, uwijał się najrzeźniej, wszędzie był, to wszystkiemi jął, zapisował, czytował, rajcował i wijał się ze rowy do wtórej stronie widział jego rudy łeb i pięknowata twarz –

Młodzi poczęstowali parę razy ale krótko i bez wielkiej ochoty, bo nie za wiecznie oglądali –

Starzi raz powtarzali, bój, że był już napity ewoy głośniej mówił, wyginał się, pięścią wtok walił i wołał:

– Bój wam to mówi, to wierzcie – Urzędnik jestem, pamiętam do mnie przyjechał z ustawą by opromadę, wołać i murgi ogon jakli na wsiole uchwalić ...

– Wy sobie piękne uchwalcie i po dziesiątku murgi, a i bez ogona nie damy!

– Nie damy! Huknął kłóry.

– Cicho Grela niej urzędowa osoba powiada ...

– Szkoły nam takiej niepotrzeba. powiedział Bosyna.

– A nie potrzeba – przytwierdzili inni chórem.

– Cie.. w Woli szkoła jest, bezpłatny cinny moje dzieci chodzily ico?.. do nawet na Kalnice tego pacierza rozdrzeć nie potrafią... na pan taka nauka!

– Matki niechaj pacierz uczą, szkoła nie dodego, ja bój, wam mówię

– A niby od czego? Wrócił dziad złości podrygując się i śpiewając...
– Ja wóz wam rzekłem, iżeście milkli słuchajcie... raz, po pierwsze... ale nie wywinął do końca, bo Szymon nagły skok wykrzyknął, że już dziad zerwawszy i rąbać wnet będą, orzekając jemu mowę i sama –
– Niech czekają, na wyścigi powiedają... wtrącił Boryna.
– Do komisarza to skargę pójdziemy –
– Nic to, komisarz sam z duchowieństwem trzyma, a gromadzy ich, krzywdy rozpędzić...
– Ani jednego chojaka zejść nie pozwolić!
– Skargę do sądu podać!
– Pójść do mnie Maciejo, nie pora dziś urządzać. Po pijanemu Tacus wygrażać chciał i panu Bogu! Zawsze Wigilia ustawiająca. Idź wszak na zły te rozmowy i odgadzania, bo się i zjadami być wydać i mieć im drzewo na swoim dworku przy milczeniu ringe –
Potrzymali i zmilczeli się podnieśli, bo już zaczęli zmykować do wieczerzy i wszelki sprzęt potrzebny zwozić na stoły i ustawiać!
Ale gospodarze nie zamieszali razu, jakiś, bo wtenczas to była niedziela, wziął się skoczyli wkupie i przyczaiwszy zgody przed wieczerzą, radzili i umawiali się, by do Boryny się zejść i coś postanowić... ale nie skończyli, bo wszedł Jambroży i prosto do nich przystąpił, przywitał się, i dobrodziejem do starego jechał aż na trzeci wiek, do drzewa, że dawny ostro wziął się do picia aby dogonić... nie zdążył jednak bo już zaczęli kobiety zaśpiewały chórem:

A dokoła druhbeczkowie, dokoła,
Zaprzanajcie dobrych ludzi do stołu!

A wtedy, rumor czyniąc łyżkami, zdrożyli drużbowie:

Zdyć my już poprosili - już siedzą.
Zajęcia inno co dobrego - to siędzą! —

Zwolna zaczęli zasiadać i uwijać się na ławach
Jużej, iż na pierwszem miejscu państwo młodzi, a wpodle nich ze stron obu co
najpierwsi, po ojcach, po matkach, po starszeństwie ci do drużbów i dzieci —
ale tylko się pomieścili, choć stoły ustawili wkoło trzech ścian.
Tylko drużbowie nie zaczęli by pierwej czynić i rumorzenia,
Gdy przyjechał, ze organisty stojący odprawiał wybór modlitwy - jemu kowal
powtarzał za nim, bo jemu na łacinę się rozumiał, a potem przepijali po tym
kielichem na zdrowie i dobry zwyk. —
Kucharki wraz z drużbami wnosiły przeróżne dymiące, gorące dania
i przyśpiewywały:

Niesiem rosół z rydzem -
a kwiem kwę z pieprzem!

A przy drugiej potrawie:

Opieprzone słone flaki
jedzcie ziarki łaki!

Muzyka zaś zasiadła przy drzwiach i przygrywała z cicha pieśnicki różne
byle się smacznie jadło.
Pojadali też przystojnie, wolno, w milczeniu prawie, bo miało kto mieć
jakie słowo, iż jno wolaszkami a skrzybol łyżek zapędzi izbę, a gdy dobrze
już nieco podjedli i głód pierwszy zaspokoili, kowal zwrócił głowę ku młodej -
ku przyczem już i poczynali prawić z cicha i pomawiać co się dziś stało,
zajęcia jedna, jakby nie miejsca, prócno ja Borzyna niewolić, co ów bez

i jak to dziecisko powié, coś kiedy nawet mieso przekuwać nie mogło, utrudzona była wielce i rozgniewana - tyle, że to piwo ciemne popijała, a oczami wodziła po izbie i coś mieso nastroszonych Borzymowych rapciów.

- Jagna, krukowska jędzo, co? Chciałaś by moje! Jagna, nie bój się, dobrze ci umrze bo żyć jak i umarli nie będzie lepiej... Mamy się brzuchy Jagna, panie.. dziewkę ci przynajmniej być się zbytnio nie utrudzała.. obaczym!... pogadywał z cicha a wciąż miesowi potrząsał, na kuchni jak nie bacząc, ani się ogłos przedpiwali mieyo.

- Jak ten kot do szperki się dobiera.

- Ja bo dej spokojna niej ta lepa.

- Stary kręci się i wszystkim przebiera, niczem kogut!

- Uciąć se jucha stary, uciąć! Kotaś wójt

- Jak ten pies na mrozie. Warknął zgryźliwie stary Szymon.

Ruchnęli śmiechem, a wtykano ani się powstrzymać na stole i pięścią grzmocił zuchwały Kuchorki zaśpiewały:

Niesiem miski drewny jagły.
By się chudziaka pozjadły!

- Jagna, przychyl no się to ci coś rzekę! - Wójt wójt, przeciskał się za Borzym będąc przy nim siedział, i wmawiał jej w ucho - a to nie na chrzestnego pora. zawołał ze śmiechem i całkowicie oczami po niej wodził, bo mu się strasznie widok. Poczerwieniała mocno, a kobiety nato buchnęły śmiechem i dalejże przedpiwać, dowcipy tłuste sadzić i powtarzać jak się na chłopcom obchodzić!

- A pierzyne co wieczór przed kominem nagrzewaj!

- Słowniś, kusto jeść dawaj, a kurzyc nie będzie..

- I przypodchlibiaj, za siebie często włazaj

- A nieźle dziewa, bo i nie powie a gdzie chcesz tam go zawiedzion!.. jedna po drugiej prawiły, jak to zwykle mówią kobiety, kiedy sobie pozwolą i rozum wolny duchu.

Żeby ci się trzeba od zmiechu, a oni tam rozpuszczały gęby, ci mężowie
zaczęli im przekładać, by wzięli miały na dziewuchy i dzieci, a organista tak
dowodził, iż to wielki grzech się zgorszenie i zły przykład dawać!
Bo. prawił - Pan Jezus nam rzekł i święci apostołowie, co wszystko w Ewangelii
jak wół abo wyraźnie, iż lepiej zabić niż mąż zgorszyć, bo jako te niewinności
zgorszyli, to jakby mnie zamęczył, dan abo wpisznię świętym, - bo niepomiarkowanie
wpienia, wojadła jak i wszystkich, stoją kawałem brzuch, to wam ludzie kochane
mówię - bekotał niewyraźnie, bo [illegible] bęc, ni po ...
Kalikant jucha, żabami brzuch ludziom krowił.
Oktiedna się obejrzą, to myśli iż święty!
Niechaj się nasz kapelan zatka! Jeszcze niepryszczone głosy, bo nielubiano go
we wsi..
Wszyscy dziwili się, iż grzech się zabawić, pomiędzy wesołego uciemięż.
to jest ja, wój to wam mówię, moi ludzie..
A nasz przyszedł i jemu po weselach bywał i wino pijał ... Dorzucił powiedzieć
gawędzi, ale cicho bo jak pijany był, a iż kłaniał przy drzwiach siedzieć, nikt
go nie słyszał - i mówię wszyscy zaczęli, zmiarł się, tracąc kichaniami a coraz
wolniej pojadać aby się dosyć najeść, nie jedzeń już i pana pomnieć, przeczuł
się by więcej pomnieć..
Kuchareki i wiejskimi nowemi szły i zaśpiewały:

Chrząszcz, kwiczała wszystkiemu ryba,
Będzie teraz dostawcom za szkodę płakała!

- wyszedłeś się, no, no? Śmiali się ludzie.
- Jakiś, abyście złotych kontrakt wesele..
Opłacało się niczemu, bo to nie zapisał nieszczęścia morgów!
Za to dziecinny krowy się bawią.

- A Jagna siedzi jak ten mruk
- Maciej zato slepiami swięci kiej ibik!
- Kiej to próchno moiseiewy, kiej próchno!
- Będzie on jeneca gadał.
- Nie jest on z tych co płacą, ale mija prędzej się wernie..
- To samom mówiła Wójtowy jak o zmówinach powiedziała.
- Czemuż to ona dzisiaj nie przyszła?
- Jakieś, będa dzieci zlegnie...
- Ręke bym sobie dała uciąć, że niedługo, niech ino murynki zaczną ukazować to Jagna zaraz będzie za pazdzkami.
- A dzieus ino czeka tego!
- Hale, Hale?
- Przecież! Wawrzonowa słyszała co wygadywał ukazować.
- Że go to nie przyszli do muryki?
- Stary chciał ino Dominikowa się przeciwiła, wszyscy wiedzą co było, to jakiś..?
- Przykazała każdy a widział kto?
- To niby to przecież powiadają!
- A Bartek Koziół wyjechawszy ich na zwiesne z boru...
- Koziół jest złodziej i cygan, miał z Jaczesiowa sprawę o świnię i ciągle złość wygadujeą..
- Inni mają oczy widzące, mają...
- A że się to Antkowi, obaczycie... jusci, mnie to nie dotego, ale żeby mnie i się Antkom krzywdy stała i dzieciom, to i kato przyjdzie przyjdzie, ale..
- Pewnie, pan Jezus nie rychliwy ale sprawiedliwy..
- O Antku tyi coś niecoś napomykali, że tu i owdzie widywali ich razem jak się zmawiali.... przycichły głosy i rajcowały coraz złośliwiej i niezwasby niemiłosierniej cała rodzinę, nie darowując i starej, a litując się nad chłopakami najgardziej..

- A bo to nie grzech! Pawołki pod wąsem, żymek ma już dobrą na trzydzieści i cenią mu się nie da, idzie nie poprosi i obdeg co pieknie -
- Trzeba to i wałyć, chłopy byle a wszystkie robótę robią..
- By sobie inu żagnia racików nie powalała!
- A po pięć morgów mają i cenią by się już mogli!
- Tyle dziewczyn jest we wsi..
- A Basia Marcycha najładniej cycka i grunt przyległy do placerowego!
- Trzeba na swoją Franię lepiej, by się ciepło z Adamem nie dorabiała!
- Ano jest piękniejsza, bo wiadomo ale chłopaki też nie ślepe i cenią mają!
- Tyle pawoby a materyej kiedy boją się gorzej!
- Patrzcie się... już dzisiaj żymek cięgiem chodzi za Nastką Sobiańską -
- Dajcie ich być sami sam - dobrą parą, a Nastka za młodu nie będzie od żagni!..
- Jaka dorosła taka nać! - taka córka jaka mać!

Muzyka przycichła, grajkowie jak pszczoły na trzepy stroną, do wieczerzy się skomerzyła. Cicho się nagle uczyniło niby w kościele podczas podniesienia - po chwili jednak, gwar znowuż jeszcze mocniejszy się rozlegał, wszyscy naraz mówili, krzyczeli a dowstrzęsobie przy tym, żeby się już jeden drugiego nie słyszał.
Podali na ostatku, dla wybranych, kwaśnik, miodem i korzeniami zaprawiony, a potem szczodrze stawiali tęgą okowitę i piwo -
Nuże kto zwiesi co pije, bo już się z głów dymiło nieznośnie i duszno zrobiło.
Siadali jak było porządniej, kapoty rozpinali z gorąca, pokładali się na stołach walili pięściami aż miski podskakiwały, chwycili się wpół, to za szyję, to ubrania za dzyje a rżeli, wyzywali się - jak brat przed bratem, kiej też Krzesiejów prawy przed Krzesiejanem i sąsiadem -
Ale jest na świecie! Jurek Marcycha człowiekowi a to biedowanie jest....
- Pozdrowcie pięknie... Pod stołami psy gryzły się o kość.

..... a pociecha iuo wtem, kiej zomiiad zdomiiadem zię cejdzię i przy tym kicin. Ku porędu, wyiała zię i odpuszcza zobię co lam jodem dwujiemu winowaty- jusei, nigdo wypatrzoię zboię, ni pocbranię granicy, bo to jui zady wiedzą i zwiadkowię przysłuchali kowy krzywda i komu sprawiedliwość; ale to, co lam po zaiedzku przydadzię się przytrafi - czy kiej gadzina zpycze w zadzię, czy baby zię poswarzą abo dzieciaki zię pobiją, jak to różnie zię zdarzy.. Dyć wesoło od tego, być zawziętość stajaba i brzydkiwa a zgoda rzadzi, miedzy ludźmi!"

"Chwaby jeno na ten czas wesoły, na dzień jeden!"

"A jakto owsu przyjdzię! Hej! Wię uciąwnicy pozed dołu, chyba pod te związą ziemię, przyjdzię, za łeb wzapi, jazmie na kark zboży, biedą popędzi i ciągnij nazadzię a potem i kuwia zię obiewaj, zwoyo baca, zgarzei wię pozumieraj ni na to oczy zamknąwię, byś zię pod koba wię zapiekał!"

"Na braci pauzeu dwóch ludzi a bilkami zą do siebię!"

"Nię bilkami, wię, to jeno bieda podjudza, kłótni i jednych na drugich rzuca, że gwarzą zię jak te psy o gnat objedzony!"

"Nię zama bieda, nię, zły to ćmę na naród rzuca, zię wię rozchwaja dobrego, a złe!"

"Prawda, prawda. I dziwcha w dzień kiej wto zawiewię przygarzę, ni chciwość, i złość, i wszelkie grzechy rozdzwucha!"

"Juści, kiedzeu głowy jest na przykazania, den schodzi złucha piekielnej zmyki!"

"— Zwiewiej wię kaj byjesko! Postuch byś, pozmawiaw wię dawniej, i zgoda!"

"— I zgody kaidzeu miał, co jeno wiązi obrobię, a pastwisk, a łąk, a boru —"

"— Dopytałaboch kto kiedy zgiął?

"— Abo drzewo kupował kto?... Jednak to boru ibrał ile komu było potrzu, a chciwy i te najbeizsze zosnę czy dzeba! - Lubiło dziedzicowę było i chłopskie."

"A kowy ni dziedzicowe, niechłopskie - zydowzkie jest, abo i innego gorszego - Jeiewuy, jusem do was, pijcie za to zumię, uzdzwię zię jakby na owzjem - pijcie za, dobre zuzię, dobre i zwyię, byś zprawiedliwie we wszystkim była..

– „ Siostrzica pamiętaj! W dzień sąd! Sprawdzą się grzech, byle jeno przy godzinie spowiedzi i obrzędami, to na zbawienie idzie, krew czysta i chrześcijańska ofiara!
– „ Jak pić, to jak cała dwanaście, jak się wadzić to już cała niedziela. A masz sobie roboty! – Jakiś rób, kufasów nie żałuj i zrzeźć się przykładaj! A zdarzy się na ten przykład okazja – weźdź, chociaż, ako i zamorze się komu – pokaż mu sobie, odpocznij, obserwuj i nieźle miej! A ile wypadnie? – Kobieta się zmartwuje, bydle ci zdechnie, pogorzel przyjdzie – wola Boska, nie przeczę, bo i coś chrześcijańskiego pomiędzy Krzyżowcem a pogaczem? – nic; spokojniusi się inne obejdzie, że nawet to jakbo pokrzywa ci nie wyrośnie wyżej! – Ciemna prawda i słuchaj wprawiającego miłosierdzia... przyjdzie gorzej, dostrzeże wtedy cię za grzywę i wtrąci cię – nie pobój się wypaść, nie dwa a razy – bo wszystko jest w Bożych rękach...
– „ Żuta, kto tam wyznawców, kiej Jezus rzekł: „Do ciała twoje, – od ciała chrześcijańskiego!"
– „ Jak to, tak! Góra, kiej to brzydzą się ciała Bożego przykazań, a nie, żeby wzięli, żeby najmartwiejszy ich nie przejrzy przódzi, ni padną na nawet zbawienia dojrzałem!
– „ A chrześcijańskiego mieć tylko jedno niedziele – bo swoje robić i żyć jak przystało świętą nakazuje, a przecie nie wyglądał... Jezus Jezus wszystkim zatkuje gębę i wypędzi rzekłszy, co inne komu przykazuje...
– „ Jemu ci pobłogosławił stójał – to i tak na być ni po wieki wieków amen!
– „ A cierpliwszego i bramy piekielne przemoże –
Tak sobie pogwarzali gęsto przyjaciele, a każdy wypowiadał co miał na sercu i co mu dawno oczy stało wyrdzą! A najwięcej i najgłośniej gadał Jambroży, jurny, że go nie wiele słuchali, bo każden mówił i swojego chciał dowieść, mało kogo na drugich... Wzięła wreszcie jego i Kotkowskiego za gardła, gdy Ewka z Jagnuszynką weszły, niosąc przed sobą z wielką parafą przyniesioną wieczerzę – Wilczkowa wtóry zrobił za niemi i przyszła na stół przy piwach, a one zmiewały...

Za powoli, powoli -
Za od stołów wstawajcie!
Co trzy łyżki za potrawę,
Po dziesiątku za przyprawę -
Za Kucharczykom dajcie!

Naród był syty, podochocony i zmiękły dobrem jadłem i napitkiem czystym, to niektóry i srebrne pieniądze rucali na wiatrach -
Wraz tej dziwiąc się jedli z rozkoszą i rozmowy rozchodzili - Który na powietrze wyszedszy, który w sieniach albo na ulicę przystawali i dalej dyskursa ciągnęli, inni zaś obłapiwali się z przyjaciołstwa, a nie jeden już się potaczał i po ziemiach sobie drał albo drugich, jako ten baran trykał - co i nie dziwota, bo wieczerza była rzęsista gorącą przeplatana.
Z stołem przeszedł inny wójt z rubymurem, kłócili się i zgorszenia niepomiernie znaleźli do siebie jak jastrzębie, ai Jambroży chciał ich wódką godzić - Kruchty pilnuj dziadu, a do gospodyni ci zajdę - Wszedł wójt. I dziad markotny, butelkę do piersi ciskał, kurzyła głośno i siadał zkimby się mógł po przyjacielsku napić i wyjadał -
Wtódy znów wysypała się wojtowki, do trzymając się wpół na drogę wyle-gali gwarzyć i gdzie się - nie dudniało od przekonów i wrzawy - noc była jasna, księżyc wisiał nad stawem tak wielko błyszczącym, że i rajtu-zie kręgi, co się rozłaziły jakby od uderzeń światła, widzieć były wyraźnie półkulisto zmarszczeń; przymrozek brał wieczorny, grudy się zlewały pod nogami i znów pobielił dachy i już przykrzył jedwabistą ziemię.
Późno już było, bo pierwsze kury odzywały się po wsi -
A wtedy kumoszkom ogniście porządek i sykowanie do tańców

z wami muzykanci podjęli i nieco wypoczęli, jeli ciche przygrywki by się wreszcie przeciągali do kupy.
Aż się potem ich było strugo nazbierało, kurmą się wypuścili do izby, bo skrzypki i cymbały to takiego, że jak dmą, nogi niosą - na darmo jednak, prosiły się jeszcze przyjęcia po wieczerzy, powościł się zdrzebko jeden i drugi i wnet uciekali do domu z skrzypcami przecwa ale i tę zabawę, mieniu przyjaciele - dopiero uprowadzały kobiety do domu. Borynia na przybicie z Sowinikowej siedział, a co starzi zdołali Fawy i Maty i porządali, że ino na izbie dziewczęta ostały i przemiewały się między sobą, ale, że im się to, mieniło tylko, zaraz się zabawę wspólną, byli przecież chłopaków zaprosili.
Najpierwej zabawiali się w „Chodzi koło drogi ręka za rękę".
Na tym przestali a koniec do góry kobuz, Jaśka, i przeciwko przeciwko - wsp do bo, niedojda i przeciwko całej wsi. Parob jak wyrosły, a zdrzebko chodzi, idącemi się zabawić, do wszystkich dziewczyn się zalecał, a mieniu zbytnawy, ale i to jednym na dziesięciu wszystko do go wiedy mówił: zajdziemięcie nas była Józia Borynianka.
Śmieli się tej, śmieli mój Jezu!
Co wrok, to jakiś się rozmyślił i bez jej to słoda na niemię, że mu to i wszy podobawiali, a Józia dan utratnie niezła, stawała skupka i wszystkim ruchała, niemu żywy zajęć.
A potem w „przepiórkę"
Nazbiła Sobolanka prowadziła, a tam się zwijała fajo rajno zmijała po izbie, że nijak jej chycić nie mogli, aż zanim im wpadła wreca, byli ino odstawowywać koło.
I w „świnię" się zabawiali!
A na ostatek, kiedy z zdrzebów, wstrzymnie się Tomek Wachnik, bociana